

Ł U C J A W A R D A

Niezamawiany
cud

W Y D A W N I C T W O S Y N A P S A

*Joannie
bo taka powinna być najlepsza przyjaciółka*

– Dzięki, że mogłaś dziś przyjść – powiedziała Lena, stawiając na stoliku talerz pełen parujących babeczek z malinami.

– A mogłam odmówić? – zapytała Iwona, sięgając po jedno ciastko i przerzucając je z ręki do ręki, próbowała ostudzić na tyle, by nie poparzyło jej ust.

– No cóż, Marek mógł się nie zgodzić na to, żebyście u mnie nocowały.

– Może sobie chcieć. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, matką chrzestną mojej córki i potrzebowałaś mnie dzisiaj. No i błagam cię, on by się nie zgodził? Poza tym, uwierz mi, dobrze nam zrobi chwila wytchnienia od siebie.

– Coś... – Lena z niepokojem spojrzała na Iwonę.

– Nie, nie! – Ta pomachała rękami, żeby podkreślić swoje słowa, nieco zniekształcone przez zjadaną właśnie malinową babeczkę. – Po prostu każdej parze czasem się to przydaje. Wiesz, jak z lodówką, nawet ona musi mieć co jakiś czas chwilę przerwy. Dobra, co oglądamy i dlaczego „Kate&Leopold”?

– Boże, dlaczego ja nie mogłam wyjść za ciebie? Ugotowałyśmy świetny obiad, zajęłyśmy się dziećmi, pomogłaś mi posprzątać, a teraz nawet nie klócimy się przy wyborze filmu... – Lena westchnęła i położyła przyjaciółce głowę na ramieniu. – Życie byłoby wtedy o wiele prostsze... – Zamknęła oczy i próbowała się nie rozplakać. Tamto życie ma już za sobą. Męża, który tylko do ślubu potrafił udawać człowieka kulturalnego i spokojnego, a potem zaczął wymagać. Posłuszeństwa, poddaństwa i służby. Jeszcze trochę, a pewnie musiałyby mu płacić haracz. Do tego nie doszło, ale pobił ją tyle razy, że w końcu powiedziała „dość”. Nie mówiąc o tym, ile razy musiała wbrew swojej woli spełniać „obowiązek małżeński”, bo inaczej groził jej odebraniem syna i wywiezieniem go za granicę albo kolejnym pobiciem. Miała niespełna trzydzieści lat, a jej jedynym osiągnięciem był najcudowniejszy dzieciak pod słońcem.

– Nie mogłabyś, bo w tym kraju takie związki są nielegalne. Ale niech tylko zmienią prawo, a rozwiodę się z Markiem i wezmę ślub z tobą, zobaczysz. – Przyjaciółka pogłaskała ją po głowie. – Będzie dobrze. A tak z innej beczki, powiedz, że upiekłaś tego więcej... Jezu, jakie to dobre – wymamrotała, wpychając do ust kolejny kawałek babeczki. – Zaczynj to dziewczyno sprzedawać, a cały świat

padnie przed tobą na kolana.

Lena zaśmiała się cicho.

– Jesteś w ciąży, smakuje ci wszystko, co słodkie.

– Nie wszystko, ale to w szczególności. Coś ty tu dodała?

– Białej czekolady, specjalnie dla ciebie.

– Niech tylko zmieniają to prawo. Naprawdę za ciebie wyjdę.

Film jak zwykle rozczulił ją i westchnęła głęboko, gdy Meg Ryan zaczęła tańczyć walca przyszłej panny młodej ze swoim księciem z bajki. Szkoda, że w realu ich nie ma i żeby spotkać faceta dobrze wychowanego, kulturalnego i takiego, który traktowałby cię z szacunkiem, trzeba by było cofnąć się w czasie, skacząc z mostu do rzeki. Ech...

Wstała z łóżka, w które zamieniała co wieczór salonową kanapę, przykryła dodatkowym kocem przyjaciółkę, która przez ciężę zasypiała w pięć minut i widziała pewnie tylko napisy początkowe, i poszła sprawdzić, co u dzieci. Spały przytulone, aż przyjemnie było patrzeć. Basia obejmowała Michała, jakby chciała go ochronić przez sen, opiekuńczość chyba odziedziczyła po matce. Lena zgasiła nocną lampkę i poszła przygotować się do snu.

Dzieci zawsze wstają za wcześnie, pomyślała, gdy szczebiot cienkich głosików przywołał ją do rzeczywistości. Iwona spała jeszcze, więc Lena położyła palec na ustach, by dzieci jej nie obudziły.

– Chodźcie, zrobimy śniadanie, niech ciocia jeszcze pośpi. Dzidzius w jej brzuszku potrzebuje dużo snu.

Dzieciaki pomogły jej usmażyć puszyste, amerykańskie naleśniki, ubić śmietanę i udekorować talerze owocami, zanim Iwona wstała. Jeszcze w koszuli nocnej przyszła do kuchni i klapnęła na stołek, ziewając. Na stole, tuż przed nią, jej własna córka postawiła kubek kawy zbożowej, a syn jej przyjaciółki – talerz z naleśnikami z bitą śmietaną i borówkami.

– To dlatego, że jestem w ciąży?

– Nie, dlatego, że cię kochamy.

Iwona upiła łyk kawy, popatrzyła na całą trójkę, która zaczęła zajmować się swoimi talerzami ze śniadaniem i w kierunku Leny wyszeptała:

– Chyba wystąpię z inicjatywą ustawodawczą o legalizację związków homo...

Lena całą sobotę musiała poświęcić na pracę. Dzięki Bogu, że ma przyjaciółkę, która zawsze w takich chwilach zajmowała się jej synem. Jeśli już musiała być w pracy, to przynajmniej miała świadomość, że jej dzieckiem zajmie się ktoś godny zaufania. Musiała to przetrwać dla dobra Michała, choć nowego miejsca zatrudnienia szukała każdego dnia. Dla samotnego rodzica praca, która kończy się przed zamknięciem przedszkola to szczyt szczęścia. Niestety, takiej nie było wiele, a jeśli już, to dla specjalisty, którym nie była. Z własnej,

nieprzymuszonej woli zrezygnowała ze studiów, gdy się okazało, że Andrzej stracił pracę. On wzięła co bądź, on szukał czegoś, co spełni jego ambicje. Szukał wyjątkowo powoli, bo przez półtora roku, głównie grzebiąc w Internecie, by grać w gry online i wrywać młode siksy na seks w czasie, gdy ona zarabiała na życie. Potem nagle pojawił się Michał i ciężko było zrezygnować z pracy i wrócić na studia, gdy potrzeby finansowe rodziny rosły...

– Czy tu zawsze jest taka niekompetentna obsługa?

Lena drgnęła na dźwięk głosu swojej byłej teściowej. Ta kobieta zawsze podkreślała, jak bardzo synowa rujnuje życie jej biednego, kochanego synka, choć przecież właściwie poświęciła dla niego mnóstwo, a to, co przez niego przeżyła...

– W czym mogę pani pomóc?

Następna godzina przyprawiła ją o ból głowy, którego nie zbiły nawet dwie tabletki wzięte zaraz po wyjściu kobiety ze sklepu. Wyżywała się na niej tak bardzo, jak tylko mogła. Prosiła o mniejszy rozmiar, niż nosiła w rzeczywistości, tylko po to, by po chwili wrzasnąć na Lenę, że ta nie rozumie, co się do niej mówi, podaje złe rzeczy, nie ten krój, nie ten rozmiar, nie ten kolor, jest niedorozwinięta i powinna zostać zwolniona za taką ignorancję i bezczelność wobec klientki, o co ona już się postara. Lena nie miała wątpliwości, że się postara. Próbowwała zniszczyć ją podczas trwania małżeństwa, próbowała przed sądem udowodnić, że dziecko musi zostać przy ojcu, teraz spróbuje zniszczyć jej życie, które powoli się uspokaja.

Najbliższe dni spędziła na oczekiwaniu na skargę do kierownictwa sklepu, ale nic takiego się nie wydarzyło. Była zdziwiona, ale postanowiła przejść nad tym do porządku dziennego. Być może żądło byłej teściowej straciło trochę mocy, a może stwierdziła, że nie ma sensu przedłużać złościwości. Oby.

W środę musiała dłużej posiedzieć nad rachunkami, więc wyszła jako ostatnia z galerii, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, by nie facygować starszego ochroniarza, który dziś miał nocną zmianę. Teraz czekało ją mniej więcej trzydzieści minut spaceru, albo godzina czekania na pierwszy nocny autobus. Nie chciało jej się czekać. Październikowa noc była rześka, ale szybki spacer powinien zastąpić jej siłownię, na którą nie miała teraz ani czasu, ani pieniędzy.

– Myślałaś, że możesz obrażać moją matkę i ujdzie ci to na sucho?

Ten głos poznałaby wszędzie. Odwróciła się powoli w stronę, z której dobiegał. Jej były mąż stał schowany za jednym z drzew, to dlatego od razu go nie zauważyła.

– Nigdy nie obraziłam twojej matki, poza tym chyba nie mamy sobie nic do powiedzenia. Cześć. – Odwróciła się i zrobiła kilka kroków. Serce już prawie wyrównało rytm, gdy poczuła szarpnięcie za ramię.

– Nigdy się do mnie nie odwracaj. To ja decyduję, kiedy skończymy rozmowę, szmato!

– Zabierz ręce, albo za chwilę zadzwonię po policję. Wreszcie zrobię to, co powinnam była zrobić kilka lat temu. Odwieszę ci wyrok i przestanę być zabawnie.

Próbowała szybko wyrwać się z uścisku jego rąk, ale Andrzej trzymał ją tak mocno, że nie mogła uciec. Potrząsnął nią.

– Straszysz mnie policją? Ty suko!

Pierwszy cios w brzuch był mocny, nie spodziewała się go, nie mogła złapać tchu, żeby krzyknąć po pomoc. Kolejny raz uderzył ją w twarz, ogłuszyło ją to, jakby dostała młotkiem w głowę. Poczowała w ustach smak krwi, a następne uderzenie sprawiło, że przed oczami zrobiło jej się ciemno. Nie słyszała, jak jej były mąż zostawia ją, leżącą na chodniku, i ucieka.

Obudziło ją zimno i ból. Była jeszcze noc i światło latarni biło, nomen omen, po oczach. Spróbowała usiąść i poczuła zawroty głowy. Rozcięta warga i napuchnięty policzek dawały o sobie mocno znać, tak samo jak guz na głowie, którego pewnie dorobiła się, upadając na chodnik. Jęknęła, gdy spróbowała dotknąć brzucha. Cholera. Jak ona teraz wróci do domu? Michał! Wyszukała telefon w torebce. Kilkanaście połączeń nieodebranych od Iwony, SMS-y w stylu: „Gdzie jesteś?”, „Czemu nie odbierasz?”, „Mały zanocuje u nas”, „Oddzwoń jak tylko będziesz mogła, nawet w środku nocy, martwię się!”. Wcisnęła przycisk „Oddzwoń”

– Lena, cholera, co się z tobą dzieje? – usłyszała szept przyjaciółki, która próbowała nie obudzić męża.

– Iw... On tu był. On... – Łzy popłynęły same.

– Andrzej? Co ten skurwiel znowu zrobił?!? Gdzie jesteś? Zaraz przyjadę.

Trzeba przyznać, że przyjaciółka pędziła po nią. Na koszulę nocną narzuciła sweter, włożyła jeansy i płaszcz i wybiegła z domu, wracając tylko po torebkę z dokumentami. Zastała Lenę siedzącą na chodniku, z zakrwawioną twarzą, z kolanami pod brodą. Znowu wyglądała jak dwa lata temu, po rozwodzie, rozbita, smutna, zapłakana.

– Lena... wstań. Jedziemy na policję.

– Tak. Wiem, że muszę. Boże, czuję się tak... – Rozszlochała się znowu. – Michaś?

– Spokojnie, Marek jest z nimi. Śpią. Andrzej nie wdrapie się na czwarte piętro po balkonach, są bezpieczni. Chodź, kochanie. Musisz opowiedzieć o tym na policji.

Jechały bez słów na komisariat. Iwona nie mogła znieść widoku przyjaciółki. Udawała spokojną, żeby jej nie denerwować, ale w środku... Gdyby tylko spotkała tego bydlaka, jaja by mu urwała i usmażyła na patelni, a potem by go nimi nakarmiła. Albo nie, nakarmiłaby nimi bezdomnego psa. A potem by go pokroiła na kawałki i posoliła i... nie psa, oczywiście.

Dojechały na miejsce. Iwona pomogła przyjaciółce wyjść z samochodu, posadziła ją na krześle, a sama podeszła do dyżurującego policjanta.

– Chciałybyśmy zgłosić pobicie.

Czekanie na to, aby zostać przyjętym przez kogokolwiek nie należy do przyjemności, zwłaszcza, gdy głowę rozsadza ból, każde poruszenie ustami sprawia, że pęknięta warga znowu zaczyna krwawić, a brzuch boli, jakby ktoś walił w niego taranem. Niestety. Usiąść, czekać.

– Tyle można załatwić, nawet się tu możesz wykrwawić, a nikt dupy nie ruszy... – mamrotała Iwona, podchodząc znowu do okienka – Halo! Czekamy tu ponad pół godziny! Naprawdę nikt nie może przyjąć od nas zeznań, tak, żeby przyjaciółka mogła pojechać do lekarza? Mówię do pana! Proszę nie udawać, że mnie pan nie słyszy, bo mam pamięć jak słoń i za chwilę zacznę dobijać się do kogoś wyżej.

– Daj spokój... – Szept Leny był ledwie słyszalny.

– Co daj spokój! Ty się tu zwijas z bólu, a twój były może już pakuje się na samolot, żeby nie wylądować w pierdłu, po tym, jak znowu cię pobił, a pan sobie ogląda serial i nie raczy zapisać w kajecie paru zdań ani nikogo do tego kundla wysłać! – Gorączkowała się. – To jest policja? To jest guzik, nie policja! Nic dziwnego, że się na nich tak narzeka w mediach i śmieje za plecami, jeśli postępują jak on! Proszę natychmiast znaleźć kogoś, u kogo możemy złożyć zeznania!

– Do usług. – W drzwiach komisariatu stanął policjant, który sprawił, że Iwona zamknęła usta. Miał najpiękniejsze oczy, jakie widziała. Szare, z tak długimi rzęsami, że gdyby był kobietą, zapytałaby, u której kosmetyczki je przedłużał i jaką metodą. W dodatku głos dochodził z dobrych czterdziestu centymetrów powyżej czubka jej głowy, który sięgał równo metra i pięćdziesięciu jeden centymetrów wysokości. Policjant stał w drzwiach, jakby dopiero przyszedł do pracy, bo nie był w mundurze. – Starszy aspirant Wierzbicki, co się stało?

Lena nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Miała nadzieję, że może uda jej się porozmawiać z policjantką, trochę łatwiej rozmawiać o takich rzeczach z kobietą, a tu trafił się prawdziwy model pracujący w mundurze. Dziwnie mówić o pobiciu przez faceta innemu facetowi, w dodatku takiemu, na widok którego normalnie by się zarumieniła. To, co wydarzyło się wieczorem sprawiło, że siedziała spokojnie i czekała, sama nie wiedziała na co, nie ruszając się. Każde drgnięcie ust przypominało jej o pękniętej wardze, każdy ruch głową sprawiał, że odnosiła wrażenie pęknięcia czaszki na pół, a głębszy oddech przypominał jej cios w brzuch. Starła się więc nawet nie drgnąć, nie myśleć i nie czuć. Słyszała jak Iwona pokrótce opowiada policjantowi o tym, co się wydarzyło, ale czuła się tak, jakby dotyczyło to zupełnie kogoś innego.

Policjant patrzył na pobitą kobietę siedzącą na krześle w poczekalni. Była

tak drobna, szczupła, mimo że jesienne ubrania maskowały trochę jej figurę. Na jednym policzku powoli rozlewał się siniec, na ustach zakrzepła krew. Miała tak puste, nieruchome spojrzenie, że nie wątpił w to, że jest w szoku. Właśnie dla takich osób wystąpił z wojska i znalazł się w policji. Idealista, śmiali się. Możliwe, ale też pierwszy raz, widząc tę kobietę, miał ochotę podejść, przytulić ją i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

– Pani Lena Krzesińska? Starszy aspirant Wierzbicki, zapraszam ze mną, spiszę pani zeznania.

– Lena, wstań – Iwona podeszła do niej i dotknęła jej zdrowego policzka. – Idź, ja tu poczekam. Poczekam, ile będzie trzeba, kochanie – powiedziała na widok jej przestraszonego spojrzenia. – Nie martw się.

Nie martwiła się więc i posłusznie poszła za policjantem. Przepuścił ją w drzwiach, poprowadził do windy i w końcu do pokoju, gdzie miała złożyć zeznania. Szafa, biurko, metalowa szafka, dwa krzesła. Torba w wojskowy wzór na podłodze, dokumenty, kodeksy na półce.

– Proszę. – Wskazał jej krzesło. – Może pani mówić? – zapytał, dotykając palcem swoich ust. Skinęła głową.

– Może pani opowiedzieć co się stało?

– Ja... On... Tam był... i... Ja... – Nie mogła zebrać myśli, ubrać ich w słowa. Obrazy w głowie migają jeden za drugim.

– Spokojnie. Ma pani tyle czasu, ile pani potrzeba. Możemy też zrobić tak, że najpierw pojedzie pani do lekarza na obdukcję, uspokoi się pani, a potem złoży zeznania. Woląaby pani załatwić to w ten sposób? – Uciekła wzrokiem w bok. Niewiele się od niej dowie. Nie ma sensu jej męczyć jeszcze bardziej. Napisał kilka słów na kartce, którą podał Lenie. – Proszę tam pojechać i zapytać o doktor Matuszyk. To moja siostra, jest biegłym sądowym, dokona obdukcji i wystawi pani zaświadczenie. Zaraz ją powiadomię, że będzie pani u niej jeszcze dziś, ma teraz dyżur, będzie mogła od razu się panią zająć. A ja może będę mógł się z panią zobaczyć jutro i spisać zeznanie? Woli pani przyjść tu, czy być w swoim domu?

– Chyba... w domu. Tam...

– Będzie się pani czuła bezpieczniej. Rozumiem. Nie ma problemu. Tu jest mój numer telefonu. Jak już pani odpocznie, proszę do mnie zadzwonić, dobrze? I niech się pani nie martwi. Ten, kto to zrobił nie ucieknie. Obiecuję, że poniesie karę. – Podniosła na niego oczy, w których szklily się łzy. Widział wiele kobiet, które zostały pobite, nie raz bardziej dotkliwie. Żadna nie zrobiła na nim wrażenia tak bezbronnej, złamanej i jednocześnie pociągającej. Boże, co ja gadam, co ja jej obiecuję, myślał gorączkowo, patrząc na to, jak wstaje z krzesła i powoli idzie do drzwi. – Odprowadzę panią, żeby nic się pani nie stało. Proszę powiedzieć mojej sios... lekarzowi o wszystkim, co się stało, niczego nie pomijać, nie umniejszać. Wszystko może mieć znaczenie. – Otworzył przed nią drzwi do poczekalni. Iwona

zerwała się z krzesła, delikatnie przytuliła przyjaciółkę.

– Już? Tak szybko?

– Dziś nie jesteśmy w stanie porozmawiać. Może pani zawieść panią Krzezińską do lekarza? Zapisałem adres i nazwisko, to biegły sądowy, wystawi zaświadczenie.

– Oczywiście. Zaopiekuję się nią.

– Dobrze. W takim razie proszę o telefon jutro. Do widzenia. – Zamknął drzwi poczekalni i poszedł do swojego gabinetu. Usiadł za biurkiem i głośno wypuścił powietrze z płuc. Niemożliwe. Po prostu niemożliwe.

Lena wstała późno. Dawno tak nie zasnęła, ale Iwona uparła się, że rano zaprowadzi dzieci do przedszkola, w końcu musi przyzwyczajać się do dwójki, a poza tym Michaś nie powinien widzieć swojej matki w takim stanie. To ostatecznie przekonało Lenę. Musiała odespać stres i doprowadzić się do takiego stanu, by nie przestraszyć niespełna pięciolatka.

Rano weszła do wanny, żeby poleżeć w ciepłej wodzie. Kiedy wróciła do domu, po trzeciej nad ranem, nie miała już sił na długą kąpiel. Wzięła szybki prysznic i padła na niepościelone łóżko. Wreszcie na coś przydadzą się prezenty od Iwony, pomyślała, wsypując do wanny pachnącą sól do kąpieli i dodając do wody nieco olejku o zapachu mango, który według zapewnień producenta, miał dokonać cudu w ciągu 15 minut. Nałożyła regenerującą maseczkę na twarz, choć pewnie ktoś, kto ustalał jej skład nie pomyślał, że powinien dodać czegoś, co usuwałoby opuchlizny i siniaki od męskich uderzeń. A powinni coś takiego zrobić, pomyślała z sarkazmem. Najlepszymi klientami byłiby faceci. Proszę kochanie, teraz jak cię walnę, nie będzie śladu. Patrz, kupiłem zapas na cały miesiąc, a mówiłaś, że nie dbam o ciebie, ty suko, a masz, od razu wypróbujesz!

Odetchnęła głęboko, chcąc się uspokoić – tak byłoby jeszcze dwa lata temu, przed rozwodem. Teraz nie może dać się zastraszyć temu bydlakowi. Teraz musi być silniejsza, jest silniejsza. Musi zadbać o dziecko, sama. O to, żeby jej syn nie dowiedział się co robił, i nadal chce robić, jego ojciec. O to, żeby się nie bał, żeby był bezpieczny. Piana i gorąca woda relaksowała obolałe ciało. To podobno też dobry sposób na wstrząśnienie mózgu, którego prawdopodobnie doznała, gdy uderzyła głową o chodnik przy upadku. Wczoraj dokładnie wyjaśniła jej to lekarka, do której pojechały z Iwoną prosto z komisariatu. Bardzo miła i delikatna, tłumaczyła jej wszystko, wystawiła zaświadczenie i zapewniła, że w razie potrzeby przyjdzie do sądu albo odwiedzi ją w domu. Poleciała dzwonić od razu, gdy tylko poczuje, że dzieje się z nią coś złego.

Lena wyszła z wanny dopiero po godzinie, rozleniwiona na tyle, że od razu położyła się z powrotem do łóżka. Godzinna drzemka dobrze jej zrobiła. Teraz

powinna zadzwonić do tego policjanta. Zadrżała, gdy przypomniała sobie, jak patrzył na nią poprzedniego dnia, tymi pięknymi, szarymi oczami. Najpierw rzeczowo, spokojnie, potem z coraz większym współczuciem.

Szukała w jego wzroku potępienia w stylu „sama jesteś sobie winna”, a może politowania, ale nie znalazła tam ani jednego, ani drugiego. Cały czas jednak skupiała na niej swoją uwagę, jakby rzeczywiście go obchodziła, a nie była tylko jedną z wielu osób, które zgłaszały się na komisariat z niezbyt przyjemnych powodów. Wysuszyła dokładnie długie włosy, które zapuściła po rozwodzie, gdy już miała pewność, że nikt w domu nie będzie jej za nie ciągnął i szarpał, gdy mu się tak spodoba.

Wykonanie prostego telefonu wcale nie było takie łatwe. W myślach przeżywała wczorajsze wydarzenia raz po raz, teraz będzie musiała podzielić się nimi z zupełnie obcą osobą, co rozpęta kolejny raz batalię sądową. Wiedziała, że powinna to zrobić. Że jest to winna sobie i swojemu synkowi. Wybrała numer, zapisany pewnym, silnym pismem.

– Dzień dobry. Tu Lena Krzesińska...

– To pani, dzień dobry. Czekałem na telefon. Może pani już złożyć zeznania?

– Tak, myślę, że dam już radę. Mam też zaświadczenie lekarskie.

– Ja również, kopię dostałem mailowo jeszcze w nocy. Jest pani pod tym adresem, który podała pani wczoraj lekarzowi?

– Tak, ja...

– Będę za kwadrans, może być? Im szybciej się uporamy z zeznaniami, tym szybciej pani były mąż trafi za kratki.

Ogarnęła spojrzeniem salon, nastawiła wodę na kawę, złapała się na tym, że rzuca spojrzenie w lustro, by sprawdzić jak wygląda. Chyba zaczynała dochodzić do siebie, skoro chciała się przekonać, że wygląda w porządku. Przestań, zganiała siebie w myślach. To nie randka, to nie wizyta znajomego. To wizyta policjanta, któremu płacą za to, że Andrzej wylądował w więzieniu i da ci wreszcie spokój. Przynajmniej taki jest plan.

– Wygląda pani o wiele lepiej, niż wczoraj w nocy. To znaczy... Widać, że pani odpoczęła.

– Tak. Pana siostra poleciła mi spróbować odpocząć, zwłaszcza, że wieczorem do domu wróci mój syn i nie mogę go przestraszyć swoim wyglądem. – Postawiła na stoliku filiżanki ze świeżo zaparzoną kawą.

– Jest dobrym specjalistą. Dlatego od razu skierowałem panią do niej. No i myślę, że jako kobiecie łatwiej było pani z nią rozmawiać. Dlatego zapytam, czy nie wolałaby pani złożyć zeznań przed policjantką?

– Nie. To... nie ma znaczenia. Poza tym, pana już poznałam wczoraj. Chyba wolałabym nie wtajemniczać w to kolejnych osób, póki nie będzie to konieczne.

Odpowiadała na pytania mechanicznie, prawie bez zastanowienia. Tylko czasem chwilę wahała się, próbując sobie przypomnieć dokładnie jakiś szczegół, na który pierwotnie nie zwróciła uwagi, a dla policji mógł okazać się ważny. Czasem musiała dać za wygraną. To też było podobno naturalne przy wstrząśnięciu mózgu, jak wyjaśniła jej lekarka. Po takim uderzeniu mózg może nie chcieć współpracować do końca tak jak trzeba, a pamięć może zawodzić. Poza tym rozpraszał ją mężczyzna, który koło niej siedział. Nie była ślepa, facet był przystojny i w dodatku zbudowany tak, jakby miał startować na mistera kulturystów – szerokie ramiona, wąska talia, zadbane mięśnie, które podkreślała nieformalna, bawełniana koszulka, na którą narzucił marynarkę. Poza tym był wysoki, miał minimum dwadzieścia centymetrów więcej niż Lena, która mierzyła sto siedemdziesiąt trzy centymetry wzrostu.

– Mam nadzieję, że nie było tak źle. – Sebastian zamknął teczkę z zeznaniami.

– Dziękuję, że dał mi pan czas do dziś, wczorajsze zeznania nie na wiele by się chyba zdały.

– To zrozumiałe. Była pani w szoku, obolała, zresztą, pewnie dziś z bólem wcale nie jest lepiej.

– Skąd pan wie?

– Dzieciństwo na podwórku, młodzi chłopcy robią takie rzeczy, że one potem nieraz boją, zresztą, ma pani syna, na pewno się pani przekona. Tylko niech pani za dużo o tym nie myśli, bo znowu rozboli panią głowa. – Uśmiechnął się tak, że nie mogła oderwać oczu od wspaniałego, chłopięcego uśmiechu, który był tak zaraźliwy, że Lena również wygięła usta, ale od razu poczuła ból pękającej znów rany na wardze.

– Przepraszam. – Rzucił się w stronę chustecznika stojącego na komodzie, wyciągnął jedną chusteczkę i od razu przyłożył do rany, by zbierająca się krew nie kapnęła na bluzkę. Środkowym palcem dotknął wargi i drgnął. Spojrzała mu w oczy ze zdziwieniem. Jej oczy. Duże, szaro-zielone, bezbronne i takie... miał ochotę zanurzyć się w nich cały.

– Przepraszam. Pójdę już. Gdyby miała pani jeszcze jakieś pytania do mnie, ma pani mój numer. Jeśli będę coś wiedział, będę się kontaktował. Do widzenia.

Wypadł jak oparzony w zimny, mglisty dzień. Musiał ochłonać po tym, co poczuł, gdy dotknął jej ciepłej skóry. Poczuł się jak szczeniak, a nie dorosły facet.

Lena siedziała dalej na kanapie, trzymając przy ustach chusteczkę i zastanawiając się, co to było. Miała wrażenie, że przy tym delikatnym dotknięciu poraził ją prąd. Nie była w stanie się poruszyć ani odezwać. No dobra, pomyślała. Życie po prostu nie może być choć przez chwilę proste i nieskomplikowane.

Nie miała jednak wiele czasu na zastanawianie się nad zachowaniem policjanta, bo za chwilę musiała odebrać syna z przedszkola. Pokrótce opisała

sprawę jego wychowawczynie, aby ta wiedziała, jak zareagować na wizytę stęsknionego taty, choć Lena nie przypuszczała, żeby ten odważył się tam przyjść. Tchórz lubił robić wszystko w ukryciu, tak, aby nikt nie mógł go oskarżyć.

Za to Iwona wydzwaniała co chwilę, żeby zapytać jak się czuje, czy coś ją boli, czy spała dobrze, czy nie wymiotowała, bo to jeden ze spóźnionych objawów wstrząśnienia mózgu... Lena miała wrażenie, że tańczy nad nią jak matka-kwoka, zapominając na chwilę o tym, że niedługo sama kolejny raz będzie mamą.

Rozmarzyła się, myśląc o maleństwie, które urodzi się za kilka miesięcy i wspominała czas, kiedy sama czekała na Michasia. Ciąża była dla niej wspaniałym okresem w życiu. To, że mogła czuć ruchy dziecka w swoim brzuchu, żartobliwie z nim rozmawiać i niecierpliwie się, kiedy wreszcie zobaczy jego małą twarzączkę, było dla niej czymś cudownym. Nie spodziewała się, że tak będzie chciała zostać matką, że będzie chciała sprawdzić się w tej roli. Na pewno nie była idealna, ale starała się, zwłaszcza od kiedy okazało się, że jej mąż w dziecku widzi tylko płaczącego bachora, którego trzeba nauczyć dyscypliny, tak jak próbował wpoić ją i Lenie, za pomocą pięści. Czasem żałowała, że już nigdy nie będzie mieć dziecka, ale tak postanowiła, żeby nie podejmować zbędnego ryzyka. Żadnych tatusiów, którzy będą mogli krzywdzić maleństwo, albo olać je zupełnie, gdy przyjdzie im ochota na zmianę miejsca zamieszkania. Żadnych wujków, którzy nigdy nie będą traktować Michała, jak własnego syna. Ona ma już faceta swojego życia i to jej wystarczy. Do końca życia.

Przed oczami stanął jej mężczyzna, który ledwie kilka godzin wcześniej siedział obok niej na kanapie i gdy tylko dotknął jej ust wypadł z mieszkania, jakby go diabli gonili. Potrząsnęła głową, żeby odgonić ten obraz. Nie może myśleć o nim inaczej, niż o policjancie, który zajmuje się jej sprawą. Będą się pewnie widzieć jeszcze kilka razy, jeśli coś jeszcze sobie przypomni i będzie chciała dodać to do zeznań, w sądzie... a potem znikną ze swojego życia i on pozostanie tylko wspomnieniem przystojnego faceta o świetnej sylwetce. A ona... nadal będzie samotną matką, która próbuje wyjść na prostą i zapewnić sobie i dziecku trochę spokoju w życiu.

Dźwięk telefonu sprawił, że podskoczyła nerwowo. No tak, trochę czasu minie, zanim przestanie bać się własnego cienia. Dobrze, że nie wrzasnęłam, pokręciła głową z uśmiechem, idąc po telefon, bo miałabym na głowie usypianie Michała po raz drugi.

– Halo?

– Dobry wieczór, przepraszam, że tak późno. Starszy aspirant Wierzbicki. Możemy porozmawiać?

Stała w miejscu, słysząc jego głos. I czy wydawało jej się, czy brzmiał lekko niepewnie?

– Tak, oczywiście. Coś się stało?

– Ujęliśmy pani byłego męża. Właściwie w ostatniej chwili, bo po tym jak odespał kaca, zaczął pakować walizkę, więc pewnie chciał gdzieś uciekać. Potrzebuję pani... to znaczy... musi pani potwierdzić, że to on. Mogłaby pani przyjechać na komisariat?

– Mój syn śpi... Musiałabym zorganizować mu opiekę, albo wziąć ze sobą, a wolałabym nie.

– To może jutro? Przetrzymamy go przez noc, może coś mu się przypomni, bo na razie zaprzecza wszystkiemu. – Czemu mnie to nie dziwi, pomyślała, miesiącami wszystkiemu zaprzeczał, podczas rozvodu tak samo.

– Jutro. Będę musiała go zobaczyć? To znaczy, czy on będzie widział mnie?

– Jeśli nie będzie pani chciała, to nie.

– Nie chcę – szepnęła tak cicho, że ledwie to usłyszał przez telefon. Przypomniał mu się smutek w jej oczach i wróciło uczucie potrzeby przytulenia jej i odgroźnienia od całego tego smutku.

– Nie ma problemu. Zapraszam jutro. Koło dziesiątej będzie dobrze?

– Tak.

– W takim razie do widzenia.

Usiadła na kanapie, patrząc w ścianę. Musi to przetrwać. Będzie silna, będzie silna, będzie silna, powtarzała w duchu. To ostatni etap tej walki o siebie samą. Może Andrzej, kiedy wyląduje za kratkami zrozumie, że spieprzył, co tylko się da, że jedyne, co może teraz zrobić, to dać jej spokój. A ona może teraz zrobić jedyną rzecz, jaka ją uspokaja. Piec.

Rozpoznała go. Stała naprzeciwko niego, mimo że dzieliło ich lustro weneckie, to doskonale wiedział, kto na niego patrzy.

– Tylko im nagadaj głupot, ty suko, to pożałujesz!

Drgnęła na dźwięk tych słów. Objęła ramiona dłońmi, jakby chciała się ogrzać po tym, co usłyszała. Odruchowo skuliła się, jak wtedy, gdy bała się kolejnego ciosu. Potrząsnęła głową, chcąc wyzwolić się z tego stanu. Wyprostowała się. Nie da się zastraszyć.

– Co teraz?

– Prokuratura zgłosi się do pani z terminem rozprawy, ale myślę, że pójdzie szybko. Postaramy się, żeby po pierwszej rozprawie już nie wyszedł na wolność. – Policjant usiadł na biurku i popatrzył w jej stronę. – Ale... nie będę ukrywał, takie przestępstwa rzadko karane są bardzo surowo. Poprzednio pani były mąż dostał rok w zawieszeniu na trzy. Trafi do więzienia na rok, teraz pewnie dołożą mu kolejny lub dwa, ale potem wyjdzie. Musi pani pomyśleć, co będzie wtedy. – Zamknęła oczy. Rok spokoju, może dwa. Najwyżej trzy. To wbrew pozorom sporo czasu na obmyślenie planu. Wyprowadzka. Zmiana pracy, zmiana życia. – Na pani miejscu starałabym się o zakaz zbliżania się. Do pani i dziecka. Nie powinno być z tym problemu. Odprowadzę panią.

Bez słowa odwróciła się i poszła w kierunku drzwi. W głowie miała tylko jedną myśl: dziś jest bezpieczna, jej syn też.

– Właściwie... Jadę w pani stronę, może panią podwieźć? – Lena spojrzała prosto w szare oczy. Były szczerze.

– Jeśli to nie będzie kłopot, to będę wdzięczna.

W samochodzie panowała cisza. Lena patrzyła w okno, starając się nie zwracać uwagi na to, że w niewielkiej, zamkniętej przestrzeni radiowozu atmosfera stała się ciężka. Na szczęście jej blok od komisariatu dzieliło tylko kilka ulic. Odpięła pas bezpieczeństwa, poprawiła pasek torebki na ramieniu.

– Dziękuję za podwiezienie.

– Nie ma za co, i tak jadę w stronę szpitala, przyjąć zeznania od ofiary wypadku samochodowego.

– Jeździ pan do ofiar?

– Słucham?

– Przepraszam, jakoś tak mi się skojarzyło. Do mnie, jako ofiary przestępstwa, do kolejnej ofiary – tym razem wypadku.

– Staram się pomóc, jeśli nie muszę kogoś męczyć.

– To rzadkie. I miłe. Dziękuję panu za wszystko, co pan zrobił dla mnie. Proszę też pozdrowić siostrę i jej podziękować. – Boże, jaki on ma uśmiech, pomyślała, nie da się nie uśmiechać razem z nim.

– Nie ma za co. Nie powiem, że to przyjemność, bo okoliczności przyjemne nie są, ale...

I właściwie nie wiedział jak i kiedy to się stało. W jednej chwili siedzieli obok siebie w samochodzie pod jej blokiem, a w drugiej pochylił się i zrobił to, o czym myślał przez całą noc, przewracając się z boku na bok w łóżku. Delikatnie dotknął swoimi ustami jej ust, nie chcąc zrobić jej krzywdy, ale nie mając wyboru. Nie mógł wytrzymać, kiedy siedziała obok niego, pachniała delikatnie jakimś egzotycznym owocem i patrzyła z tym smutkiem w oczach, który widział już pierwszej nocy.

Sebastian poczuł się tak, jakby wciągnął go wir i nie miał już na nic wpływu, jakby mógł tylko unosić się na fali i chłonąć to doznanie wszystkimi zmysłami. Dotyk miękkich, sprężystych warg. Jej delikatny smak i zapach owoców, który unosił się wokół niej.

Odsunął się tylko na kilka centymetrów i usłyszał westchnienie, wydobywające się spomiędzy jej ust. Miała zamknięte oczy. Nawet nie drgnęła. Nie mógł na tym poprzestać. Musiał posmakować jej jeszcze raz. Tym razem, zanim spróbował znów jej ust, jedną dłoń położył na zdrowym policzku, by kciukiem delikatnie go pogłodzić, drugą wplątał w kasztanowe włosy, żeby poznać ich miękkość.

Sam dotyk ust już mu nie wystarczał. Boże, dawno już nie czuł się tak

pozbawiony własnej woli, która pozwalałaby mu się kontrolować. Teraz po prostu chciał czuć więcej, jeszcze i zawsze. Dotknął koniuszkiem języka kącika jej warg. Wtedy Lena oprzytomniała. Otworzyła oczy, cofnęła się gwałtownie, aż natrafiła na drzwi samochodu. Próbowwała uspokoić oddech, ale był szybki i płytki. Sebastian cofnął ręce i położył je na kierownicy.

– Przepraszam, ja... – Nie dała mu dokończyć.

Otworzyła drzwi do samochodu, mruknęła coś, czego nie rozumiał i szybkim krokiem odeszła w stronę swojego mieszkania. Ale ze mnie kretyń, popieprzony idiota, zwymyślał się w duchu. Z bezsilności uderzył dłońmi w kierownicę. Zajebiście, debilu. Kobieta była terroryzowana przez męża, dwa dni wcześniej została pobita, a ty się na nią rzucasz tak samo jak ten bydlak. Po prostu świetnie. Spojrzał w stronę, w którą przed nim uciekła. Nie zobaczył jej, więc ruszył przed siebie. Czas dostać zeznania, które musiał mieć przed wieczorem. A potem wstąpi na siłownię i wypoci swoją głupotę.

Lena stała w kuchni swojego mieszkania i patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Serce nadal nie przestawało jej bić jak oszalałe. Czy to, co się przed chwilą stało, stało się naprawdę, czy tylko straciła na chwilę przytomność? Czy naprawdę pocałował ją facet, który ma najpiękniejsze oczy i uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała, o sylwetce stworzonej w ciągu miesięcy ciężkiej pracy na siłowni, a ona uciekła bez słowa? Jezu, zachowuje się jak szesnastolatka, która całowała się pierwszy raz, chociaż, jeśli wierzyć mediom, teraz szesnastolatki masowo zachodzą w ciążę, a nie czerwienią się na myśl o całusie.

Z drugiej strony tyle... lat obywatela się bez facetów i starała się nie myśleć o żadnym w tym kontekście, że nic dziwnego, że nie wiedziała, co zrobić. Tego się niby nie zapomina, ale... obiecała sobie, że już nie zwiąże się z żadnym mężczyzną, nie pozwoli sobie na relacje oparte ani na uczuciach, ani na seksie, i do tej pory szło jej świetnie, a tu bum, pocałunek jak z czarno-białego filmu, jak ze starego Hollywood! I cały plan niemyślenia poszedł w drzazgi! Wystarczyła jedna chwila. Jedno muśnięcie warg. Boże, nawet nie wiedziała, czy umie się dobrze całować. Z drugiej strony, co ją to obchodziło, skoro miało się to więcej nie powtórzyć? Bo nie mogło! Spokój, nakazała sobie, spokój. Wariujesz.

Co ona teraz robi, kiedy będzie musiała się z nim spotkać? Rany, a teraz zaczyna panikować i objadać nowymi muffinkami, swoją drogą, figi z czekoladą i kardamonem to rewelacyjne połączenie, trzeba zapamiętać proporcje. Trzy lata. Trzy lata wyrzekania się wszystkiego, co ma związek z fizycznym aspektem znajomości z facetami, a teraz nie zaśnie spokojnie. Iwona cały czas jej powtarzała, że to nienormalne, ale jak ktoś raz się sparzył, to będzie unikał ogniska. Poza tym panicznie bała się ciąży, tego, że sama będzie musiała ponieść jej konsekwencje, a na to nie mogła sobie pozwolić.

Przystojny facet po prostu cię pocałował. Nic więcej. Przestań panikować, rozmyślać o ciąży, latach posuchy i wszystkim innym. Nic się nie stało. Ludzie się całują. Niektórzy ciągle, bez namysłu i ze wszystkimi. Pewnie tak było w tym przypadku. To już twój problem, dziewczyno, że zaczynasz tworzyć coś z niczego. Choć ten prąd, który ją przeszył, gdy tylko poczuła wargi Sebastiana, na pewno był prawdziwy. Na samo wspomnienie wciągnęła ze świstem powietrze do płuc. Nie czuła czegoś takiego bardzo dawno, a tu niespodzianka, od pierwszej sekundy ciepło, pożądanie, dreszcz. Zajadanie muffinek w samotności nie pomoże. Wyciągnęła telefon z torebki.

– Iw? Mam nowe muffinki i potrzebuję cię.

– Cholera, masz przerąbane.

– Bo?

– Bo te muffinki są lepsze, niż myślałam. Mój ginekolog mnie zabije, gdy na następnej wizycie stanę na wadze. Daj jeszcze jedną. Jak tyć, to po całości.

– Iwona!

– Przyślę ci rachunek od dietetyka i personalnego trenera po porodzie. A poważnie, nie wiem, co ci poradzić. Chyba tylko to, że powinnaś pójść na terapię. To nienormalne, że całuje cię facet, za którym ustawiłaby się kolejka dziewczyn, a ty wiejesz. Wiem, wiem. Wiem, co robił Andrzej i naprawdę, mam nadzieję, że zepchnęłam to w takie rejony podświadomości, że te obrazy więcej nie wyskoczą mi przed oczy, bo nie chcę urodzić zбочeńca albo dziecka z wrodzoną paniką. I doskonale wiem, że wiedzieć, to nie to samo, co przeżyć. Ale, kochanie... minęły trzy lata. Dwa, odkąd jesteś po rozwodzie. Naprawdę, czas stanąć na nogi. Nie mówię o rzucaniu się do łóżek obcych facetów, tylko o pogodzeniu się z pewnymi rzeczami i przerobieniu ich tak, żeby nie przeszkadzały ci w normalnym życiu. O zwykłej rozmowie. Trzymaniu się za ręce. Pocałunku, choćby w policzek. Boże. Jaka ja jestem mądra. To zasługuje na kruche ciastko. – Sięgnęła do tacy, ale Lena żartobliwie uderzyła ją po dłoni.

– Ani mi się waż, inaczej Marek mnie zabije za tuczenie cię jak prosię na świniobicie.

– Właściwie poród trochę...

– Iwona! – Lena ze śmiechem odsunęła tacę od przyjaciółki.

– No weź, facet zupełnie na ciebie nie działa? Nic, a nic? Jesteś martwa, czy co? Zobacz, jestem szczęśliwą ciężarną, a jak pierwszy raz go zobaczyłam, to mnie coś w brzuchu ścisnęło... – Iwona wskazała palcem na okrągły brzuch, który poruszał się pod wpływem kopnięć dziecka.

– To dziecko siadło ci na pęcherzu. A poważnie... nie wiem, po co o tym rozmawiamy. To był jeden pocałunek. Jeden. Nic więcej. Być może nadarzyła mu się okazja, a może zrobił to z litości, a może z pięciu tysięcy innych powodów, kto by tam zrozumiał faceta. Uciekłam, bo nie mogłam się opanować, dobra, to się

kwalifikuje do leczenia, ale w mojej sytuacji to zrozumiałe. Nie byłam w łóżku z facetem od ponad trzech lat, a wcześniej znęcał się nade mną, także w łóżku, gość, za którego wyszłam, tu nie trzeba psychologa, spanikowałam. Zresztą, co miałam zrobić? Podziękować, spoliczkować, zaprosić go na „kawę”? Przecież to nie jest facet, z którym się spotykam, nie znam go właściwie!

– No. To o czym rozmawiamy? Masz jakiś nowy film do obejrzenia?

Iwona doskonale wiedziała, że przyjaciółka jest wyprowadzona z równowagi. Tylko jej się wydawało, że zamknęła etap mężczyzn za sobą. Na Boga, miała dopiero niespełna trzydzieści lat, owszem, traumę za sobą, ale w pewnym momencie ciało i hormony zaczną dopominać się o swoje. Trzeba będzie tylko zadbać o to, żeby znowu nie trafiła na jakiegoś gnojka. Nie bój żaby, maluszku, pogłaskała się po brzuchu, mama niedźwiedzica wie, jak zadbać o tych, których kocha.

Nie miała czasu rozmyślać o głupotach, jak w myślach nazywała całą sytuację z pocałunkiem. Zapalenie ucha u Michała, jej kontrole w szpitalu, oczekiwanie na pismo z sądu i ewentualne wezwania na komisariat, które jednak, na szczęście, nie przychodziły. Siniaki zaczynały blednąć, rozbita warga nie dokuczała. Powoli całe wydarzenie zaczęło odchodzić w niepamięć. Przystawała myśleć o słowach byłego męża, wykrzyczanych z taką nienawiścią. Sebastian też zaczął zajmować w jej myślach coraz mniej miejsca, w końcu nie widziała go od ponad dwóch tygodni. Przypomniała sobie o nim, gdy w środku nocy odebrała telefon, przerażona, że z dzieckiem Iwony, albo z nią samą jest coś nie w porządku:

– Halo?

– Myślisz, że ujdzie ci to na sucho, ty diabelska dziwko? – Głos jej byłej teściowej w ułamku chwili przywrócił jej przytomność umysłu. – Masz natychmiast odwołać wszystkie zeznania i sprawić, że Andrzejek wyjdzie z aresztu, inaczej będziesz mieć do czynienia ze mną. Zabiorę ci dziecko i już nigdy go nie zobaczysz! – Kiedyś takie słowa by ją przybiły i porządnie wystraszyły. Drżałaby na całym ciele i nie mogłaby opanować płaczu. Teraz po prostu porządnie zirytował ją fakt, że musiała tego wysłuchać.

– Może sobie pani grozić komuś innemu, mnie to nie rusza. Mojego syna może pani widywać tylko po ustaleniu tego ze mną i w mojej obecności. A jak spróbuje pani czegoś innego, to raczej pani będzie mieć do czynienia ze mną. Nie radzę zaczynać tej walki, jest z góry skazana na klęskę. Życzyłabym dobrej nocy, ale nie lubię kłamać. A ten telefon zostanie zgłoszony na policję. – Rzuciła telefon na łóżko i pogratulowała sobie w duchu wojowniczego tonu, którym poczęstowała babcię swojego dziecka. Że też nie może mi grozić o normalnej godzinie, teraz nie zasnę do rana, myślała, patrząc na zegarek. Trzecia czternaście. Zanim proszki nasenne zaczną działać, właściwie będzie musiała wstać. Nie ma sensu, myślała,

wyciągając kolejne składniki, by upiec na śniadanie bułeczki cyrulkonowe z rodzynekami, które uwielbiała. Po odprowadzeniu syna do przedszkola, udała się prosto na komisariat. Nie da się zastraszyć. Nie wolno jej myśleć, że ta kobieta mogłaby zabrać jej największy skarb, dziecko, które jest tak niepodobne do ojca, że mogła wierzyć w to, że jest tylko jej.

– Dzień dobry, nazywam się Lena Krzesińska. Moją sprawę prowadzi starszy aspirant Wierzbicki, czy mogłabym z nim porozmawiać? – Musiała chwilę poczekać. Zdążyła przeczytać informacje na wszystkich plakatach wywieszonych w poczekalni.

– Pani Krzesińska? Starszy sierżant Leśniak, zapraszam. – W drzwiach stanął zupełnie obcy człowiek. Podeszła do niego.

– Przepraszam, ale to chyba pomyłka, moją sprawą zajmuje się starszy aspirant Wierzbicki...

– Już nie. Zrezygnował. – Myślała, że się przesłyszała.

– Zrezygnował?

– Stwierdził, że nie jest w stanie dłużej pracować nad tę sprawą. Nie może. Tędy. – Wskazywał jej drogę przez kolejne korytarze, do pokoju, który zajmował. O co chodzi?

Przekazała wszystkie informacje o nocnym telefonie. Zapytana, czy nie przypomina sobie czegoś jeszcze, wspomniała o miesiącach szykan, które ją spotykały gdy byli jeszcze z Andrzejem małżeństwem, a także o incydencie w sklepie. Policjant wszystko zapisał, stwierdził, że dołączą to do akt, a z mamusią skontaktuje się osobiście, żeby przekazać jej, że groźby karalne i stalking są karalne.

Lena podziękowała i wyszła przed budynek. Listopad nadchodził szybkimi krokami, wiatr targał okolicznymi drzewami, sprawiał, że włosy zasłaniały jej widok. Była w szoku. Zrezygnował z prowadzenia jej sprawy. Tuż po tym, jak ją pocałował. Czyli albo uważał to za błąd, albo jest typowym dupkiem, który znika, gdy wie, że już więcej niczego nie dostanie. Tak, czy inaczej, nie chciał się już z nią widzieć. Niby nic nadzwyczajnego, przekazał prawie zamkniętą sprawę niższemu stopniem koledze, tylko... czuła się dziwnie. Trochę odrzucona, trochę pozostawiona sama sobie, trochę rozczarowana, trochę pogodzona z losem.

– Iwona? Właśnie wychodzę z komisariatu. Moja eksteściowa dzwoniła do mnie w nocy, ale się nie dałam. Wygarnęłam jej, byłabyś dumna... Zgłosiłam jej telefon. Nie, nie widziałam, bo... zrezygnował z prowadzenia tej sprawy. Nie ściemniam, rozmawiałam z zupełnie innym policjantem. – Próbowała okiełznać włosy, założyć za ucho, zebrać wszystkie w dłoń. Cholera, mogła wziąć jakąś gumkę do włosów albo spinkę. – Nie, nie dzwoniłam. Daj spokój, po co? Gdyby to coś znaczyło, to sam by się skontaktował. Zrezygnował, pewnie po to, żeby się już ze mną nie widzieć.

– Właściwie, to po to, żeby móc się z tobą zobaczyć.

Błyskawicznie odwróciła się w stronę głosu. Stał tam, ze cztery kroki od niej, w skórzanym stroju motocyklowym policjanta, z kaskiem w dłoni. A ona nadal nie mogła opanować tych przeklętych włosów. Przestała rozumieć, co Iwona mówiła jej do ucha. Pomiedzy kosmykami włosów zdołała zauważyć jak uważnie na nią patrzy i nawet jeśli pole widzenia miała ograniczone, to ten widok sprawił, że wszystko w środku jej się ścisnęło. Bezwiednie włożyła telefon do kieszeni. Czekala, nie mogąc wykonać kroku, gdy odkładał kask na siedzenie policyjnego motocykla i podchodził do niej.

– Przepraszam, że się nie odezwałem. Próbowałem załatwić wszystko tak, żeby móc z tobą porozmawiać, gdy już nie będę zaangażowany w tę sprawę, trochę to zajęło. Stało się coś? – Wskazał na drzwi komisariatu.

– Matka Andrzeja próbowała mnie nastraszyć. Zgłosiłam to. – Już prawie poradziła sobie ze wszystkimi kosmykami, kiedy podniósł rękę i odgarnął jej grzywkę z czoła tak, że wreszcie swobodnie mogła na niego spojrzeć. Zamrugala. Z lekkim zarostem na twarzy wyglądał obłądnie. Skórzane ubranie dodawało mu drapieżności, choć głos miał spokojny i głęboki.

– Przepraszam. – Włożył ręce do kieszeni. – Dobrze, że z tym przyszłaś. Nie można tego tolerować. Właściwie powinnaś zgłosić też mnie i to, co zrobiłem. Wystraszyłem cię wtedy, w samochodzie, przepraszam. Byłaś tam, taka spokojna i pachniałaś jakimś egzotycznym owocem, podziękowałaś mi za moją pracę, a ja nie mogłem przestać myśleć o tobie, ale zupełnie nie w kategoriach pracy. Nie powinienem był cię całować, nie po tym co przyszłaś.

– Zaskoczyłeś mnie. I przyznaję, wystraszyłeś, nie spodziewałam się tego zupełnie.

– Przepraszam. Naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie powinienem był tego robić, zwłaszcza, że osobiście byłem zaangażowany w twoją sprawę, to nieetyczne. Staralem się przekazać tę sprawę komuś, komu ufam, ale Piotr był akurat na urlopie, musiałem na niego poczekać.

– Uznałam, że to nic nie znaczyło, dlatego się nie odezwałeś.

– Nie tak to miało wyglądać. Teraz już nie jestem związany z twoją sprawą, więc... Jeśli nie masz mnie za nachalnego zboczeńca, którym, choć pewnie ciężko w to uwierzyć, naprawdę nie jestem... może miałabyś ochotę wybrać się gdzieś na kolację? – Kolacja to nie łóżko, kolacja to nie łóżko, powtarzała sobie w myślach słowa Iwony sprzed paru dni. Musisz normalnie żyć. Normalnie. Uśmiechnęła się, widząc jak poważne jest jego spojrzenie.

– Chętnie.

– W takim razie może w piątek po dziewiętnastej?

– O pół do siódmej mam wizytę...

– U mojej siostry, wiem – przerwał jej. – Byłbym tam wtedy, gdybym cię

dziś nie zobaczył. – Uśmiechnął się lekko. – Pomyślałem, że nie musiałabyś dwa razy załatwiać opieki do syna.

– To miłe. W takim razie do zobaczenia pojutrze. – Nie mogła nie zareagować na jego uśmiech i słowa. To naprawdę miłe, że pomyślał o tym, że tak będzie jej wygodnie. Patrzyła, jak odjeżdża na motorze na patrol i aż ugięły się pod nią kolana. Rany. Zgodziła się na randkę. Randkę z facetem, który powinien być dla niej niedostępny, jak złote bransoletki z diamentami. Od ośmiu lat nie była na randce. Jezu. Od ośmiu lat. Nie pamięta, jak to wygląda. Musi zadzwonić do Iwony. Ona nie była na randce jeszcze dłużej, ale przynajmniej czasem wychodzi z mężem na pizzę. Wyszarpnęła telefon z kieszeni i zobaczyła, że połączenie nie zostało przerwane – Iw? Jesteś tam?

– Jestem, cholera, ale masz grubą kurtkę, ledwie słyszałam!

– Idę na randkę – wymamrotała z niedowierzaniem.

– Idziesz na randkę z misterem policjantów, kochana. Och, to będzie dziewczynka, zaczęła kopać. Marek ma przerąbane z trzema babami.

– Ja nie pamiętam, jak wygląda randka. I... wiesz jak wyglądam. – Lena zasłoniła na chwilę oczy jedną dłonią.

– Wiem! Najlepsze jest to, że on też wie. Spokojnie – powiedziała, słysząc świst wciąganego z przerażeniem powietrza. – Nie denerwuj się. To dopiero za dwa dni. Masz kupę czasu. Tym bardziej, że jesteś jeszcze na chorobowym, a właśnie, myślisz, że to wstrząśnienie mózgu kazało ci się zgodzić?

– Przestań. Jestem zdenerwowana. Mam dziecko. Bił mnie mąż. Wyglądam jak zapracowana kura domowa. Jestem chodzącą przestrogą dla nastolatek. I idę na randkę z takim facetem? Może to jakiś eksperyment policji?

– Teraz to ty przestań. Zanim wyjdiesz na tę randkę, będziesz aniołkiem z czubka choinki. Już ja się o to postaram. Odetchnij głęboko. No już.

– Dzięki. – Faktycznie, spokojne, głębokie oddechy pomagały.

– Podziękować to ty mi musisz za olejek do kąpieli o zapachu mango i kokosa. Mówiłam, że jest świetny?

– Jest świetny. Dziękuję.

– Jak można za jego pomocą wyrwać takie ciacho, to chyba napiszę do producenta, żeby zmienili strategię marketingową.

Piątek nadszedł nie wiadomo kiedy. Lena zerknęła na rozpiskę, przygotowaną przez przyjaciółkę, a dotyczącą przygotowań do randki. Wyglądała jak strategia wojny. Co najmniej o nową kolonię na Marsie. Puściła mimo uszu większość rad przyjaciółki, twierdząc, że skoro Sebastian chce iść z nią na kolację, gdy widział, jak wygląda nieźle poobijana, to naprawdę nie ma sensu, żeby robiła z siebie lalkę Barbie, bo po pierwsze to niemożliwe, a po drugie z gruntu fałszywe. Poza tym odpuściła sobie bieganie za fryzjerkami i kosmetyczkami, bo nie miała na

to czasu, a punkt mówiący o woskowaniu całego ciała uznała za kompletnie oderwany od rzeczywistości. Idziemy na kolację. Kolację. Zjemy coś, porozmawiamy, wrócę do domu. Sama. Przy kolacji też będzie nikła szansa podziwiać nowy pedicure, czy woskowane pachy – mamy listopad, na miłość boską, nie czerwiec.

Z wyraźną przyjemnością jednak zrobiła bardziej staranny niż zwykle manicure. W pracy musiała mieć zadbane dłonie, ale paznokcie nie mogły rzucać się klientkom w oczy, więc rzadko używała czegoś innego, niż przezroczyta odżywka do paznokci. Teraz podziwiała pastelowe szarości. To samo dotyczyło makijażu. Dlatego to Iwona ją malowała. Ona właściwie zapomniała jak robi się coś innego, niż pociągnięcie tuszem rzęs i zaakcentowanie kości policzkowych odrobiną różu.

– Wow. To ja? – Nie potrafiła przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz miała tak dobrze zrobiony makijaż.

– Ech, mamuśka, niby malujemy się dla siebie, ale miło czasem przejrzeć się w tym makijażu w czyjejs twarzy. Nie miałaś dla kogo się malować, to się nie malowałaś. Trzymam kciuki za zmiany.

– Kurczę, wyglądam... inaczej. – Kredka i cienie do powiek w kolorze zgaszonych fioletołów podkreśliły zielone tony w jej oczach. Korektor ukrył cienie i, widoczne jeszcze po ciosie Andrzeja, sińce na twarzy.

– W sumie niewiele masz tego makijażu, no ale czeka cię jeszcze wizyta w szpitalu, trochę głupio iść wymalowanej na badania, zwłaszcza do starszej siostry randkowicza. Nie nakładam ci szminki bo i tak pewnie zaraz ją, ha ha, zjesz na tej kolacji. Jak będziesz wychodzić od lekarza nałóż błyszczyk, żeby trochę ożywić usta. Dobra, teraz kiecka.

– O nie, już wybrałam. Tę! – Jeden rzut oka na twarz Iwony powiedział jej, co przyjaciółka myśli o jej guście.

– Przypominam – idziesz na randkę. Możesz to sprowadzać do określenia „tylko kolacja”, nadal jednak nie jest to dzień w pracy, wizyta w urzędzie ani pogrzeb niezbyt lubianej sąsiadki. Jeśli to założysz, to obiecuję ci, że nie zostaniesz zaproszona na pępkowe, a przypominam, że sama je organizujesz. – Lena zrezygnowana usiadła na łóżku.

– Po prostu nie chciałam, żeby...

– Wyglądało, że bardzo się starałaś i że ci zależało. Zawsze mnie dziwiło takie podejście – w końcu, gdybyś nie chciała iść, to mogłaś odmówić. Skoro idziesz, to raczej dlatego, że chcesz i że zależy ci na spędzeniu w towarzystwie tego faceta paru chwil. Dlaczego nie podkreślić tego strojem?

– To nie tak. Poszłam za twoją radą, zgodziłam się na kolację, ale... nie wiem, czy dobrze robię. – Iwona zmrużyła oczy i patrzyła na przyjaciółkę podejrzliwie. – Zastanawiam się, co ja robię? Po co? I tak nic z tego nie będzie, nie

chcę, żeby cokolwiek było i nie sędzę, żeby mogło być. Jest mi dobrze, jak jest, więc co ja wyprawiam? Idę na kolację z ledwie poznanym człowiekiem, policjantem, przed którym składałam zeznania, kiedy pobił mnie były mąż – prychnęła. – Gdzie w tym wszystkim jestem ja, jaką znam? – Iwona usiadła obok Leny i objęła ją ramieniem.

– Spokojnie, kochana. Jeśli nie chcesz, nie idź. Martwię się tylko, gdy widzę, kiedy piękna, mądra, młoda kobieta, która piecze jak anioł i ma serce, którym umie się dzielić, próbuje pogrzebać się za życia. Nikt nie każe ci rodzić trójki dzieci temu facetowi. Ale może warto byłoby po prostu z nim porozmawiać, zjeść coś dobrego, spędzić godzinę, czy dwie? Może ci się spodoba? – Pocałowała ją w czubek głowy i wstała z łóżka. Z szafy wyciągnęła ciemnozieloną sukienkę z cienkiej wełny. Dopasowaną do ciała, z rękawami kończącymi się tuż przed nadgarstkami, z dekoltem z łódkę. – To jest coś na tę kolację. Nie odkryjesz prawie nic, ale podkreślisz swoją cudowną sylwetkę. Zobaczysz, zwariuje na twoim punkcie, gdy cię w tym zobaczy.

– Jego siostra nie wypuści mnie na tę randkę z gabinetu.

– Uciekniesz oknem. Zakładaj! – Pomogła Lenie zapiąć suwak na plecach.

– Dobra. Idź. Nie martw się – uprzedziła pytanie. – Michaś już świetnie bawi się z przyszywaną siostrą, a w Marku rośnie nadzieja na syna – Iwona spojrzała na opięty koszulką brzuch. – Teraz nie kopie, więc to na bank dziewczucha, prawda? – zapukała w brzuch jak do drzwi.

– Na pewno niespodzianka. Dzięki. Lecę. Trzymajcie się, we dwójkę. Ucałuj ode mnie Miśka na dobranoc.

– Tobie też życzę buziaka na dobranoc. Albo dwóch.

Wyniki badań okazały się w porządku. Mogła od poniedziałku wracać do pracy, efektów wstrząśnienia mózgu nie było już widać.

– Mam nadzieję, że nie będziemy musiały znów widzieć się w takich okolicznościach. – Doktor Matuszyk zapisała ostatnie informacje w jej karcie.

– Ja również. Bardzo dziękuję pani doktor, miałam dużo szczęścia, że trafiłam do pani.

– Ze szczęściem miało to niewiele wspólnego. – Lekarka zamknęła pokój na klucz i szła razem z Leną korytarzem do kolejnego gabinetu. – Za to sporo z moim bratem, który stara się podsylać do mnie trudniejsze albo bardziej delikatne przypadki. Cieszę się, że mogłam pomóc. Życzę dużo zdrowia. I dobrej zabawy. – Mrugnęła i zaprosiła do siebie czekającego pod drzwiami pacjenta. Lena stanęła jak wryta.

Denerwowała się. Nie chciała histeryzować na widok mężczyzny, ale nie potrafiła sobie poradzić z niepokojem po tym, jak przez kilka lat nie miała szans, żeby poznać normalne relacje damsko-męskie. Do tej pory towarzyszył jej strach,

czujność, liczyły się szybkość reakcji i odpowiednie ustawienie ciała, żeby siniaków nie było, przynajmniej aż tak bardzo, widać. Zdawała sobie sprawę, że nie każdy facet postępuje jak jej były mąż, ale postanowiła nie dawać im szans i żyć dla siebie i dziecka. Czowała, że dzisiejsza randka łamie zasadę, którą sobie narzuciła, gdy uwolniła się od Andrzeja. Nie wiedziała, czy to dobrze, jak twierdziła Iwona, czy źle, jak podpowiadał jej spanikowany umysł. Stwierdziła, że spróbuje pójść na żywioł.

Zeszła po schodach na parter, rozglądając się za Sebastianem, który miał czekać w holu. Był tam, stał oparty o jeden z filarów, z rękami w kieszeniach, ubrany w płaszcz, ciemny garnitur i grafitową koszulę rozpiętą pod szyją. Na jego widok aż zaschło jej w gardle. O rany, a myślała, że to w skórzanym wdzianku na motor wyglądał najlepiej. Gdy ją zobaczył, miał wrażenie, że na chwilę jego serce przestało bić. Delikatna twarz, szczupła figura, sukienka, która podkreślała każdą część jej ciała. Ruszył z miejsca i po chwili był już przy niej.

– Cześć.

– Cześć.

– Jak wyniki?

– Wszystko w porządku, dziękuję. Trochę przerażające było spotkać się dziś z twoją siostrą i tobą zaraz potem.

– Chyba nie jest tak źle? – Delikatnie wyjął jej płaszcz z rąk i pomógł założyć.

– Życzyła nam dobrej zabawy.

– No, to teraz nie może nie być wesoło. Kiedyś, kiedy byliśmy dziećmi – wyjaśnił w drodze do wyjścia, w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie – słowo mojej siostry musiało być rozkazem; twierdziła, że to dlatego, że jest starsza. Potem śmiała się, że poszedłem do wojska, żeby móc się na niej odegrać i mówić do niej „to rozkaz!” – Uśmiechnął się, ale zauważył, że Lena się wzdrygnęła. – Okazało się, że rozkazywanie jest fajne tylko w teorii. – Otworzył przed nią drzwi samochodu, po chwili usiadł obok i położył dłonie na kierownicy, ale nie ruszył. – Przepraszam, jeśli powiem coś, co ci przypomni twoją przeszłość. Nie chcę wywoływać w tobie takich wspomnień.

– W porządku. To znaczy... Pewnie nie uda mi się opanować niektórych odruchów, ale staram się. I wiem, że to nie to samo. – Dla sprawdzenia samej siebie położyła swoją dłoń na jego dłoni. Spojrzał jej w oczy, uśmiechnął się i podniósł jej dłoń do ust. – Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. To miłe mieć okazję, żeby tak wyglądać. Poza tym ty też prezentujesz się wspaniale.

– Dzięki. Mam nadzieję, że spodoba ci się miejsce, które wybrałem. Szefem kuchni jest tam mój znajomy, dzięki czemu będziemy mieć stolik w dobrym miejscu i kolację, która nas nie otruje. Jesteś wegetarianką, weganką, frutarianką

albo jesz wyłącznie produkty w kolorze fioletowym?

– Właściwie... Jeśli nie będę wiedzieć co to, zjem chyba wszystko. Błagam, tylko niech to nie będzie coś obrzydliwie oślizgłego. Gdzieś czytałam, że im bardziej coś jest obrzydliwe, tym bardziej modne.

– Spokojnie, jesteś z gliniarzem. W razie czego pomożesz mi skuć kucharza kajdankami.

Zaśmiała się. Dobrze było śmiać się tak swobodnie, mimo że umysł był ciągle czujny, ciągle obawiał się najgorszego. Próbując zepchnąć te uczucia gdzieś w głąb siebie, wysiadła z samochodu przed jednym z najmodniejszych w ostatnich miesiącach lokalem.

– Znasz szefa kuchni „Horyzontu”?

– Nie mogę powiedzieć ci skąd, bo by mi urwał nogi przy samej głowie, ale to jeden z niewielu ludzi, którym ufam, dlatego cię tu przyprowadziłem.

Miał rację, kolacja była wyśmienita, stolik w cichym i spokojnym miejscu, a wino, które szef kuchni przysłał im w prezencie, smakowało jej jak nigdy dotąd. Zawahała się na moment przed wypiciem alkoholu, ale Sebastian pochylił się w jej stronę i uspokoił, mówiąc, że wrócą taksówką. Pozwoliła więc sobie na drugi kieliszek wina w jego towarzystwie, ignorując ostrzegawczy dzwonek w głowie. Czuła się spokojnie i swobodnie, mogła z nim rozmawiać na różne tematy. Nie lubił jazzu, za to słuchał czasem włoskich oper, a wolne chwile spędzał na czytaniu lub jeździe motocyklem. Opowiadał jej o tym, jaka była w dzieciństwie jego siostra, a ona mogła pośmiać się z jego historii nie bojąc się, że śmieje się za dużo lub za mało albo że w ogóle i rewanzowała się opowieściami z Iwoną w roli głównej. On roześmiał się, gdy powiedziała „system bezpieczeństwa randkowego”, kiedy zadzwonił jej telefon.

– Iw, wszystko w porządku... – Przez chwilę słuchała, co przyjaciółka do niej mówi. – Boże. Nie! Już jadę, niech Marek zabierze twoje rzeczy i jedźcie do szpitala, dzieci się nie obudzą, a ja będę za kwadrans. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Jedźcie, dzwoń, jak tylko będziesz coś wiedzieć. Przepraszam... – Spojrzała na mężczyznę, który siedział naprzeciwko niej, spodziewając się na jego twarzy zawodu, może nawet złości. Tymczasem dostrzegła jedynie zaniepokojenie.

– Nie przepraszaj, jedziemy. Coś z dzieckiem twojej przyjaciółki?

– Coś jest nie tak, ma za wysokie ciśnienie i... nie zrozumiałam przez łzy, ale w szpitalu na pewno zajmą się nią jak należy. Muszę wrócić do dzieci. Naprawdę bardzo cię przepraszam...

– Lena. – Pomógł jej założyć płaszcz, odwrócił ją twarzą do siebie i położył dłonie na ramionach. – Nic się nie stało, po prostu wypadek. Równie dobrze mogli zadzwonić po mnie. Odwiozę cię, żeby się upewnić, że bezpiecznie dotarłaś do domu, dobrze?

– Dziękuję. Zaczynam panikować, ale... ona jest dla mnie jak siostra, nic jej

się nie może stać, bo zostałabym wtedy sama z synem. A o jej dzieciach myślę właściwie jak o własnych...

– Będzie dobrze. Zobaczysz.

Nie mówili nic, gdy jechali taksówką. Pozwoliła mu trzymać się pocieszająco za rękę, ale prawie nie zwróciła na to uwagi, przed oczami miała roześmianą twarz Iwony, gdy przybiegła do niej z pierwszym zdjęciem z USG.

Będzie dobrze, po prostu muszą odpocząć, może wziąć jakieś leki. Maleństwo musi jeszcze pobyć w środку, to dopiero początek listopada, a ono miało urodzić się w połowie stycznia. Lekarze ratują już młodsze wcześniaki, ale... oby w tym przypadku nie musieli. Boże, oby nie musieli. Taksówkarz podjechał pod blok, w którym mieszkali Iwona i Marek. W kuchni paliło się światło, pewnie do czasu przyjazdu Leny poprosili sąsiadkę o pomoc.

– Dziękuję ci za wieczór. Przykro mi, że tak wcześnie się skończył.

– Nic nie mów, obiecaj mi tylko, że go powtórzymy, tylko może już bez dodatkowych atrakcji. – Sebastian uśmiechnął się i znów podniósł jej dłoń do swoich ust, tym razem całując ją nieco dłużej, jakby chciał jeszcze na tę sekundę zatrzymać ją przy sobie. – To ja ci dziękuję. Daj znać, jak będziesz wiedziała, co się stało. I śpij dobrze.

– Dobranoc.

Szybkim krokiem podeszła do drzwi i po chwili za nimi zniknęła. Rano musiała wytłumaczyć dzieciom, że mama i tata (oraz jednocześnie ciocia i wujek) wcześnie rano musieli pojechać do lekarza, żeby sprawdzić, czy z maleństwem wszystko w porządku, dlatego to ona się nimi zajmuje. Była tak zdenerwowana, że przestała zauważać motylki, które zaczęły fruwać w jej brzuchu poprzedniego wieczora. Wysłany do Iwony SMS pozostał na razie bez odpowiedzi, a wołała nie dzwonić, na wypadek, gdyby wszystko zaczęło wracać do normy i przyjaciółka spała.

Z braku lepszego zajęcia rano zagoniła dzieciaki do kuchni i pozwoliła im lepić figurki z ciasta solnego, a sama czekała, wpatrzona w telefon. W końcu nadeszła upragniona wiadomość: „Wszystko ok, musimy się oszczędzać, Maleństwo nadal w środку. Wieczorem będę w domu”. Z radości ucałowała dzieciaki i obiecała im wyprawę do sali zabaw, żeby się mogły wyszaleć i wieczorem były spokojne. Sama ucierała ciasto na biszkopt, a potem ubijała serek mascarpone na ulubiony krem Iwony, ten o smaku tiramisu. Co prawda nie mogła dodać do niego amaretto, ale za to zrobiła mus truskawkowy, którym przełamała mdławy, migdałowy smak kremu.

Po zastanowieniu zrobiła drugą porcję i zapakowała tak, by można było ją przewieźć. W drodze do sali zabaw wstąpiła na komisariat. Sebastiana nie było, ale poprosiła dyżurnego o przekazanie mu paczki, jako że miał wrócić w ciągu pół godziny.

Dzieciaki szalały na zjeżdżalniach, w basenach z piłeczkami i dmuchanych zamkach, gdy ona piła kawę i próbowała rozłożyć wczorajszy wieczór na części pierwsze. W ciągu dwóch lat, które minęły od rozwodu próbowało ją podrywać kilkunastu facetów. Zawsze jednak potrafiła i chciała przerwać kontakty z nimi, gdy tylko wychodziły poza neutralny charakter.

Z Sebastianem sprawa wyglądała inaczej. Budził w niej uczucia, których się dawno wyrzekła – nie tylko podobał jej się, nie tylko zaczynała wreszcie czuć się po raz pierwszy od bardzo dawna jak kobieta, ale też miała wrażenie, że przy nim może być spokojna i bezpieczna. Może ze względu na jego pracę, w końcu policjant tak powinien się kojarzyć. Może po prostu chciała wierzyć, że to mężczyzna, jakiemu można zaufać. Mężczyzna, który... właśnie do niej dzwonił. Uspokoila oddech, który od razu jej przyspieszył i odebrała telefon.

– Chciałem tylko podziękować ci za prezent.

– Nie ma za co. Pomyślałam, że skoro wczoraj pozbawiłam cię deseru, przynajmniej tak ci to wynagrodzę. – Uświadomiła sobie, jak dwuznacznie to zabrzmiało dopiero w chwili, gdy wypowiedziała te słowa, ale było już za późno.

– Naprawdę zrobiłaś to sama? Ten deser będzie mi się teraz śnił po nocach.

– To tiramisu, ulubiony deser Iwony. Wychodzi ze szpitala, więc zrobiłam go z dziećmi dla niej. Potem pomyślałam, że ty również zasłużyłaś na porcję.

– Czyli z dzieckiem wszystko w porządku? To dobrze. Może udałoby się nam dokończyć kolację w przyszłym tygodniu? Albo, może, nie kusząc losu, tym razem pójdziemy do kina? Albo teatru? Albo gdzie będziesz mieć ochotę?

– Bardzo chętnie, ale nie wiem jeszcze kiedy znajdę czas. Od poniedziałku wracam do pracy, a wieczory starałam się poświęcać synowi... – Zerknęła od razu na wielki, dmuchany zamek, gdzie Michał próbował podskoczyć wyżej niż Basia.

– Jeśli coś wymyślisz, zadzwoń. A do pracy nie wracaj. Zrób mnóstwo tiramisu, rozdaj darmowe próbki, a wszyscy oddadzą ostatni grosz, żebyś dała im więcej, zbijesz majątek i będziesz mogła kupić sobie tropikalną wyspę. Swoją drogą, może wieczorem podrzucę ci tę salaterkę? Będę wracać koło jedenastej z pracy. Chyba, że to zbyt późno? – niemal słyszał jak w myślach rozważa wszystkie za i przeciw, jakby opracowywała różne scenariusze tego, co może się stać.

– Podrzuc.

Iwona została uroczyście nakarmiona tiramisu, a gdy dzieci zaczęły oglądać po raz kolejny przygody Meridy Walecznej wyjaśniła, że mogła wyjść ze szpitala, ale do porodu musi się oszczędzać. Lekarze podejrzewają, że może u niej wystąpić zatrucie ciążowe. Lena pamiętała, jak sama bała się zatrucia, gdy była w ciąży z Michałem. Skoki ciśnienia, opuchlizny... obserwowała się, żeby zareagować w odpowiednim momencie.

– Nie martwię się na zapas, po prostu będę musiała trochę więcej

odpoczywać. Nic więcej nie mogę zrobić. Teraz jednak, leżąc wygodnie i odpoczywając, posłuchałabym chętnie jakiejś bajki na dobranoc. Najlepiej takiej o przystojnym księciu z bajki z odznaką i dobrej wróżce deserowej.

– Jutro do ciebie zadzwonię i opowiem, dziś zabiorę swoje półdiabłą, żebyś mogła rzeczywiście odpocząć. Tym bardziej, że bajka będzie mieć jeszcze dziś ciąg dalszy.

– Ooo...

– Żadne „o”, Sebastian też po prostu dostał tiramisu i chce oddać salaterkę. Śpijcie dobrze. Kocham was. – Uściskała Iwonę, Marka i swoją chrześnicę, po czym zabrała opierającego się syna, który koniecznie musiał dokończyć oglądanie bajki, i pojechała z nim do domu. Pukanie do drzwi zastało ją przy przeglądaniu nowych przepisów na desery, kiedy myślała, czym by tu rozpieszczać przyjaciółkę, która większość czasu z najbliższych dwóch miesięcy będzie musiała spędzić na leżąc.

– Wejdz. Napijesz się czegoś? – Zaprosiła go ściszym głosem.

– Nie, dziękuję, za chwilę będę leciał, mieliśmy ciężki dzień. Twój deser był jego najlepszą częścią. – Domyślił się, że jej syn już śpi i również mówi cicho.

– Zawsze do usług. – Uśmiechnęła się. – Dzięki za podrzucenie naczynia. – Odstawiła je na szafkę w przedpokoju. – I raz jeszcze dzięki za zrozumienie wczoraj.

– Tak sobie myślę, że oprócz deseru, pominęliśmy jeszcze jedną rzecz. Miałem ochotę trochę inaczej cię pożegnać. Może dziś, skoro nadrobiliśmy, choć osobno, deser, mógłbym pocałować cię na dobranoc? Wiesz, że możesz powiedzieć „nie” i nie będę miał ci tego za złe, nie obrażę się, a nawet postaram się nie rozplakać, ale nie mogę zapomnieć tego, co czułem, gdy pocałowałem cię w samochodzie. Choć tym razem wolałbym cię nie wystraszyć.

Nie mogła się ruszyć. Zaczęły walczyć w niej strach i pożądanie, choć w miarę jak Sebastian mówił, strach ustępował. Ten mężczyzna pozostawiał jej wybór. Mogła się wycofać i uszanowałby to. Potrząsnęła lekko głową, żeby przegonić myśli powodowane lękami. Przysunęła się do niego. Położył jej dłoń na policzku, przesunął kciukiem po wardze.

– Są takie miękkie... – Pochylił się, przymykając lekko oczy i musnął jej usta swoimi. Nie spieszył się nigdzie. Całował ją tak, jak chyba jeszcze nigdy nie była całowana. Dał jej czas na przyzwyczajenie się do niego. Lena uniosła rękę, otoczyła nimi szyję mężczyzny. Poczwała twarde mięśnie ramion, które mogły dać oparcie, zamiast stwarzać zagrożenie.

Pozwoliła sobie na to, by otworzyć się na niego. Rozchyliła lekko usta. Przyciągnął ją bliżej siebie, położył dłonie na plecach, zaczął po nich gładzić, nie przerywając pocałunku. Docenił, że pozwoliła mu na tyle. Delikatnie chwycił zębami jej dolną wargę, aż westchnęła z rozkoszy. Pogłębił pocałunek. Czuł ją tak

blisko siebie, że słyszał szybkie uderzenia jej serca. Sam miał wrażenie że czas i jego serce zatrzymały się i wszystko to dzieje się w jakiejś równoległej czasoprzestrzeni. Nie chciał przerywać tego stanu, ale bał się, że jeszcze chwila i straci nad sobą panowanie.

Oderwał się od jej ust, oparł czoło o jej czoło. Lena nie chciała otwierać oczu, nie chciała wracać do rzeczywistości. Co on z nią zrobił? To był zwykły pocałunek, czy użył jakiegoś zaklęcia, że jest taka oszołomiona? Musiała wyrównać oddech. Boże. I ona twierdziła, że nie lubi się całować? Że w całowaniu nie ma nic, co by ją pociągało? Mogłaby to robić przez okrągły rok i wcale by jej się to nie znudziło. Z tego co widzi, jemu również by to niespecjalnie przeszkadzało.

– Jesteś... jesteś jak tiramisu. – Popatrzył na nią i uśmiechnął się tym swoim pełnym, czarującym uśmiechem. – Lepiej już pójdę. Dobrej nocy. Zadzwoń jutro.

Pokiwała głową, bo nie mogła wydobyć z siebie głosu. Zamknęła drzwi na zasuwkę, poszła do pokoju syna sprawdzić, czy nie rozkrył się przez sen, wzięła prysznic i zmyła makijaż. Wszystko robiła mechanicznie, ciągle czując pocałunek na swoich ustach. Same niespodzianki, pomyślała, przykładając dłoń do brzucha. Szalało w nim całe stado motyli.

– Pani była teściowa nie chciała przyznać się do żadnych telefonów, póki nie powiedziałem, że przecież możemy bez większego problemu dostać informację o wykonywanych połączeniach od operatora, zabierze nam to po prostu jeszcze dwa dni. Obiecała powstrzymać się od takich kontaktów. Czy to pani wystarczy, czy chce pani iść z tym do sądu? Sprawa o stalking zazwyczaj jest ciężka i trwa długo, trzeba mieć niezbita dowody, żeby sąd rzeczywiście kogoś skazał, ale decyzja należy do Pani.

– Czyli co? Ona może wszystko, a ja muszę się pogodzić z tym, co robi? Bo przecież jej obietnica to jak pisanie palcem na wodzie... – Lena zakryła twarz dłońmi w poczuciu bezsilności. To jednak prawda, że prawo częściej chroni oprawcę, a nie ofiarę. Przekonała się o tym podczas rozwodu i sprawy o znęcanie się jej eks nad rodziną. Sebastian, siedzący obok, pogłaskał ją uspokajająco po ramieniu.

– Nie do końca. Możemy od czasu do czasu pojawić się w jej okolicy, żeby wiedziała, że ją sprawdzamy. A na każdy sygnał od pani, złożyć jej specjalną wizytę. A... jakby miała pani jeszcze trochę tych pyszności, którymi raczył się ostatnio nasz starszy aspirant, to myślę, że cały komisariat mógłby legitymować tę panią pięć razy dziennie, niezależnie od okoliczności – starszy sierżant Leśniak, który wezwał Lenę do komisariatu, by wyjaśnić sprawę telefonów od jej byłej teściowej uśmiechnął się szeroko. – Może nawet sześć razy dziennie. – Sebastian zaśmiał się głośno. Lena popatrzyła na obydwu mężczyzn z niedowierzaniem.

– Mówiłem ci, że ludzie zrobią dla twoich deserów wszystko.
– Czy to nie podpada pod łapówki i przekupstwo policjanta na służbie?
– Myślę, że bardziej pod dokarmianie. A poważnie – będę czekał na decyzję.

Nie ma się nad czym się zastanawiać, pomyślała.

– Niech będzie. Daruję sobie sąd, bo to bez sensu. Są ważniejsze rzeczy, niż przejmowanie się zgorzkniałymi byłymi teściowymi.

– W razie kłopotów jesteśmy obok.

Odprowadził ją do wyjścia, skąd miała ruszyć do pracy. Miał ochotę zanurzyć dłonie w jej włosach, które spięła, poczuć, jakie są miękkie. Zamiast tego musnął jej usta w lekkim pocałunku.

– Przyjadę po ciebie wieczorem.

Dzień dłużyl się jej bez końca. W poniedziałek galerie nigdy nie były oblegane przez kupujących, dlatego Lena wzięła się za porządkowanie magazynu, zostawiając obsługę klientek na głowie koleżanki. Dzięki temu miała zajęte ręce i możliwość przemyślenia tego, co dzieje się w jej życiu. Spotykała się z jakimś mężczyzną. Chociaż „jakimś” nie było odpowiednim określeniem dla Sebastiana. Był niesamowity. Nigdy nie podejrzewałaby, że facet, który będzie tak przystojny, w ogóle rzuci na nią okiem. Z reguły tacy jak on patrzyli na te kobiety, które do dzieci połowy kosmetyczek w mieście mówiły po imieniu, brakowało dla nich wysokości rabatów na kartach lojalnościowych w najlepszych butikach, a sklepy z butami odwiedzały jak piekarnię.

Mimo tego, że widziała go tylko w ubraniu, to wiedziała, że miał wspaniałe wyrzeźbioną sylwetkę. Och rany, jak tu gorąco, chyba dziś wentylacja gorzej działa. No i to, jaki był w środku. Zazwyczaj tacy faceci są jak i niektóre śliczne dziewczyny – puści. A ten ma i zainteresowania, i słucha, co się do niego mówi, i potrafi stworzyć wrażenie bezpieczeństwa, i nie spieszy się z niczym. Kocha swoją siostrę i nie przeszkadza mu jej syn i siostrzane relacje z Iwoną. Na pierwszy rzut oka ideał. Bała się tylko, że ideałów nie ma, i że wkrótce wady przysłonią zalety, jak w przypadku Andrzeja.

Przestań, upomniała samą siebie. Przestań. Ciężko zmienić nawyki i sposób myślenia, w którym utwierdzasz się od kilku lat, zwłaszcza, że tak naprawdę próbujesz to robić dopiero od kilku tygodni, a poważnie od kilku dni. Nie wszyscy mężczyźni są tacy sami, miałaś po prostu pecha. Tym razem może być inaczej, tylko trzeba trochę nad sobą popracować.

I przygotować Michała na to, że widuje częściej jakiegoś mężczyznę. Przeżył już wystarczająco dużo, jeśli chodzi o facetów, niż należałoby się komukolwiek. A nie chciała, by przyzwyczajał się do kogoś nowego, kto potem z nimi nie zostanie. To dlatego obiecała sobie, że poświęci się tylko wychowaniu

syna, nie skazując go na paradę wujków i kandydatów na tatusia. Nie chciała być też jak te kobiety, które na podstawie jednej rozmowy telefonicznej potrafiły wymyślać imiona dla dzieci, Sebastian jest przecież wolnym człowiekiem, to, że spotykają się od czasu do czasu o niczym nie świadczy. Westchnęła. Z jednej strony, zbyt wiele myślenia może zaszkodzić uczuciom. Z drugiej, jak o tym wszystkim nie myśleć?

– Ciężki dzień w pracy? – zapytała, zapinając pas w jego samochodzie.

– Nawet nie pytaj. Mam wrażenie, że pół miasta zdecydowało się dziś na popełnianie przestępstwa. – Wzdrygnęła się mimo woli.

– Sama nie wiem, jak możesz tego wszystkiego słuchać, widzieć te straszne rzeczy, a potem wracać do domu i być... normalny. Taki spokojny.

– Policja to lajt, najgorzej było w Afganistanie. Tam trzeba było nauczyć się oddzielać to, co się widzi, od tego, czym to może być. Inaczej trzeba byłoby zwariować.

– Byłeś w Afganistanie?

– Nigdy nie pociągało mnie siedzenie w koszarach. Tyle, że wojna, to też nie to, co chciałem robić. Po powrocie stwierdziłem, że lepiej będzie założyć inny mundur, żeby być bliżej codzienności i pomagać ludziom, przynajmniej na tyle, na ile się da. Czemu tak patrzysz? – spytał, gdy ciągle wpatrywała się w niego z półuśmiechem na twarzy.

– Fascynujące.

– Afganistan? Niesamowity kraj, niesamowici ludzie. A jednocześnie dzieją się tam takie rzeczy, że... Nie mogłem dłużej na to patrzeć. Zobaczyłem i przeszedłem tam niejedno, i wiem, jak długo trzeba dochodzić do siebie. Czasem całe życie – mówił, skręcając na skrzyżowaniu w stronę jej osiedla. – Nie roszczę sobie prawa do mówienia, że rozumiem co przeszłaś, co czujesz. Ale wiem, że to może być jakaś podstawa do budowania czegoś razem, do zaufania drugiej osobie. – Powiedział cicho a ona mruknęła coś, nie patrząc na niego. – Hej, nie odwracaj się ode mnie. Nie żądam od ciebie niczego. Po prostu bądź, dobrze?

– Nie jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś mówi mi takie rzeczy.

– Spróbuj się przyzwyczaić, nie zamierzam przestać.

Na paradę z okazji Dnia Niepodległości poszli wszyscy razem. Lena chciała przedstawić Sebastiana synkowi w jakimś neutralnym miejscu. Mimo że Iwona kołysała się już jak kaczka i nie powinna była długo stać, patrzyli na przejazd żołnierzy konnych. Basia siedziała na ramionach taty, a Michał od razu przystał na propozycję Sebastiana i po raz pierwszy nie musiał być zazdrosny, że jego przybrana siostra jest wyżej niż on. Starał się tylko nie wybrudzić butami kurtki tego pana, który wprawdzie uśmiechał się do niego miło i mówił spokojnym głosem, ale mógł też bardzo szybko wpaść w szal. Umysł dziecka niewiele

zatrzymuje w pamięci z najmłodszych lat, ale Michał pamiętał płacz mamy, to, że zasłaniała go przed tatą albo chowała w różnych miejscach – szafie, szufladzie na pościel w łóżku. Najpierw myślał, że to taka zabawa, w chowanego, i po kilku chwilach wyskakiwał z radosnym okrzykiem „a kuku!”. Potem nauczył się, że „a kuku!” oznacza krzyki i ból, więc przestał. Mama zawsze była łagodna i tuliła go, kiedy tylko tego potrzebował. Tatę pamiętał tylko jako wrzeszczącego i bijącego, choć nie mógł już przypomnieć sobie wyraźnie jego twarzy.

– No dobra, kto ma ochotę na gorącą czekoladę? – spytał Sebastian, kiedy po raz kolejny Iwona skrzywiła się i rękami podparła plecy.

– Oto mężczyzna czytający w myślach ciężarnej kobiecie.

– No jak kolego, schodzisz? – Lena złapała syna za nogę, chcąc zwrócić jego uwagę. Sebastian spojrział w górę, Michał pochylił się i złapał go za brodę.

– A mogę zostać?

– Jasne – mężczyzna uśmiechnął się szeroko. – Ale nie za darmo. Musisz nauczyć się, mój drogi, że nic na tym świecie nie jest za darmo. A twoją przejażdżkę wyceniam na... buziaka od tej pani! – Wskazał Lenę palcem. Zamarła. Co on robi, przeleciało jej przez głowę. – Co ty na to?

– Mama też tak zawsze mówi i płacę jej buziakami za wszystko. Mamo, daj wujkowi buziaka, tu się tak fajnie siedzi!

– Słyszała pani, nie ma wyjścia, proszę zapłacić – Sebastian odwrócił się lekko w lewo, żeby odebrać swoją zapłatę. – Potem wydaję ci resztę – wymruczał z ustami tuż przy jej ustach.

– Uważajcie na włosy, łatwo się zapalają – rzuciła Iwona, tocząc się obok nich. – Jak tak na was patrzę, to myślę, że do czekolady należy mi się jakieś ciastko. Zamiast.

Listopad to najszybciej mijający miesiąc w roku, myślała Lena, ze zdziwieniem wpatrując się w kalendarz, który obwieszczał, że zaczął się już grudzień. A ona jeszcze nie ma prezentów dla syna. I dla Sebastiana. Co ludzie, którzy są razem dają sobie nawzajem, niby od Mikołaja? Trzeba zapytać kogoś z większym doświadczeniem w byciu w związku.

– Cześć. Kupiłaś już prezenty?

– Powiedzmy. Przez ten zakaz męczenia się musiałam wszystko zamówić online i pozbawić się połowy radochy. Czy lekarze nie wiedzą, że przyjemność z kupowania, to ostatnie, co zostało takim grubym babom jak ja?

– Nie jesteś gruba, jesteś w ciąży. I rodzisz za półtora miesiąca. Dobra, ja nie o tym. Mam pytanie.

– Założę się, że albo chcesz wyciągnąć ze mnie, co kupiłam tobie albo Markowi, bo nie wiesz co kupić swojemu chłopu.

– To drugie. A co kupiłaś dla mnie?

– Sprytne, ale dowiesz się za sześć dni. Kochanie, Sebastian pewnie najbardziej ucieszyłby się z pięciu metrów wstążki w dowolnym kolorze. Choć najlepiej ci w zieleniach.

– Wstążki?

– Nie piłaś jeszcze kawy? Wstążki. Zawiązanej na kokardkę na tobie.

– Iw...

– No dobra. Wiem. Ale zapamiętaj to sobie, to jest bardzo dobry pomysł na prezent.

Lena spojrzała przez okno. Nie spadł jeszcze śnieg, wszystko było bure, szare i okropne. Miała wrażenie, że taka sama jest w środku.

– Następnym razem. Dobra, podpowiedz, co kupuje się niby od Mikołaja facetowi, który skończył ciut więcej niż pięć lat.

– Faceci mają prościej, nie? Byle błyskotka, kosmetyk, ba, nawet majtki i już, bum, prezent. Dlatego wstążka...

– Nie przeginaj! – Lena roześmiała się głośno. – Bo ty dostaniesz wstążkę, żeby uszczęśliwić Marka.

– Ha! Nie ma takiej ilości wstążki w pasmanterii, żeby mnie nią owinać, a pamiętaj, że jeszcze musi zostać na kokardkę. Kurczę, Lena, nie wiem, kup mu płytę, dobrą książkę, może bilet na koncert? Wiesz, co lubi.

Olśnienie. Lena zamknęła oczy i pokręciła głową z uśmiechem

– No jasne.

Kupno prezentu dla pięciolatka jest zdecydowanie łatwiejsze, pomyślała, przechadzając się po jednym z największych sklepów z zabawkami w mieście. Właściwie, cokolwiek by kupiła, wywołałoby okrzyki radości i mnóstwo buziaków od syna, tak jak zawsze wtedy, gdy Michał otwiera prezenty spod choinki. Ale ten prezent ma przynieść Mikołaj, w którego mały jeszcze wierzy, więc z jednej strony musi być wyjątkowy, ale z drugiej – nie może przyćmić gwiazdkowego prezentu od mamy. Po godzinie myślała, że zwariuje, albo się podda. Łatwiejsze? Dobre sobie! Michał zawsze naprowadzał ją na konkretną zabawkę, pytając przez kilka tygodni wcześniej jak myśli, czy Mikołaj wie, że on marzy o tym? Ostatnio zapytał co jeśli list nie dojdzie do Mikołaja, bo poczta go zgubi? Bezmyślnie powiedziała wtedy, że Mikołaj jest świętym, więc zna wszystkie myśli i marzenia dzieci i nawet bez listu wie, co komu przynieść. No to ma w domu eksperyment naukowy i Michał nawet słówka nie piśnie na temat tego, co chciałby dostać. Nie, bo jeszcze Mikołaj usłyszy, a on ma sprawdzić w jego myślach.

Zwariować można. Jeszcze jedna rundka wokół półek. Musiała przeoczyć coś, co będzie idealne. Klocki... nie bardzo. Puzzle sprawdzają się jako prezent z okazji urodzin, ale Mikołaj musi być bardziej oryginalny. Niemal popadając w obłąd, prawie zdecydowała się na dziecięcą perkusję. Wreszcie znalazła. Model

samolotu, który można złożyć i zawiesić nad łóżkiem. O tym wspominał ostatnio jej syn, zanim nabrał wody w usta. Dobra. Z głowy. Prezent dla Iwony – kupiony dawno temu. Dla Michała jest, dla Marka jest, odhaczała w myślach kolejne pozycje. Dla Sebastiana... zrobi się wieczorem w przeddzień mikołajek. Zadowolona, z poczuciem wypełnienia ważnej misji udała się do kasy.

– Lena!

– Sebastian? Co ty tutaj robisz? – Zdziwiona przesunęła palcami po włosach. Typowo kobiecy gest, przemknęło jej przez myśl, jak wyglądam? Dawno nie myślała w ten sposób, więc uśmiechnęła się lekko, ciesząc się z małego przejawu normalności.

– Zaraz mikołajki, a ja jestem w sklepie z zabawkami. Zgaduj. Jak myślisz? Spodoba mu się? – Pokazał jej pudełko z modelem samolotu do złożenia... i wtedy zrozumiała. Kupował prezent dla jej syna. Spojrzała do własnego koszyka, wzruszyła ramionami.

– Powinno. Powiedział Ci? – Poczwała, że topnieje jej serce, kiedy widzi, że Michał w tak naturalny sposób zaakceptował to, że Sebastian pojawia się u nich coraz częściej, że bawi się z nim, że opowiada mu swoje sekrety, których nie zdradził nawet jej. Robił w swoim życiu miejsce dla tego mężczyzny, choć pewnie niewiele jeszcze z tego rozumiał.

– Parę dni temu, w sekrecie przed Mikołajem. Ty mogłabyś Mikołajowi wygadać, ale ja obiecałem, że dotrzymam słowa i nie puszcę pary z ust. Biorąc pod uwagę co masz w koszyku, trafiłem?

– W dziesiątkę. No dobra, byłeś pierwszy, teraz ja będę musiała znaleźć coś innego. Oszaleję w tym sklepie! – Teraz miała ochotę złapać się za włosy i wyrwać je sobie wszystkie. Kolejne minuty w tym koszmarze dla rodziców...

– Wcale nie oszalejesz. Bo jak ładnie poprosisz, zdradzę ci, co jest na liście marzeń zaraz pod modelem samolotu. – Po tym, jak przez jej twarz przemknął cień, domyślił się, że byłego męża też musiała często „ładnie prosić”. – To znaczy...

– To znaczy... że powinieneś dostać jakiegoś buziaka, żebyś mogła cię namówić na puszczenie tej pary z ust – przerwała mu, otrząsając się ze wspomnień.

– Nigdy nie mówię nie, jeśli w grę wchodzi całus od pięknej kobiety. Chodź, znajdziemy tę wyrzutnię rakiet.

Wyrzutnia rakiet faktycznie była czymś, o czym Michał bardzo skrycie marzył. Tak skrycie, że nawet jego matka o tym nie wiedziała. Spędzili razem zabawny poranek, kiedy chłopiec znalazł pod poduszką podarunek od świętego, który odwiedził go podczas snu. Potem długo namyślali się, co zjeść na śniadanie. Stało na naleśnikach w kształcie serduszek z prażonymi jabłkami i rodzynkami oraz polewą czekoladową.

Lena stała w kuchni, w koszuli nocnej, na którą narzuciła puszysty, granatowy szlafrok. Włosy miała w nieładzie, nie zdążyła zrobić makijażu bo i po

co, skoro dziś miała dzień wolny, a Michał w niedzielę nie szedł do przedszkola. Smażyła naleśniki, słuchała okrzyków radości synka i łapała wystrzeliwane co chwilę w jej kierunku pociski. Wiedziała, że tak właśnie wygląda szczęście. Mieszała właśnie jabłkowe nadzienie z rodzynkami, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi.

– Chwileczkę! – krzyknęła i zestawiała wszystko, co mogło się przypalić, z ognia. Zanim ona dotarła do drzwi, Michał już przy nich stał.

– Może Mikołaj zapomniał mi jeszcze czegoś zostawić?

– Marzenie ściętej głowy... – wymruczała, otworzyła drzwi i zdębiała. Za drzwiami naprawdę stał święty Mikołaj. Co prawda bez brody, ale w czapce i z dwiema torebkami na prezenty.

– Wujek! U ciebie też był dziś Mikołaj? Zobacz, co mi przyniósł! Mama miała rację, że on wie, co każdy chce dostać, ja chciałem wyrzutnię i mam!

– Cześć, wyrzutnia jest wspaniała, poczekaj, daj mi zdjąć buty. A ty mogłabyś się ze mną przywitać jak należy – rzucił w kierunku Leny, stojącej jak słup soli, po czym sam pochylił się do jej ust.

– Blee! – Michał zrobił skrzywioną minę. – Zakochana para, blee.

– Żadne „ble” smyku, poczekaj aż podrośniesz, też będziesz chciał buziaka od takiej ślicznej dziewczyny, jak twoja mama.

– Ja już mogę dostać od niej buziaka. Buzi! – zażądał i mama pochyliła się, żeby spełnić życzenie. Zaraz potem kazała im wejść do pokoju, a sama umknęła do łazienki, żeby choć uczesać włosy. – Widzisz? – usłyszała szczebioczący głos Michała.

– Takiemu to dobrze. Ja muszę wstać o świcie, przejechać pół miasta i jeszcze założyć śmieszna czapkę. Ach, byłbym zapomniał. Mikołaj chyba zostawił coś dla ciebie u mnie pod poduszką.

– Jeeee! To niemożliwe... To najlepsze mikołajki na świecie! – Chłopiec podskakiwał, trzymając samolot, który miało już kilku kolegów z przedszkola. – Ciekawe, czy wujek Marek pomoże mi go poskładać, bo to jest najtrudniejszy i najfajniejszy model.

– Właściwie... jeśli chciałbyś go dziś złożyć... to może ja mógłbym ci pomóc...

– Naprawdę?

– Zawsze chciałem złożyć taki model. To co, umowa stoi?

– Stoi! Mamo, mam! Wujek Sebastian pomoże mi złożyć model! - Syn przybiegł po nią do łazienki. No dobra, nic więcej nie zdąży zrobić – krem, puder i odrobina tuszu muszą wystarczyć. Dobrze, że zęby wyszorowała wcześniej.

– To wspaniale. Może wujek-modelarz zechce zostać na śniadaniu? Serwujemy naleśniki z jabłkami i rodzynkami.

– I czekoladą!

– Nie mógłbym przepuścić takiej okazji. Ale... mam jeszcze jeden prezent. Nie dla ciebie, ty już swój dostałaś – powiedział do Michała, któremu od razu zaświeciły się oczy. – Czy tu mieszka jakaś Lena?

– Tak, tak, tutaj! – Malec podbiegł do mamy i wycelował w jej kierunku palec.

– Dobrze, że mi pokazałaś, bo bym nigdy nie zgadł i musiałbym zostawić ten prezent sobie. – Podeszedł do Leny i podał jej niewielkie pudełeczko. – Proszę. Wiem, że nie możesz nosić w pracy czegoś ostentacyjnego, ale chciałem, żebyś miała czasem ze sobą coś ode mnie – wyjaśnił, gdy wpatrywała się bez słowa w maleńkie szmaragdowe kolczyki w kształcie serduszek. – Nie podobają ci się? Jeśli nie, to nic się nie stało, wymienimy je na takie, które będziesz wolała.

– Są piękne. Wzruszyłam się. Dziękuję ci. – Powoli przytuliła się do niego i pocałowała. – Dziękuję.

– Kamień z serca – zażartował Sebastian, puszcżając oko do dziecka, które znowu robiło małpie miny, widząc ich przytulonych.

– Obawiam się, że prezent, który Mikołaj zostawił u mnie dla ciebie, nie jest tak efektowny, ale dostaniesz go po śniadaniu. Michał, chodź, trzeba nakryć do stołu, żeby wujek zjadł z nami.

Sebastian zabawiał Michała, Lena smażyła naleśniki w kształcie serc, nadzienie do nich pachniało cynamonem. Ona w szlafroku, śmiejąca się, ucząca dziecko podrzucania naleśników, w kolczykach od niego, które podkreślały kolor jej oczu. Śniadanie w niedzielny poranek. Świeża kawa, naleśniki i cała trójka przy stole. Patrzył na to oparty o ścianę i nagle go olśniło. To takie proste, pomyślał. Takie oczywiste, że ją kocham. Rzuciła mu spojrzenie przez ramię, zdziwiła ją powaga w jego wzroku.

– Czemu tak patrzysz?

– Jesteś piękna.

– Tak. – Roześmiała się. – Napij się kawy, odzyskaj jasność umysłu.

– Jesteś piękna. Za każdym razem, kiedy cię widziałem, byłaś tak piękna, że zapierało mi dech. Teraz też.

– Iwona powiedziała, że skoro widziałeś mnie zaraz po... wtedy, to na pewno nie przerazisz się moim wyglądem rano. – Odwróciła się, wylewając na patelnię ciasto na kolejny naleśnik.

– Wtedy wyglądałaś bezbronie i na złamaną. I byłaś tak śliczna, że ścisnęło mi się serce. Nic dziwnego, że zacząłem się w tobie zakochiwać. – Panika kazała jej spróbować się wyrwać, cofnąć, uciec. Zauważył, że od razu się spięła. – Nie uciekaj, proszę. Nie chcę, żebyś mówiła mi to samo, jeśli teraz tego nie czujesz. Chcę po prostu, żebyś to wiedziała. Ja uświadomiłem to sobie dopiero dziś rano.

– Naprawdę nigdy nie zrozumieć facetów. Uświadomiłeś... to sobie, kiedy

jestem boso, w szlafroku, właściwie bez makijażu i rozczochrana?

– Tak. Kiedy jesteśmy tu we trójkę, jesteś sobą i nikogo nie udajesz, kiedy robisz to, co ci sprawia przyjemność, kiedy się śmiejesz i jemy śniadanie, a ty masz w uszach kolczyki ode mnie. Kocham cię.

Westchnęła, kiedy to usłyszała. Nie słyszała tych słów od lat, i szczerze powiedziawszy, nie sądziła, że usłyszy je jeszcze kiedyś od mężczyzny, nie będącego jej synem.

– Nie wiem, jak ci opisać co czuję, gdy mówisz to do mnie. Mnóstwo paniki, wśród której kiełkuje szczęście i spokój. Daj mi czas na to, żebym do tego przywykła.

– Ile chcesz.

– No dobrze, to teraz czas na twój prezent. Zamierzałam podrzucić ci to do domu, żebyś mógł nacieszyć się tym wieczorem, ale skoro już jesteś... – Podeszła do lodówki i wyjęła największą formę jaką udało jej się znaleźć, wypełnioną deserem tiramisu. – Pysznych mikołajek!

– Trochę wyżej. Nie, niżej. Może w lewo?

Iwona dyrygowała z łóżka wieszaniem świątecznych dekoracji w swojej sypialni. Dzieciaki na łóżku próbowały rozplątać kable od światełek, co sprawiało, że te plątały się jeszcze bardziej, a Lena rozwieszała wieńce, girlandy chorągiewek i elfich buczków oraz gałązki świerku z szyszkami.

– W tym roku przesłaś samą siebie. Za rok odetniemy cię z Markiem od sieci i konta bankowego.

– Za rok nie będę mieć czasu, żeby szaleć. Będę zajmować się Maleństwem, które ostatnio daje mi tak popalić. Dlatego kupiłam wszystko na zaś.

Kiedy Lena zobaczyła to „zaś”, zastanawiała się, czy przyjdzie jej dekorować Biały Dom, czy tylko trzypokojowe mieszkanie przyjaciółki. I czy w tym drugim przypadku zostanie jakiś wolny centymetr kwadratowy ścian i sufitów, gdy skończy. Ponieważ u siebie już dawno porozstawiała wszystkie dekoracje, rozwiesiła, co miała rozwiesić i nie zastanawiała się jeszcze co dokupić, zaoferowała pomoc ciężarnej, która ze względu na pogarszające się wyniki, ostatni miesiąc ciąży miała spędzić tylko i wyłącznie w łóżku.

– Wyobrazasz sobie? Nawet Wigilii nie zjem jak człowiek.

– Jak to? Rzymianie jedli półleżąc. Będiesz jak żona Cezara.

– Chyba jak ta, co pożarła Cezara. Dobrze, że to już ostatni miesiąc. W połowie stycznia będzie nas więcej. A mnie zaczniesz robić trochę mniej. A propos tego mniej, co słyhać u Sebastiana? Kiedy wraca?

– Dzwonił wczoraj. Na razie nie może za dużo powiedzieć. Ta operacja jest tak tajna, że nawet nie wiem, gdzie on jest.

– Myślisz...

– Nie. Wiem, że jest w pracy. Nie okłamałby mnie. To mi obiecał. Po

prostu wróci wtedy, kiedy będzie po wszystkim. Twierdzi, że najpóźniej tuż przed Świątami. Chce, żebyśmy Wigilię zjedli u jego siostry, ale nie mogą zostawić was samych, więc ustaliliśmy, że najpierw pójdziemy do Oli, a potem tu, przy czym wszystko wcześniej przygotuję tak, żebyś ty mogła tylko opychać się i śpiewać kolędy. – Przybijanie kolejnej girlandy wymagało wejścia na drabinę, głos Leny dobiegał więc spod sufitu. – Jak spadnę z tej cholernej drabiny, to nie wiem, kto będzie gotował.

– Zapomniałaś o rozpakowywaniu prezentów i ostrzegam, że pożyczę od Sebastiana broń, jeśli ktokolwiek kupi mi rzeczy dla dziecka pod choinkę.

– Nikt nie popełni tego błędu po raz drugi, obiecuję. Tym razem mam dla Ciebie coś tak pięknego, że będziesz szlochać ze wzruszenia.

– Żebyś ty się nie popłakała na widok swojego prezentu. – W myślach dodała: bo na pewno ktoś inny popłacze się z wdzięczności. Zakupy online to jednak świetna sprawa.

Dwudziestego grudnia po pracy, razem z synem wybrała choinkę u miejscowego handlarza. W tym roku, kiedy Michaś był już na tyle duży, by zrozumieć, że bombkami nie wolno się bawić, wybrała drzewko tak ogromne, że musiała uciąć kawałek czubka, by zmieściło się w salonie obok jej łóżka. Do tej pory choinki musiały być na tyle niewielkie, żeby nie zrobić krzywdy dziecku, gdy będzie ciągnął za kable światełek czy bombki. Cieszyła się, że wreszcie może wrócić do pełnowymiarowego drzewka. Zawsze kiedyś uwielbiała czas Świąt, a choinka jest przecież najbardziej wyraźnym ich symbolem.

W mieszkaniu od razu zapachniało igliwem. Razem z dzieckiem wybierała bombki do zawieszenia na gałązkach, niemal o każdej mając do opowiedzenia jakąś historię. Niektóre, jak te zabrane jeszcze z domu dziadków, napawały ją jednocześnie i radością, i smutkiem. Radością, że tak kruche, a przetrwały kolejny rok, że może pokazać je synowi, że pamięta, jak ozdobiły choinki, kiedy sama była tak mała jak on. Smutkiem, bo dotykały ich dłonie dziadków i rodziców, których już nie ma.

Miała nadzieję, że Sebastianowi uda się wrócić na ubieranie choinki. Michaś tak strasznie chciał ubierać swoją pierwszą dużą choinkę także z nim. Pokochał go szybko i naturalnie, zresztą, nic dziwnego. Jak można było nie kochać takiego człowieka? Trzymając w dłoni szarą bombkę malowaną jeszcze w latach trzydziestych w czerwone serca, uświadomiła sobie, że nie tylko jest kochana, ale kocha. Mimo obietnic, że już nigdy sobie na to nie pozwoli, mimo obaw, że nie jest do tego zdolna. Kocha. Jej serce zaczęło bić nagle mocno i pewnie, jakby potwierdzając to, do czego doszedł właśnie rozum. Strach wymieszał się ze szczęściem. Czy na pewno jest gotowa na to, żeby oddać znowu tak dużą władzę nad sobą w ręce innego człowieka?

– Mamo, mamo! Skończyłem z tej strony!

– Pięknie kochanie. Chodź do kuchni, udekorujemy pierniczki!

Dla Iwony Świąt nie było bez domku z piernika, jak nazywała połączenie bożonarodzeniowej szopki i domku Baby Jagi z bajki o Jasiu i Małgosi. Lena co roku piekła poszczególne części, sklejała lukrem w trójwymiarową chatkę i dekorowała, aż wszystko zaczynało przypominać koszmar dentysty. Potem zabierała się za pierniczki: te do powieszenia na choince, te z witrażowymi okienkami z landrynek, te z guzikami z kolorowych cukierków i te na prezenty – pięknie i precyzyjnie zdobione śnieżynki i renifery. Michał przykładał się do tej pracy szczególnie, jako że wreszcie bez ograniczeń miał dostęp do kolorowych lukrów, posypek, cukierków, kształtów wycinanych z masy cukrowej i lukrowych pisaków. Dumny z siebie zawieszał z mamą swoje arcydzieła na niższych gałązkach świątecznego drzewka.

Wieczorem, kiedy wszystko było już zrobione i posprzątane, dziecko spało spokojnie w swoim łóżeczku, ona mogła myśleć tylko o w pełni zasłużonych wolnych dniach, które zaczynały się nazajutrz o szesnastej. Stwierdziła, że jutrzejszy urlop miło byłoby uczcić długą, gorącą kąpielą, tak, żeby pójść do pracy ostatni raz przed Nowym Rokiem zrelaksowaną i wypoczętą. Leżąc w pianie, w wodzie z olejkami od Iwony, odhaczała w myślach kolejne punkty długiej listy rzeczy do zrobienia przed Świątami. Właściwie zostało jej już tylko gotowanie tego, co trzeba gotować w ostatniej chwili oraz znalezienie prezentu dla siostry Sebastiana... i niego samego, choć pomysł już miała.

Cudownie zrelaksowana przeszła się po mieszkaniu, gasząc wszystkie światła, otulając kołdrą syna i biorąc z kuchni kieliszek wina, z butelki, której zawartość miała jutrzejszego dnia wylądować w kapuście z grzybami. Raz się żyje. Włączyła lampki na choince. Zawsze mogła się w nie wpatrywać godzinami. Popijała wino, patrzyła na migoczące ciepłym światłem żaróweczki i myślała o Świątach.

Zaczynała zasypiać ze zmęczenia, odstawiła więc kieliszek na stolik i przykryła się ciepłą kołdrą. Usłyszała pukanie do drzwi. W pierwszej chwili pomyślała, że jej się to przyśniło. W kolejnej, wyskoczyła z łóżka i szybko pobiegła do drzwi, myśląc, że to może Marek przywiózł Basię, bo może z Iwoną dzieje się coś niedobrego. Zerknęła przez wizjer i już otwierała zamki i drzwi.

– Sebastian! Jesteś! – Stał na progu i patrzył na nią przekrwionymi ze zmęczenia oczami.

– Nie jestem za późno?

– Wejdz. Co się stało? – pytała przerażona gdy chwycił ją i przytulił mocno w sekundę potem, jak zamknęła za nim drzwi. Przyciskał ją do siebie, jakby od tego miało zależeć dalsze istnienie świata.

– Nie bój się mnie, proszę – wykrztusił z twarzą schowaną w jej włosach. – Nie bój się mnie. Potrzebuję cię. Twojej siły. Proszę. – Przesunęła dłońmi po jego

włosach, odsunęła jego twarz i pocałowała go. Początkowo przestraszyła ją jego gwałtowność, to, jak mocno ją ścisnął, jak miażdżył jej wargi swoimi, ale uświadomiła sobie, że to przecież ten sam człowiek, który tyle razy powstrzymywał własne uczucia, żeby jej nie spłoszyć, tyle razy uważał na to, co mówi, byle tylko ona się nie wycofywała, ten sam człowiek, który powiedział jej, że ją kocha. I ten sam, którego, jak sobie uzmysłowiła tego dnia, ona kocha również. Z żarem oddawała mu pocałunek. W końcu oderwał się od jej ust.

– Mógłbym u ciebie zostać? Nie chcę... po prostu bądź przy mnie. Ale jeśli nie możesz, tylko powiedz, pójde do siebie.

Nie mogła mu tego powiedzieć. Po tylu dniach z dala od domu przyjechał prosto do niej. Wykończony, nie tylko fizycznie.

– Wejdz. Przygotuję ci kąpiel.

– Nie trzeba, wezmę tylko szybki prysznic, w wannie bym zasnął.

– Jesteś głodny?

– Nie. Chcę cię tylko przytulić i zasnąć. Wiedzieć, że jesteś koło mnie, bezpieczna, i że będziesz obok mnie rano.

– Będę.

Kiedy był w łazience, Lena oblekała drugą poduszkę w świeżą poszewkę. Dawno tego nie robiła dla nikogo poza Iwoną, która czasem zostawała u niej na noc, zwłaszcza tuż po rozwodzie, gdy Lena bała się zasypiać sama z dzieckiem. Kończyła ścielić łóżko, gdy wszedł. Aż zaschło jej w ustach na jego widok. Włosy miał jeszcze lekko wilgotne, nałożył tylko spodnie od piżamy. Każdy wyrzeźbiony na siłowni mięsień ramion, klatki piersiowej i brzucha było doskonale widać. I stopy. Czemu stopy są aż takie seksowne?

– O matko – wyrwało jej się. – Jesteś chodzącą reklamą siłowni.

– Zawód zobowiązuje. – Przytulił ją, pocałował w czubek głowy. – Przepraszam, że przyjechałem do ciebie bez uprzedzenia. Jechałem do siebie, po czym zorientowałem się, że parkuję pod twoim mieszkaniem. Tak dawno cię nie widziałem, stęskniłem się za wami. Mam nadzieję, że nie obudziłem Michała.

– Nie martw się, śpi. – Położyła się obok niego, czując się niepewnie, ale nie dał jej czasu na myślenie, przyciągając do siebie tak, że leżała z głową na jego ramieniu, wdychając jego zapach wymieszany z zapachem jej żelu pod prysznic, czując całym ciałem jego twarde mięśnie i miłość, którą chciał ją otoczyć.

– Nie wystraszyłem cię pod drzwiami? Przestałem się kontrolować na chwilę, ale po tym, co widziałem i co musiałem znosić jedyne, co wiedziałem, to to, że nie chcę cię wypuszczać z rąk. Dziękuję, że pozwoliłaś mi zostać.

– Nie wystraszyłeś mnie i cieszę się, że przyjechałeś tutaj. To naprawdę wiele dla mnie znaczy. Jutro rano muszę iść do pracy, ale zabiorę Michała do Iwony, więc będziesz mógł spokojnie pospać.

– Zostaw go tutaj. – Podniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Dopiero wróciłeś. Jesteś zmęczony. I...

– I chcę zająć się Michałem przez kilka godzin, gdy będziesz w pracy. Chyba nie sądzisz, że go otruję, albo pozwolę mu zrobić sobie krzywdę? Iwona musi odpoczywać. Zabiorę małego do kina na poranny seans, potem zjemy coś i nadrobimy świąteczne zakupy. Nie zdążyłem jeszcze nic ci kupić, a kto będzie lepszym doradcą, niż twój syn?

– Nie musisz mi nic kupować, najlepszym prezentem jest twój przyjazd. Poza tym ostatnim razem poradziłeś sobie wyśmienicie i to sam. – Odgarnął jej włosy i musnął palcem płatek ucha, w którym tkwił kolczyk od niego. – Nie zdejmowałam ich, miałam wrażenie, że jesteś dzięki temu bliżej mnie.

– A może to ja dzięki temu miałem dużo szczęścia? – Pomyślał o tym, jak niewiele brakowało, żeby mógł nie wracać cały i zdrowy. – Kocham cię. Śpij. Jutro wcześniej wstajesz, a my z Michałem zrobimy sobie męski dzień i przyjedziemy po ciebie, gdy skończysz.

Budziła się co sekundę w przeciwieństwie do Sebastiana, który albo był tak zmęczony, albo tak już po prostu miał, że nic nie było w stanie go obudzić. Całą noc jednak szukał jej, nawet przez sen. Gdy tylko odsuwała się, choćby odrobinę, od razu podążał jej śladem, tuląc do siebie jej ciało z desperacją, której nie potrafiła zrozumieć.

Rano nie mogła napatrzeć się na jego silne, mocne ciało, pogrążone we śnie. Miała ochotę oblizać się na jego widok. Mimo tego co przeżyła z mężem, mimo wszelkich obietnic, że nigdy nie pozwoli sobie na zakochanie się czy pożądanie, już to wszystko czuła. Sebastian budził w niej uczucia, które chciała uśpić na zawsze. Zostawiła im szybkie śniadanie na stole, napisała kilka słów na karteczce i pobiegła na autobus.

– Wujku, wujku, obudź się! – Cienki głosik chłopca przywoływał go do rzeczywistości. Odruchowo sięgnął ręką, szukając Leny, ale prześcieradło obok było już całkiem zimne. – Czemu śpisz w łóżku mamy? – Boże, weź to wytłumacz pięciolatkowi.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że muszę na trochę wyjechać? Wróciłem w nocy i twoja mama pozwoliła mi przespać się tu, żeby nie musiał jechać nocą do domu. Poza tym, mama musiała iść rano do pracy, a ja ją uprosiłem, żebyśmy mogli zrobić sobie męski dzień.

– A co to jest męski dzień? – Sebastian podniósł się z poduszki i spojrzał w szczerze zdziwione oczy dziecka. Jak takie bydlę może mieć tak wspaniałe dziecko, pomyślał. Jak można odrzucić taką istotkę, która aż prosi się o trochę uwagi i miłości?

– To, chłopie, jest dzień, kiedy wokół nas nie ma żadnej kobiety, tylko sami mężczyźni. Możemy wtedy robić co chcemy, jeść co chcemy, bawić się jak chcemy. To właśnie będziemy dziś robić, chcesz?

– Taaak! – Okrzyk pełen radości go nie zaskoczył. Mały wskoczył na łóżko i zaczął podskakiwać, piszcząc z uciechy. To pewnie miał być ten punkt pierwszy, o robieniu, co chcemy pomyślał Sebastian i gdyby tylko łóżko było bardziej solidne, pewnie by dołączył do szalejącego malca.

– Dobra, plan jest taki: idziemy do kina, potem na niezdrowy obiad, potem musisz pomóc mi znaleźć jakiś prezent dla mamy, a potem zobaczymy. Na końcu zabierzemy mamę z pracy i wrócimy do domu. Dasz radę? – Chłopiec wpatrywał się w niego jak urzeczony. – Dobra, najpierw jakieś śniadanie. – No tak, pomyślał, wchodząc do kuchni. Świeża kawa w ekspresie, na stole jeszcze ciepłe bułeczki cynamonowe. – Chłopie, wiesz, że masz wielkie szczęście, mając taką mamę?

Dzień spędzony z pięciolatkiem okazał się naprawdę pouczający. Okazuje się, że nie ma czegoś takiego jak za dużo słodczy, popcornu, filmów w kinie do wyboru, a także frytek oraz dwuzłotówek do automatów. Mnóstwo frajdy sprawiło im szukanie prezentu dla Leny. Michał doskonale wiedział, co spodobałoby się mamie. Po godzinie spacerowania po galerii upychali razem w bagażniku samochodu torby z książkami, pudełko z parą pięknych szpilek oraz flakonik z perfumami, które, jak im się wydawało, pasowały do Leny. Sebastian przybił piątkę małemu.

– Tylko pamiętaj, że to tajemnica. To mają być niespodzianki pod choinkę dla mamy, nie możesz się wygadać. To tylko kilka dni, liczę na ciebie.

– Okej, wujku.

– Obiecałem ci więcej automatów. Powiesz „okej” na wszystko, ale to naprawdę ważne, żebyś dochował tajemnicy. Cały czas się zastanawiam, czy mamie na pewno spodobają się te buty. – Kiedy pomyślał o niej, o jej nogach, w tych szpilkach, zrobiło mu się sucho w gardle. Pytanie, czy ona nie spojrzy na prezent w ten sam sposób i znowu nie zamknie się przed nim.

– Mama z cicią zawsze oglądają takie buty. I kiedyś nawet je mierzyła, ale powiedziała, że najpierw moje, potem jej, a potem chyba zapomniała.

– No dobra, oby pasowały. Dzięki za pomoc, chłopie. – Wiedział, że to określenie bardzo spodobało się chłopcu. – Chodźmy na automaty, zanim mama skończy pracę.

Kiedy patrzyła na to, jak jej syn Ignie do Sebastiana, nie mogła ukryć wzruszenia. Podobało jej się, że nie musi ukrywać dziecka, żeby spotykać się z tym mężczyzną. Szaleli na automatach do gry. Sebastian rzucał piłkę do ruchomego kosza, mały zawzięcie mu kibicował, wszystkie kobiety obecne w sali zabaw prawie się śliniły, a faceci rzucali w jego kierunku spojrzenia spode łba. Podeszła do nich, każdego obdarowała całusem. Nienawiść na sali nagle obrała sobie ją za cel.

– Tak się zastanawiałam, skąd ja znam takich przystojnych mężczyzn,

którzy stoją przy koszu, a to wy!

– No pewnie mam, że my! Mamy męski dzień!

– Tak? A co się robi podczas męskiego dnia?

– Nie musisz o tym wiedzieć, nie jesteś mężczyzną.

– Na całe szczęście! – Sebastian dla żartu zakrył dłonią usta Michała, żeby ten nie mówił już nic więcej. – Takie tam, męskie sprawy. Nie dla delikatnych kobiet. Czemu nie obudziłaś mnie przed wyjściem do pracy? – spytał przyciszonym głosem, kiedy szli na parking.

– Żeby się dało! Spałeś jak zabity! – Drgnął, słysząc te słowa. – Nie ruszyłabym cię pługiem. Widocznie było ci to potrzebne, a ja, jako matka, wiem, jak cenny jest czas, kiedy możesz spokojnie spać. – Nie odpowiedział, jakby nie chciał kontynuować rozmowy na ten temat. Lena przygryzła wargę. Coś go gryzie, ale ponieważ nie chce o tym mówić, ona nie będzie go ciągnąć za język. – Urlop, jak cudownie! Moja noga nie postanie w galerii do drugiego stycznia! – Odwróciła się do syna, którego Sebastian przypinał w foteliku. – Synu, zaczynamy czas lenistwa i świętowania! Twoja siostra dziś dzwoniła. – Odwróciła się w stronę Sebastiana, który odpalał już samochód. – Chciała się upewnić, że przyjdziemy we trójkę. Obiecałam jej przynieść struclę, keks i pierniczki. Jeśli chcesz, to zapraszamy na dekorowanie. Halo, jesteś tam? – Jakby zupełnie nie słyszał co mówiła. Pomachała mu dłonią przed oczami, bo ciągle nie ruszał z miejsca. – Sebastian?

– Tak? Przepraszam, zamyśliłem się. Jedziemy dekorować pierniczki. Widziałem na choince pierniczki jakiegoś wielkiego artysty, też chcę dołożyć swoje dwa grosze do jej dekoracji.

– Szkoda, że cię wczoraj nie było, wujku. Mama sama przyniosła choinkę! Była cała w igłach! – Michał ze śmiechem opowiadał mu każdy szczegół.

– Nic dziwnego, mama to bardzo silna kobieta – odpowiedział mu, biorąc ją na chwilę za rękę i ściskając palce. – Ale mam nadzieję, że czasem pozwoli sobie pomóc.

– Dobrze, że o tym wspominasz. Bo bardzo chciałabym cię wykorzystać jeszcze przez godzinę lub dwie jako nianię Michała, skoro tak dobrze się dogadujecie. Muszę kupić resztę prezentów.

– Nie ma sprawy.

Dekorowanie pierników to absorbujące zajęcie. Tak bardzo, że pięcioletnie dziecko potrafi zasnąć z głową na stole, objedzone do nieprzytomności „zepsutymi” pierniczkami, które to, jego zdaniem, nie nadawały się już na choinkę albo jako prezent. Sebastian zaniósł chłopca do jego pokoju i ułożył na łóżku. Lena szukała w telewizji jakiegoś filmu, który mogliby razem obejrzeć na zakończenie długiego dnia, nagle jednak jej uwagę przyciągnął materiał nadawany na kanale informacyjnym. O sukcesie polskiej policji, która odbiła przy granicy z Niemcami

transport kilkudziesięciu kobiet i dziewcząt, które miały być zmuszane do prostytucji za zachodnią granicą. Policja pracowała od kilku miesięcy, żeby nie tylko uwolnić porwane i oszukane kobiety, które jechały do „legalnej” pracy, a kończyły w domach publicznych, ale przede wszystkim ująć tych, którzy stali za całym procederem. Zdjęcia pokazywały przerażającą prawdę. I jedną znajomą sylwetkę. Rozpoznała go nawet pomimo zasłoniętej twarzy. Sebastian stał w drzwiach do pokoju i milczał, a ona patrzyła w ekran z uniesionymi do ust dłońmi, przerażona za bardzo, by móc cokolwiek powiedzieć.

– Byłeś tam... – Udało jej się w końcu wykrztusić.

– Żeby nie wiem co, nie uda mi się tego zapomnieć. Niektóre miały trzynaście lat. Trzynaście. Kurwa mać! – wycodził przez zęby, próbując się uspokoić. – Przepraszam. Nie chcę, żebyś się bała, że stracę nad sobą panowanie. Nie stracę. Wczoraj po prostu byłem zbyt zmęczony, żeby się opanować. Omal cię nie zadusiłem.

– Nie boję się. Wczoraj też się nie bałam. Szkoda, że nie powiedziałaś mi o tym. Teraz już rozumiem, czemu nie chciałaś być sam. – Podeszła do niego, objęła go ramionami. Przytulił ją mocno, z rozpaczą, którą wreszcie rozumiała. – Pozwól sobie pomóc.

– To nie jest coś, czym chciałbym się z tobą dzielić na koniec dnia. Po prostu tam byłem, zrobiłem swoje, ale chciałbym móc zepchnąć te obrazy gdzieś głęboko, żeby o nich nie pamiętać. Myślałem o tobie. Patrzyłem na te dziewczyny, widziałem ciebie i z wściekłości miałem ochotę roznieść tam wszystko. Rozszarpać tych skurwieli na strzępy. Gdyby coś ci się stało, to bym sobie nie wybaczył. Potem znowu widziałem cię posiniaczoną i myślałem, że nie jestem lepszy od twojego byłego, jeśli mam ochotę zabić tych... – Szukał słowa, które w pełni oddawałyby jego obrzydzenie do ludzi, z którymi jeszcze wczoraj musiał jechać jednym samochodem, żeby odtransportować ich do aresztu.

– Jesteś bohaterem. Jesteś! – powtórzyła z mocą, gdy próbował się odwrócić. Pocałowała go delikatnie. – Pomagasz zwykłym ludziom, jak ja, rozbijasz mafię, wspaniale rzucasz piłką do kosza i z cierpliwością cukiernika dekorujesz pierniczki – mówiła coraz ciszej, między jednym pocałunkiem, a drugim. – Nosisz mojego syna na barana, uważasz na to, co mówisz i jesteś tak bardzo cierpliwy. Nawet kiedy się denerwujesz wiem, że nic złego nikomu nie zrobisz, lubisz jazdę na motocyklu i dobre książki. Jak tu cię nie kochać? – Zesztywniał na moment, spojrzał na nią uważnie. Patrzyła mu w oczy, na jej cudownych ustach igrał lekki uśmiech. – Nie da się. Musiałam się w tobie zakochać. Tego się po prostu nie dało przewidzieć ani uniknąć, mimo że obiecywałam sobie „nigdy więcej”. Kocham cię.

Schwycił ją w talii, obrócił się z nią dookoła kilka razy, aż zaśmiała się głośno, mocniej przywierając do niego. Pocałunek, którym obdarzył ją chwilę

później sprawił, że jeszcze bardziej zakręciło jej się w głowie. Lena odchyliła głowę ze śmiechem, poczuła usta Sebastiana na swojej szyi. Zadrżała. Jego dłonie zsuwające się po jej plecach do talii i na biodra. Oddychała szybko, próbując odegnąć strach i wspomnienia. Teraz jest przy niej mężczyzna, który ją kocha i którego ona obdarzyła miłością. Nie skrzywdzi jej i nie wyśmieje, przekonywała samą siebie, ale miała wrażenie, że cała krew odpłynęła jej z twarzy i że nagle wokół zrobiło się zimno. Przesunął językiem po jej szyi, a Lena zacisnęła mocno powieki. Uścisnął jej pośladek, a ona cała zeszywniała. Odsunął się i spojrzał na nią. Wyglądała, jakby prowadzili ją na ścięcie. Odetchnął głęboko kilka razy, próbując się opanować, przytulił ją do siebie, jedną ręką obejmując plecy, drugą gładząc lekko po włosach.

– Zagalopowałem się.

– Nie, to moja wina.

– Jaka wina? – rzucił lekkim tonem. – Jesteś tak pociągająca, że nie mogłem się powstrzymać, ale...

– Co ze mnie za kobieta? – Wyrwała mu się i zaczęła miotać się po pokoju. Dopiero teraz zorientował się, że płacze. – Mówię ci, że cię kocham, wiem, że cię kocham i nie potrafię wytrzymać... – Złapał ją za ramiona, przytrzymał gdy próbowała się cofnąć.

– Nikt tu niczego nie będzie wytrzymywał. Ani się zmuszał. Ani zmuszał nikogo innego. Nie będziesz się przełamywać. Ani pokonywać niechęci. Zrozum. Ja mogę poczekać. Poczekać. Razem z tobą. Aż będziesz gotowa na to, żeby mnie dotknąć, dać się dotknąć i poczuć tylko przyjemność. – Wytarł kciukami łzy z jej policzków. – Pocałuj mnie.

– To nam wychodzi. – Próbowała uśmiechnąć się przez łzy.

– Mogę zostać, tak jak wczoraj, czy wolisz być sama?

– Zostań.

Nie mogła zasnąć. Sebastian leżał spokojnie, cicho i miarowo oddychał, a ona przewracała się z boku na bok. Co z nią jest nie tak? Minęły trzy lata odkąd Andrzej poniewierał nią, także w łóżku. Zakryła twarz dłońmi.

– Czemu nie śpisz? – mruknął Sebastian, nie otwierając oczu.

– Myślę.

– Słyszę. Twoje westchnienia i rzucanie się w pościeli obudziłyby umarłego. Podzielisz się? – Spojrzała na niego, cały czas miał zamknięte oczy i nie zmienił pozycji.

– To akurat nie jest coś, czym ja bym się chętnie dzieliła z kimkolwiek – burknęła, powtarzając to, co wcześniej jej powiedział i odwróciła się twarzą do ściany. Poczuła dłoń, przesuwającą się uspokajająco po jej ramieniu, zanim przyciągnął ją do siebie tak, że leżała wtulona w niego plecami. Nic nie mówił. Czekał, aż wreszcie zrozumie, że musi to zrobić. Musi mu powiedzieć do końca, co

się z nią dzieje. Starła się zapomnieć o tamtych dniach. Zamknąć je na cztery spusty, udawać, że ich w ogóle nie było. Nie wiedziała, jak mężczyzna mógłby zareagować na to, co musiała przeżyć, czy w ogóle jeszcze by na nią spojrział. Sebastian widział ją wprawdzie pobitą, doskonale wiedział, że nie był to dla niej pierwszy raz. Niektóre rany bolą jednak bardziej, są głębsze i nie znikają się tak łatwo, jak zwykle siniaki.

– To była moja pierwsza zmiana w Afganistanie. Miała być jedną z pierwszych, była już ostatnia. Jak się jest dziewięć miesięcy z dala od domu, od rodziny, od wszystkiego, co znasz... zbliżasz się do ludzi, którzy są w tej samej sytuacji, co ty. Iza była jedną z nas. Ładna, mądra. Ambitna. – Położył się znowu na plecach, patrząc w sufit. – Wszędzie pierwsza. Powinno mi to dać do myślenia. Nie afiszowaliśmy się z tym, że zaczęło nam na sobie zależeć. Mieliśmy dowódcę, któremu nie podobał się fakt, że kobiety służą na misjach. Patrzyłem na niego jak na głupiego. Miał rację. Starłem się ją chronić, na tyle na ile pozwalały mi wszystkie zadania. Raz nie zdążyłem. – Słyszając to, spięła się, ale nie poruszyła. – Jak zwykle wepchnęła się przed nas, pobiegłem za nią. Kule trafiły ją w szyję, w nogę... Próbowałem ją stamtąd odciągnąć, dostałem i ja – sięgnął po jej dłoń, dotknął miejsca, w którym została blizna. – To już zawsze będzie mi przypominać, że się wtedy nie udało. Nigdy więcej nie zgłosiłem się na misję, zresztą, nikt mnie nie zmuszał, a potem zamieniłem mundury.

– Prawie zginąłeś.

– Ryzyko wpisane w zawód. Może, gdybym nie był z nią wtedy, nie pozwalał jej na to, żeby ryzykowała, wiedząc, że zawsze jestem obok... Ale tak się nie stało. Dużo czasu zajęło mi przerobienie tego. Potrzebny jest czas, ale i fakt, że masz kogoś, z kim możesz się tym podzielić, kto to zrozumie. Nie ma w tym mojej winy. Tak po prostu się stało i muszę z tym żyć. Nie mogę w nieskończoność tego rozpamiętywać. – Przytulił się znów do jej pleców i leżeli w ciszy.

– Nikomu, oprócz Iwony, tego nie mówiłam. Nawet w sądzie ograniczyłam ten temat do minimum. – Nie poganiał jej, tylko czekał, aż da radę kontynuować. – To był dla niego sposób na udowodnienie mi, kto w tym małżeństwie rządzi, zawsze i wszędzie, w każdej sytuacji. Dla mnie to były chwile najgorszego upokorzenia. Pokazywał, że ja zupełnie się nie liczę. Nieważne było, co czuję, czego chcę, czego nie. Miałam spełniać jego życzenia, niezależnie od tego, czy mi się to podobało czy nie, czy mnie to bolało, czy nie miałam na to ochoty. Kiedy nie spełniałam jego oczekiwań, bił mnie. Właściwie w pewnym momencie było tak za każdym razem... – Nie odwracała się do niego, łatwiej było jej powiedzieć mu o wszystkim, gdy nie widział jej twarzy. – Boże, czułam się taka brudna, za każdym razem, kiedy mnie dotykał. Taka nic niewarta. Obrzydliwa. Bezużyteczna. Przekonał mnie, że jestem beznadziejna w łóżku i poza nim. Może i jestem. Do teraz nie potrafiłam nawet pomyśleć o tym, że mogłabym pozwolić się dotknąć

mężczyźnie, że mogłabym tego chcieć. Na początku nawet nie potrafiłam podać facetowi ręki na powitanie. Potem starałam się uciąć wszystkie relacje, które wychodziłyby poza zwykłą znajomość czy obsługę klientów w sklepie. W końcu poznałam ciebie i wszystko zaczęło układać się... wskakiwać na swoje miejsce. Wszystkie uczucia, to, jak to wszystko powinno wyglądać... Zaczynam myśleć, że staję się znowu w pełni kobietą, a potem... Całujesz mnie, dotykasz. Jest mi cudownie. Sprawiasz, że czuję się taka... A potem przychodzi strach i nie umiem się go pozbyć. Kocham cię i chciałabym pokazać ci to na wszystkie możliwe sposoby i nie czuć się tak, jak czułam się przez trzy lata małżeństwa – mówił coraz ciszej, aż w końcu ledwie słyszał jej szept. Domyślał się tylko, ile musiało ją to wszystko kosztować.

– Lena, kochanie... Spokojnie. Masz tyle czasu, ile potrzebujesz. Nigdzie się nie wybieram. Jeśli zdecydujesz się na kolejny krok, to chcę, byś pamiętała, że nie może być to ani po to, żebyś cokolwiek udowadniała mi albo sobie, albo, nie daj Boże, temu gnojowi, którego nienawidzę z całych sił. Chciałbym, żebyśmy byli wtedy tylko ty i ja, to, że mnie kochasz, że czujesz się przy mnie dobrze i bezpiecznie. Jesteś taka piękna.

– Nieprawda, nie jestem.

– Jesteś. Kiedy na ciebie patrzę, to żałuję, że nie poznaliśmy się wcześniej, byłoby nam prościej, ale jest jak jest. Damy sobie z tym radę. Zobaczysz, będzie dobrze. – Zastanawiał się, kogo próbuje o tym przekonać: ją czy siebie samego.

– Iwona, wzięłaś leki? – Lena wstawiła do zmywarki kolejną porcję naczyń. – I nawet nie myśl, że nie wyczuwam miny, którą właśnie robisz. Schowaj język, masz więcej niż cztery lata! – krzyknęła w stronę sypialni, gdzie ciężarna, leżąc na łóżku w otoczeniu kilkunastu poduszek próbowała znaleźć jak najwygodniejszą pozycję na najbliższe godziny.

– Wzięłam. Ty też nie zachowuj się jak czterolatka. Masz trzydzieści lat. Trzydziestoletnie kobiety śpią z mężczyznami, których kochają. W dodatku z wzajemnością. – Wreszcie udało jej się odpowiednio ułożyć poduszkę pod plecami, więc westchnęła z ulgą.

– Ile jeszcze znasz trzydziestoletnich kobiet, nad którymi znęcali się ich mężowie?

– Lena, to się skończyło. Skończyło się definitywnie trzy lata temu. Chcesz pójść do zakonu? Proszę bardzo. Powiedz wspomniałemu, dobremu facetowi, a przypomnę ci, że tacy są na wymarcu, więc powiedz mu, że sorry, zamiast być jak Whitney Houston i mieć osobistego bodyguarda, wolisz być drugą Joanną d'Arc i zostać męczennicą! – Lena rzuciła na stół drewniany wałek, którym miała właśnie potraktować ciasto na struclę i jednak przeszła do sypialni, żeby nie wrzeszczeć do przyjaciółki z drugiego końca mieszkania. – Tak to widzisz?

– Tak to widzę, ponieważ tak to wygląda. Lena. Jesteś dla mnie jak siostra.

Wiesz, że każdego dnia twojego popieprzonego małżeństwa bolało mnie serce, bo oddalałaś się ode mnie coraz bardziej. Nikt nie cieszył się bardziej z podjętej przez ciebie decyzji niż ja. Odeszłaś od niego. Zostawiłaś drania, sprawiłaś, że nie jesteś popychadłem. Rozumiesz, co do ciebie mówię? Ty sama zrobiłaś to wszystko.

– Bez ciebie nie dałabym rady. – Lena usiadła obok Iwony i wzięła ją za rękę.

– Przestań pieprzyć. To, że przez kilka miesięcy u mnie mieszkałaś, jest nieważne. W ostateczności poszłabyś do domu samotnej matki i zrobiłabyś to samo, co zrobiłaś. Dziewczyno, zrozum to. Znasz statystyki. Wiesz, ile kobiet dostaje łomot od swojego męża. Wiesz jak niewiele chce i robi coś, żeby podnieść się z kolan. A ty tego dokonałaś i nie tylko stanęłaś na nogi, ale stworzyłaś wspianały dom swojemu dziecku, które już nie boi się własnego cienia. Zaczęłaś się śmiać, mieć marzenia. A teraz mi mówisz, że masz to gdzieś, masz gdzieś siebie samą, że pozwolisz temu dupkowi nadal tobą rządzić? Wiesz, co by zrobił, gdyby cię usłyszał? Wsadziłby rękę do kieszeni spodni, podniósł brwi i z obleśnym uśmiechem powiedział „wciąż jesteś moja, ty głupia szmato”, a potem przyłożył ci, żebyś to zapamiętała. Pokazałaś mu, gdzie jego miejsce rozwodem z orzeczeniem o winie, wyrokiem za znęcanie się i teraz pokażesz mu kolejnym wyrokiem. Wywalczysz to, wiem. Ale teraz pokaż mu jeszcze środkowy palec. Pokaż mu, że naprawdę ma wypieprzać z twojego życia. I bądź szczęśliwa. – Iwona otarła policzki z łez, głównie wściekłości, i popatrzyła w okno.

– Masz rację – Lena popatrzyła w ciepłe, brązowe oczy przyjaciółki. – Jak zwykle, masz rację. Muszę skończyć uzalać się sobą i nad tym, co było, i naprawdę przestać pozwalać Andrzejowi rządzić moim życiem.

– Skończ z tą durną obietnicą, że nikogo w twoim życiu już nie będzie. Dałaś sobie czas na to, by uporządkować pewne sprawy, stanąć na nogi. Nie rzucasz się każdemu facetowi do łóżka, nie potrzebujesz też żadnego facia, by wydzielał ci kieszonkowe na waciki. Jesteś samodzielna i samowystarczalna. Nikomu niczego nie udowadniasz.

– Wiem i to nie o to chodzi. Po prostu... przypominam sobie wszystkie te okropieństwa i coś dławi mnie w gardle... Robi mi się słabo i znowu słyszę jego głos, gdy mówił, że nie nadaję się nawet do bycia dziwką.

– Usłysz wreszcie mój głos – to z niego był żaden ogier, Boże, nawet na muła się nie nadawał. Robił ci krzywdę, a doskonale wiesz, że nie na tym polega intymność między dwojgiem zakochanych. Pamiętasz nas na studiach? Boże, ale ci chłopcy byli nieporadni, ale za to jacy słodcy! – Uśmiechnęła się do wspomnień. – Nie każ czekać życiu zbyt długo. Uporządkuj to, co powinnaś była zrobić już dawno temu. Idzie nowy rok. To dobry czas na zmiany.

– Kocham cię – Lena położyła się na łóżku, żeby przytulić Iwonę. Ta skrzywiła się lekko. – Co jest?

– O matko, chyba z nerwów dostałam skurczy przepowiadających. Te, małe, siedź cicho, szpitalna Wigilia jest do bani. Musisz wytrzymać tam w środku jeszcze trochę. - Iwona gładziła brzuch, przemawiając do przebywającej w środku istotki.

– Boże, Marek mnie zabije, jak urodzisz wcześniej przeze mnie. Sama się zastrzelę!

– Weź się uspokój. Jakie wcześniej, trzydziesty siódmy tydzień to nie wcześniej. Poza tym nie rodzę. Już mi przechodzi. A ty bierz się do roboty, bo jak przyjdzie mi jednak świętować w szpitalu, to musicie mi coś do jedzenia podrzucić.

Do Wigilii niewiele czasu mogli spędzić razem. Sebastian miał więcej wieczornych dyżurów, a Lena starała się przygotować wszystkie potrawy na kolację, opiekując się jednocześnie Michałem, który tęskniąc za zabawami z wujkiem, postanowił sprawdzić wytrzymałość swojej matki na wszelkie krzyki, wrzaski, gonitwy po domu i niszczenie wszystkiego, co tylko napotkał na swojej drodze. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy po raz piąty usłyszał zapewnienie, że wujek przyjdzie już dziś i pójdą razem na dwie Wigilie. Pomogło też ostrzeżenie, że prezent dla Michała od mamy, zamiast pod choinką, może wylądować w śmietniku. Chłopiec wreszcie zgodził się na posprzątanie swojego pokoju, co miało zająć go mniej więcej przez pół godziny, które dałyby jego mamie czas na wzięcie szybkiego prysznicu i wysuszenie włosów. Potem, pomyślała, wzdychając, czeka nas bój o elegancki strój i grzeczne zachowanie przy stole.

– Jestem! – Głos Sebastiana wyrwał ją z zamyślenia i uratował kompot z suszu przed wykipieniem. – Udało mi się wyrwać trochę wcześniej, więc pomyślałam, że pomogę ci przy młodym, żebyś miała chwilę dla siebie. – Pocałowała go mocno, odbierając od niego pokrowiec z garniturem, by powiesić go na drzwiach szafy.

– Jak zwykle, ratujesz sytuację. Stęsknił się za tobą, jest nieznośny i już miałam ochotę upiec go na jutrzejszy obiad.

– Słyszałam to, mamo!

– Idź już, my, mężczyźni, poradzimy sobie sami. – Pokręciła głową z niedowierzaniem, uśmiechając się pod nosem i szybko pobiegła do łazienki, zanim zdążyliby zmienić zdanie. Kiedy wyszła, obaj mieli na sobie garnitury, a jej syn nawet bez wielkich protestów pozwolił założyć sobie krawat. Westchnęła teatralnie.

– Dwóch przystojniaków tylko dla mnie. Czy można sobie wyobrazić lepszy prezent na Gwiazdkę?

– Można, taką piękną kobietę, jak twoja mama, co młody?

– Nie, Lego! – wrzasnął Michał.

– Poczekamy parę lat, zobaczymy, co powiesz. Pięknie wyglądasz. Świątecznie. – Wziął ją za rękę, obrócił wkoło, żeby móc z każdej strony zobaczyć nową, muślinową sukienkę.

– Prezent od Iwony. I od ciebie. – Odsunęła pasmo włosów, żeby zobaczyć kolczyki. – Ubieramy się. Kochanie, zabierz te rzeczy z kuchni, to dla twojej siostry, ja zabieram prezenty, Michał, zabierasz sam siebie.

Obładowani ruszyli do Oli, gdzie mieli zjeść pierwszą kolację wigilijną, zanim dotrą do Iwony. Siostra Sebastiana mieszkała tuż pod miastem, w niewielkim domku, w którym królowały jej dzieci. Wszędzie było widać ich obecność – zabawki i książki leżały w pudłach i skrzyniach w salonie i przedpokoju, niewielkie pudełko postawione było nawet w kuchni. Lena spodziewała się wymuskanych apartamentów lekarzy, a zastała urządzone ze smakiem, ale bardzo przytulnie, domek. Trójka dzieci w wieku od czterech do ośmiu lat zbiegła ze schodów, gdy tylko przekroczyli próg.

– Wujek! Wujek przyjechał!

Dzieci dogadały się błyskawicznie, Michał rzucił mamie krótkie, pytające spojrzenie, a widząc jej uśmiech, pobiegł razem z nowymi przyjaciółmi oglądać stos paczek pod choinką, do których Sebastian dokładał kolejne. Lena, zachęcona przez Olę, weszła do sporej kuchni, urządzonej w kolorach szarości i bieli, z pięknym, marmurowym blatem. Prawie jęknęła na jego widok. Jakie cuda z czekolady mogłaby robić, gdyby miała blat, na którym można ją temperować. Ola już odpakowywała słodkości przyniesione przez brata i popatrywała co chwilę na swoją była pacjentkę.

Lena wyglądała dużo lepiej niż wtedy, gdy trafiła do niej tuż po pobiciu. Nie sprawiała już wrażenia takiej bezradnej i zagubionej. Razem z gospodynią układała ciastka na paterach i śmiała się z żartów przez nią opowiadanych. Kiedy dzieci w salonie puściły świąteczne piosenki tak głośno, że dom zatrzęsł się w posadach, nuciła, a gdy Sebastian wszedł do kuchni, by zabrać talerz pełen babeczek ozdobionych choinkami z kremu i marcepanowymi prezentami, zaświeciły się jej oczy i pocałowała go w policzek, zanim odwróciła się, żeby samej wziąć kolejne naczynia.

Zaraz potem ściszone kolędy i pan domu rozdał wśród wszystkich obecnych opłatek. Składanie życzeń trwało niezbyt długo, bo dzieci rwały się do prezentów, które przecież mogły być otworzone dopiero po kolacji. Próbowały więc zrobić wszystko, by przyspieszyć upragniony moment, gdy mama dawała sygnał do wstania od stołu i rozdawała zapakowane w kolorowy papier paczki.

Ola obserwowała swojego brata, ciesząc się w duchu z tego, co widzi. Sebastian i Lena siedzieli przy stole, między sobą posadzili Michałka. Obydwoje zajmowali się nim, gdy nie chciał czegoś spróbować albo zauważyli błysk w jego oczach, który zwiastował pewnie nową psotę. Obdarzali się co chwilę uśmiechami i

spojrzeniami tak pełnymi miłości, że pani doktor, która w lipcu obchodziła dwudziestą rocznicę ślubu, zaczęła zazdrościć im świeżości uczucia. Spojrzała na swojego męża, z którym przechodziła wszystkie dobre i złe chwile od ponad dwudziestu lat, odkąd poznali się na praktykach w szpitalu. Pomimo przekroczonej czterdziestki trzymał się naprawdę nieźle. Niejeden trzydziestolatek mógł pozazdrościć mu formy, którą wypracowywał dwa razy w tygodniu na siłowni i podczas codziennych biegów po lesie, teraz już z najstarszym synem. Lekko posiwiał na skroniach, ale to dodawało mu tylko uroku. Złapał jej spojrzenie i w odpowiedzi posłał jej całusa poprzez stół. Westchnęła. Komu niby zazdrościła i czego? Spojrzała na zegarek.

– No dobrze, wszyscy najedzeni?

– Taaak! – Krzyki dzieci prawie ogłuszyły pozostałych.

– W takim razie, panie i panowie, gwóźdź programu! – zaczęła gospodyni, podchodząc do choinki. – Zapraszam do mnie, kto jest zainteresowany tematem. Ale, ale, czy pan na pewno był greczny w tym roku? – zwróciła się z pytaniem do Michała, który stanął w pierwszym rzędzie, tuż obok Weroniki, najbliższej mu wiekiem.

– Tak, ciociu.

– W takim razie to jest dla ciebie. – Podała mu pierwsze pudełko.

– Dziękuję bardzo.

– Od razu widać, że nie oszukujesz. Grzeczne dzieci pamiętają, żeby podziękować za prezenty! – Spojrzała z udawanym gniewem na swoje latorośle. Dorosli z trudem powstrzymywali się od śmiechu, widząc, jak dzieci starały się wyglądać jak grzeczne aniołki. Najstarszemu z chłopców, Adamowi, wychodziło to najgorzej. Za to Weronika rzucała się na szyję i obdarowywała gorącymi buziakami „Mikołajów”, bezbłędnie namierzając tych, od których podarunek pochodził.

– A tu mamy coś dla pani Leny. Czy była pani grzeczna w tym roku?

– Nie! – rzuciła głośno Lena, żeby zobaczyć, jaka będzie reakcja dzieci. Zgodnie z oczekiwaniami, zamarły przerażone. Co teraz będzie? Czy prezent zostanie pod choinką?

– No i co my teraz zrobimy? – Ola udała, że zastanawia się nad tym głęboko. – Hmm...

– Ale mogę obiecać poprawę! – Dzieciaki przenosiły spojrzenia z jednej kobiety na drugą, czekając na ostateczny wynik tej wymiany zdań.

– A ja dopilnuję, żeby ta pani była grzeczna przez cały następny rok. – Usłyszała głos Sebastiana, który siedział w fotelu, z jej synem na kolanach. – Może mogłaby dostać prezent tak zaocznie, na zachętę? Tym bardziej, że Mikołaj na pewno chciałby dostać jakieś podziękowanie, nie mniej słodkie niż to od Weroni – dodał trochę ciszej, już tylko na użytek Leny.

– Czy wszyscy są za? – Ola popatrzyła wokół. Dzieciaki zaczęły przekrzykiwać się, że zgadzają się na taką opcję i Lena wreszcie mogła otrzymać paczkę do rąk. Usiadła na podłokietniku fotela, ostrożnie odpakowała papier, odłożyła na bok wstążkę, którą był przewiązany. W środku był flakonik perfum, których by sobie nie kupiła, uznając to za fanaberię. Sama buteleczka zasługiwała na uwagę – delikatnie wygięte linie, przydymiony, błękitny kolor, będzie pięknie wyglądać na półeczce, na której trzymała kilka swoich ulubionych zapachów. Zdjęła korek, powąchała. Ten zapach był piękny i tak uwodzicielski, że zrobiło jej się gorąco.

– Dziękuję, Mikołaju. – Położyła mu dłoń na policzku, delikatnie pocałowała w usta. Gdy już myślał, że pocałunek się skończył, delikatnie schwyciła jego dolną wargę zębami. To trwało tylko pół sekundy, ale sprawiło, że zawrzała w nim krew.

– Braciszku, teraz twoja kolej. Byłeś grzeczny?

– Dokładnie tak samo, jak ty, siostrzyczko.

– To raczej nie będzie dla ciebie litości, szwagier... – mruknął Piotr, co jego żona skomentowała pokazaniem języka. – No, właśnie o tym mówiłem...

– Ale ja też mogę obiecać poprawę, jak Lena, a ona może obiecać, że mnie przypilnuje.

– Zgoda! – I Sebastian usiadł na swoim miejscu, trzymając prezent.

– Tym samym musisz wytrzymać ze mną cały rok. Podoba mi się to.

– Mnie też. Nie odpakujesz? – zdziwiła się Lena.

– Nie, wiem, co to jest. Myszkowałem z Michałem w poszukiwaniu prezentów w tym tygodniu. – Uśmiechnął się do niej beczelnie, gdy otworzyła usta ze zdziwienia. – Ale muszę ci powiedzieć, że tymi płytami sprawiłaś mi mnóstwo radości i nie mogę się doczekać, żeby ich posłuchać. No i nie mogę zapomnieć o podziękowaniu. Zdawkowy pocałunek nieco ją zdziwił, ale pisk któregoś z dzieci przyciągnął jej uwagę. Odwróciła głowę, a sekundę później poczuła delikatnie muśnięcie ust mężczyzny na swoim uchu. Zaczerwieniła się i poczuła nagle, że temperatura w pokoju jakby podskoczyła o kilka kresek...

– Może pokażę wam gościnny pokój? – burknął Piotr.

– Kochanie, nie bądź zazdrosny. Proszę, ten jest dla ciebie – powiedziała Ola i podała mężowi płaski pakunek, nie spuszczając mężczyzny z oka. Ten dość szybko rozdarł papier i podniósł wieko.

– Och, dziękuję, to jest... – urwał i szybko zamknął pudełko. Nie dość szybko, by zebrani nie dostrzegli fragmentów czerwonej koronki. – Dziękuję, Mikołaju. To... na pewno mi się przyda.

– Tak myślę. No dobrze, to był ostatni występ tego wieczoru, dziękujemy za uczestnictwo i zapraszamy za rok! – Ola ukloniła się wśród braw i śmiechów.

Pożegnali się dość szybko, bo Iwona dzwoniła już, że karp jej stygnie, a

galareta się rozpuszcza, więc jeśli zaraz nie przyjadą, to będą jeść tylko słodkości. Poza tym wszyscy czekali na kolejną porcję prezentów. Michał, podekscytowany całym wieczorem, nie mógł przestać mówić. Już planował, którym prezentem pozwoli się bawić Basi, a co zachowa tylko dla siebie. Lena siedziała obok kierowcy i słuchała radosnej paplaniny syna, przekomarzania się z Sebastianem i śmiechu. Przymknęła oczy, rozkoszując się pogodnym nastrojem tej chwili.

– Zasypiasz?

– Nie. Po prostu miło mi się was słucha. – Uśmiechnęła się. Podniósł jej dłoń do ust.

– Miło jest świętować tak razem, to prawda. – Zaparkował pod blokiem, w którym mieszkała Iwona. – No dobra, czas na powtórkę z rozrywki. Naprawdę mam nadzieję, że ta galareta jej się rozpuściła i nie będę musiał jeść całej kolacji od nowa.

– To moja galareta i jest pyszna, ale masz rację. Chyba nie spojrzę na jedzenie przez tydzień.

Kolacja jednak się odbyła i Iwona, która na ten wieczór dostała dyspensę na wstanie z łóżka, zmusiła wszystkich do próbowania wszystkiego po trochu, co miało im zapewnić dostatek. Sebastian szeptem obiecywał, że na następne Święta przywodzi kilka psów ze schroniska, żeby pomogły mu pochłaniać to, co nagle pojawiało się na jego talerzu w zupełnie czarodziejski sposób. Lena uśmiechała się, udając, że dokłada sobie sałatki, podczas gdy starała się jeść jak najmniej, żeby w nowej sukience za chwilę nie strzeliły szwy. Wreszcie gospodyni stwierdziła, że jest usatysfakcjonowana apetytem swoich gości i pozwoliła na podanie kawy i herbaty, które poprzedzić miały kolejny festiwal rozdawania prezentów. Po komplecie biżuterii dla ciężarnej, która rozplakała się ze wzruszenia, tłumacząc to hormonami, biletach na cały sezon meczy koszykówki dla Marka, lalkach, puzzlach i książkach dla dzieci, przyszedł czas na spore pudełko, które trafiło w ręce Leny.

– O Boże! – Westchnęła wyciągając z niego parę pięknych, granatowych, satynowych szpilek bez palców, z błyszczącą, srebrną ozdobą z boku. Kiedyś je mierzyła, ale stwierdziła, że nie będzie w wieczorowych butach chodzić po dziecko do przedszkola albo po ziemniaki do supermarketu, więc z żalem odstawiła je na półkę i kupiła to, po co przyszła, baleriny na płaskim obcasie, odpowiednie dla wiecznie spieszących się matek. – Mikołaj chyba miał jakiegoś małego elfa za pomocnika.

– Mnie! To ja pomogłem wujkowi wybrać ten prezent.

– No tak, byłeś wtedy ze mną w sklepie, elfiku. Dziękuję ci, syneczku, że zapamiętałeś, co podobało się mamie, to naprawdę cudowny prezent. – Ucałowała ciemne włoski chłopca. – Tobie też bardzo dziękuję. Przechodzisz samego siebie.

– Szpilki. Kupił jej szpilki! – Iwona szepnęła do męża. – I to takie, że nawet

mi zrobiło się gorąco. Jeśli ona będzie na tyle durna, żeby nie zrozumieć, co powinna teraz zrobić, to nie odezwę się do niej do końca życia. A przynajmniej przez tydzień. – Marek pogłaskał żonę po brzuchu.

– Spokojnie kochanie, dziecko masz tu. Tam siedzą dorośli ludzie. Dadzą sobie radę.

Dochodziła dwudziesta trzecia, dzieciaki zaczynały być śpiące. Iwona próbowała udawać, że wcale nie potrzebuje odpoczynku, ale nie bardzo jej to wychodziło. Lena wyciągnęła spod choinki jeszcze jeden, ostatni upominek.

– Mam dla ciebie jeszcze to. – Zaintrygowało go jej niepewne spojrzenie. Powoli otworzył pudełeczko. W środku, na wyściółce z karbowanych, zdobionych brokatem papierków, leżała karteczka wielkości wizytówki z jednym zdaniem, napisanym kształtnym, kobiecym charakterem pisma. „Randka w wigilijną noc, o północy, pod choinką”. Podniósł wzrok na Lenę. Stała obok, patrząc na niego, przechyliła lekko głowę na bok, jakby pytała „i co ty na to?”. Odwrócił się od niej i podszedł do gospodarzy.

– Iwona, Marek, dziękujemy za zaproszenie, wspaniała Wigilia. Wszystko pyszne. Jeszcze raz, wesołych Świąt. Ty. – Wskazał palcem na Lenę. – Ubieraj się. Ja ogarnę małego. – Podszedł do rozłożonego na podłodze dziecka, podniósł jedną ręką, w drugiej ciągle trzymając pudełeczko z prezentem.

– Co cię tak przypiliło? – Iwona podnosiła się powoli, by pożegnać gości i zaraz potem rzucić się do łóżka.

– Mam randkę za godzinę i nie mogę się spóźnić.

– W takim razie z Bogiem! – Roześmiała się, ale dłuższą chwilę przytulała do siebie przyjaciółkę i coś szeptała jej do ucha.

Michał zasnął, gdy tylko zapięli go w foteliku i ruszyli do domu. Nie odzywali się do siebie przez całą drogę, jakby musieli przemyśleć to, co właśnie się działo. Co miało się stać. Sebastian wniósł chłopca na rękach do domu, rozebrał do koszulki i majtek i położył do łóżka bez przebierania w piżamę. Raz do roku to nie grzech, ocenił. Przykrył go kołdrą i w przypląwie czułości do tego niewielkiego, pogrążonego we śnie ciałka, pocałował w czoło. W salonie Lena zapaliła światełka na choince, włączyła muzykę, która szemrała cicho w tle.

– Nie masz ochoty na wino po całym tym dniu? – Postawiła już na stole butelkę i kieliszki. Nalała trochę do jednego z nich i podała mężczyźnie. Nalała odrobinę wina sobie i podeszła do niego.

– Za co wypijemy? – Ten jego głęboki, spokojny głos.

– Za randkę w Wigilię, tuż przed północą? – Stuknęła leciutko kieliszkiem o kieliszek. Upiła mały łyk.

– Lena... Dobrze rozumiem to, co zaplanowałaś?

– Widocznie niezbyt dobrze to zaplanowałam, skoro musisz się upewnić. –

Wzruszyła ramionami, odwróciła się do okna. – Nigdy nie byłam w tym dobra.

Odstawił swój kieliszek na stół, zrobił kilka kroków w jej stronę. Wyjął kieliszek z jej dłoni, odstawił na parapet. Wciąż stojąc za nią, odgarnął włosy z szyi Leny, złożył powolny pocałunek tuż za jej uchem. Usłyszał, jak gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc. Otoczył ją ramionami, splótł dłonie na wysokości jej talii. Czekał spokojnie, żeby przyzwyczała się do niego. Przygryzła wargę, żeby nie jęknąć. Odwróciła się, nadal w jego ramionach, pocałowała go. Zamknęła oczy, przygotowując się na nadejście fali strachu, ale ta nie nadchodziła.

Przesunął dłońmi w górę i w dół po jej ramionach, chwycił za dłonie, splótł jej palce ze swoimi. Nigdy nikt tak jej nie całował, przemknęło Lenie przez myśl. Jakby liczyło się tylko to, tylko ona, jakby mieli nieskończenie dużo czasu. Jego dłonie zaczęły błądzić po jej plecach, ona uniosła ręce i zacisnęła dłonie na jego ramionach. Oderwał się na chwilę od jej ust, żeby spojrzeć w szaro-zielone oczy, szukając najmniejszej oznaki niepewności czy lęku. Powieki miała ociężałe, ale od przyjemności. Usta nabrzmiały od pocałunków. Przesunął po nich kciukiem.

– Wszystko w porządku? – zapytał szeptem. Miała tylko tyle siły, żeby skinać głową. W spojrzeniu Sebastiana dostrzegła tyle uczucia, że niemal wzruszyła się do łez. Czuła jego pożądanie, widziała jak ciężko było mu się powstrzymać, ale starał się być delikatny i spokojny właśnie dla niej. Nigdy dla nikogo nie czuła się tak ważna.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Spojrzał jej głęboko w oczy i zaczął rozpinąć zamek sukienki na plecach. Centymetr po centymetrze. – Nawet nie wiesz, jakie to uczucie wiedzieć, że można cię dotknąć. Masz taką miękką skórę. Cudownie smakujesz – mruzczał, sunąc ustami po jej szyi. Lena rozpiniała guziki białej koszuli trzęsącymi się palcami. Czy naprawdę bała się tego, co teraz czuje? Miała wrażenie, że za chwilę zacznie się cała trząść, aż rozpadnie się na kawałki, zanim Sebastian naprawdę jej dotknie. Sukienka opadła do jej stóp. Zsunęła mu z ramion koszulę, przesunęła dłońmi po umięśnionym torsie, aż westchnął.

– Nie mogę uwierzyć w to, że jesteś tu ze mną.

– Gdzie indziej mógłbym być? To w tej chwili najlepsze miejsce na świecie. Spójrz tylko na siebie. Chyba trzeba będzie wezwać karetkę. – Założyła pasujący kolorystycznie do sukienki komplet bielizny z satyny i koronki, który podkreślał jasny odcień jej skóry.

– Chyba dwie. – W blasku małych światełek jego skóra miała ciepły odcień bursztynu. Wciąż miał na sobie spodnie od garnituru. Podprowadził ją do łóżka i ułożył się obok. Gładził jej ciało, nie przestając na przemian całować w usta i szeptać uspokajających słów, od których wrzała jej krew. Kiedy rozpiął jej stanik i zsunął ramiączka, przypomniała sobie o rozstępach po ciąży. Ona się do nich przyzwyczała, ale on... skrzyżowała ramiona, żeby nie dostrzegł tych

niedoskonałości.

– Przestań... – Łagodnie odciągnął jej rękę. – Są piękne, jak ty cała. – Potarł ustami brodawkę, aż stwardniała, a wtedy zamknął na niej wargi. Lena wygięła ciało w łuk, łapiąc powietrze otwartymi ustami. Uśmiechnął się. Nie wiedział, że będzie tak cudownie reagować na jego pieszczoty, wspaniale było to odkrywać. Dłonią pieścił drugą pierś Leny, aż nie mogła powstrzymać jęków rozkoszy. Wrócił na chwilę do jej ust, po czym zaczął sunąć w dół. Jej skóra zaróżowiła się z podniecenia. Zsunął z niej figi, po czym zaczął pieścić długie, smukłe nogi. Zaprotestowała, kiedy pocałunkami obsypywał uda.

– Zaufaj mi. Proszę.

Uległa mu, pozwoliła na wszystko, co chciał zrobić. Każdy fragment jej ciała płonął i nie sądziła, żeby kiedykolwiek wcześniej tak się czuła. Jakby jednocześnie chciała fruwać ze szczęścia i nie miała władzy nad swoim ciałem, by ruszyć choć palcem. To, co Sebastian z nią wyprawiał, było niesamowite.

Niesamowite było, że jej ciało tym razem nie zwijało się w kłębek ze strachu na samą myśl o pieszczotach, jak dostroiło się do niego i współpracowało z jego dłońmi, ustami, językiem. Miała wrażenie, że od napięcia, które czuła w każdej cząsteczce siebie, zaraz zacznie świecić, że pomiędzy jego palcami i jej skórą zaraz zaczną przeskakiwać błyskawice.

Nagle przeszła ją rozkosz tak wielka, że na chwilę straciła kontakt z rzeczywistością. Miała wrażenie, że wszystko wokół błyszczy i wiruje wokół niej. Kiedy otworzyła oczy Sebastian leżał tuż obok i lekko gładził opuszkami palców jej twarz, szyję i ramiona. Nie wiedziała, co powiedzieć, wtuliła się niego mocno. Gładził ją po plecach i ramionach, aż wyrównał jej się oddech. Przetoczył się na łóżku, żeby wciągnąć ją na siebie. Usiadła na nim, wyprostowała się.

– Sprawileś, że czuję się taka... taka... – Brakowało jej słów.

– Jesteś taka. – Przytrzymał dłońmi jej biodra, palcami zataczał na nich kółka. Pochyliła się do jego ust, dłońmi gładziła tors i ramiona. Chciała dać mu tyle rozkoszy, ile on dał jej. Chciał cały czas na nią patrzeć, ale to co robiła sprawiało, że odpływał. Nie mógł uwierzyć, że w ciągu kilku dni zaszła w niej taka zmiana. Każdy jej dotyk wywoływał w nim dreszcze, powodował, że zakończenia nerwowe niemal wychodziły przez skórę, żeby być bliżej Leny. Rozpięła mu spodnie, dotknęła go przez materiał bokserek. Znowu przeturlał się z nią, tym razem, żeby znalazła się pod nim. Zsunął z siebie resztę ubrań i dał jej czas na przyzwyczajenie się do dotyku jego nagiego ciała.

– Poczekaj chwilę. – Chciał wstać, żeby pójść po prezerwatywy, ale zatrzymała go.

– Biorę tabletki. Nigdzie nie idź. Chcę czuć ciebie całego. Proszę.

Nie chciała już dłużej czekać, on też nie. Oplotła go nogami w pasie, przyciągnęła do siebie. Znow na sekundę pojawił się strach, ale zniknął tak samo

szybko, jak się pojawił. Już była jego. Patrzył jej w oczy, poruszając się w niej, sprawiając, że wszystkie myśli ulatywały jej z głowy, aż widziała tylko jego twarz. Objęła go mocniej.

– Jeszcze... – szepnęła. Przyspieszył. Napięcie, które lekko opadło, znowu zaczęło narastać w całym jej ciele. Wbiła mu paznokcie w barki, ale żadne z nich tego nie poczuło. Lena znowu wyprężyła się i zadrżała, tłumiąc krzyk na jego ramieniu. Zaraz po niej Sebastian dotarł do kresu rozkoszy.

Wracali do rzeczywistości, próbując wyrównać oddechy. Nie wierzyła w to, co się stało. Nigdy niczego takiego nie przeżyła. Miała wrażenie, że jest zrobiona ze złota, wypełniona cennymi olejkami. Nie mogła się ruszyć. Każda jej komórka miała ochotę śpiewać z radości. Zaśmiała się cicho. Sebastian podniósł na nią wzrok.

– Co cię tak cieszy?

– Ty. To. Ja. Boże.

– Mówisz monosylabami. – Pocałował ją lekko, przeturlał się z niej na łóżko, przygarnął do siebie.

– Nie wiedziałam, że może tak być. Że można tak to wszystko czuć... – Zupełnie nie wiedziała, jak opisać to, co czuje.

– Cieszę się, że mogłem być przydatny. Zawsze do usług, kochanie – roześmiał się.

– Kocham cię teraz jeszcze mocniej, o ile to możliwe.

– Powiedziałem ci, że poczekam tyle, ile będziesz chciała, ale dziękuję ci za to, że zdecydowałaś się zrobić kolejny krok. – Ucałował ją mocno. – Co się stało? Kilka dni temu nie mogłaś znieść mojego dotyku.

– Iwona uświadomiła mi, że cały czas pozwalałam na to, żeby Andrzej znęcał się nade mną, żeby wygrywał. Powiedziała, że albo mogę dalej udawać męczennicę, albo żyć z cudownym, dobrym człowiekiem, który rozumie, co się ze mną działo i kocha mnie jak nikt inny.

– Jutro kupię jej wielki bukiet kwiatów. A poważnie... Lena, mam nadzieję, że nie czułaś się w żaden sposób zmuszona...

– Ciii. Oczywiście, że nie. Chcę zacząć żyć. Chcę, żeby przeszłość przestała mnie ograniczać. To było dawno. A ja dalej w jakiś sposób karałam się za to, co nie było moją winą. Chcę być z tobą w każdym możliwym kontekście.

– Cieszę się, że doszłaś do takich wniosków. Naprawdę się cieszę. A żeby utwierdzić cię w tym przekonaniu... – Dłońmi zaczął znowu przesuwac po jej ciele, aż westchnęła.

– Chyba faktycznie musisz pomóc mi ...

Zasnęli dopiero koło czwartej, mając nadzieję, że Michał, zmęczony wigilijnym wieczorem, nie obudzi się jak zwykle po szóstej. Dał im godzinę snu więcej i kilka minut po siódmej wkroczył do pokoju, by jeszcze raz pochwalić się

wszystkimi prezentami, które dostał.

Jeszcze przed śniadaniem Lena zadzwoniła do przyjaciółki, spytać, jak zniosła Wigilię i czy z dzieckiem wszystko w porządku. Iwona wróciła do leżenia w łóżku, w którym nudziła się już tak mocno, że zaczynała szukać w Internecie sposobów na przyspieszenie porodu.

– Mam nadzieję, że po tej nocy mogłabyś mi podrzucić choć jeden!

– Och, Iw!

– Nie ochaj mi tu, tylko opowiadaj. Jeśli mi powiesz, że facet, który wygląda jak Sebastian nie wie, co robić w łóżku, to stracę wiarę w ludzkość.

– Jest cudowny.

– I...

– Obłądny.

– I...

– Pamiętasz, jak mówiłam, że... – obejrzała się, czy gdzieś nie czai się jej syn albo facet – ... seks jest przereklamowany? Jest jak torebki od Prady. Jak kupisz marną podróbkę, to nigdy nie będziesz zadowolona do końca. Ale jak masz oryginał...

– To znaczy, że wreszcie dorwałam oryginalną torebkę od Prady? Och, jej. Cieszę się, bo moja jest już trochę zużyta, ale cały czas cudowna i nie zamieniłabym jej na żadną inną – powiedziała, patrząc na męża, krzątającego się przy stole, gdzie Basia jadła już swoje ulubione śniadanie – płatki z mlekiem. Marek spojrzał na nią zdziwiony i szeptem zapytał:

– Kiedy kupiłaś torebkę od Prady?

Spokojne świąteczne dni minęły szybko. Odwiedzili raz jeszcze Olę, która zaprosiła ich na obiad drugiego dnia Świąt, pozostały czas spędzili z Iwoną i Markiem, pilnując, żeby ciężarna nie musiała zbyt wiele robić poza leżeniem. Noce spędzali na cieszeniu się sobą i uczeniu się siebie nawzajem. Lena odkrywała radość z bycia kobietą, której nie poznała wcześniej. Nie chodziło tylko o seks, ale o bycie naprawdę kochaną, szanowaną i pożądaną jednocześnie. O to, że wiedziała, że nie stanie się przedmiotem kpin i żartów i że nie musi ponosić wyrzeczeń z tego powodu.

Kiedy wyprowadziła się z małym Michałem od męża i założyła sprawę rozwodową nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek zaufa mężczyźnie. Obiecała sobie, że nie. Dla dobra siebie i dziecka stwierdziła, że to, co miała przeżyć z facetem, już przeżyła, teraz musi skupić się na tym, czego wymaga się od niej jako matki, pracownicy, przyjaciółki. Na kobietę zwyczajnie nie wystarczało jej ani czasu, ani chęci. Teraz przyjemność sprawiało jej nawet pomalowanie paznokci. Nie była na tyle naiwna, żeby nie wiedzieć, że kiedy ich uczucia okrzepną, a ogień przestanie palić się tak nieprzewidywanie mocnym płomieniem, przestanie widzieć świat

przez różowe okulary, a malowanie paznokci znowu stanie się rutynowym zabiegiem, a nie okazją do całowania przez Sebastiana każdego z jej „najpiękniejszych” palców osobno.

Starła się cieszyć każdą chwilą tego nowego życia i zapamiętać jak najwięcej na dni, kiedy albo nie będzie już tak ekscytująco, albo... znów zostanie sama. W końcu nie obiecywali sobie niczego. Wyznanie miłości było piękne, ale pytanie, czy to uczucie zostanie na dłużej, czy też zgaśnie, kiedy zwykle życie sprawi, że mgiełka zakochania opadnie? Patrzyła na siebie w lustrze, kiedy nakładała makijaż i rozmyślała. W końcu potrząsnęła głową, próbując się pozbyć tych myśli. Czarnowidztwo zawsze było jej wadą. Pukanie do drzwi łazienki przywróciło ją do rzeczywistości.

– Kochanie, nie chcę cię popędzać, ale mamy tylko piętnaście minut do wyjścia.

– Kwadrans to dla samotnej matki jak pół dnia – odpowiedziała, sięgając po perfumy, które dostała od Sebastiana na Gwiazdkę. – Już wychodzę. – Skropiła nadgarstki, miejsce tuż za uszami, a także dekolt i wyszła z łazienki. – I jak? Może być?

Sebastian odwrócił się na dźwięk jej głosu od okna, przez które wyglądał stojąc z rękami w kieszeniach i zamarł. Mała czarna, dopasowana do ciała, podkreślała wszystkie linie i krzywizny. Upięła włosy w gładki kok, założyła szpilki, które od niego dostała. Poczul zapach perfum, które dla niej wybrał. Mocno zaakcentowała oczy, usta zostawiła tylko lekko muśnięte błyszczkiem.

– Mam propozycję, zostanemy w domu. Myślę, że masz pod tą sukienką coś, co sprawi, że sami wystrzelimy trochę fajerwerków i nie będziemy nawet czekać do dwunastej.

– Kuszące, ale nie po to odstawiałam dziecko do przyjaciółki, a potem odstawiałam się, żeby teraz zostać w domu. To mój pierwszy wieczór sylwestrowy poza domem od ładnych paru lat, więc bądź tak miły i zabierz mnie na bal. A potem pokażę ci, co mam pod sukienką.

– Wrócimy zaraz po północy, a wtedy urządzimy sobie taki bal, że... – Pocałował ją w szyję, tuż pod linią szczęki, co zawsze wywoływało u niej dreszcz rozkoszy, nie zawiódł się i tym razem.

– Sprytne, ale zbieraj się. Twoi przyjaciele czekają, a ja zaczynam się denerwować.

– Pokochają cię. Tak jak ja. Chodź.

Zdobyte w ostatniej chwili wejściówki na bal sylwestrowy w jednym z hoteli przyparowały Lenę o lekki ból głowy. Najpierw zareagowała jak typowa samotna matka: „a z kim ja zostawię dziecko”, następnie jak każda przeciętna matka: „jeszcze nigdy nie spędzałam sylwestra bez niego”, a zaraz potem odkrywana od niedawna, kobieca strona przyniosła nową falę pytań, takich jak: „w

co ja się ubiorę” i: „gdzie ja znajdę fryzjera z wolnym terminem w sylwestra?”.

Na szczęście Iwona stwierdziła, że Michaś może nocować u niej, przynajmniej Basia będzie mieć towarzystwo w swoim wieku przy oglądaniu fajerwerków i nie będzie zmuszała biednego ojca do tańców przy koncertach, transmitowanych przez wszystkie stacje telewizyjne. Fryzurę Lena postanowiła zrobić sama, buty już miała, a sukienka znalazła się w jej własnej szafie. Klasyczny krój sprawił, że nie wyrzucała jej przy porządkach wśród wieszaków. Uzupełniła ją tylko nowym, dużym naszyjnikiem w kolorach granatu i srebra.

– Tylko nie zakochaj się w jakimś innym policjancie – ostrzegł ją, gdy jechali na miejsce.

– To już wszyscy wiedzą, że zakochałam się w twojej odznace?

– W mundurze.

– Tak. W tobie w mundurze. Choć w garniturze również wyglądasz świetnie.

– Kto będzie zastanawiał się jak wyglądam w garniturze, jeśli ty przyciągniesz wszystkie spojrzenia?

– Myślę, że większość kobiet.

– Interesuje mnie jedna. Masz telefon, żeby zadzwonić do Michała o północy?

– Mam. To miłe, że o to zapytałeś. – Uśmiechnęła się do niego ciepło. – I cieszę się, że tak go polubiłeś.

– Przecież to kapitalny dzieciak. Nie mógłbym sobie wyobrazić lepszego syna. Masz szczęście, że trafił ci się taki. I on ma szczęście, że ma taką matkę. Stawiasz go zawsze na pierwszym miejscu, dbasz o to, żeby był bezpieczny i kochany. Gdyby wszyscy rodzice tak myśleli, miałbym mniej pracy. – Pokręcił głową, gdy otworzyła usta, żeby go o to zapytać. – Nie mogę. Ale uwierz mi, po takim dniu jak wczorajszy, widok ciebie z dzieckiem jest czymś, co naprawdę daje nadzieję, że ludzkość jeszcze całkiem nie schodzi na psy. Już niedaleko.

Hotel wyglądał cudownie. Wszędzie rozwieszono były kilometry lampek, które nadawały salom odświętny nastrój. Gdy przybyli, przy ich stoliku siedziały już dwie pary znajomych Sebastiana. Wszyscy trzej pracowali na jednym komisariacie, a ich żony znały się z różnych wcześniejszych imprez. Lena już po kilku minutach wiedziała, że zaakceptowali ją i nawet polubili. Rozmowy toczyły się gładko, panie zaczęły nawet opowiadać dowcipy o policjantach. Wtedy dotarła do stolika jeszcze jedna kobieta. Miała na sobie sukienkę, która ledwie zakrywała to, co powinna. Za to obcasy jej butów na platformie miały jakieś dwadzieścia centymetrów. Na jej widok, panowie, prawie jak na, nomen omen, komendę, zakrztusili się pitymi właśnie drinkami.

– Zuzanna? – wykrztusił Igor, siedzący tuż obok niej. – To ty?

– To ja – potwierdziła przybyła i usiadła między nim, a Sebastianem.

– Bardzo... ładnie wyglądasz.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się krwistoczerwonymi wargami. – Niektórzy chyba zapominają, że pod mundurem jestem też kobietą. Ty o tym pamiętasz, prawda, Seba? – spytała, odwracając w stronę pytanego imponujących rozmiarów biust, ledwie przysłonięty czerwoną, błyszczącą tkaniną.

– Nie dałoby się zapomnieć. Zuza, chyba nie poznałaś jeszcze Leny, koniecznie trzeba to nadrobić. – Sebastian objął ramieniem swoją partnerkę. Kobiety skinęły sobie głowami, przy czym z twarzy Zuzanny była tak wyraźna niechęć, że Lena poczuła się nieswojo. Tym bardziej, że Sebastian patrzył na nią tak... z poczuciem winy? – Kochanie, może przyniosę ci coś do jedzenia? – zwrócił się do Leny. – Albo komuś z was? – Reszta podziękowała, ale Lena wstała razem z nim.

– Przejdę się z tobą skarbie. Zobaczę, jaki jest wybór. Kto to jest? – szepnęła, gdy odeszli kilka kroków od stolika w stronę bufetu.

– Proszę, nie gniewaj się, gdybym wiedział, że ona tu będzie, nigdy bym się nie zgodził na odkupienie tych biletów od Pawła. Teraz mam wrażenie, że choroba jego dziewczyny to wymówka. Dowiedział się, że Zuza tu będzie i stwierdził, że jeszcze mu życie miłe. Ona rzuca się na każdego faceta, który nie jest żonaty. Nieważne, czy kogoś ma, czy jest sam. Nigdy nic między nami nie było, przysięgam. Przecież bym cię nie okłamywał. Lena, powiedz coś... – Ponieważ nadal bez słowa nakładała na talerz niewielkie porcje kilku przystawek, wyciągnął dłoń i odwrócił jej twarz ku sobie. I zobaczył, że zagryza wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem, a w jej oczach już błyszczą łzy, ale bynajmniej nie smutku. – Ciebie to śmieszy?

– A ciebie nie? Piękna policjantka przyszła w sukience, przy której większość mojej bielizny wygląda jak koszule nocne z osiemnastego wieku, w butach, które chyba zabrała złapanej przez samą siebie grzybiarce z trasy szybkiego ruchu i podtyka ci, tu jej zazdroścę, piękny biust pod nos, a ty zasłaniasz się mną. Napakowany, wysoki policjant, zasłania się maltretowaną niegdyś przez męża kobietą, aby uchronić się przed flirtem z niemal nagą koleżanką z pracy... – Przez chwilę patrzył, jak od powstrzymanego śmiechu drżą jej usta, a potem nie wytrzymał i sam się roześmiał. Pochylił się i mocno ucałował ją w usta. Rzucił spojrzenie ku stolikowi, upewniając się, że Zuza doskonale widziała pocałunek.

– Jesteś jedna na milion. I zaskakująco pewna siebie.

– To nie ma nic wspólnego z pewnością siebie, tylko cała sytuacja po prostu mnie rozbawiła. Chciałabym móc podtykać ci takie piersi pod nos, jak już wspomniałam wcześniej – westchnęła, spoglądając na swój niezbyt imponujący biust.

– Wolę to, co widziałem ostatniej nocy. Piękne, idealnie mieszczące się w mojej dłoni i, przede wszystkim, twoje. Zacerwieniłaś się! – szepnęła jej do ucha,

gdy byli już blisko stolika. Rzuciła mu tylko speszzone spojrzenie i usiadła przy stoliku.

Przez całą kolację musiał odierać ataki Zuzanny, wzbudzając tym niemałą radość przy stoliku. Żony jego kolegów najpierw patrzyły na Lenę ze współczuciem, ale gdy zorientowały się, że ona bawi się najlepiej, patrząc na wijącego się, zakłopotanego mężczyznę, same również zaczęły dolewać oliwy do ognia.

– Dzięki Bogu! – odetchnął Sebastian i szybko wstał od stolika, gdy po kolacji zaproszono wszystkich zgromadzonych na parkiet. – Zatańczysz ze mną, kochanie?

– Ona jest strasznie zdesperowana! – Lena, choć rozbawiona, nie mogła ukryć zdumienia.

– A wy jeszcze się ze mnie nabijacie. Ty też! – rzucił oskarżycielskim tonem. – Nie wstyd ci?

– Wstyd. Ale od kilku dni robisz wszystko, żebym była bezwstydną, więc to właściwie twoja wina.

– To prawda... Masz szczęście, że dobrze tańczysz. Nie usiądziemy do końca balu, żeby uniknąć Zuzy.

– Nie tańczyłam od tak dawna, że bardzo chętnie na to przystanę, mam tylko nadzieję, że dziewczyna nie wpadnie na to, by mi cię odbijać w tańcu.

Pozwoliła sobie na wtopienie się w jego ramiona i tańczyła tak, jak ją prowadził. Musiała przyznać, że już zapomniała, jak wielką przyjemnością może być taniec z partnerem, który ma pojęcie o tym, co robić na parkiecie.

– O czym myślisz?

– O oryginalnych torebkach od Prady.

– Chciałabyś mieć oryginalną torebkę od Prady? – westchnęła, spojrzała mu w oczy.

– Mam coś lepszego.

Tańczyli, nie podchodząc do stolika na czas dłużej, niż wymagało tego wzniesienie nowego toastu z przyjaciółmi. W pewnym momencie Lena wyciągnęła z torebki telefon, żeby zadzwonić do Iwony i zapytać, czy z jej synkiem wszystko w porządku i czy nie daje jej w kość. Zbladła, gdy zauważyła jednaście połączeń nieodebranych. Iwona! Michał! Szybkim krokiem wyszła z sali, żeby zadzwonić do przyjaciółki.

– Iwona, co się stało? – rzuciła, gdy tylko odebrano połączenie, jednak w słuchawce odezwał się męski głos.

– Lenuś, dzwoniemy do ciebie od godziny. Przepraszam, wiem, że jesteś na balu, ale ona zaczęła rodzić. Mnie chce wyrzucić z sali, żąda ciebie albo wraca do domu! – Ostatnie słowa utonęły w szamotaninie i nagle Lena usłyszała przyjaciółkę.

– Przyjedź, proszę, wiem, że jestem samolubna, ale potrzebuję cię. Michał i Basia są u moich sąsiadów, bawią się świetnie z ich wnukami, nie martw się. Tylko przyjedź... – Głos przyjaciółki był silny, ale słysząc w nim było nuty zdenerwowania i niepewności.

– Będę za chwilę. Poczekaj na mnie, już pędzę! – Zakończyła połączenie. – Sebastian, ona rodzi.

– Jedziemy do szpitala. Ubieraj się, tu masz numerek do szatni, ja idę po twoją torebkę do stolika.

Wybiegli z budynku hotelu. Na szczęście tuż przed wejściem parkowało kilkanaście taksówek, szybko więc ruszyli w drogę. Lena ścisnęła dłoń ukochanego, myśląc cały czas, czy zdąży do szpitala, żeby kolejny raz być przy przyjaciółce w takiej chwili. Za pierwszym razem dziecko pospieszyło się o cały miesiąc i Marek był w delegacji, więc to ona towarzyszyła rodzącej przez całe szesnaście godzin. Iwona także była przy Lenie podczas porodu, bo Andrzej zapomniał, że świętowanie z kolegami rozpoczyna się zazwyczaj wtedy, gdy noworodek pojawi się już na świecie, a nie gdy tylko żona zadzwoni z informacją, że odeszły jej wody i jedzie do szpitala.

Wpadli na oddział, wyglądając jak na balu przebierańców. Wszędzie białe kitle personelu, piżamy i szlafroki pacjentów, a oni w strojach wieczorowych.

– Dobry wieczór. Moja przyjaciółka rodzi i prosiła, żebyśmy przy niej była. Iwona Sak...

– Pani Lena Krzesińska? Czekamy na panią. Przyjaciółka powiedziała, że nie urodzi, póki pani tu nie będzie. Jak na razie słowa dotrzymała. – Położna uśmiechnęła się i mrugnęła okiem. – Sala numer trzy, proszę pójść tędy i skręcić w lewo w końcu korytarza.

– Leć, poczekam na ciebie tutaj.

– To może potrwać.

– No coś ty? Moja siostra rodziła tylko trzy razy. Poczekam. Ucałuj Iwonę ode mnie. – Sebastian szybko pocałował Lenę w policzek. Już jej nie było. Pobiegnęła, żeby pomóc przyjaciółce. Po chwili na krześle obok usiadł pobladły i lekko spocony Marek.

– Jak tam, tatusiu? Jesteś trochę zielony.

– Wygoniły mnie. Powiedziały, że szybciej sobie poradzą beze mnie. Mają mnie zawołać w kluczowym momencie.

– I pewnie mają rację. W sumie jesteśmy tam zbędni.

– Nie wolałbyś być przy Lenie, gdyby rodziła? – Marek spojrzał na niego zdziwiony. Sebastian zapatrzył się w ścianę naprzeciwko.

– Pewnie bym wolał. Ale wiem, że Iwona byłaby bardziej pomocna i lepiej wiedziałaby co ona czuje i co ma zrobić. Chociaż... – Potrząsnął głową. – Nie zastanawiałem się nad tym. Znamy się krótko, a Lena nie jest w ciąży. Dziewięć

miesiący, jeśli już do ciąży dojdzie, to mnóstwo czasu na wypracowanie jakiejś strategii. – Ciężko było jednak przestać myśleć, skoro temat został podjęty, a on i tak siedział w poczekalni oddziału położniczego i czekał na nowego człowieczka.

Jak zareagowałyby Lena, gdyby zaszła z nim w ciążę? Wspomniała kiedyś, że obiecała sobie, że nigdy nie narazi kolejnego dziecka na to, że jego ojciec będzie taki jak Andrzej dla Michała. Byłaby załamana? Miał nadzieję, że nie porównywałaby go cały czas z tym sukinsynem, który nadal w areszcie oczekiwał na rozprawę w sprawie o pobicie byłej żony. On sam by się ucieszył, uświadomił sobie nagle. Ucieszyłby się.

Marek chodził po korytarzu, nie wiedząc co ze sobą zrobić. Dochodziła północ. Kilkadziesiąt sekund po tym, jak zegar zaczął wskazywać dwunastą, na szpitalnych kafelkach usłyszeli szybki stukot obcasów.

– Jeszcze nie, jeszcze nie! – zawołała cicho Lena, podchodząc do nich. – To jeszcze chwilę potrwa, ale chciałam przyjść do was na noworocznego buziaka. Iwona przesyła je dla was obu. – Podeszła do Sebastiana, roześmiała się. – Ale mamy bal, prawda? Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku.– Lekko musnęła jego wargi w pocałunku.

– Obyśmy następnego Sylwestra spędzili razem. Tego nam życzę. Pocałuj mnie jak należy.

Po porządnym pocałunku Lena ucałowała też Marka, życząc mu mnóstwa cierpliwości, bo szczęście zaraz mu się urodzi, i pognąła z powrotem do przyjaciółki. Czekali niemal do trzeciej, kiedy znów przybiegła.

– Marek, szybko. Chodź.

Sebastian został sam i znowu zaczął rozmyślać, jakby się czuł na miejscu przyszłego ojca. Chyba wyskoczyłby przez okno z nerwów. Ale na pewno nie dałby się wyrzucić z sali. Nie zostawiłby Leny samej nawet na chwilę. Dziewięć miesięcy na decyzję? On już wiedział.

Musiał poczekać jeszcze prawie godzinę, zanim wyszła z sali. Miała lekko podkrążone ze zmęczenia oczy, a z gładkiego koka wysunęło się kilka kosmyków. Na jego widok uśmiechnęła się promiennie.

– Mam siostrzenicę! Śliczną, zdrową siostrzenicę! Ma dziesięć paluszków u rąk i nóg, waży trzy i pół kilo i ma najśłodszą twarzyczkę ze wszystkich tegorocznych noworodków! Z mamusią wszystko w porządku, książkowy poród, jak powiedział lekarz. – Przytuliła się do niego mocno. – Mogę płakać ze wzruszenia, więc się nie przejmuj. Iwona dała czadu z porodem w taką noc. Chodźmy, dadzą już sobie radę sami. Muszą odpocząć. I ja też.

– Jesteś niesamowita.

– Ja? Chyba Iwona. Dzisiaj dokonała cudu.

– Ile znasz kobiet, które najpierw broniłoby faceta przed półnągą nimfomanką, a potem pozostawiło bal sylwestrowy i pomogło przyjaciółce rodzic?

I to wszystko w wieczorowej sukience i szpilkach. Znam jedną.

– Och, szpilki. Moje stopy błagają już o litość. Wcześniej nawet nie zwróciłam na to uwagi, ale teraz...

– Wytrzymaj jeszcze chwilkę. W domu dostana należy im masaż. Bez użycia rąk – dodał, żeby zobaczyć kolejny raz jak się rumieni. – A jeśli nie jesteś zbyt zmęczona, żeby jednak pokazać mi, co masz pod sukienką, to może jednak załapiemy się na te fajerwerki, które proponowałem ci przed balem? – Wyszli na rześkie, styczniowe powietrze. Noc była lekko mroźna, choć śniegu nadal nie było. Lena popatrzyła w górę, na niebie wisiał niemal okrągły księżyc, otoczony przez gwiazdy, doskonale widoczne nawet w mieście. Było pięknie. Szczęśliwie. Spojrzała prosto w rozbawione oczy Sebastiana.

– Zmęczona? – prychnęła. – Żeby odmówić, musiałabym być martwa.

Iwona wróciła do domu ze szpitala po czterech dniach. Lena musiała nieźle się napocić, żeby zaprosić jej najbliższą rodzinę na przyjęcie powitalne i przygotować wszystkie słodkości, włączając w to tort borówkowy, jednocześnie opiekując się własnym dzieckiem i chodząc do pracy. Na szczęście przedszkole zaczęło już funkcjonować po świątecznej przerwie, a w chwilach kryzysowych mogła liczyć na Sebastiana. Nadal nie mogła napatrzeć się na syna, który chłonał każde słowo z ust tego mężczyzny, jakby było wyrocznią. Nawet Marka tak nie traktował, a przecież to Marek był do tej pory w jego życiu jedynym właściwie facetem w wieku ojca.

Robiąc tort, Lena patrzyła przez okno jak Sebastian kopie piłkę do Michasia a potem do Basi. Jak, śmiejąc się, łapie dziewczynkę w pasie i trzyma nad swoją głową, a ta piszczy z zachwytu. Aż dziwne, że taki facet do tej pory nie ma dzieci. Tak naturalnie się nimi zajmował. Wziął Michasia na ręce i pokazał mu palcem okno, w którym stała. Pomachali do siebie. W tej chwili do kuchni weszła Iwona i ciężko opadła na stołek.

– Boże, wreszcie zasnęła.

– Nie ma lekko, co?

– Baśka zasypiała, jak tylko odłożyłam ją do łóżeczka, ta za Chiny Ludowe nie chce spać, jeśli nie trzymam jej na rękach. W nocy miałam zamknięte oczy chyba przez dwie godziny. W sumie. Włączając w to mruganie.

– Jeśli chcesz, mogę nocować u ciebie i trochę ci pomóc.

– Chyba zgłupiałaś. Pracujesz, masz dziecko. A moje dziecko też ma ojca. Dzisiaj jego kolej. – Uśmiechnęła się złośliwie. – Niech też zakosztuje uroków wczesnego rodzicielstwa. Ja i tak wykorzystuję cię ponad miarę.

– Nie dałabym się wykorzystywać. Po prostu pomagam siostrze. Tak samo, jak robiłaś to ty, gdy ja potrzebowałam wsparcia. Mam ci przypomnieć, jak zajmowałaś się Michałem, gdy ja nie mogłam ruszyć się z bólu po kolejnej kłótni z

Andrzejem? Jak pomagałaś mi stanąć na nogi? Zobacz. – Zmieniła nagle temat. – Wystarczy ozdób?

– Jest pięknie. To na pewno najlepszy tort na świecie. Swoją drogą, zapytam cię kolejny raz, czemu nie chcesz rzucić w cholerę galerii i nie otworzysz własnej cukierni? Śpiewasz przy pieczeniu, na litość boską. A ludzie łkają z rozkoszy, kiedy jedzą twoje wypieki.

– Kolejny raz ci mówię, że potrzebna mi stabilizacja i comiesięczna stała pensja, a nie martwienie się o firmę i płacenie składek niezależnie od tego, czy ktoś kupi ode mnie babeczkę czy nie. – Lena przeniosła tort na stół i zabrała się do dekorowania babeczek różowym lukrem i motylkami z masy cukrowej.

– Ja bym kupowała!

– Tobie piekę za darmo! – Roześmiała się i obejrzała przez ramię na przyjaciółkę. –Może. Kiedyś. Kiedy Michał będzie większy, a ja nie będę musiała bać się, że Andrzej znowu wyskoczy jak pajac z pudełka. – Wzruszyła ramionami i ustawiła kolorowe babeczki na jednej z pater. Z pokoju obok dobiegło ich kwilenie niemowlęcia. Iwona zaczęła się podnosić, wznosząc oczy ku niebu.

– Siedź. A najlepiej idź do łazienki i zrób coś ze sobą, a ja pobawię się w dobrą ciocię. – Umyła ręce w kuchni i pobiegła do dziecięcego pokoiku. – Och, kto to się obudził? Mała ślicznotka. Witaj, kochanie. No już, już, nie płacz. Założę się, że nie zgłodniałaś w ciągu kwadransa, więc to pewnie pieluszka cię obudziła. Dobrze, że jeszcze nie zapomniałam, jak przewija się takie maleństwo, bo inaczej mama nie mogłaby się nawet wykąpać... – przemawiała łagodnie do dziecka, mówiąc jakieś bzdurki, które jednak działały uspokajająco. Mała przestała płakać i wpatrywała się w Lenę granatowymi ślepkami, kiedy ta sprawnie zmieniała jej pieluszkę. Ubrała dziewczynkę z powrotem w ciepłe śpioszki i zawinęła w kocyk, po czym ułożyła sobie maleństwo w ramionach.

– Mamusiu, siedź spokojnie w wannie, krzyczałam, bo siusiu nie chciało mi dać spać, ale teraz jest wszystko w porządku. Spacerujemy sobie z ciocią po mieszkaniu.

– Mhm... – dobiegło zza drzwi ciche mruknięcie Iwony. Nie chciała pewnie, żeby do dziecka dotarł jej głos. Albo czuła się wreszcie jak człowiek, mogąc spokojnie się wykąpać i nie miała siły się odezwać.

– Zrób sobie maseczkę na tę niewyspaną cerę, bo wyglądasz jak zombie. Prawda? Pogłaskała opuszką palca malutki policzek. W tej chwili otworzyły się drzwi wejściowe i do domu wbiegła dwójka roześmianych dzieciaków, a za nimi Sebastian, z piłką pod pachą. Stał jak wryty na widok Leny z noworodkiem w ramionach. Wyglądała tak spokojnie, pewnie i łagodnie, z delikatnym uśmiechem na ustach. Odwróciła się w stronę starszych dzieci i uśmiechnęła szeroko na widok zaczerwienionych od zimnego powietrza buziek. Potem przeniosła spojrzenie wyżej i uśmiechnęła się prosto do niego.

Nagle poczuł się tak, jakby wrócił do własnego domu, z dwójką własnych dzieci, a Lena stała z najmłodszym na rękach i uśmiechała się do nich wszystkich. Zrobiło mu się ciepło w okolicach serca, choć jednocześnie żołądek zwinął się w małą kulkę. Zaprzagnął tego, co zobaczył dla siebie, dla niej. Za dużo, za szybko, upomniał się w myślach i odwzajemnił uśmiech Leny. Znają się raptem kilka miesięcy, a ona dopiero zaczyna mu ufać. Spokojnie, stary, powiedział sobie, na wszystko jest czas. Teraz akurat jest czas na wstrzymanie koni i skoncentrowanie się na utrzymaniu tego, co masz.

Niewielkie przyjęcie, na które zaproszeni zostali rodzice Marka, a także jego młodszy brat i siostra oraz ciocia Iwony zaczęło się rozkręcać. Wszyscy przyszli przywitać nowego członka rodziny i wyrazić zachwyt nad urodą noworodka, który wreszcie postanowił dać odetchnąć rodzicom i zasnął na całe cztery godziny. Basia pełniła zaszczytną funkcję Najwspanialszej Starszej Siostry, co nawet było wypisane złotymi literami na szarfie, którą była przepasana. To właśnie ona miała ogłosić, jak będzie nazywać się jej siostrzyczka. Lena przyniosła z kuchni tort.

– Kochani... Ponieważ maleńka w każdej chwili może się obudzić i nie pozwoli nam zjeść tortu w spokoju, a uwierzcie, próbowałam kremu i uważam, że zasługuje na uczczenie go zjedzeniem w ciszy i spokoju, nie będziemy przedłużać oczekiwania na gwóźdź programu. Basiu, słonko, powiedz wszystkim, jakie imię wybraliśmy dla twojej siostry. – Dziewczynka, zachwycona tym, że jest w centrum uwagi stanęła na środku pokoju i schowawszy dłonie za plecami powiedziała:

– Malutka będzie się nazywać Jagódka!

Zgodnie stwierdzono, że imię jak najbardziej pasuje do malutkiej kruszynki i że tort jest najlepszym podsumowaniem całego przyjęcia. Lena śmiała się, że Iwona dała jej podpowiedź co do imienia córki, gdy poprosiła o tort borówkowy.

Dyskutowała właśnie z ciocią przyjaciółki o przepisach na ciasto kokosowe i wiśniowe, które starszej pani bardzo smakowały, gdy zobaczyła, że Iwona i Marek rozmawiają poważnie z Sebastianem. Nie zdziwiłoby jej to, gdyby nie zakłopotana i zdziwiona mina jej mężczyzny, który zaraz potem uśmiechnął się tak, że zmiękły jej kolana. Po minucie panowie uścisnęli sobie dłonie, Iwona uściskała Sebastiana z całej siły i przeszli do siostry Marka, z tak samo poważnymi minami. Nie było czasu zapytać o to w trakcie przyjęcia ani tuż po nim, kiedy na Lenę spadło pakowanie ciast i sprzątanie po imprezie, żeby świeżo upieczeni rodzice mogli spokojnie po niej odpocząć. Potem o tym zapomniała, a Sebastian pochwalił się dopiero wieczorem, gdy siedzieli po kolacji przez telewizorem i oglądali jakiś kiepski film.

– Uwierzysz? Poprosili, żebym był chrzestnym ojcem Jagody.

– Uwierzę. Bardzo cię polubili, jesteś dobrym, solidnym człowiekiem, który poważnie traktuje swoje zobowiązania i na pewno dotrzymuje obietnic, ja jestem

chrzestną Basi, to się nasuwa samo przez się.

– Najpierw poczułem się dziwnie, a potem spodobała mi się myśl, że będę miał jakąś rolę do odegrania w życiu takiego maleństwa.

Lena pomyślała, że całe życie to bardzo dużo czasu. A Sebastian faktycznie będzie, a przynajmniej powinien być obecny w życiu tego dziecka, niezależnie od tego, co wydarzy się im. Czy uda im się zbudować coś trwałego, czy tylko...

– To bardzo ważna rola. I mam nadzieję, że będziesz o niej pamiętał, nawet wtedy, gdy nam... nie wyjdzie. – Próbowała na niego nie patrzeć, gdy mówiła te słowa, nie czuć bólu, który ze sobą niosły.

– A dlaczego miałyby nam nie wyjść? – Sam nie wiedział, dlaczego te słowa brzmią tak sucho w jego ustach. Wzruszyła ramionami.

– Mówię tylko...

– Wiem, co mówisz – przerwał jej poirytowany i wstał z sofy. – Mówisz, że nieważne, czy będę chciał kiedyś rozmawiać z tobą, mam rozmawiać z moją córką chrzestną. Pytanie dlaczego od razu pomyślałaś o tym? Dlaczego nie „świetnie, będziemy razem rodzicami chrzestnymi dzieci Iwony i Marka”? Może „razem będziemy wybierać prezenty na komunię” albo „zabierzemy ich kiedyś razem na wakacje”? Czemu od razu pomyślałaś „co będzie kiedy się rozstaniemy”? Nawet nie „jeśli”, tylko „wtedy gdy”. Założyłaś już jakiś przedział czasowy dla naszego związku? – Słuchała, gdy tak chodził po jej salonie i zły wyrzucał z siebie te wszystkie słowa, nie podnosząc jednak głosu.

– To nie tak...

– A jak? Znasz mnie. Powiedziałaś, że mnie kochasz. Wiesz, że ja kocham ciebie. I nadal doszukujesz się drugiego dna. Potwierdzenia tego, że przy pierwszej okazji spakuję się i odjadę, nie oglądając się za siebie. Mam dosyć porównań z Andrzejem...

– A czego się spodziewasz? – Lena skoczyła na równe nogi. – To jedyne porównanie jakie mam! Tkwiłam w bagnie przez kilka lat. Potem kilka lat zamykałam na klucz wszystkie swoje marzenia i pragnienia, które miałam przed małżeństwem. I nagle pojawiłeś się ty, tak zupełnie różny od tego, co znałam. Zakochałam się w tobie. Pokochało cię moje dziecko i nie jestem ślepa, nie bez wzajemności, bo szalejesz na jego punkcie. Ale nie da się zmienić tego, czym żyło się kilka lat w ciągu kilku tygodni, po prostu się nie da! Nie chcę czuć znowu presji, a cały czas mam wrażenie, że nie dorastam do pięt jakiejś twojej wizji mnie samej.

– Nie chcę, żebyś czuła presję...

– Nie gramy w filmie! Nie jestem w stanie przejść jakiejś cholernej metamorfozy w pięć minut! Zaczęłam ci ufać! Bez tego nie wpuściłabym cię ani do mojego domu, ani do mojego serca, ani do mojego łóżka.

– Więc zaufaj mi do końca! - Chwycił jej twarz w dłonie i spojrzał prosto w

oczy, które przesłoniły łzy.

– Chcę! I staram się, ale to musi potrwać. Nie możesz mnie zmusić do tego, a na pewno nie pomoże mi ciągle naciskanie z twojej strony. – Zmęczona, usiadła na sofie i schowała twarz w dłoniach, chcąc uspokoić nerwy i przestać płakać.

– Powiedziałaś, że jestem człowiekiem, który dotrzymuje obietnic. Chciałbym ci pewne złożyć. Tobie i Michałowi. Ale nic na siłę. Zastanów się, czy chcesz jakieś ode mnie usłyszeć. Dobrej nocy. – Po chwili usłyszała odgłos zamykanych drzwi.

Było za późno, żeby dzwonić do Iwony, choć akurat ona mogła nie spać, jeśli i Jagoda nie spała. Lena położyła się w ubraniu do łóżka i zmusiła do tego, by przestać płakać. Dzieci i klienci galerii dostrzegają wszystko, a ona nie miała ochoty tłumaczyć się pięciolatкови ani szefowej ze swojego marnego wyglądu następnego ranka.

Tak widocznie już jest, że musi zepsuć każdy związek. Wyborem takiego faceta, który będzie się nad nią znęcał albo brakiem zaufania, że inny nie będzie. Miała swoje pięć minut szczęścia, może po prostu nie jest jej pisane więcej? Przewracała się z boku na bok przez całą noc. Nie umiała przestać myśleć o tym, co Sebastian jej powiedział. Na pewno miał rację mówiąc, że porównuje go ciągle z Andrzejem, ale z kim miała go porównać? Z tymi kilkoma chłopakami, z którymi umawiała się na randki i spotykała, bo nawet nie nazwałaby tego związkami, w liceum i na początku studiów? Nie miała innej skali porównawczej. Sebastian nie rozumiał jak to jest, zostać samej ze wszystkimi swoimi lękami, rozbitymi marzeniami i małym dzieckiem. Podczas rozvodu teściowa wzięła stronę syna, czego się można było spodziewać, ale Lena nie myślała nigdy, że jej matka również się od niej odwróci. Na początku nie miała nikogo, bo dzięki sprytnym manipulacjom Andrzeja odsunęły się od siebie z Iwoną. Na szczęście, kiedy przyjaciółka dowiedziała się prawdy, stanęła na wysokości zadania, z miejsca wybaczyła Lenie miesiące ciszy i pomogła tak, jak umiała najlepiej.

Czy nie miała podstaw do tego, żeby być ostrożną? Kto chciałby znowu zostać zranionym tak jak ona? Poza tym była odpowiedzialna za Michała, miała obowiązek zadbać, by już nigdy nie został skrzywdzony. Ona potrafi sobie przetłumaczyć pewne rzeczy i, jeśli zostanie ze złamanym sercem, przeżyje. Nikt jednak nie ma prawa unieszczęśliwić dziecka. Koło trzeciej przez myśl przeszło jej, że ma nadzieję, że Sebastian również nie śpi tej nocy zbyt dobrze.

Dwa dni później nadal milczał. Nie dzwonił, nie pisał, nie przyszedł wieczorem. Lena z niepokojem myślała o sobocie, kiedy miał zabrać Michała do kina, kiedy ona będzie w pracy. Jakoś będzie musiała wytłumaczyć małemu, że zajmie się nim ciocia, a do kina pójdą kiedy indziej. Musiała przyznać, że sama też tęskniła za tym, jak Sebastian wypełniał jej czas. Za rozmowami, śmiechem, pocałunkami, nocami, kiedy kochali się jak szaleni. Pozwolił jej znowu poczuć, że

żyje, a nie wegetuje, niech go. No cóż, raz już nauczyła się żyć sama, teraz też da radę.

– Synku, nie krzyw się. U cioci będzie wesoło. Będiesz mógł pobawić się z Jagódką, a Basia też się stęskniła za tobą... – Wiązała Michałowi szalik na szyi i starała się radośnie uśmiechać.

– Ale wujek obiecał mi kino!

– Wiem, kochanie, tylko... Widzisz, trochę pokłóciłam się z wujkiem. I wujek obraził się na mnie. Nie ma ochoty do mnie zadzwonić ani się ze mną widzieć... Ty ostatnio też pokłóciłeś się z Pawłem w przedszkolu, pamiętasz?

– Ale nam już przeszło. Niech wujkowi też przejdzie!

– Marudzisz! – Uśmiechnęła się i dała mu prztyczka w nos. – Zabiorę cię do kina po powrocie od cioci, okej? Daj buziaka i idziemy. – Szybko ubierała się, żeby Michał nie zdążył się spocić. Płaszcz, szalik, torebka, sprawdzenie, czy na pewno w kuchni wyłączyła gaz pod czajnikiem. Pukanie do drzwi sprawiło, że wzniosła oczy do nieba. Sobota, więc nie listonosz. Pewnie jacyś jehowi albo inni domokrażcy, którzy nie dadzą się szybko zbyć.

– Przykro mi, właśnie wy... – Za progiem stał Sebastian, z rękami w kieszeniach kurtki.

– Cześć.

– Cześć. Co ty tu robisz?

– Sobota. Obiecałem małemu kino więc jestem. Wpuścisz mnie? – Cofnęła się jak automat, robiąc mu miejsce.

– Wujek! Przyszedełś!

– Przecież powiedziałem ci, że idziemy do kina.

– Mama powiedziała, że się pokłóciliście.

– Michał!

– Mama ma rację. – Kucnął przed chłopcem, żeby jego wzrok był na tym samym poziomie. – Trochę się pokłóciliśmy. Ale nie kłóciłem się z tobą. Poza tym obietnica to obietnica, trzeba jej dotrzymać. – Spojrzał na Lenę. – Pozwolisz?

– Oczywiście. Bardzo ci dziękuję...

– Nie chcę podziękowań. To normalne, że dotrzymuję danego dziecku i tobie słowa. Okej, odstawię go wieczorem, będziemy się dobrze bawić, nakarmię go i nie pozwolę biegać bez czapki. Idziemy, młody? Do zobaczenia.

– Pa, synku. – Ucałowała malucha. – Cześć.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie. Dzięki Sebastianowi zaoszczędziła ponad pół godziny drogi do Iwony. Wystarczy czasu, by zadzwonić, odwołać wizytę Michała i by wysłuchać kazania, na które chyba zasłużyła.

Odwlekła kazanie, dzwoniąc do Iwony w ostatniej chwili i tłumacząc się tym, że za chwilę spóźni się do pracy. Wiedziała, że co się odwlecze... ale na razie nie chciała jeszcze bardziej psuć sobie nastroju. Wystarczy, że sama miała

moralnego kaca. W nerwach powiedziała Sebastianowi prawdę – czuła presję. Wiedziała, że on doskonale zna takie przypadki jak jej ze swojej pracy, wie, jak bardzo takie życie potrafi złamać czyjąś psychikę. Był cierpliwy i dobry, dał jej czas na to, żeby przywykła do niego.

Z drugiej strony był normalnym człowiekiem, miał prawo chcieć normalnego związku, bez podejrzeń, bez ostrożności. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Czy ona nie chciała tego samego? Mimo wszystko, zostało w niej coś z dziewczęcych marzeń o miłości, Andrzej nie zdołał wszystkiego w niej zabić, tylko... Gdy próbowała iść w tę stronę, w stronę miłości bez skrępowania, pełnej ufności i otworzyć się na Sebastiana całkowicie, coś w niej za każdym razem kazało jej się cofać. Jakby nieznana siła wyciągała po nią ręce i szarpała, aż Lena się podda i zrobi krok w tył.

Jednak... Doskonale wiedziała, że mogła na nim polegać i zlekceważyła to. Naprawdę wrzuciła go do jednego worka z byłym mężem. Zraniła go i rozzłościła założeniem, że skoro pokłócił się z nią, to na pewno nie będzie chciał zobaczyć Michała. Powinna go za to przeprosić. Porozmawiać spokojnie, nie kłócąc się i nie krzycząc, choć był to luksus, którego brakowało jej w małżeństwie z Andrzejem. Wykrzyczenie swoich uczuć i emocji potrafiło oczyścić atmosferę.

Dobrze, że soboty w galerii są dniami najbardziej pracowitymi, mogła nie myśleć o tym non stop. Choć kiedy usiadła na zapleczu, żeby odpocząć podczas przerwy, dopadł ją telefon od Iwony.

– Czekam.

– Dawaj. Od razu mnie skop. – Zwiesiła głowę, jak przyłapany na wykradaniu ciastek z puszek przedszkolak.

– Jakbyś jeszcze nie zdążyła zauważyć, to nie mam zwyczaju kogokolwiek kopać. Zwłaszcza leżącego, a ty doskonale wiesz, że teraz leżysz. Lena, kochasz go. Nie kochałaś tak Andrzeja. Żadnego faceta tak nie kochałaś. Mam wrażenie, że z jego strony jest dokładnie to samo, nieważne, że znacie się niedługo. Nie wspomnę już o tym, że to naprawdę porządny facet. Nie tak porządny, jak mój, wiadomo, ale wiesz... Tylko że nie jesteście parą dzieciaków z liceum. On musi zrozumieć, jak tobie ciężko przetrwać lęki i zaufać, ale ty nie możesz stać w miejscu. Musisz choćby próbować.

– Wiem. Tylko boję się, że jest już za późno. – Zamknęła oczy i potarła dłonią czoło, jakby chcąc zetrzeć wszystkie zmartwienia.

– No właśnie o tym mówię. Dziewczyno, żaden związek nie kończy się po jednej sprzeczce. Chyba, że jednak jesteście dzieciakami z liceum. Porozmawiaj z nim, kiedy odprowadzi Michała do domu. Albo przyprowadź małego jutro do mnie i miejcie czas tylko dla siebie, żeby spokojnie wszystko wyjaśnić. Tylko wiesz...

– Tak? – Lena zamknęła oczy, czekając na jakąś złośliwość przyjaciółki.

– Na wszelki wypadek musisz mieć jakiegoś asa w rękawie.

- Co?
- Zrób tiramisu.

Sebastian nie mógł zostać tego samego dnia, a kolejnego był już zaproszony na obiad do siostry. Obiecał jednak przyjść wieczorem i porozmawiać. Michał został rano u Iwony, żeby pomóc cioci w opiece nad Jagódką, która wystawiała swoich rodziców na coraz cięższe próby, a w kuchni Leny zapachniało amaretto i cynamonem. W końcu jej cynamonowe tiramisu mogło ożywić nieboszczyka. To był prawdziwy as w rękawie, choć miała nadzieję, że do wyjaśnienia sytuacji wystarczy rozmowa. Sięganie po tiramisu i przekupywanie faceta jedzeniem, a zwłaszcza słodyczami, wydawało jej się poniżej czyjejkolwiek godności.

Założyła kolczyki od niego, żeby dodały jej pewności siebie, tak samo jak zielona sukienka wiązana z tyłu, dzięki czemu jej figura wydawała się bardziej kobieca. Pukanie do drzwi sprawiło, że serce uderzyło mocniej. Widok Sebastiana zawsze przyprawiał ją o dreszcz emocji. Miała ochotę go pocałować, ale trzymał się na dystans. No dobra, chce pokazać, że potrafi być powściągliwy, niech będzie.

– Napijesz się czegoś?

– Dziękuję, wydawało mi się, że chciałaś porozmawiać.

– Chciałam cię przeprosić. – Patrzył na nią bez słowa. Usiadła obok niego na sofie i starała się nie uciekać wzrokiem, tak jak kiedyś, gdy musiała przeproszać Andrzeja za każde swoje przewinienie, nawet takie, którego nie popełniła. Teraz wiedziała, za co przeprosza i chciała, żeby dobrze ją zrozumiał. – Przepraszam, że w ciebie zwątpiłam. W to, że dotrzymasz słowa danego mi i małemu dziecku. Doskonale wiem, że nie jesteś osobą, która rzuca słowa na wiatr. Problem polega na tym, że przez kilka lat właśnie do tego byłam przyzwyczajona i teraz... łatwiej mi nastawić się na najgorsze, niż uwierzyć w to, co wygląda tak pięknie i kolejny raz się rozczarować. Tym bardziej, że staram się, żeby to rozczarowanie nie dotknęło Michała. Zawsze słyszałam, że jestem marzycielką i niepoprawną optymistką. Moja matka i Andrzej starali się to we mnie zwalczyć. Poszło im aż za dobrze, teraz wszystko widzę w czarnych barwach.

– Ich już nie ma.

– Wiem. I powinnam nauczyć się znowu wierzyć ludziom, tylko... nie bardzo miałam okazję do praktykowania, jeśli chodzi o związki. Chciałam wyrzucić ten rozdział ze swojego życia, właśnie po to, żeby już nigdy nie pozwolić na to, żeby ktoś mnie zranił. Mnie, a właściwie przede wszystkim Michała. Po prostu miałeś nieszczęście być pierwszym, dla którego chciałam złamać tę zasadę.

– Nieszczęście?

– Z twojej perspektywy tak to musi wyglądać.

– Mylisz się. To sprawia, że człowiek może poczuć się wyjątkowo. Może też chcieć od razu wszystkiego, a nawet zbyt wiele. Przepraszam, jeśli czułaś, że

zbyt wiele od ciebie wymagam.

– Nie chcę twoich przeprosin, to ja miałam przeprosić ciebie.

– Możemy przeprosić się nawzajem i pomyśleć, co zrobić, żeby więcej nie trzeba było tego robić. – Podniósł dłoń do jej policzka. – Przepraszam.

– Ja też cię przepraszam. – Przytrzymała jego dłoń swoją, wtuliła się w nią. Westchnęła. – Tęskniłam za tobą.

– Ja też. Wczoraj, kiedy czułem twój zapach na kurtce Michała, kiedy wiedziałem, że go chwilę wcześniej przytulałaś... zazdrościłem mu. A teraz sam mogę to zrobić. – Objął ją mocno.

– Jak dobrze, że nie obraziłeś się na zawsze. Bałam się, że będę musiała sięgnąć po ostateczną broń.

– Ostateczną? Masz na myśli seks? – Uśmiechnął się – Słyszałaś, że podobno ten na zgodę jest najlepszy? Możemy sprawdzić tę teorię.

– Miałam na myśli cytrynowe tiramisu. – Śmiejąc się, pacnęła go dłonią po ramieniu, gdy zobaczyła jego minę. – Naprawdę? Wahasz się?

– Tiramisu później. Ty teraz. – Złapał ją i przewrócił na łóżko.

Tiramisu jedzone prosto z miski, nago, w łóżku, okazało się prawie tak dobre, jak seks na zgodę. Sebastian miał drobne wątpliwości, więc musieli sprawdzić raz jeszcze, co tak naprawdę smakuje lepiej. Ostatecznie, połączył jedno i drugie, a Lena drżała, gdy zlizywał krem z jej ciała. Ocknęli się, gdy było już na tyle późno, że trzeba było w pośpiechu brać prysznic i jechać po Michała.

W samochodzie Sebastian wpadł na pomysł wyjazdu we trójkę tam, gdzie tej zimy spadł jakikolwiek śnieg, czyli w góry. Niedługo przedszkole zamykało się na dwa tygodnie ferii zimowych. Lena miała tydzień urlopu, a przez drugi tydzień Michał miał dręczyć Iwonę.

– Naprawdę?

– Naprawdę co?

– Naprawdę chciałbyś pojechać z nami w góry? Wiesz, z dzieckiem to już nie ten sam wyjazd – tony ubrań na zmianę, mnóstwo zabawek na czas ewentualnej niepogody, ośła łączka i zakaz picia grzanego wina przy kominku każdego wieczora... – Widząc jego nieruchome spojrzenie, wbite w drogę, uniosła rękę, dłońmi w jego stronę – ja tylko cię ostrzegam.

– Skarbie, chcę pojechać z wami. Nie tylko z tobą, choć tego też kiedyś musimy spróbować. Chciałbym, żeby Michał miał radochę ze zjeżdżania na sankach, ciebie pokonać w bitwie na śnieżki, we trójkę pojechać na kulig. Po prostu. Romantyczny wyjazd zaplanujemy sobie kiedy indziej.

– Skoro tak, to czy myślisz, że potrafiłabym ci odmówić? Tydzień w górach, o rany... Poczekaj, aż Michał się dowie. Zwariuje ze szczęścia. Ja myślałam, żeby jednak zostać z Iwoną i jej trochę pomóc przy małej.

– Pomagasz jej cały czas. Wykroimy kilka dni dla siebie. I wiesz... To

wyjazd rodzinny, ale... poszukam pokoju z kominkiem. – Jego spojrzenie na chwilę spoczęło na jej ustach. Zrobiło jej się gorąco. Przygryzła wargę, a Sebastian zastanowił się, czy uda mu się dojechać do Iwony i nie poprosić od razu o chwilę spokoju w sypialni dla gości.

Zgodnie z przewidywaniami, wiadomość o wyjeździe w góry była dla Michała jak druga Gwiazdka. Skakał, pisał i ścisnął mamę i wujka. Iwona udawała obrażoną.

– Teraz ja będę musiała wymyślić coś dla Baśki, bo nie da mi żyć, a przecież nie wyjadę z noworodkiem w góry. – Lena spojrzała na Sebastiana, a ten skinął głową.

– Właściwie, jeśli się zgodzisz, to Basia mogłaby pojechać z nami. Odpoczęłyby, ty byś się zdążyła za nią stęsknić...

– Jestem matką noworodka i sześciolatki. Ze mną nie żartuje się w takich sprawach. Teraz już nie możecie się wycofać. Nie możecie. Będę płakać. Dzięki! – Uściskała przyjaciółkę, ucałowała serdecznie jej mężczyznę w policzek. – Dzięki, dzięki, dzięki. Basiek, słyszałaś? Ciocia chciałaby, żebyś pojechała z Michałkiem, cicią i wujkiem na ferie w góry. Chcesz? – Tym razem taniec radości pokazała dziewczynka.

– A widziałaś dziecko, które by odmówiło? – zdziwił się Sebastian. – No dobra. To my jedziemy do domu, wy się przygotowujcie do snu. A gdzie jest moja przyszła córka chrzestna?

– Śpi... – W tej chwili usłyszeli płacz z drugiego pokoju. – Choroba. Nie podpuszczajcie mnie nigdy do wypowiedzania tego słowa. Zawsze wtedy się budzi.

– Ja pójdę – Lena podniosła się z dywanu, na którym układała puzzle z chrześnicą i synem. – O ile nie jest głodna, to zaraz ją położę.

– Idę z tobą. Nie widziałem jej kilka dni. Zobaczymy, czy mama odpowiednio o nią dba – powiedział poważnie i rzucił rozbawione spojrzenie Iwonie, która nagle skamieniała.

– Jezu, co mnie podkusiło, żeby wybierać na ojca chrzestnego policjanta? Teraz będę mieć przerabane z każdym siniakiem na tyłku.

Wpatrywał się w nią przez dwie minuty, aż zaczęła się zastanawiać, czy zdąży znaleźć kogoś na jego miejsce, i dopiero wtedy roześmiał się głośno.

– Nie śmieć się, bo powiem Lenie, że źle się czuję i nie pojedzie w góry. – Pokazała mu język i poszła do kuchni, zrobić podwieczorek dla starszej córki.

Zanim dotarł do pokoiku, gdzie spało dziecko, Lena zdążyła już zdjąć zabrudzoną pieluszkę, która obudziła Jagodę i umyć jej pupę.

– Zobacz, kruszynko, kto do nas dotarł, twój chrzestny ojciec in spe. Damy mu się wykazać, co? Proszę bardzo, twardzielu.

– Co?

– No, zmieniaj pieluszkę! Najgorsza robota za tobą.

– Myślisz, że nie dam rady, co? Zapominasz, że mam trójkę siostrzeńców. Moja siostrzyczka zawsze wrabiała mnie w gównianą robotę. Nic się nie martw, malutka, damy sobie radę. No dobra. – Wziął czystą pieluszkę, sprawnie podłożył pod dziecko i zaczął zapinać. – Ciocia nie wierzy w twojego staruszka zastępczego. Proszę bardzo. Gotowe.

– Jestem pełna podziwu.

– Muszę się przyznać, że pierwszy raz zmieniałem pieluszkę takiemu szkrabikowi. Olka nigdy nie dopuszczała mnie w pobliże dzieci, póki nie zrobiły się ciut większe i mniej kruche. Trochę się spocilem. Jezu, przecież ja mam dłoń prawie tak dużą jak ona.

– Długo taka nie będzie. Weź ją na rękę. Nie bój się. – Podniosła dziecko i włożyła w ramiona mężczyzny. – Ech, faceci z takimi maleństwami na rękach naprawdę wyglądają pociągająco. I bardzo opiekuńczo.

– Jak dobrze pójdzie to może na wiosnę mama pożyczy mi cię na spacer, żebym mógł w parku wyrywać studentki? Jak myślisz? – Małe, granatowe oczka wpatrywały się w niego z powagą. Dziewczynka ziewnęła i zaczęła wydobywać z siebie ciche piski.

– Prędzej oblałaby cię wrzątkiem. I zrobiłaby to zanim ja zdążyłabym zapalić gaz pod czajnikiem. Daj ją, teraz ja ją potrzymam. Stęskniłam się za taką drobinką. Michał nigdy nie był taki mały, a i czas szybko leci, we wrześniu pójdzie do zerówki. O czym ja mówię, dopiero co urodziła się Basia, a za chwilę pójdzie do szkoły. Ty też zaraz dorośniesz i będziesz podrywać chłopaków, co?

– Nic z tego, wujek odgoni wszystkich chłopaków i zatrzyma cię dla siebie.

– Boże, zachowujemy się jak para wariatów.

– Mów za siebie, ja jestem poważny. – Staął za nią, przytulił Lenę z Jagodą w ramionach. – Do twarzy ci z dzieckiem. – Ugryzł się w język, zanim zadał pytanie, które cisnęło mu się na usta.

– Czasem mam wrażenie, że mam trójkę, kiedy Michał zaczyna szaleć. Chodź kruszynko, pójdiesz coś zjeść. – Odwróciła się do niego, pocałowała szybko i wyszła z pokoju. Sebastian patrzył jak idzie, trzymając dziecko. Na sekundę zakrył twarz dłońmi. Idioto, upomniał się, przed kilkoma godzinami przeproszałeś ją, że mogła czuć presję z twojej strony, opanuj się. Mógł zacisnąć zęby i na razie nic nie mówić. Nic jednak nie potrafił poradzić na to, że chciał więcej. Chciał jej całej. Rodziny, wspólnego dziecka, Michała, jako jego syna. Zacisnąć zęby, zacisnąć zęby, przypomniał sobie i wyszedł z dziecięcego pokoiku, żeby zabrać Lenę i Michała do domu.

W górach miał być śnieg. Prognozy pogody obiecywały też, że nie stopnieje przed końcem lutego, więc spodziewali się cudownych krajobrazów, szczytów pod białą pokrywą, świerków, rosnących prawie pod niebo, z gałęziami uginającymi się

pod białym puchem i strumieni rwących pod przejrzystym lodem. Nie zawiedli się. Michał był zachwycony i co chwilę pokazywał palcem to, co go w danej chwili zafascynowało. Basia głównie przeglądała książeczki, które zapakowała jej mama. Lena śmiała się beztrąsko, śpiewała dziecięce piosenki razem z dziećmi i rockowe kawałki razem z Sebastianem. A Sebastian spokojnie prowadził samochód wyładowany po dach bagażami (głównie dzieci), tak jak obiecywała mu Lena i cieszył się, gdy zaczęli dojeżdżać na miejsce.

Z rozmysłem ominęli najbardziej znane miejscowości, nastawione na turystów. Wybrali niewielką miejscowość w Beskidach, Brenną. Pensjonat, w którym mieli mieszkać, położony był na zboczu góry, wśród lasów. Niedaleko płynął strumień, do miasteczka można było zejść malowniczą ścieżką, a na terenie pensjonatu znajdowała się jeszcze jedna niespodzianka, specjalnie dla Leny.

Ze względu na dzieci wyjechali tuż po śniadaniu, ale na miejsce dojechali już, gdy zapadł zmrok. Noc w górach jest zupełnie inna, niż ta w mieście, myślała Lena, wyglądając przez okno samochodu. Niebo jest zupełnie czarne, brak latarni i świateł bloków, biurowców i hoteli. Gdzieś widać tylko żarówki w oknach schronisk i pensjonatów. Sebastian wyteżał wzrok, kierując samochodem, żeby nie wpaść do strumienia, płynącego obok oblodzonej drogi. Dzieciaki chwilowo spały, zmęczone drogą, więc mógł w ciszy skupić się na wypatrywaniu kolejnego odcinka, po którym miał przejechać. Na szczęście między pniami drzew już migotały światła. Lena drzemała, z głową na przedramieniu i mężczyzna cieszył się z tego. Chciał, żeby miała niespodziankę. Długo szukał takiego miejsca, które spełniałoby jego wymagania i zapewniało atrakcje i dla nich i dla dzieci.

Zaparkował w wyznaczonym miejscu, obok samochodów innych gości i przetarł oczy. Nareszcie. Dotknął lekko ramienia Leny.

– Kochanie? Obudź się. Jesteśmy. – Zatrzepotała powiekami, westchnęła. – Boże, śliczna jesteś, kiedy jeszcze jesteś zaspana. Zresztą, kiedy nie jesteś... – Pochylił się nad nią, pocałował jej zaspane, miękkie usta. Powolny, spokojny pocałunek sprawił, że miała ochotę zapaść z powrotem w sen, zabierając tam jego smak i wrażenie bezpieczeństwa. – Chodź. Wychodzimy. – Mroźne powietrze sprawiło, że szybko pozbyła się senności. Rozejrzała się ciekawie. Po lewej i prawej stronie pensjonatu rozciągał się las, w tle widać było szczyty gór. Wszystko wyglądało zupełnie nierzeczywiście, jakby posypane brokatem w świetle gwiazd.

– Gwiazdy! – szepnęła, wpatrując się w niebo. W mieście nigdy nie zobaczyłyby ich tyłu. Nagle poczuła znajomy zapach. – Konie! Tu są konie!

– Są. Można na nich jeździć, albo urządzić kulig. Wiedziałem, że ci się to spodoba.

– Spodoba? – spytała, jakby nie wierząc jeszcze, że to prawda – Jestem zachwycona! Brakuje mi słów. Zima, góry, śnieg, gwiazdy i konie. Chyba brakuje tylko jednej rzeczy – mruknęła, oplatając jego szyję ramionami – Pocałunku pod

gwiazdami.

– Jeśli masz jakiś w zanadrzu, to się nie krępuj. – Sebastian położył dłonie na jej biodrach. Musnęła jego wargi delikatnie, raz, drugi, po czym wpiła się łapczywie w jego usta, jakby był źródłem wody, a ona nie piła od tygodni. Natychmiast zapłonął w nim ogień. Wyparł krew z żył, spopielił każdą myśl, poza jedną – potrzebuję jej. Teraz, zaraz, muszę ją poczuć, dotknąć, mieć. Cofnął się o kilka centymetrów. – Lena... Zaraz rzucę cię na maskę samochodu i odmrożysz sobie ten seksowny tyłeczek, zanim z tobą skończę. Może lepiej zameldujmy się w hotelu, co?

Lena została w aucie, żeby obudzić i przypilnować dzieci, a Sebastian zameldował ich i teraz krążył między samochodem i budynkiem, taszcząc wszystkie torby, plecaki i walizki. W końcu wzięli zaspane dzieciaki na ręce i zanieśli do pensjonatu. Lena była zachwycona wielkim domem stylizowanym z zewnątrz na chatę góralską, która jaśniała w ciemności kilometrami malutkich światełek, zdobiących spadzisty dach i balustrady balkonów. Wyglądał magicznie, jak na kartkach pocztowych. Na szczęście ktoś odsłoneżył wieczorem drogę z parkingu do wejścia, dzięki czemu nie było trudno dotrzeć pod drzwi z dziećmi na rękach. Sebastian miał już klucz w kieszeni, więc przeszli obok recepcji na schody i weszli na drugie piętro. Na ścianach wisiały zdjęcia pensjonatu i okolic sprzed kilkadziesiąt lat. Czarno-białe, powiększone tak, że twarze uśmiechających się z nich ludzi można było łatwo rozpoznać. Cenią przeszłość, pomyślała i weszła do pokoju.

– To dopiero niespodzianka... – rzuciła mu spojrzenie przez ramię, uśmiechając się lekko. Kominek zajmował prawie pół ściany. W salonie było także troje drzwi. Sebastian wszedł przez jedno z nich do sypialni z dwoma łózkami i ułożył śpiącą Basię na jednym. Zaczął zdejmować jej kurtkę i bluzę, żeby móc przykryć ją kołdrą i pozwolić dalej spać. Lena zrobiła to samo z Michałem.

– Nie powinniśmy ich przebrać w piżamy?

– Daj spokój, wystarczy, że są w koszulkach. Jedna noc bez piżamy im nie zaszkodzi, a jeśli się rozbudzą, będą marudni i grymaśni. I nie zasną przez najbliższe godziny. A ty też musisz padać z nóg. – Pogładziła go po policzku. – Tu jest pięknie. Jak znalazłeś to miejsce?

– W ostatniej chwili. Już miałem rezerwować coś zupełnie innego i gdzie indziej, kiedy jakaś reklama podrzuciła mi ten pensjonat. Dobrze, że jeszcze mieli rodzinny apartament, bo inaczej tydzień z tobą i dziećmi w jednym pokoju mogłoby nas niezłe sfrustrować. – Uśmiechnął się i puścił do niej oko. – Tu jest łazienka, a tu nasza sypialnia. Chcesz zobaczyć?

– Obawiam się, że jeśli zajrzemy do sypialni, to już z niej nie wyjdziemy. Rozpakowanie tej sterty waliz zostawię na jutro. Chcę pod prysznic, a potem do łóżka. – Wyciągnęła ze swojej walizki koszulkę i podeszła do drzwi łazienki.

Westchnęła, stając w progu, na widok wanny pełnej piany.

– Pomyślałem, że odprężysz się w kąpeli i odkręciłem wodę, gdy zacząłem biegać z walizkami. Powinna być jeszcze gorąca.

– Zasłużyłeś na to samo. Chyba nie będziesz kazał mi leżeć w tej pianie sam?

– Chyba powinienem czuwać nad tobą, żebyś nie zasnęła. To niebezpieczne. – Pocałował ją w czubek głowy i zdjął swoją koszulkę.

– To twoje poczucie odpowiedzialności...

Pozwolili sobie na pełen relaks w delikatnej pianie o lekkim, kwiatowym zapachu. Lena oparła głowę o ramię Sebastiana, przyłgnęła do niego plecami. Rzeczywiście, cudowny początek urlopu po tej koszmarnej jeździe po dziurawych drogach. Czuła jak mięśnie, zeszywniałe od siedzenia w samochodzie rozluźniają się i odprężają. Gorąca woda opływała jej ciało, a zapach płynu do kąpeli sprawiał, że nie chciało jej się wychodzić z wanny co najmniej przez pół nocy. Sebastian oparł głowę o jej skroń, gładził ją delikatnie po ramionach.

– Boże, jak mi dobrze. Gdybym rozplynęła się ze szczęścia i nie zdążyła ci podziękować, to dziękuję już teraz.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Jesteś odprężona, naga, w pianie, pięknie pachniesz i masz zaróżowioną od ciepła skórę. Każdy by mi zazdrościł.

– I vice versa. Pomyśl – przytulam się do przystojnego, nagiego, twardego gliny, który zrobił mi kąpiel w pianie, który szuka na urlop z dziećmi pokoju z kominkiem i stadniny koni przy pensjonacie.

– Jesteśmy szczęściarzami. Chyba czas wychodzić, zanim naprawdę się rozpuścimy. Spójrz. – Podniósł jej dłoń do góry. – Skóra na palcach całkiem ci rozmiękła. – Wstał pierwszy, zawiązał ręcznik wokół bioder i rozwinął ręcznik dla niej. – Daj mi pięć minut, zanim przyjdiesz, dobrze? – Cmoknął ją w czoło i wyszedł z łazienki. Miała chwilę na wtarcie w ciało balsamu, który delikatnie opalizował złotymi drobinkami na jej skórze. Rozczesała włosy, które na czas kąpeli spięła w koczek, założyła atlasową, srebrną koszulkę do spania i poszła do sypialni.

Zapalił kilka świec, których ciepłe światło podkreślało przytulny, mocny błękit ścian. Na środku stało duże łóżko, przykryte białą narzutą, z kilkoma poduszkami, które sprawiały wrażenie miękkich i przyjemnych w dotyku. Z okna rozciągał się widok na górę i fragment lasu przysypany śniegiem. Księżyc wpadał przez szybę, rozlewając na podłodze plamę światła. Sebastian stał tyłem do niej, w rozpiętej koszuli i dżinsach i nalewał wino do kieliszków.

– Zaczynasz mnie przerażać. Co będzie, jak nie będę chciała wrócić do normalnego życia? – Oparła się o futrynę drzwi.

– Zasługujesz na odrobinę rozpieszczania. Przynajmniej od czasu do czasu. Ty przyrządzasz tiramisu. Ja robię to, co mi wychodzi. Mam tylko nadzieję, że

Michał i Baśka będą spać jak kamienie do rana, bo my urządzimy sobie randkę z winem przy kominku. Spokojnie – powiedział, wręczając jej kieliszek. – Nie będziemy się przecież upijać. Ciekawe, czy uda się rozpalić w kominku, zanim zaśniesz.

Udało się. Drewno było ułożone fachowo, tak, by szybko rozpały się niewielkie szczapki umieszczone pod większymi polanami. Sebastian wziął kieliszek wina ze stolika i usiadł na sofie obok Leny. Ułożył jej nogi na swoich kolanach jedną dłonią gładząc kształtne, szczupłe łydki, drugą, z kieliszkiem, wyciągnął w jej stronę.

– Za randkę z tobą przy kominku. – Stuknęli się delikatnie. – Powiedz mi coś o sobie, czego jeszcze nie wiem.

– Nie mam nic ciekawego do opowiadania.

– Żartujesz sobie? Jest tyle rzeczy, których nie wiem, a które chciałbym odkryć. Jak zaprzyjaźniłaś się z Iwoną? – Lena upiła łyk wina, uśmiechnęła się

– Kocham ją jak siostrę, której nigdy nie miałam. W sumie, znamy się tak długo... prawie jak prawdziwe rodzeństwo. To było w zerówce. Poważnie – zapewniła go, widząc jego zdumione spojrzenie. – Naprawdę znamy się tyle lat. Podrywałyśmy tego samego chłopaka. Ponieważ on nie mógł się zdecydować przez cały obiad, którą z nas woli, olałyśmy go, wzięłyśmy się za ręce, idąc na spacer... i tak już jest do dziś.

– To bardzo długo.

– Miałyśmy krótką przerwę. – Skrzywiła się. – Andrzej mocno mną manipulował i oddaliśmy się od siebie. Wstydziłam się jej pokazać, wstydziłam się, że ktoś zobaczy to, co on mi robił. Kiedy pierwszy raz zobaczyła mnie... Rozszarpałaby go, gdyby był wtedy w domu. Wpadła niezapowiedzianie, a ja właśnie próbowałam zatamować krew z rozciętej wargi i nie patrzeć na nią zapuchniętym okiem. – Lena lekko mieszała wino w kieliszku i patrzyła w nie pustym wzrokiem. Jej głos też stał się pusty, jakby bez życia. – Wyglądałam jak z tych plakatów o przemocy w rodzinie. Wiem, bo złapała mnie za włosy, zaciągnęła do lusterka i potrząsnęła mną. Kiedy zaprzeczałam, wypadła jak burza i poszła do mojej matki. Chciała wymyślić coś, żebym mogła wyprowadzić się z domu. Matka stwierdziła, że widocznie zasłużyłam i mąż musiał mnie skarcić. – Sebastian patrzył na nią ze zmarszczonym czołem. Wiedział przecież, co przeszła, a przecież ona i tak miała dużo szczęścia, że Andrzej nie wpadł na pomysł podniesienia noża zamiast pięści. Nie mieściło mu się jednak w głowie, że własna matka mogła powiedzieć, że nie interesuje jej, że dziecko, które urodziła, jest krzywdzone. W myślach ciepło pomyślał o swojej mamie, która rzuciłaby się jak lwica na każdego, kto próbowałby zrobić coś takiego Oli. – Iwona wpadła w szał. Powiedziała jej, co o niej myśli i w ciągu jednego dnia załatwiła mi pokój dla mnie i Michała u siebie w mieszkaniu. Zabrałam chrześnicy pokój, bo wtedy mieszkali w mniejszym

mieszkanii. W pięć minut sprawiła, że uświadomiłam sobie wreszcie, co się dzieje, przestałam zaprzeczać całej sytuacji, poczułam, że jestem na dnie, a potem zaczęłam się odbijać. – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Wtedy sobie obiecałam, że już nigdy nie poczuję się w ten sposób.

– Ja ci obiecuję, że nigdy nie będziesz już musiała się tak czuć.

Odstawił swój kieliszek na podłogę, sięgnął po jej i zrobił z nim to samo. Pochylił się do Leny i pocałował ją w miękkie usta. Chciał, żeby pocałunek podkreślił to, co przed chwilą jej powiedział, pokazał jego miłość i oddanie. Gładził ją dłonią po policzkach, sprawiając, że czuła się... cenna. Objęła go za szyję, wplotła dłonie we włosy. Poddała się temu pocałunkowi i z rozkoszą przyjmowała całe uczucie, które chciał jej w ten sposób przekazać. Nie spieszyli się, potrzebowali nawzajem swojego ciepła, czułości.

To było jak sen. Zapadła się w niego, poddała wszystkim odczuciom, które przyplływały do niej fala po fali, obmywały skórę subtelnymi muśnięciami.

Obudzili się, gdy drewno na kominku dogasało. Lena roztarła gęsią skórę na nagim ramieniu i poruszyła skostniałą z zimna nogą, budząc Sebastiana, który obejmował ją, chroniąc przed chłodem własnym ciepłem. Leżeli ciasno spleceni na sofie, nadzy i zziębnięci. Mimo drżenia brody z zimna, próbowała się uśmiechnąć na wspomnienie tego, co robili przed snem.

– Kochanie, obudź się. Obudź się. – Potrząsnęła nim mocniej. – Chodź do łóżka, tu zamarzniemy na śmierć. I musimy się ubrać. – Mruknęła, szukając wokół siebie srebrnej koszulki i spoglądając na drzwi od pokoju dzieci. Sebastian podniósł się na łokciach, próbując zorientować się, czemu ktoś go budzi.

– No, wstawaj, zaraz zacznie świtać. Musimy pójść do sypialni, pod kołdrę, rozgrzać się. Nic z tego, idziemy się przespać. Spać. Odpocząć! – Brnęła, próbując powstrzymać atak śmiechu na widok twarzy mężczyzny, który z każdym kolejnym słowem budził się coraz szybciej i chętniej. – Dzieciaki zaraz wstaną, musimy zregenerować siły.

– Ja się czuję całkiem zregenerowany.

– Cicho. Chodź. Ubierz się! – Cisnęła w niego spodniami od piżamy. – Zimno mi.

– Kochanie, nie martw się, ja cię rozgrzeję. – Podeszedł do niej, gdy próbowała wślizgnąć się w atłasową koszulkę i miała ręce w górze, objął dłońmi piersi, wtulił twarz w szyję i zaczął całować najwrażliwsze na niej miejsce, tuż za uchem.

– Czy ty kiedykolwiek jesteś zmęczony? – Wyrwała mu się ze śmiechem. – Kładź się do łóżka. Pod ścianą. Daleko ode mnie. Już! – Dyrgowała nim rozbawiona.

– Mam drugiego komendanta nad sobą. – Udawał, że marudzi, przykrywając się kołdrą. – Chodź, chodź, przytulę cię i nic więcej nie zrobię. A

dzieciaki są tak zmęczone, że nie wstaną przed południem...

Lena wtuliła się w niego, uśmiechając się z przekąsem. Niech sobie tak myśli. Zobacz, jak to jest... za około półtorej godziny. Tuż po szóstej, najpóźniej pół do siódmej. Prawo Murphy'ego mówi jasno – jeśli dzieci mają wolne, wstaną godzinę wcześniej, niż zwykle.

– Mamo! Wujku! Gdzie jesteście? – Drzwi do ich sypialni otworzyły się i dzieciaki wskoczyły do nich na łóżko. – Mamo, nie śpij! – Michał zdierał kołdrę z Leny, a ona próbowała otworzyć oczy. Sebastian udawał, że nic nie słyszy i śpi dalej. Chyba, że rzeczywiście miał aż tak mocny sen, że skoki pięcio- i sześciolatków oraz ich wrzaski nie były w stanie go dobudzić. Lena nie wierzyła w to ani na jotę. Spojrzała na zegarek. Siódma dziesięć. Zgroza, choć i tak spali o pół godziny dłużej, niż przewidywała.

– Nie śpię synku. Obudziłeś mnie już. Idźcie umyć buzie po spaniu. – Kupiła tym sobie jeszcze jakieś dwie minuty spokoju. Podniosła się i spojrzała przez okno. O rany. Z dachu nad oknem zwieszały się sople. Tylko że te nie były małymi, uroczymi sopolkami, miały co najmniej metr długości i grubość jej nadgarstków. Za to dalej, za soplami, zobaczyła stok pokryty śniegiem. I proste ogrodzenie z desek. I konie. Kilkanaście koni, biegających, tuż przed świtem, po wzniesieniu, zaganianych w jedno miejsce przez niewielkiego, ciemnego psa. Po prawej stronie od ogrodzenia ciągnął się las, a na niebie było jeszcze widać blade cienie gwiazd.

– Tu są konie.

– Mhm. Wczoraj też to zauważyłaś.

– Wiedziałam, że udajesz! – Wbiła mu palec między zębra, aż zwinął się ze śmiechu. – Spójrz przez okno. Widać konie. Jest siódma rano, a za oknem, po śniegu biega tabun koni. Niesamowite.

– Niesamowite. – Rzucił okiem na widok za oknem. – Myślisz, że jak będziemy udawać trupa, to zostawią nas w spokoju i pójdą dalej? – Posłała mu rozbawione spojrzenie.

– Dzieci? Może niedźwiedzie, może wilki, ale dzieci na pewno nie. Odpocznij po wczorajszej jeździe, ja je ogarnę do śniadania. – Pocałowała go w policzek i zamierzała wstać, ale przyciągnął ją do siebie na jeszcze jeden pocałunek.

– Wstajemy. Razem się w to wkopaliśmy, więc razem ogarniemy ich do śniadania.

Nie było tak źle, choć zmuszenie podnieconych początkiem ferii maluchów do umycia się, uczesania i ubrania, zajęło prawie godzinę. Potem nastąpiło jęczenie, że głód, że brzuszki burczą, że nudno i że „chcemy jeść”... za całą poranną toaletę dorosłych musiało zatem wystarczyć umycie zębów i zakładanie

jakichkolwiek ubrań w pośpiechu, żeby móc wreszcie wyjść do jadalni. Na szczęście o tej porze roku to właśnie rodzice z dziećmi stanowili główną część gości i właściwie wszyscy wyglądali podobnie, Lena nie przejęła się zatem zbytnio brakiem makijażu, czy ledwie ujarzmionymi przez gumkę włosami. Szybko rozprawili się z pożywnym śniadaniem i wrócili do pokoju, żeby przygotować się do wyjścia na sanki. Tej zimy śnieg spadł tylko w górach, więc dzieciaki nie mogły doczekać się szaleństw w białym puchu.

Były sanki, zjazdy na workach wypchanych sianem i lepienie bałwana. Zaczerwienione od mrozu, roześmiane buzie były najlepszą nagrodą za pobudkę o siódmej rano. Lena chłonęła wrażenia. Próbowła zachować w pamięci cudowne krajobrazy, zapach zimy, śmiech dzieci i widok Sebastiana, całego oblepionego śniegiem. I próbowała udawać, że walczy, kiedy cała trójka obrała ją sobie za cel w bitwie na śnieżki. Kiedy w końcu przestali obrzucać ją pigułami, wstała z ziemi, mokra, spocona, ośnieżona, poczuła, że żyje, że jest szczęśliwa i że nie zamieniłaby się w tej chwili z nikim innym.

– No dobra, potwory. Idę się wysuszyć, a was chcę widzieć na drugim śniadaniu za pół godziny. Będą pyszne, domowe, gorące bułeczki z owocami. Jak będziecie grzeczni i się nie spóźnicie, to będzie też gorąca czekolada.

Chwilę później stała w łazience, w samej bieliźnie i suszyła włosy. Patrzyła na siebie i dawno nie była tak zadowolona z tego, co widzi. Przestały jej nawet przeszkadzać rozstępy po ciąży. Jej samej były właściwie obojętne, najwyżej przypominały o czasach, kiedy Michał był jeszcze w jej brzuchu i wywijał nogami i rękami. To Andrzej wmówił jej, że rozstępy są obrzydliwe i że żadna normalna kobieta nie dopuściłaby do ich powstania u siebie. Uśmiechnęła się do siebie. Guzik prawda. Wystarczy, że mężczyzna, który je widzi, kocha kobietę w całości, łącznie z jej historią i doświadczeniami. Miłość to jednak najlepszy narkotyk. Oślepia, ogłusza, a jednocześnie wyostrza zmysły. Miała nadzieję, że będzie się tym stanem cieszyć jak najdłużej. Jeśli się da, to już zawsze.

– Przepraszam, chyba pomyliłem pokoje. – Odwróciła się błyskawicznie w stronę, z której dochodził głos. Sebastian stał w drzwiach łazienki i rozbawiony patrzył, jak próbuje znaleźć coś do ubrania się, zapewne dlatego, żeby nie chodzić w samej bieliźnie przed dziećmi. – Jeśli jest pani dyskretna, to może dałaby mi pani buziaka i obiecała nic nie mówić mojej dziewczynie? Jest strasznie zazdrosna, ale... – Podeszedł bliżej i wtedy Lena zorientowała się, czemu jedną rękę trzyma ciągle za plecami. Kilka lat małżeństwa z Andrzejem i fakt, że refleks potrafił ją często uratować przed ciosem sprawiły, że wywinęła mu się szybko, śmignęła za jego plecami, wrywając mu część śniegu z dłoni i wrzuciła za kołnierz. W ciągu sekundy odskoczyła na bezpieczną odległość, zaśmiewając się z miny Sebastiana i wygibasów, które miały mu pomóc wytrząsnąć zimną masę z swetra.

– Prze... Prze... pra... – Prawie dusiła się ze śmiechu – o rany, zaraz pękną

mi zebra.

– Śmieję się śmieję. Teraz będę musiał rozebrać się i wytrzeć, a skoro ty też jesteś niekompletnie ubrana, to może wejdiesz pod prysznic ze mną i umyjesz mi zaśnieżone, zziębnięte plecy? – Podszedł do niej, położył jej dłonie na biodrach, pocałował lekko, chwytając zębami dolną wargę, aż westchnęła.

– Gdzie dzieciaki?

– Wyobraź sobie, że mają tu świetlicę dla dzieci, których rodzice chcieliby chwilę odpocząć od swoich pociech. Pobiegli tam z opiekunką w dwie sekundy, nawet się nie oglądali. Zadzwoń do nas, kiedy będą chcieli wracać, albo sami do nich pójdziemy. To co z tym prysznicem? Jak przemarznię, to mogę zachorować na zapalenie płuc...

– Nie mogę pozwolić, żebyś się rozchorował. – Uśmiechnęła się i rozpięła zapięcie biustonosza, wchodząc pod prysznic. – Choć mogłabym cię wtedy pielęgnować i dbać o to, żebyś jak najszybciej wyzdrowiał. No i wiesz, byłbyś ciągle w łóżku...

– Stworzyłem potwora. – Pokręcił głową, odkręcając gorącą wodę i opierając Lenę plecami o ścianę.

Świetlica okazała się świetnie wyposażoną salą zabaw dla dzieci, a opiekunka, która pilnowała, żeby żadnemu z jej podopiecznych nie stała się krzywda, była uśmiechniętą od ucha do ucha córką właścicieli pensjonatu. Kiedy Lena zeszła po Michała i Basię okazało się, że bawią się w najlepsze z kilkorgiem innych dzieci, zjedli już drożdżowe bułeczki, które przyniosła kucharka i wcale nie chcą wychodzić z piwnicy pełnej zabawek, zjeżdżalni i małych gajów. Godzina wolnego czasu przed obiadem na czytanie. Cudownie, pomyślała Lena, wracając sama do pokoju. Dawno już nie miała czasu na to, by poczytać bez wyrzutów sumienia, że zostawia na później prasowanie albo zmywanie. Teraz może to robić wyłącznie z poczuciem dobrze spełnionego jedyne obowiązku podczas ferii, czyli relaksu.

Sebastian sprawdzał najświeższe wiadomości w skrzynce pocztowej, żeby być na bieżąco z prowadzonymi przez siebie sprawami w pracy, a ona miała swoją powieść, herbatę i koc, w który zawinęła się na sofie przed kominkiem. Cudownie? Wspaniale!

Czas w górskim pensjonacie mijał zupełnie inaczej niż w mieście. Lena myślała, że nawet się nie zorientuje, a nadejdzie chwila, kiedy trzeba będzie wracać. Tymczasem miała wrażenie, że każda minuta rozciąga się tak, żeby zdążyła się nią odpowiednio nacieszyć. Zabawy na śniegu, wędrówki niezbyt odległymi szlakami, spacer wzdłuż strumienia, który płynął obok pensjonatu, a nawet kulig z ogniskiem. Chowała w pamięci te chwile, żeby móc je potem wspominać przez cały rok. Michał był szczęśliwy, Basia, która już nie cieszyła się w domu niepodzielną uwagą rodziców, również śmiała się częściej niż ostatnio.

Sebastian patrzył na nich i widział to, do czego zawsze dążył. Rodzinę, która się kocha, cieszy i nawet jeśli przeżywa coś ciężkiego, to potrafi przezwyciężyć złe doświadczenia i emocje.

Lena była rewelacyjną kobietą. Nie tylko jej uroda go zafascynowała, ale przede wszystkim jej siła, ciepło, to, jak dbała o syna, przyjaciółkę, córkę chrzestną. To, że biegła z nimi po śniegu i tak samo naturalnie zaszywała się pod kocem z książką w dłoni. Kochała się z nim jak szalona, ale rumieniła się, gdy czasem żartobliwie jej o tym przypominał.

Michała pokochał chyba jeszcze zanim zorientował się w swoich uczuciach do jego mamy. Dzieciak był kapitalny choć cały czas wyczuwał w nim niewielką rezerwę w stosunku do mężczyzn. Nic dziwnego, skoro od małego musiał kombinować co zrobić, żeby nie zdenerwować jaśnie pana taty. Czasami jednak zapominał o tym, dzięki Bogu coraz częściej, i otwierał się wtedy na wszystko, co wokół jak każde dziecko, chłonąc wrażenia i nowe wiadomości, w zamian obdarowując ludzi cudownymi uśmiechami i rzucaniem się na szyję. Kto nie chciałby mieć takiego syna? Sebastian chciał.

Chciał nie tylko być wujkiem, który pojawia się czasem i znika, chciał wszystkiego. Nieprzespanych nocy, gdy dziecko choruje, konieczności pójścia do szkoły na rozmowę z nauczycielem, kiedy chłopaki rozkwasać sobie nosy, spokojnych wieczorów przed telewizorem albo z nowymi puzzlami. Budzenia się obok Leny i całowania jej na dobranoc, kupowania kwiatów na przeprosiny, gdy coś schrzani, jedzenia jej doskonałych deserów.

Potrząsnął głową. Znowu chce wszystkiego. Od razu, natychmiast. Musiał zwolnić. Doskonale wiedział, że jeszcze nie czas na zadawanie ostatecznych pytań. Musi ją najpierw do siebie przekonać, nauczyć zaufania do niego, a potem... potem może dostanie swój pełny pakiet. Ale zanim to nastąpi musi jeszcze nie skompromitować się na nartach, których nie przypinał od kilkunastu lat. W jeździe na nartach Ola zawsze była od niego o wiele lepsza. Miał nadzieję, że Lena poprzestanie jednak na popijaniu gorącej czekolady i obserwowaniu maluchów na oślej łączce, a on do niej dołączy.

Nie poprzestała. Kibicowanie dzieciakom trwało mniej więcej kwadrans. Po tym czasie odwróciła się do niego z promiennym uśmiechem i zarządziła:

– Teraz my.

Wykił się stwierdzeniem, że jeśli skręci nogę, to nie będzie mógł prowadzić samochodu. Ona miała prawo jazdy, ale nie prowadziła od kilku lat, a na ośnieżonych i oblodzonych drogach było przecież o wiele trudniej i bardziej niebezpiecznie niż na miejskich, posypanych piaskiem osiedlowych ulicach.

Z niewielką przykrością odmówił odrobiny prądu w swojej herbacie, bo przydałoby mu się coś na rozgrzewkę, jeśli miał stać i patrzeć, jak reszta próbuje się zabić, mając przypięte do nóg głupie deski. Stwierdził jednak, że brak

konieczności udziału w tym przedstawieniu w roli głównego komika, rekompensował brak możliwości rozgrzewania się procentami.

Zrobił zdjęcie telefonem i wysłał do Iwony. Oddzwoniła po minucie.

– Och Boże, jak ten czas leci, a dopiero robiła w pieluchy, jak Jagoda. Swoją drogą, dobrze, że Basia jest z wami, bo tu panuje wirus żołądkowy, mam kupę roboty z przewagą kupy. Naprawdę moja córka jeździ na nartach?

– Jeździ, jeździ. I powiem Ci, że idzie jej lepiej niż mnie. Nienawidzę tego cholerstwa.

– Lena zawsze lubiła narty.

– Lena też jeździ. Właśnie wjechała na górę, więc za chwilę pewnie będzie znów koło mnie.

– Andrzej nigdy nie chciał pojechać w góry, właśnie dlatego, że ona lubiła narty, od kiedy nauczyliśmy się na obozie sportowym w podstawówce. Dobrze, że z tobą jest inaczej.

– Iwona.

– No wiem, wiem. Po prostu cieszę się, trochę jak jej przyjaciółka, trochę jak siostra, trochę jak matka-kwoka. Nie lubisz tego, ale pozwalasz jej robić to, co sprawia jej przyjemność.

– Pewnie dostanę rekompensatę.

– Świntuch!– Roześmiała się głośno.

– Myślałem o tych małych kruchych ciasteczkach, które Lenie wychodzą jak nikomu innemu, ale podoba mi się twój tok myślenia.

– Mała jęczy. Muszę kończyć. Zadzwoń wieczorem, żeby pogadać z Baską.

– Nie zdziw się, jeśli wybierze świetlicę w pensjonacie. Mają tu raj. Trzymaj się.

Po trzeciej herbacie i drugiej godzinie spędzonej nad lokalnymi gazetami, odebrał dzieciaki z nauki jazdy i zadzwonił do Leny.

– Zamówiłem obiad, przyjeźdź do nas.

Nie wiedział, że narty tak zaostrzają apetyt, myślał, z przyjemnością patrząc, jak Michał z Basią pałaszują swoje porcje, bez standardowych docinków, przepychanek i pokazywania sobie języka co drugi kęs. Sebastian pochylił się do ucha Leny i zapytał szeptem:

– Może jak ich jeszcze trochę zmęczymy, to szybciej padną wieczorem?

– Ten plan może się sprawdzić, ale po tych zjazdach ja też padnę.

– Spokojnie, rozmasuję ci wszystkie mięśnie, które będą tego wymagać.

– Och! – Uśmiechnęła się.

– Kiedy potwory zasną... Randka przed kominkiem? W końcu to ostatni wieczór w górach.

– No nie, nie myślałam, że coś mi dziś zepsuje humor. Musiałeś

przypominać?

– Gdybyś jeszcze trochę się pouśmiechała, to by ci kąciki ust popękały. Będzie dobrze, przeżyjemy, wrócimy do domu, będziemy sobie wspominać... i zaczniemy planować następną wyprawę.

– Tym razem na Mazury.

– Czemu Mazury? A morze?

– Na morze potrzebujemy lata, a Mazury są najlepsze wiosną.

– Dobra, stoi, ale jak mi powiesz, że masz patent żeglarski...

– Nie, nie mam, jedyne, czym pływałam to kajak, ale tam jest mnóstwo innych miejsc do zobaczenia, nie tylko łódki. Zresztą, na wiosnę woda jest zimna. Brr.

– Dobrze wiedzieć. Będę się mógł zrewanżować za śnieg za kołnierzem.

– Dostałeś swoją rekompensatę.

– Wolałbym, żeby to była płatność w ratach. Bardzo dużej ilości rat. – Musnął jej usta swoimi wargami, aż przeszedł ją dreszcz.

– Wracajmy już na tę randkę.

Powrót do rzeczywistości okazał się dość brutalny. Jeszcze w drodze dostali telefon od Iwony, że jest z małą w szpitalu. Wirus grypy żołądkowej, którego Jagoda złapała, okazał się groźnym dla takiego maleństwa rotawirusem. Lekkie odwodnienie mogło przerodzić się w szybkim czasie w śmiertelne niebezpieczeństwo dla niewielkiego ciała. Basia musiała więc zostać na kolejne noce z ciocią i Michałkiem, co wcale jej nie przeszkadzało. Mogła bawić się zabawkami dla chłopaków i nikt się z niej nie śmiał, jak w zerówce, gdy próbowała wybierać do zabaw samochody i konstrukcyjne klocki, zamiast lalek i zestawu garnków.

Poza tym ciocia robi takie pyszne desery, u niej zawsze można zjeść coś niesamowicie dobrego, myślała dziewczynka, ułożona w łóżku razem z Michałkiem, którego traktowała jak młodszego brata. Ciekawe, co będzie na śniadanie. Ciocia jeszcze nie musi jutro iść do pracy, więc może zrobi te grube naleśniki, które jej córka chrzestna uwielbia nad życie? Albo racuszki z migdałami? Szkoda tylko, że nie udało zobaczyć się z mamą i tatą, ale nie chcieli ryzykować zarażenia jej chorobą. No i za Jagodą też się trochę stęskniła, musiała przyznać, choć maleństwo wcale nie jest tak ciekawe, jak myślała. Ciągłe tylko śpi i robi kupy, nie umie się bawić, tylko płacze. Michałek jest znacznie lepszym towarzyszem. Przytuliła chłopczyka za szyję i zasnęła.

– Jak nie urok, to przemarsz wojsk. – Lena, zmęczona drogą, wiadomościami, nerwami i zaganiemieniem dzieci do łóżek, usiadła na sofie, zakrywając twarz dłońmi.

– Będzie dobrze, za dwa, góra trzy dni wrócą do domu, do tej pory

będziemy się wymieniać w domu i damy radę. – Sebastian, stojąc przy blacie, dekorował kolację według starego pomysłu jego mamy. – A teraz zjemy kolację, weźmiemy szybki prysznic, wejdziemy pod kołdrę i zaśniemy jak susły. Dzięki Bogu, jutro niedziela, nie trzeba wstawać rano do pracy.

– Nie chcę jeść. Nie mam siły.

– No chodź, to zjesz. – Wziął ją za rękę i podprowadził do stołu.

– Matko jedyna, co to jest? – Wpatrywała się w talerze.

– Danie, które moja mama zawsze robiła nam, kiedy mieliśmy zły humor, albo coś nas martwiło. Muchomorki z jajek i pomidorów z kropkami z twarożku, twarożkowe myszki z węsami ze szczypiorku i łódki z tostów z żaglami z żółtego sera.

– Twoja mama robiła to za każdym razem, jak mieliście zły dzień?

– No powiedz, nie poprawiło ci to humoru?

– Bardzo żałuję, że jej nie poznam. – Dotknęła dłonią jego policzka.

Pocałował jej dłoń i posadził przy stole.

– Pokochałaby cię. Dobra, siadamy, jemy, idziemy spać.

Jadła kolację, która tak samo skradłaby serce jej pięcioletniego syna, jak skradła jej. Myszki miały nawet supelki na szczypiorkowych ogonkach. Podejrzewała, że Sebastianowi nawet nie przyszło do głowy zrobić coś inaczej, niż robiła jego mama. To było piękne. Zapamiętywał takie szczegóły. Uwielbiała to w nim.

Przed snem zajrzała jeszcze do pokoju dzieci i wzruszyła się na widok Michasia, wtulonego w przybraną siostrę. Basia nadal spała z rączką przerzuconą przez szyję jej synka.

Mimo wszystkich trudności, życie potrafi być piękne.

Lena nie mogła długo spać, choć po kilku godzinach jazdy samochodem miała wciąż zeszywniałe mięśnie, a od krótkiego snu lekko bolała ją głowa. Założyła szlafrok i weszła do kuchni, za którą się stęskniła. Jej własna kuchnia, w której to ona ma wszystko do powiedzenia. A przynajmniej ogromną większość, pomyślała, patrząc na talerze po kolacji, zostawione do pozmywania na rano.

Popatrzyła na szary świt, szare drzewa i trawniki z pożółkłą trawą, tak bardzo różne od widoków, których doświadczała w ciągu ostatniego tygodnia. Zamiast białej magii – brudna rzeczywistość. To trzeba zmienić. Wyciągnęła z lodówki jajka i mleko, z szafki przy oknie mąkę i cukier, zrobiła ciasto. Z półki za lodówką zdjęła maszynę do gofrów. Do tego twarożek borówkowy, bita śmietana i owoce. Syrop klonowy, dla tych, co lubią, pomyślała i aż pociekła jej ślinka na samą myśl. Zmieleła kawę w młynku, żeby móc zaparzyć aromatyczny napój. Wszystko pod kontrolą, wszystko przygotowane, żywiol wstanie za kilkanaście minut. Ma czas na to, żeby wejść pod ciepły prysznic, który rozgrzeje zmęczone podróżą ciało i dobrze nastroi ją przed kolejnym dniem.

Stała pod strumieniem wody i myślała nad tym, co dzieje się teraz z Jagódką. Iwona musi szaleć z niepokoju, choć w szpitalu na pewno mała jest pod lepszą opieką niż w domu. Miała dostawać kroplówki na nawodnienie i odżywienie organizmu, którym zawładnęła choroba, żeby szybciej poradzić sobie z chorobą.

Lena obiecała zmienić Iwonę przy pilnowaniu córki, tak żeby przyjaciółka mogła choć na chwilę pojawić się w domu, by wziąć prysznic i zmienić ubranie. Marek też męczył się z wirusem, więc nawet nie mógł pomóc żonie. Lena miała im podrzucić jakiś obiad, żeby nie musieli myśleć choć o tym.

Iwona wyglądała jak cień człowieka, po kilku nieprzespanych już nocach w domu i kolejnej w szpitalu. Nerwowo przeciągała dłonią przez włosy, patrząc na małą córeczkę, która leżała w szpitalnym, metalowym łóżeczku, z kroplówką wbity w rączkę i prawie rozplakała się z wdzięczności, że widzi kogoś przyjaźnie nastawionego.

– Iw, kochana, co się dzieje?

– Jest niezbyt dobrze, choć szybko się nią zajęli i teraz jej stan jest już stabilny. Odwodniła się, rotawirus nie odpuszcza. Boże, Lena, jeśli jej się coś stanie... – Po twarzy Iwony zaczęły płynąć łzy.

– Nic jej się nie stanie. Jest pod dobrą opieką, była tu Ola, prawda? Powiedziałyby Ci, gdyby było coś nie tak. Zobaczysz, za kilka dni będziecie w domu, a Jagódka znowu zacznie gadać jak najęta. – Spojrzała na śpiące spokojnie niemowlę ze współczuciem. – Jedź do domu, umyj się, przebierz, może zdrzemnij. Ja z nią posiedzę, z Basią jest Sebastian, przez ten tydzień będziemy się zmieniać przy niej.

– Boże, co ja bym bez ciebie...

– Tak, tak. Wszyscy to wiedzą. Dołóż do tego, że umarłabyś z głodu. – Uśmiechnęła się Lena, pokazując jej torbę z pojemnikami z obiadem. – Jedź, odpocznij, nakarm drugiego chorego.

Nie da się w żaden sposób przygotować na widok takiego maleństwa chorego. Serce za każdym razem boleśnie się ściska, zwłaszcza, kiedy ma się świadomość, że twoje własne dziecko w tej chwili świetnie się bawi, całe, zdrowe i bezpieczne. Gdyby tylko dało się uchronić dzieci od takiego cierpienia...

Usłyszała znajomy stukot obcasów na korytarzu. Ola weszła do pokoju, lekko uściskała Lenę i pochyliła się nad maleństwem.

– Sebastian dzwonił, żeby powiedzieć, że tu będziesz. Pomyślałam, że zajrzę na chwile w przerwie między pacjentami.

– Masz pacjentów w niedzielę?

– Ha, w tym kraju rzesze ludzi potrzebują neurologów. Nie ma Iwony?

– Wysłałam ją do domu, żeby odpoczęła, zjadła coś, przebrała się. Ja chwilę posiedzę z Jagodą, a Sebastian jest z Michałem i Basią.

– Tak, wiem, wysłałam ich do nas. Niech moje potwory wyszaleją się z

twoimi. – Mrugnęła okiem z rozbawieniem. – No i niech dwóch facetów radzi sobie z piątką potworów.

– Szatański plan. Powiedz, co z małą?

– Wygląda gorzej, niż jest w rzeczywistości. Odwodniła się, ale nie tak bardzo, jakby mogła. Iwona zrobiła naprawdę dobrą robotę, zanim ją tu przywiozła. Właściwie nie przestawała jej karmić, dzięki czemu dziecko non stop dostawało trochę wody i składników odżywczych z mlekiem. Powtarzaj jej to, bo matki potrafią sobie wmawiać, że mogły więcej, lepiej, bardziej... i dochodzą do wniosku, że choroba to właściwie ich wina. Potrzymamy jeszcze panienkę przez kilka dni, żeby upewnić się, że wirus został zwalczony, a organizm da sobie radę z resztą. Będzie dobrze. Za kilka dni to będzie tylko koszmarne wspomnienie.

– Dobrze. To dobrze. – Fala ulgi załaza Lenę. Ugięły się pod nią kolana, musiała usiąść.

– W końcu to córka chrzestna mojego brata, musimy dobrze o nią zadbać – Ola oparła się plecami o barierkę łóżeczka. – A jak wyjazd?

– Świetnie. Miejsce – bajkowe. Śnieg, góry, konie, śnieżki, narty. Bawiliśmy się jak dzieci.

– Mam nadzieję, że nie tylko. – Ola mruknęła pod nosem. – Każdemu przydaje się czasem trochę rozrywki, jak dziecku. Gdybyśmy sobie częściej pozwalali na taką niczym nieskrępowaną zabawę, to żyłoby nam się lepiej i dłużej. A jak... sprawy październikowe? Nie chcę wtrącać się w twoje sprawy – zastrzegła, unosząc dłonie. – Pytam o zdrowie. Głowa nie boli?

– Tylko czasem, jak każdego. Nie, wszystko w porządku, dziękuję. Będzie gorzej, kiedy wreszcie będę musiała zeznawać i stanąć z nim oko w oko jeszcze raz. Ale tym razem nie odpuszczę, nie przestraszę się.

– Brawo. Gdybyś chciała z kimś o tym porozmawiać, to mam dobrą koleżankę, która prowadzi terapię.

– Nie chcę iść na terapię – Lena odwróciła się i zaczęła wyglądać przez okno.

– Nie musisz. Czasem jednak warto porozmawiać z kimś... kto patrzy na wszystko z zupełnie innej perspektywy.

– Nie mogę iść na terapię. Matka Andrzeja zagroziła mi przed rozwodem, że zabierze mi dziecko, bo z palcem w nosie udowodni, że jestem wariatką. Nie mogę...

– Posłuchaj. Czy sądzisz, że jakikolwiek normalny sąd zabrałby dziecko od matki, która przetrwała agresję ze strony męża, stworzyła na nowo sobie i synowi bezpieczne życie, układa je, dbając o to dziecko najlepiej jak potrafi... I oddałby je starej kobiecie, która wychowała damskiego boksera i gwałciciela, która palcem nie kiwnęła, by pomóc wnukowi, gdy był krzywdzony, a potem groziła swojej byłej synowej? Staruszka może sobie udowadniać co chce. Ty masz prawo do tego,

żeby czuć się zagubiona i do tego, żeby poradzić się specjalisty. To nie wariactwo. To szukanie drogi.

– Pomyślę.

– Nie narzucam się. W razie czego mam kontakt. No dobrze. Wracam do dorosłych pacjentów, trochę żałując, że nie wybrałam pediatrii. Trzymaj się i przekaż Iwonie, żeby się nie martwiła. – Ola wyszła, skinąwszy głową pielęgniarce, która przyszła zmierzyć temperaturę dziecku.

Luty nadszedł nie wiadomo kiedy. Iwona wróciła ze zdrowym dzieckiem do domu, Marek przejął opiekę nad Basią po trzech dniach chorowania, Sebastian więcej czasu spędzał w pracy i nagle w domu Leny zrobiło się jakby spokojniej. Pierwszego dnia, kiedy obudziła się w ciszy, najpierw nie wiedziała, gdzie się znajduje. Potem zobaczyła znajome ściany i meble, a gdy podniosła głowę – znajomy widok z okna. Ósma dwadzieścia sześć. Jezusie Nazaretański, Michał, przedszkole, zasnęłam! Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do pokoju syna, żeby go obudzić.

Łóżko było porządnie zasłane, dziecka nie było. Serce załomotało jej mocno, przerażone, zanim dostrzegła karteczkę na stoliku. „Nie chcieliśmy cię budzić, jedziemy do przedszkola. Będę po 18. S.” Usiadła na złożonej kołdrze, obleczonej w poszewkę w koparki i inny ciężki sprzęt. Dawno nie miała poranka tylko dla siebie. I dawno nie liczyła na kogokolwiek poza sobą. No i Iwoną, ale ona się nie liczy, bo jest dziewczyną. To było cudowne uczucie. Ucałowała kartkę i tanecznym krokiem poszła do łazienki. Jak szaleć, to szaleć. Dziś zamiast porannego prysznica weźmie długą kąpiel w pianie.

– Co kupuje się dorosłemu facetowi na walentynki?

– Śmieszne gacie, śmieszne krawaty... wszystko śmieszne – wymamrotała Iwona, trzymając w ustach kilka szpilek, którymi przypinała kolejne warstwy tiulu do spódniczki Basi, przygotowując jej kostium księżniczki na bal przebierańców.

– Litości, nie jesteśmy w liceum. Nie mam pomysłu.

– Nie wymyślaj, tylko bierz się za przyszywanie cekinów. Kup sobie jakąś odjazdową bieliznę, w którą nie mieszczą się takie grube krowy jak ja i idź z nim do łóżka – każdy facet to doceni.

– Boże, ty tylko o jednym. Mam porozmawiać z Markiem, czy kupić ci karnet na siłownię? I właściwie dlaczego przyszywamy te cekiny, zamiast jak normalni ludzie wypożyczyć kostium?

– Bo kostiumy mają być wyrazem troski i miłości okazywanej dzieciom, a ich przygotowanie możliwością spędzenia czasu razem – na projektowaniu i wykonywaniu stroju, psia mać tę nową, nawiedzoną dyrektorkę. Najpierw ryją mózgi dzieciom, że każda ma być księżniczką, a potem każą te balowe suknie szyć

biednym, zapracowanym matkom. Jakby nie mogła być Greczynką, owiniętą w prześcieradło.

– Nie marudź. Dawaj te cekiny. I myśl. Myśl nad prezentem dla Marka i dla Sebastiana. Kupimy im to samo i będziemy mieć z głowy.

– Mówię Ci, do faceta to tylko przez seks, albo przez żołądek.

– No i to jest pomysł!

– Mówiłam.

– Nie, żołądek. Upieczemy im torty! W kształcie serca, z ozdobami. Czekoladowe. Żeby nie było za słodko, to z chili. A bieliznę kupimy i tak.

– Dobra. A teraz bierz się za cekiny.

Bal przebierańców był straszny. Bardziej przypominał zabawę na Halloween, niż karnawałowe szaleństwo. Krzywe, przyciasne stroje, powiewające za dziećmi nitki, wiszące z obrąbków tkanin, krępujące ruchy rękawy i nogawki... i ten wzrok większości rodziców, który wyrażał wściekłość, wstyd i zażenowanie jednocześnie.

– Coś mi się wydaje, że za rok wszyscy zgodnie przyjdą na zebranie i zaprotestują przeciwko takim pomysłom – powiedziała Iwona do jednej z matek, która wykładała ciasteczka na tace i talerze.

– Daj spokój. Myślałam, że się zapłaczę przy tym kostiumie, a przecież ja nie musiałam przyklejać miliona diamentów do korony z plastiku, jak Beata. Za rok albo wypożyczam strój, albo młody nigdzie nie pójdzie i będziemy mieć święty spokój. Ty gdzie się wybierasz? – spytała Iwonę, która ukradkiem zbierała płaszczyki, szalik i rękawiczki.

– Jutro walentynki. Idę na odsysanie tłuszczu.

– Żartujesz, prawda? Powiedz, że żartujesz.

– No jasne, że żartuję – Iwona przewróciła oczami ze zniecierpliwieniem. – Idę piec tort dla mojego chłopca, skoro już jest w szkole i nie będzie mi stał nad głową w kuchni. Popilnuje dziecka i będzie miał niespodziankę. Dwa w jednym. Jakby pytał o mnie, to powiedz, że pojechałam nakarmić małą. Pa.

– Baw się dobrze. – Kobieta spoglądała za wychodzącą szybkim krokiem Iwoną. – Tort. Kurczę, pomysłowe. A nie tylko te śmieszne bokserki i śmieszne bokserki...

– Wylej tę masę do formy – Lena dyrygowała pieczeniem, jednocześnie ubijając kolejną porcję jajek z cukrem. W kuchni pachniało bosko. Czekoladowe biszkopty, mus gruszkowy z chili, krem z czekoladą i migdałami... Czekanie, aż ciasto wyrośnie, mieszanie smaków, przekładanie tortu kremem i mussem. Polewa czekoladowa na wierzch i dekorowanie.

Iwonę poniosło. Użyła dosłownie wszystkiego z bogatych zapasów Leny. Posypki, cukrowe serduszka, kwiatki i liście. Lukier, starte migdały i kandyzowane wisienki. Dobrze, że skończyły się białe śnieżynki, bo i na nie zapewne znalazłaby

miejsce na czekoladowym sercu. Po tym, jak na środku umieściła ostatnią wiśnię w cukrze, opadła bez sił na najbliższy stół.

– Jak ty to robisz, że po takiej ciężkiej robocie jesteś radosna jak szczygiełek?

– Ciężkiej roboty nie widziałaś. – Lena, podśpiewując pod nosem piosenkę, która właśnie leciała w radio, dekorowała swoje ciasto napisem z czekolady.

– Oryginalny napis.

– Mhm. Nie podglądaj. Masz swoją zabawkę. Skończyłam. Zbieram się do domu. Muszę odebrać Michała z przedszkola, a jutro rano zawieźć tort mojemu glinie.

– Znowu będzie na służbie?

– Niestety. Dziś do dwudziestej, a jutro rano musi być tam z powrotem. Dobrze, że wieczór ma wolny, ja skończę o osiemnastej i zjemy kolację razem. A potem mam zamiar wbić się w to cudo, które kazałaś mi kupić, rany, czuję, że się czerwienię na samą myśl o tym, jak w tym wyglądałam. – Lena przerwała pakowanie ciasta do pudełka i przyłożyła dłonie do gorących policzków.

– I bardzo dobrze. Facet zwariuje, kiedy cię zobaczy.

– Czuję się...

– Tak jak powinnaś. Jak piękna, młoda, świadoma ciała kobieta, która w pięć sekund uwiedzie faceta, na widok którego każda kobieta powinna się oblizać. Załóż to rano, przyzwyczaisz się i nie będziesz tracić czasu na przebieranki, jeśli po kolacji przejdziecie od razu do deseru.

– Może masz rację. Odpocznij, póki mała śpi. Pa.

Rano Lena jechała komunikacją miejską, starając się co chwilę nie wiercić i nie poprawiać ciągle każdego paseczka bielizny, która nadawała się jednak tylko do zdjęcia po pięciu minutach od założenia. Na pewno zaś nie nadawała się do jeżdżenia w niej przez pół miasta, w autobusie pełnym ludzi, i spędzenia w niej ośmiu godzin w pracy. Trudno. Jakoś wytrzyma, ale już nigdy nie posłucha Iwony, gdy ta będzie podpowiadać jej głupie pomysły.

Wchodząc na komisariat skinęła głową policjantowi w dyżurce. To był Igor, który siedział z nimi przy stoliku podczas balu sylwestrowego.

– Cześć. Seba u siebie, chwilowo jest wolny.

– Dzięki. Ja tylko na chwilę, podrzucę mu pudło i znikam.

Przeszła korytarzem do pokoju, w którym pracował Sebastian i zapukała.

– Proszę.

– Cześć kochanie.

– Cześć. Co ty tu robisz tak rano?

– Wpadłam na chwilę, dać ci walentynkowego buziaka... – Uniosła się na palce, żeby szybko cmoknąć go w usta. – I dać ci coś, żebyś myślał o tym, co nas czeka wieczorem. – Sebastian uniósł pokrywkę pudełka i uśmiechnął się szeroko.

– Upiekłaś mi ciasto. Czekoladowe.
– Dokładnie czekoladowo-migdałowe z musem gruszkowym z chili.
– Czekolada, migdały, gruszka, chili... – Mężczyzna odłożył pudełko na biurko i podszedł powoli do drzwi, przekręcając zasuwkę w drzwiach. – Faktycznie, będę teraz myślał o wieczorze. O tym, jak będzie słodko i pikantnie.

– Wieczorem. Teraz muszę iść.

– Tort zasługuje na buziaka, porządnego, nie takiego pospiesznego, jak ten sprzed chwili. Ale wiesz, my tu nie pukamy, więc wolałem zamknąć drzwi, żeby nikt nam nie przeszkodził... Dziękuję – powiedział, podchodząc do niej, opierając dłonie na jej biodrach i przyciągając do siebie na delikatny pocałunek. – Dziękuję.
– Jeszcze jedno muśnięcie warg. I jeszcze jedno. Spojrzała mu w oczy... i sama nie wiedziała, jak to się stało, ale w jednej chwili stała obok Sebastiana, przyjmując jego leniwe pocałunki... a zaraz potem całowali się dziko, ona zdierała z niego koszulę, żeby móc dotknąć jego skóry, a on wcale nie był jej dłużny. Wsunął dłonie pod bluzkę, wyczuł coś dziwnego – paski, koronkę... musiał sprawdzić. Szybko uporał się ze zdjęciem z niej góry i oniemiał na chwilę.

– Boże drogi, chcesz mnie zabić? – Stała tuż przed nim, oparta o jego biurko, w czarnej, ołówkowej spódnicy i... tym czymś, co miała pod bluzką, a co składało się głównie z delikatnej, czarnej siateczki z naszytą w strategicznych miejscach koronką oraz paseczków na piersiach, nad miseczkami biustonosza. Siteczka i koronka biegły w dół, znikając pod paskiem spódnicy. Miała zmierzwiłone przez niego włosy, wargi lekko nabrzmiałe od gwałtownego pocałunku.

– To miała być niespodzianka na wieczór. – Krew z całego ciała spłynęła mu w jedno miejsce.

– Albo szybko powiedz „nie”, albo to będzie niespodzianka na poranek – spoglądał jej prosto w oczy i nie znalazł tam wahania. Zaciśnęła dłonie na jego rozpiętej koszuli i przyciągnęła go do siebie.

– Niech będzie niespodzianka na poranek.

Podniósł ją i posadził na biurku, sam stanął między nogami Leny i całował ją tak, jakby chciał nasycić się nią na zawsze. Dłońmi błądził po jej niespodziance, wyczuwając fakturę bielizny, w której wyglądała jak uosobienie grzechu. Opuścił głowę i pieścił jej piersi przez czarną mgielkę, gdy ona całowała jego ramiona i szyję.

– Ćśśś... – szepnął, gdy jęknęła. – Nie jesteśmy na parterze, więc nas nie zobaczą, ale lepiej też, żeby nas nie słyszeli.

– Teraz, Sebastian, zwariuję zaraz. – Mocowała się z jego paskiem i zamkiem w spodniach, chwyciła go dłonią, aż z sykiem zaczerpnął powietrza. Zdjął ją na chwilę z biurka, by zsunąć z bioder spódnicę i zakręciło mu się w głowie na widok reszty bielizny. Nie miał czasu zdejmować z niej tego

fascynującego fatalaszka, odsunął go tylko na bok, żeby nie przeszkadzał. Uniósł ją za pośladki i po sekundzie znowu siedziała na biurku, dostosowując się do ruchów jego ciała, obejmując go mocno i zaciskając usta, by nie wydawać z siebie żadnych dźwięków. Czuła jego zapach, który doprowadzał ją na skraj szaleństwa, niecierpliwe dłonie, błędzące po ciele, usta, które wpijały się w jej usta nieustępliwie i z żarem, jego ruchy wewnątrz siebie, dzięki którym unosiła się coraz wyżej i wyżej, aż rozkosz przysłoniła jej zdolność odczuwania rzeczywistości. Sebastian zadrżał i oparł się o Lenę całym ciężarem.

Próbował wyrównać oddech, uspokoić drżące mięśnie. Zaczęła wracać mu świadomość. O rany. Zrobili to na komisariacie. To w ogóle legalne? Zachowali się jak zwierzęta. Boże, on zachował się jak zwierzę.

– Lena?

– Mhm... – Położyła głowę na jego ramieniu, nadal przytulona do niego z całej siły.

– W porządku?

– W porządku? – Odsunęła się lekko i spojrzała mu w oczy. – W porządku to można buty w przedpokoju ustawić. To było niesamowite. Nigdy... czegoś takiego nie robiłam. No wiesz, w pracy, właściwie w ubraniu. Jezu, jesteśmy u ciebie w pracy, zamkną nas za to?

– Oby w jednej celi. Nie zrobiłem ci krzywdy?

– Zrobiłeś coś niezmiernego. Jeszcze trzęsą mi się nogi. Nie wiem, jak dotrę do pracy i wytrzymam tam kilka godzin. Tylko nie mam już niespodzianki na wieczór... – Zaczęła się ubierać, a Sebastian zapiął koszulę i wciągnął spodnie.

– Ta poranna była obłądna. Zostaw to też na wieczór. Będziemy mieć więcej czasu, chciałbym ci się lepiej przyjrzeć, kiedy masz to na sobie.

– Wyślij Iwonie kwiaty, to ona mnie na to namówiła. Na założenie tego rano też.

– Dostanie wielki bukiet.

– Byle nie większy ode mnie. Miłego dnia, twardzielu. – Pocałowała go mocno na pożegnanie, chwyciła płaszcz i wybiegła, żeby zdążyć na autobus. Rany boskie, pomyślała, spójrz tylko na siebie, Lena. Wszyscy od razu zorientują się, co robiłaś o poranku. Życie potrafi być zaskakujące, stwierdziła, mijając po drodze na przystanek zamknięte jeszcze sklepy i przechodniów, spieszących się do szkoły i pracy. Mam prawie trzydzieści lat i zaczynam odkrywać, że życie może być fascynujące. Kiedy wracała do domu, zadzwoniła Iwona.

– Cześć. Nie wiesz, czemu twój wspaniały mężczyzna wpędza mojego męża w kompleksy, przysyłając mi wielki bukiet kwiatów z bilecikami o treści „dziękuję”? – W pamięci Leny odżyły natychmiast wszystkie wspomnienia z początku dnia. Zęby, paznokcie, oddech, który parzył skórę, krew tętniąca pożądaniem.

– Nie mam pojęcia – wymamrotała, czując, że robi się czerwona jak burak. Dobrze, że jest zima, można schować część twarzy pod czapkę, a część w szalu.

– Masz pojęcie, tylko nie chcesz mi powiedzieć.

– Jestem w autobusie.

– Aha! Mam cię! Jesteś w autobusie, więc nie możesz mi nic powiedzieć, ale podejrzewam, że gdybyś mogła, to poczułabym się jak gruba krowa w połogu, którą jestem, i która zazdrościłaby ci każdej chwili.

– Mniej więcej. Nie mam niespodzianki na wieczór.

– Łżesz! – Iwona z wrażenia aż sapnęła. – A przecież miałaś tylko... Zrobiliście to u niego w pracy?!?

– Cicho, twoi sąsiedzi nie muszą o tym wiedzieć – Lena zakryła dłonią oczy i jechała wśród obcych ludzi, a Iwona roztaczała przed nią wizje pełne erotycznych pozycji, wyuzdanych akrobacji i zmysłowych tekstów. W dodatku nie bardzo pozwoliła sobie przerwać.

– Iw... W pięć minut niewiele z tego dałoby się zrobić. Cicho! – zastrzegła, gdy przyjaciółka zaczęła coś mówić. – Wsiadam za chwilę i idę do domu, gdzie poranną niespodziankę jakoś muszę zamienić w niespodziankę wieczorną.

– Ty zboreźnico! Wspaniale! Naprawdę bardzo się cieszę i powiedz Sebastianowi, że kwiaty naprawdę są piękne.

– Nie będę dziś rozmawiać z nim o tobie. Powiem mu jutro.

W domu przywitał ją jej synek, ubrany w koszulę i z muszką pod szyją (skąd on ma muszkę, zastanawiała się przez chwilę) i z bukietem kolorowych kwiatków w małych dłoniach.

– Mamusiu, to dla ciebie, bo wujek powiedział, że dzisiaj daje się kwiaty i buziaki tym, których się kocha, a ja najbardziej Kocham cię!

– Syneczku... – Nagle zaczęła wszystko widzieć przez łzy. – Ja cię też Kocham najbardziej na świecie. Daj tego buziaka! – Przytuliła smyka, aż zaczął się ze śmiechem wyrywać. – Chodź, musimy wstawić kwiaty do wazonu, żeby nie zwiędły. A potem postawię je koło łóżka, żeby mi pięknie pachniały.

– Znajdziesz jeszcze wazon na te? – Z salonu wyszedł Sebastian, trzymając największy i najpiękniejszy bukiet, jaki w życiu widziała. Były w nim chyba wszystkie białe kwiaty, jakie tylko mogła znaleźć kwiaciarka w lutym. Lilie, róże, eustomy, jej ukochane tulipany, frezje... Cudownie pachniały. – Zgodnie z zamówieniem. Iwona nie mogła dostać większego bukietu od ciebie, ale byłem jej naprawdę wdzięczny, więc...

– Florystka chyba zamiatała przed tobą podłogę, gdy wychodziłaś.

– Prawie, zwłaszcza, że bukiety dla Oli, Basi i Jagody też nie były małe.

No tak. To właśnie był cały Sebastian. W walentynki kupował bukiety dla każdej kobiety, która znaczyła coś w jego życiu. Łącznie z siostrą, niemowlęciem i sześciolatką. Między innymi za to go tak bardzo kochała.

– Dziękuję. Są przepiękne. – Ucałowała go przy akompaniamencie wydawanych przez Michała dźwięków typu „ble” i „fu”. Zanurzyła twarz w delikatnych płatkach, żeby głęboko wciągnąć w płuca zapach kompozycji. – Naprawdę. Nigdy w życiu nie dostałam takiego bukietu. Chyba muszę się wam odwdziżyć jakąś pyszną kolacją.

– Właściwie... kolacja już jest.

– Sami zrobiliśmy!

– Rozpieszczacie mnie. – Lena wzięła na ręce syna, a ten od razu zaczął wyrwać się z jej ramion. – Dajcie mi kilka minut, jesteście tak ładnie ubrani, że ja też muszę się przebrać. – Wzięła szybki prysznic i założyła nowy komplet bielizny, który kupiła wychodząc z pracy. Nie mogła się powstrzymać, zwłaszcza, że koleżanka ze sklepu obok mrugnęła do niej i wspomniała szeptem o tym, że nabije jej swoją własną zniżkę pracowniczą. Kiedyś nie kupowała ładnej bielizny. Kiedy była żoną Andrzeja, nie chciała go prowokować do kolejnych awantur i zmuszania do współżycia, a potem szkoda jej było pieniędzy na taką fanaberię dla samej siebie. Zwłaszcza, że jak sądziła, rozdział pod tytułem „rozbieram się dla niego” miała już za sobą. Czerwona koronka gorsetu cudownie otulała jej ciało, figi podkreślały szczupłe biodra. Zapięła suwak skromnej, szarej sukienki, szybko musnęła kości policzkowe różem, a wargi pociągnęła błyszczkiem.

Pieczony kurczak był straszny. Przesuszony, niedosolony, ale za to bardzo pieprzny. Ziemniaki się rozgotowały. Widać chcieli zrobić wszystko na czas i zaczęli zbyt wcześnie. Lena jadła jednak, nie chcąc ich rozczarować, choć Sebastian miał nietęgą minę podczas kolacji, a Michał po zjedzeniu kilku kęsów stwierdził, że on właściwie nie jest głodny i pójdzie pobawić się w swoim pokoju. Miał tam schowaną paczkę żelek na czarną godzinę. A co tam, są walentynki, pomyślała Lena z uśmiechem.

Położyła synka do łóżka i poczekała, siedząc na łóżku, aż zaśnie. Pogłaskała go po włoskach, które lekko kręciły się za uszami, pocałowała w czoło i poszła do Sebastiana, który nalał już wina do kieliszków i sprawdzał, jakie filmy mogli obejrzeć dziś wieczorem.

– To było okropne. Przepraszam.

– To było miłe. Przyjść do domu i wiedzieć, że ktoś ugotował kolację, którą ja muszę tylko zjeść.

– Poćwiczę przed kolejnymi walentynkami.

– Koniecznie.

– Tak sobie myślę... masz na sobie to, co rano? – Prawie roześmiała się, gdy zobaczyła jego rozczarowaną minę, kiedy pokręciła przecząco głową.

– Pomyślałam, że należy ci się druga niespodzianka, a kiedy zobaczyłam taki duży bukiet kwiatów, upewniłam się, że to była dobra decyzja. – Sięgnęła do zamka sukienki na plecach, ale przytrzymał jej dłoń. Spojrzała mu w oczy i przez

długą chwilę nie widziała nic innego, ani nie myślała o niczym i nikim innym.

Połowa lutego zaskoczyła wszystkich. Tej zimy śnieg spadł tylko trzy razy i właściwie, poza zakamarkami budynków, do których nie docierały promienie słoneczne, nie zdołał przetrwać do rana. Nagle sypnęło. Padało przez całą noc i cały kolejny dzień, aż każdy niedowiarek przekonał się, że zima postanowiła wreszcie przyjść. Temperatury, które do tej pory pozwalały najwyżej na utworzenie się cienkich tafelek lodu na kałużach, spadły dużo poniżej zera. Dzieci mogły wreszcie wyciągnąć sanki, a bitwy na śnieżki stawały się prawdziwymi wojnami.

Najpierw wszyscy mówili, że śnieg skończy się tak szybko i nagle, jak przyszedł. Minęło jednak kilka dni, a śnieg jak leżał, tak leżał. Dni i wieczory upływały teraz na wymyślaniu, co jeszcze można zrobić na śniegu i ze śniegiem w roli głównej. Pewnie dlatego Lena obudziła się i zaczęła liczyć dni dopiero pod koniec lutego.

– Iw, musisz do mnie przyjść.

– Co jest? Co się stało? – Natychmiast wyczuła w głosie przyjaciółki zdenerwowanie, a serce zaczęło bić jej mocniej z nerwów.

– Przyjdź do mnie, póki Sebastian jest w pracy, a Michał w przedszkolu. – Lena była zdecydowanie przybita, skoro nie chciała niczego wyjaśniać przez telefon, o którym zawsze mówiła, że pomaga jej powiedzieć wszystko, co wstydziałaby się powiedzieć komuś prosto w oczy.

– Nie ma sprawy, daj mi tylko trochę czasu na ubranie małej. Coś ci przynieść? Czegoś potrzebujesz? Coś kupić? – Iwona już zaczęła chodzić po pokoju, wrzucając do torebki portfel, szukając kluczy w koszyczku na półce i chusteczek na zimowy katar.

– Test ciążowy – Iwona stanęła w miejscu, zastanawiając się przez chwilę, czy usłyszała to, co usłyszała, czy jednak jej mózg sprawił jej figła, albo ma omamy słuchowe.

– Lena?

– Proszę cię, przyjdź.

– Lecę, kochanie, zaraz będę.

Na szczęście przed chwilą nakarmiła córkę, która teraz bawiła się patrzeniem na zawieszoną nad jej łóżeczkiem karuzelę i wyciągała malutkie rączki w stronę filcowych zwierzątek. Wystarczyło zmienić jej pieluchę i ubrać jak małego bałwanka. Iwona stwierdziła, że niepotrzebny jej dziś makijaż, skoro pędzi na pomoc przyjaciółce i w biegu włożyła sweter, buty i chwyciła płaszcz. Wózek czekał jak zawsze przy wyjściu z klatki schodowej więc włożyła ją do niego i otuliła dodatkowo kocem, w którym mała wyglądała jak w kokonie, i poszła zdecydowanym krokiem w stronę apteki. Kupiła test ciążowy, po czym poprosiła o drugi, na wszelki wypadek.

Lena nie mogła sobie znaleźć miejsca. Okres spóźniał jej się już ponad

tydzień. Na początku stwierdziła, że to kwestia zwykłej nieregularności, potem, że stanu zakochania i ciepłej zimy, która mimo że śnieg przyniosła dopiero po walentynkach, to jednak powoli zaczynała przechodzić w wiosnę, ale teraz skończyły jej się wymówki. W dodatku zaczęła być dziwnie rozdrażniona, co Sebastian skwitował stwierdzeniem, że wszyscy są nakręceni przez przesilenie wiosenne. Tego ranka prawie zwymiotowała, gdy poczuła zapach kakao, które zwykle pił Michał i stwierdziła, że albo jest w ciąży, albo... ma raka mózgu lub coś równie przyjemnego. Nie wspominając o tym, że jej biust ledwie mieścił się w stanikach, kupionych ledwie kilka tygodni wcześniej. Choć to akurat mogło być zwykłym zatrzymaniem wody tuż przed miesiączką. Tylko że ta miesiączka uparcie nie nadchodziła.

Jeśli... Boże drogi, co ona zrobi? Obiecała sobie, że nie chce już przechodzić przez to wszystko kolejny raz. Miała cudowne dziecko, które nie raz i nie dwa dało jej w kość, ale którego nie zamieniłaby na żadne inne na świecie. Nie planowała przecież związku z mężczyzną. Stało się, ale taki związek dużo łatwiej zakończyć, niż więź z dzieckiem. Dziecko nigdy nie przestaje być dzieckiem, nawet jak ma trzydzieści lat i kredyt na mieszkanie. A Sebastian? Przecież to może mu wcale nie pasować, nie odpowiadać. Znają się dopiero kilka miesięcy. Sypiają ze sobą dopiero od dwóch. Przecież on wcale nie musi chcieć zostać ojcem, nie w tym momencie, nie z nią...

A jeśli będzie chciał z nią zostać wbrew sobie? Z poczucia obowiązku? A jeśli to wszystko zmieni się w następny horror? Będzie z nią i dzieckiem tylko dlatego, że jest odpowiedzialny, a potem zacznie znikać z domu coraz częściej i na dłużej, zacznie zachowywać się jak udzielny ksiądz, traktować Michała jak podrzutka, swoje dziecko ledwie tolerować, a ją... A jeśli pomyśli, że chciała go złapać na dziecko...

Dzwonek do drzwi wyrwał ją z kołowrotu myśli. Podbiegła otworzyć i rzuciła się na szyję Iwonie, uważając tylko, żeby nie zgnieść Jagody.

– Kochanie, poczekaj, spokojnie, zamknę drzwi. Weź małą, rozbierz ją, dobrze? – Przyjaciółka od razu zrozumiała, że musi zająć czymś Lenę, czymś konkretnym, jak wydobycie dziecka ze wszystkich warstw ubrań. Sama szybko zdjęła buty i płaszcz, gdy przyjaciółka tymczasem w milczeniu delikatnie rozbierała Jagodę.

– A teraz powiedz mi, co się dzieje.

– Chyba jestem w ciąży. Muszę być w ciąży. Spóźnia mi się okres, warczę na wszystkich dookoła, mdli mnie od różnych zapachów, a biust wylewa mi się ze stanika.

– A ty szalejesz, bo obiecałaś sobie nigdy nie zająć w ciąży. I wpadasz w panikę, tak jak na początku związku z Sebą.

– Przecież ja ciągle jestem z nim na początku związku, do licha! Znam go

niecałe pół roku! Andrzeja znałam całe trzy lata przed ślubem, a zobacz, co się stało!

– No i dochodzimy do sedna. Boisz się powtórki.

– A ty byś się nie bała? Przecież ja z tego strachu przez cały czas brałam tabletki, nawet jeszcze nie mając zamiaru sypiać z nim. A co, jeśli stwierdzi „kurczę, mała, fajnie było, ale dziecko to nie dla mnie”? Nie teraz, nie z tobą... Albo: „jak mam już swoje to nie chcę cudzego”? A jeśli będzie chciał ze mną być tylko ze względu na dziecko, a potem wszystko zacznie się powoli rozwalać, bo tak się nie da żyć? A jak ktoś pomyśli, że specjalnie zaszłam w ciążę, żeby...

– Dobra, stop. – Iwona wstała z sofy, podeszła do Leny, która zaczynała coraz bardziej miotać się po pokoju z maleństwem w ramionach, zabrała jej dziecko i położyła na kanapie, obłożwszy poduszkami z dwóch stron. – Po pierwsze, nikt nie pomyśli, że zaszłaś w ciążę specjalnie, a jeśli, to będzie miał ze mną do czynienia. Sebastian też o tym wie, bo mówiłaś mu, że nie myślisz o kolejnych dzieciach. Po drugie, znasz go krótko, ale wiesz, że to nie jest typ faceta, który robi kobiecie łaskę, zostaje z nią dla dziecka albo znika szybciej niż się pojawił, gdy tylko usłyszysz słowo „ciąża”. A gdy zostanie, to na pewno nie po to, żeby cię lać i udawać, że jest panem wszechświata i okolic. I na pewno nie będzie traktował Michała gorzej, przecież on go kocha!

– Wiem, wiem... – Lena objęła się ramionami. – Tylko się boję.

– Mam pomysł. Może na razie zrób to? Kupiłam dwa, na wszelki wypadek, żeby potwierdzić... którąkolwiek z opcji. Wynocha do łazienki.

Szła jak na ścięcie. Przecież to nie jest trudne, myślała. Nasikać na kawałek plastiku. Pamiętała, kiedy robiła to ostatni raz, ponad sześć lat temu. Jak się cieszyła, jak miała nadzieję, jak chciała, żeby i Andrzej się ucieszył. Odwrócił się plecami, mruknął „spoko” i poszedł spać dalej. Powinna była dostrzec w tym jakiś znak.

Rozpakowała oba testy. Usiadła na sedesie, a po chwili obie płytki leżały na pralce i czekały, aż pojawi się wynik. Trzy minuty. Trzy minuty to wieczność. Zamknęła oczy i powtarzała w myślach „błagam, nie”. Tak skupiła się na tej swoistej mantrze, że niemal wyskoczyła ze skóry, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

– Padłaś tam z wrażenia? Hej, siedzisz w łazience już prawie dziesięć minut.

– Już, zaraz. – Ręka lekko jej drżała, gdy sięgała po testy. Jedna kreska. Na drugim również. Nie jest w ciąży. Nie jest. – Nie jestem w ciąży... – szepnęła, bo chciała to usłyszeć, żeby ten fakt mógł do niej dotrzeć. – Nie jestem w ciąży! Nie jestem w ciąży! Negatywne! – Wypadła jak burza z łazienki i omal nie stratowała przy tym Iwony.

– Jak widzę, humor wrócił. Ty panikaro...

– Iw, oba są negatywne. Nie jestem w ciąży. Boże, jak mi ulżyło. Nie

jestem w ciąży. Mogę przestać przejmować się tym, czy Sebastian mnie zostawi czy nie. To znaczy... przez dziecko. – Zaczęła się śmiać jak wariatka i skakać z radości. – Dziękuję, że kupiłaś mi te testy. To bardzo szczęśliwe testy!

– Cieszę się razem z tobą, choć na myśl, że znowu zostanę ciocią zdążyłam troszkę się wzruszyć i ucieszyć.

– Daj spokój. Mam małe mieszkanie, śpię w salonie, mój facet ledwie się tu mieści, gdzie ja jeszcze miałabym umieścić niemowlaka?

– W sumie tego niemowlaka nie miałabyś sama, więc... Dobra, już nic nie mówię. Cieszymy się i radujmy. Idziesz do pracy?

– Nie, dziś nie. Z tej radości mam tyle energii, że chyba umyję okna. – Iwona przewróciła oczami.

– Myć okna, bo nie zaszło się w ciążę. Bomba. No dobra, to ja wracam do domu bo niedługo pora karmienia i dłuższej drzemki, chyba, że masz coś dobrego i zrezygnujesz z mycia okien.

– Wczoraj piekłam makaroniki. Chodź do kuchni, zrobię kawę.

Nie wspominała nic Sebastianowi o podejrzeniu zajścia w ciążę. Nie chciała psuć dobrego nastroju, w którym wrócił z pracy, nie chciała też, żeby myślał, że stawia go pod ścianą i domaga się określenia stanowiska w tej konkretnej sprawie. Nie rozmawiali o dzieciach, nie na poważnie, w końcu znali się właściwie jedną chwilę. Pół chwili. Postanowiła zacząć łykać witaminy, żeby łatwiej znieść przejście zimy w wiosnę i zapomnieć o wszystkim. Przyszło jej to tym łatwiej, że Michał zachorował na ospę wietrzną, która do przedszkola zawitała dzięki lekkomyślnym rodzicom jednej z dziewczynek. Przez nich zachorowało prawie dwadzieścioro dzieci.

Lena musiała spędzić niemal trzy tygodnie w domu, z chorym dzieckiem, które najpierw było prawie nieprzytomne z gorączki, a potem próbowało rozdrapać swędzące pęcherzyki, które wyskakiwały co chwilę w nowych miejscach na skórze. Ponieważ ani Basia, ani Jagoda nie przechodziły ospy, nie mogła widywać się z Iwoną, żeby nie roznosić wirusa dalej. Wściekła Lena wyglądała przez okno na szary świat i wylewała frustrację w rozmowie telefonicznej z przyjaciółką. Przez jedną głupią i nieodpowiedzialną babę, która stwierdziła, że pięcioletnie dziecko z ospą może iść do przedszkola, musiała tkwić w domu sama z chorym synkiem, który cierpiał. To samo prawdopodobnie odczuwała jedna trzecia rodziców dzieciaków z osiedlowego przedszkola. W dodatku Sebastian miał o wiele więcej pracy niż zwykle i nie widziała go od niemal tygodnia. Mogła tylko wyskoczyć po szybkie zakupy do najbliższego sklepu, kiedy Michał zasypiał, zmęczony swędzeniem pęcherzy i gorączką.

Kiedy pod koniec piątego dnia choroby spojrzała w lustro, prawie się nie poznała. Szara cera, włosy przyklepane i w strąkach, bo nie miała czasu ich umyć od trzech dni... Dobrze, że sama zdołała wskoczyć pod prysznic. Worki i sińce pod

oczami z niewyspania, bo Michał jęczał i płakał przez sen, że go swędzą krostki albo miał tak wysoką gorączkę, że trzeba go było budzić i podawać leki. Nie miała nawet apetytu, więc z braku sił ledwie stała na nogach. Machnęła ręką na przetłuszczone włosy i korzystając z chwili spokojnego snu syna, poszła do kuchni zrobić sobie jakąś kanapkę.

Przeglądała mizerną zawartość lodówki, zastanawiając się jak znaleźć dziś chwilę na zrobienie zakupów, kiedy ktoś przekręcił klucz w zamku. Nie podejrzewała, żeby Iwona ryzykowała zarażenie się wirusem, więc to musiał być Sebastian. Cudownie, pomyślała, opierając czoło o chłodną powierzchnię drzwi lodówki. Rewelacja. Nie mógł przyjść, kiedy wyglądałam trochę lepiej niż żywy trup?

– Kochanie, jesteś? – Usłyszała ciche pytanie.

– Mhm... Jestem w kuchni – mruknęła.

– Jak się czuje... Lena, dobrze się czujesz? – Podszedł do niej, patrząc na nią uważnie. – Usiądź. Nic nie jadłaś, nie spałaś?

– Nie spałam, ale właśnie miałam zjeść.

– Kanapkę. Świetnie. Usiądź – Posadził ją na stołku, stojącym przy małym stoliku. – Przecież ty lecisz z nóg. Czemu nie zadzwoniłaś, żebym przyszedł?

– Miałaś dużo pracy. Nie chciałam dokładać ci jeszcze przejmowania się mną.

Zdusił chęć potrząśnięcia nią i podjęcia kolejnej, prawdopodobnie i tak bezowocnej próby przekonania jej o tym, że chce być przy niej także w gorszych chwilach, wmawiając sobie, że jest zmęczona i właściwie nie wie, co mówi. A przynajmniej nie pojmuje prawidłowo rzeczywistości. Pocałował ją w czoło.

– Lubię się tobą przejmować. Jak młody? – zapytał, szukając w lodówce czegoś do zrobienia ciepłej kolacji. – Przecież tu prawie nic nie ma... Rany. Idź, połóż się, zrobię coś do jedzenia, a potem skoczę po zakupy.

Znalazł w lodówce jajka, ser żółty, trochę lekko podeschniętej wędliny i dwie, niemal brązowe pieczarki. Do jajecznicy wystarczy. Ubił szybko jajka, kiedy podsmażał pieczarki i wędlinę na patelni, wylał masę jajeczną, ułożył na talerzu kilka kromek chleba z masłem, dodał pokrojone na ćwiartki pomidory. Zalał torebkę zielonej herbaty gorącą wodą. Postawił przed nią naczynia i wcisnął sztucze do ręki.

– Zjedz to, a ja idę nalać ci wody do wanny, wezmiesz ciepłą kąpiel i położysz się spać. Dzisiaj ja posiedzę przy Michale. Bez dyskusji – zastrzegł, kiedy próbowała zaprotestować. – Może i jestem policjantem, ale wbrew obiegowej opinii potrafię odczytać z ulotki dawkowanie lekarstwa. Obudzę cię, jeśli sobie z czymś nie poradzę, obiecuję. Musisz odpocząć, inaczej niedługo nie przydasz się już na nic. Zaraz wracam.

Usiadła przy stole i zjadła jajecznicę. Pamiętając walentynkowego

kurczaka, pierwszy widelec podnosiła do ust z obawą, ale okazało się, że jeśli dać temu człowiekowi jajka, to jest w stanie zrobić coś jadalnego, a nawet całkiem dobrego. Po przełknięciu kilku kęsów chleba stwierdziła, że naprawdę jest głodna. Szybko uwinęła się z pełnym talerzem oraz herbatą i poczuła w żołądku przyjemne ciepło. No dobra, teraz łazienka. Zajrzała do syna. Spał spokojnie, pokrytą czerwonymi kropkami buzię miał jeszcze niezbyt ciepłą, leki działały. Miała więc kilka minut do powrotu Sebastiana, które mogła wykorzystać na szybką kąpiel.

W łazience wanna powoli napełniała się ciepłą wodą, na dnie Lena zauważyła lawendową sól do kąpieli, która jeszcze nie zdążyła się rozpuścić. Uśmiechnęła się do swoich myśli. Z lustra spojrzała na nią skrzywiona strzyga. Rany, naprawdę musi coś ze sobą zrobić. Może jakąś maseczkę, czy coś, póki faceta nie ma w domu. Pogrzebała w koszyczku z kremami i wyszukała specjalne płatki i przykleiła je, żeby zmniejszyć worki pod oczami. Znalazła też maseczkę odżywczą w okropnym, brązowym kolorze, która obiecywała zrobić cuda ze skórą twarzy, szyi i dekoltu. Teraz wyglądała jak strzyga, która wpadła twarzą w błoto, z białymi półkolami pod oczami, ale miała nadzieję, że za piętnaście minut się to zmieni. Związała włosy w kok i weszła do wanny. Ciepła woda przyjemnie opływała jej zmęczone ciało i rozluźniała zeszywniałe mięśnie. Delikatny zapach lawendy sprawiał, że odprężała się coraz bardziej... Było jej tak dobrze... Nagle usłyszała pukanie do drzwi i zobaczyła, jak Sebastian zagląda do łazienki. Nie zdążyła się odwrócić.

– Już jestem. Boże, co ci się stało? – Chwilowe przerażenie na jego twarzy zastąpiło rozbawienie. – Rety, wy naprawdę nakładacie na twarz maseczki błotne? Myślałem, że to tylko legenda. Albo że Olka jest jedyną dziewczuchą, która w to wierzy.

– Wyjdź! Nie patrz na mnie!

– Kochanie, widziałem cię godzinę temu. Nie wystraszysz mnie bardziej. – Jęk, który z siebie wydała potwierdził, że wie, jak wyglądała. – Wyglądałaś na bardzo zmęczoną – uściślił. Teraz wyglądasz lepiej. Daj buziaka, przy okazji może trochę urody z tej maseczki na mnie przejdzie. – Pochylił się nad nią, żeby ją pocałować, dla zabawy rozmazując na wpół zaschniętą maskę po swojej twarzy. – Nie bądź taka, podziel się trochę! – Wyprostował się, spojrzał w lustro. – No, od razu lepiej. Zakupy zrobione, nie umrzemy z głodu. Zrobiłem trochę na zapas, bo jeśli mi pozwolisz, zostanę na dłużej, żeby trochę ci pomóc.

– Zostań. Dziękuję. – Chwyciła go za dłoń opartą o brzeg wanny.

– Nie klóć się? Muszę to zapisać w kalendarzu. Idę zajrzeć do małego, a ty już wychodź, bo się roztopisz. – Odwrócił się do drzwi.

– Sebastian? Maseczka. – Zrobiła gest dłonią wokół twarzy.

– Niech trochę tam pobędzie. Nie tylko ty możesz być śliczna, egoistko.

Lena pokręciła głową ze śmiechem. Faktycznie, trzeba było zadzwonić po

niego wcześniej. Nie dość, że odciążyłyby ją, to na pewno miałyby też lepszy humor.

Zmyła maseczkę i wklepała w skórę krem, nie widząc większej różnicy poza tą w psychice. „Dobre i to” – pomyślała. Umyła włosy i zawinęła w ręcznik, założyła koszulkę i szlafrok. Czuła się o niebo lepiej. Weszła do pokoju synka, który kręcił się niespokojnie przez sen. Pogłaskała go po główce, sprawdzając przy okazji temperaturę. Lekko wzrosła, ale postanowiła poczekać jeszcze trochę, zanim poda mu kolejną dawkę leku. Niech organizm też trochę sam powalczy i pokonuje wirusy.

Łóżko było już pościelone i zapraszało, obiecując chłodne prześcieradło i miękką poduszkę. Musiała jeszcze wysuszyć włosy, żeby nie obudzić się następnego dnia z katarem. Ledwie miała siłę sięgnąć po suszarkę do włosów. Ciepłe powietrze i szum sprawiały, że zaczęła zasypiać na siedząco. Niemal przez sen czuła, jak Sebastian wyjmuje jej urządzenie z dłoni i delikatnie przesuwając ręką po włosach, suszy je. Nie pamiętała, kiedy zasnęła, ani tego, że wtulała się w poduszkę, a potem w niego.

W domu panowała cisza. Już samo to było dziwne. Drugą dziwną rzeczą była taca z kanapkami i szklanką soku pomarańczowego, ustawiona na małym stoliku przy łóżku. Śniadanie, cisza... Gdzie jest dziecko? Wstała z łóżka, narzuciła na siebie szlafrok i poszła do pokoju syna.

Michał spał w swoim łóżku, jak zwykle przytulając swojego lwa. Sebastian siedział na podłodze, opierając ramiona i głowę na materacu. Spał. Postawiona na podłodze butelka z paracetamolem o smaku truskawkowym i wystająca z dłoni męczyzny tubka maści cynkowej powiedziała kobiecie co nieco o poranku. Zerknęła na zegarek wiszący nad łóżkiem małego. Dziesiąta szesnaście! Sekunda przerażenia, że zasnęła, że się spóźni i że zawałiła... a potem ulga, że dziś nie musi się nigdzie spieszyć i że ktoś zadbał o to, żeby mogła spokojnie się wyspać. Jeśli nie słyszała głosu Michała przez sen, musiała być niemal nieprzytomna.

Czuła się wypoczęta, jakby organizm wykorzystał te godziny snu maksymalnie i zregenerował się po kilku dniach, kiedy nie miała czasu ani siły by jeść i spać. Teraz mogłaby zjeść konia z kopytami. Cicho przeszła do kuchni, zajrzała do lodówki i szafek. Sebastian, jak na faceta, robi konkretne zakupy pomyślała, wyciągając produkty potrzebne do przygotowania śniadaniowych muffinek, które były ulubionym daniem jej syna podczas każdej choroby.

W jednej misce delikatnie roztrzepała jajka, dodała trochę mleka i roztopione masło. W drugiej wymieszała mąkę z odrobiną proszku do pieczenia, solą, pieprzem, kurkumą i ziołami. Przygotowała formę do pieczenia, wykładając ją papierowymi papilotkami i nastawiła piekarnik na odpowiednią temperaturę, by się nagrzał. Jednym ruchem wylała zawartość miski z jajkami do suchych składników i przemieszała byle jak. To jest sekret tych wypieków. Podzieliła ciasto

na trzy części. Do jednej dodała pokrojoną szynkę i żółty ser, do drugiej brokuły i cebulkę, a do trzeciej odrobinę podsmażonego boczku i zamrożonych latem szparagów, pokrojonych na niewielkie kawałeczki. Wstawiła formę do piekarnika i pozwoliła ciepłu czynić swoje cuda.

Włączyła cicho muzykę i zajęła się wkładaniem naczyń po kolacji do zmywarki, a potem nakrywaniem do stołu. Nuciała pod nosem. Odwróciła się w stronę drzwi i zamarła, wystraszona prawie na śmierć. Ułamek sekundy później, jeszcze zanim jej serce przestało łomotać, miała ochotę się oblizać. Co takiego jest w zaspanych facetach, że są tak pociągający? Chwilowa bezbronność? Czy wyraz oczu, mówiący: „daj mi kawy i zrób ze mną co chcesz”?

– Już wstałaś? – zapytał, podchodząc do niej, obejmując ją w talii i przyciągając do siebie. – Myślałem, że nie wstaniesz przez tydzień, tak chrapałaś.

– Ja nie chrapię! – oburzyła się. Spojrzała mu w twarz i zobaczyła rozbawienie w oczach.

– Fakt, za to dużo lepiej wyglądasz, gdy prześpisz się kilka godzin leżąc jak kłoda. Albo to ta maska z błota. Na mnie też tak podziałała? – Uniósł dłonie do twarzy i sprawdzał, czy przybyło mu urody.

– Rób tak dalej, a nie dostaniesz śniadania.

– Właśnie, czemu robisz śniadanie, zamiast spać?

– Kiedy przez długi czas musi wystarczyć ci pięć godzin snu, przerywanych wstawaniem do dziecka, a potem uda się przespać ciurkiem sześć, czujesz się jak nowo narodzony. W związku z tym zaraz upieką się śniadaniowe muffinki, ulubione danie Michała, kiedy choruje.

– Zapach mnie obudził. O pierwszej młody zaczął jęczeć, że go swędzi. Wysmarowałem go maścią, o drugiej napoiłem syropem, bo podskoczyła mu gorączka, o trzeciej trzydzieści smarowałem maścią, tak jak o czwartej piętnaście i piątej sześć. I tak dalej... Powinienem porządnie na ciebie nakrzyczeć.

– Czemu mnie nie obudziłaś, żebym cię zmieniła?

– To nie chodzi o to, że musiałem zarwać noc. Chodzi o to, czemu robiłaś to sama? Czemu nie zadzwoniłaś i nie powiedziałaś: „pomóż mi”, tylko udawałaś, że wszystko jest w porządku?

– Nie chciałam...

– Wiem. Obarczać mnie czymś, co mnie nie dotyczy. A nie dotyczy, bo nie pozwalasz mi na to. Wszystko, co trudniejsze, co mniej przyjemne, musisz robić sama, choć doskonale wiesz, że chciałbym w tym uczestniczyć. Nie odsuwaj mnie, nie odstawiaj na boczny tor, dobrze?

– Dobrze. Dziękuję ci.

– Nie chcę podziękowań. Chcę... – Piekarnik zaczął wydawać piski, oznaczające koniec pieczenia. – Śniadaniową babeczkę! Mały śpi, więc chyba zjemy sami. – Jak na komendę rozległ się tupot stópek Michała w przedpokoju.

– Mamo, czuję babeczki!

– A ja czuję, że masz się trochę lepiej, skoro rozpoznajesz babeczki. – Z uśmiechem przyklęła, żeby zobaczyć, jak wygląda jego skóra. – Wujek chyba dobrze się tobą zajął, co?

– Smarował mi buzię i ręce. I lewą nogę, bo strasznie swędziała.

– Tak słyszałam. Siadaj do stołu, zaraz będziemy jeść. Potem pobawimy się, a potem zamówimy na obiad pizzę, zgodnie z nową filozofią, według której więcej bawimy się i odpoczywamy niż do tej pory. – Spojrzała na Sebastiana uśmiechając się.

– Mam jeszcze jeden pomysł, tylko muszę zadzwonić do kogoś. – Lena zmarszczyła brwi, zastanawiając się, o co może chodzić, ale nie uzyskała odpowiedzi. Poczekamy, zobaczymy, stwierdziła i załała herbatę wrzątkiem.

– Podano do stołu, panowie.

Po śniadaniu Sebastian namówił Michała na posprzątanie ze stołu, a potem na układanie puzzli, co w jego przekonaniu miało być cichą i spokojną formą zajęcia dziecka. Nigdy nie podejrzewał, że przy układaniu puzzli można się tak emocjonować. Znalezienie pożądanego elementu witane było okrzykiem godnym gola podczas Ligi Mistrzów, choć same poszukiwania odpowiedniego kawałeczka także obfitowały w różnego rodzaju wrzaski i zawołania oraz inne odgłosy, zupełnie nie wywołujące skojarzeń z istotą ludzką. Mimo choroby malec miał mnóstwo energii, której nie mógł się pozbyć, siedząc w domu pod kołdrą.

Lena jest święta, myślał mężczyzna, patrząc, jak Michał szaleje, a jego matka znosi to ze stoickim spokojem, śmiejąc się razem z nim i próbując jednocześnie uczestniczyć w jego zabawie i zadbać o dom. Wymknął się do łazienki i wybrał numer telefonu.

– Cześć, tu Sebastian. Potrzebuję... Zresztą, nie znam się na tym, to musi ocenić fachowiec. Mhmm, tak... Dziś. Dwie do trzech godzin, super! Będę ci bardzo wdzięczny. Do zobaczenia przy okazji. – Wszedł z powrotem do pokoju. – Lenuś, mam do Ciebie prośbę. Mogłabyś podrzucić coś do... mojego znajomego? Wyrwałabyś się na chwilę z domu i odpoczęła od tego wszystkiego, a przy okazji zaoszczędziłabyś mi... nagabywania na piwo. Ciężko mu odmówić.

– Nie ma sprawy. Po południu miałam skoczyć do apteki. Co mam podrzucić?

Zastanawiał się przez chwilę, co wymyślić, żeby nie wzbudzić podejrzeń, a jednocześnie żeby było to warte jechania przez pół miasta.

– Napiszę mu parę słów. To ważne. Do pracy – dodał, żeby nie rozmyśliła się w międzyczasie. – Dziś wziąłem wolne, ale dobrze by było, gdyby to dostał.

– Oczywiście, że podjadę.

– Super, dzięki skarbie. – Cmoknął ją w czoło i odwrócił się do Michała, chwycił go na ręce i obrócił się kilka razy, robiąc karuzelę. – A my zrobimy sobie

męskie popołudnie.

– Aż tyle mi to chyba nie zajmie?

– No to męską godzinę.

Ledwie zdążyła na autobus. Dobrze, że to jeszcze nie godziny szczytu, więc ominęła korki, ale już się przygotowywała na trwającą co najmniej półtorej godziny wyprawę po to, żeby przekazać krótki liścik w zaklejonej kopercie. Musiał być ważny. Jeszcze zakupy. Wprawdzie Sebastian wykupił chyba pół sklepu, ale o pewnych rzeczach zapomniał lub nie wiedział, że się kończą. Jak dobrze, że został poprzedniej nocy i pozwolił jej się wyspać. I jak dobrze, że zostanie tej nocy, kiedy ona już nie jest tak zmęczona, uśmiechnęła się do swoich myśli.

Stanęła przed budynkiem i odczytała z małej karteczki adres. Zgadzał się, ale... co służbowego musiał przekazać Sebastian komuś, kto znajduje się w salonie kosmetycznym? Wyciągnęła z kieszeni telefon i wybrała numer jego komórki.

– Sebastian, mam pytanie, czy trafiłam pod dobry adres? Pod tym numerem jest jakieś SPA.

– Tak, tak, daj list Patrycji. Ona będzie wiedziała, o co chodzi.

– Dobrze, to tyle. U was wszystko w porządku?

– Tak, idź tam i niczym się nie zajmuj.

Schowała telefon do kieszeni. Czemu jakaś Patrycja miała nagabywać Sebastiana na wyjście na piwo? Dziwne. Weszła do środka. Och, jak pięknie, przemknęło jej przez myśl. Spokojnie i elegancko, ale bez zadęcia. Przyjaźnie. Wszędzie delikatne kremy i fiolety w różnych odcieniach.

Przy recepcji stała młoda dziewczyna, tak zadbana, że Lena przez chwilę poczuła się głupio w swoich starych jeansach, włosach, które nie widziały fryzjera od trzech miesięcy i prawie bez makijażu.

– Przepraszam, czy zastałam może panią Patrycję? Mam jej coś do przekazania.

– Tak, już ją wołam, proszę sobie usiąść, zaraz do pani podejdzie.

Mogła się domyślić, że będzie to jeszcze bardziej zadbana kobieta. Podejrzała, że jest tuż po czterdziestce, a przynajmniej na tyle wyglądała. Ubrana w jasny uniform, składający się z żakietu i ołówkowej spódnicy, podeszła do Leny.

– Dzień dobry, to ja jestem Patrycja. Cieszę się, że udało się pani do nas dziś przyjść. Zapraszam do gabinetu.

– Nie, nie – Lena wyciągnęła z torebki kopertę. – Mam tylko przekazać to pani, od Sebastiana Wierzbickiego.

Kobieta uśmiechnęła się uroczo, prezentując idealnie równe i białe zęby.

– Właściwie to pani jest tą przesyłką do mnie, a list jest skierowany do pani. Niech pani sama sprawdzi. – Nic nie rozumiejąc, Lena otworzyła kopertę. „Odpręż się i zrób sobie chwilę przerwy. Baw się dobrze” spojrzała na Patrycję. – Sebastian

jest dobrym znajomym mojego męża. I mam u niego duży dług. A dziś udało mi się wyświadczyć mu małą przysługę. Poprosił mnie, żebym się panią zajęła i pomogła zrelaksować. Ma pani cały salon do dyspozycji, więc od czego zaczniemy?

Lena rozejrzała się po wnętrzu. O rany. To dopiero niespodzianka.

– Nigdy u państwa nie byłam, więc nawet nie wiem, z czego mam wybierać. – Uśmiechnęła się z lekkim zakłopotaniem.

– Proponuję masaż relaksacyjny na początek, potem zabieg na twarz, który odżywi i nawilży skórę po zimie, a potem nowa fryzura. Co pani na to?

– Brzmi cudownie. – W duchu aż westchnęła z radości.

– Zapraszam tędy.

Patrycja zostawiła ją w dobrych rękach jednej z pracownic, która wykonywała masaże i miała chyba specjalny dar od Boga. Lena nie wierzyła w to, co się z nią dzieje. Jeszcze nigdy wszystkie mięśnie jej ciała nie miały ochoty śpiewać, a teraz właśnie tak się czuła. Miała wrażenie, że dzięki dotykowi rąk masażystki każdy centymetr jej skóry pokrywa się złotem. Rozleniwiała się coraz bardziej, a jednocześnie czuła jak w żyłach krew zaczyna krążyć szybciej.

Była tak rozpieszczana niemal godzinę, po czym Patrycja wróciła i sama zabrała się do wykonania zabiegu na twarz. Używała kilku różnych maszyn i substancji, które nakładane na skórę powodowały odmienne odczucia, ale Lena skupiła się na tym, co kobieta mówiła. Jak bardzo jest wdzięczna Sebastianowi za to, że uratował jej męża przed więzieniem, a ją samą przed ruiną.

Trzy lata temu jej mąż wracał samochodem od rodziny. Było ciemno, droga nieoświetlona, nagle z pobocza na drogę wyskoczyła młoda kobieta i rzuciła się pod koła. Nie miała szans. Badanie trzeźwości nie wykazało, żeby mężczyzna pił cokolwiek poza kawą, którą kupił na wynos na ostatniej stacji benzynowej, gdzie zarejestrowały go kamery. Był wstrząśnięty, zszokowany, ale najzupełniej trzeźwy. Nie znał tej dziewczyny, nigdy jej nie widział, nie miał problemów ze wzrokiem. Awaria prądu w okolicy pozbawiła drogę oświetlenia. Osobę, która nie ma na sobie odblasków, ciężko zauważyć nocą, na nieoświetlonej drodze, gdy idzie poboczem, ale ona, według słów kierowcy, wtoczyła się prosto pod samochód.

Żadnemu z policjantów nie wyglądało to na nic innego jak nieumyślne spowodowanie wypadku i śmierci. Poza Sebastianem. Wśród śladów na poboczu, oprócz tych pasujących do butów martwej kobiety znalazł drugie. I odniósł wrażenie, że ofiara wypadku wcale nie szła tamtędy dobrowolnie, a raczej była ciągnięta.

Powęszył po okolicy i okazało się, że dziewczyna mieszkała niedaleko, razem ze swoją półtoraroczną córeczką i matką. Nie tracąc czasu, razem z drugim policjantem złożyli im wizytę. Na butach matki, stojących jakby nigdy nic w przedpokoju, było błoto, do którego przykleiły się listki brzozy, rosnącej niedaleko miejsca wypadku.

Matka była pijana, co, jak się okazało potem, nie było czymś niezwykłym. Po tym, jak usłyszała, co się stało z jej córką, pozawodziła wniebogłosy, a potem zaczęła dopytywać jak najszybciej stać się rodziną zastępczą dla wnuczki i jak szybko urząd może przysłać pierwsze pieniądze. Przyciśnięta przyznała się do zabójstwa córki. Ta nie chciała jej dawać pieniędzy na alkohol, więc babcia wpadła na genialny pomysł. W końcu gdyby stała się rodziną zastępczą dla wnuczki, dostawałaby pieniądze od państwa. Na drodze do realizacji planu stanął fakt, że córka żyła i była dobrą matką, nikt nie zabrałby jej praw rodzicielskich. Podała więc dziewczynie środki uspokajające i wepchnęła pod pierwszy lepszy samochód, z którym ta nie miała szans. Gdyby nie to, że Sebastian uparł się poszukać rodziny ofiary, potem koniecznie chciał od razu tam jechać, babcia do rana mogłaby pozacierać ślady.

– I mój mąż miałby na karku wyrok. Pewnie w zawieszeniu, ale by miał. Własna matka, może to sobie pani wyobrazić? – Lena właściwie mogła to sobie wyobrazić całkiem nieźle. – Własna matka wepchnęła córkę pod samochód, by dobrać się do pieniędzy za wnuczkę.

– To straszne. Ciekawe, czy rzeczywiście zostawili jej to dziecko...

– Nie, oczywiście, że nie. – Zaśmiała się Patrycja cicho. – Teraz to moje dziecko. Nie mogliśmy pozwolić, żeby mała błąkała się po domach dziecka albo, nie daj Boże, została z tym babsztylem. Może mój mąż nie był winny śmierci jej matki, ale czuliśmy się odpowiedzialni. Traktuje nas jak rodziców. Kiedyś powiemy jej prawdę... no, część. Ze względu na to Sebastian ma moją dozgonną wdzięczność, a ja mam u niego ogromny dług. Powiedziałam mu, że gdyby kiedykolwiek potrzebował mojej pomocy czy moich usług, zawsze znajdę czas, ale facet rzadko przychodzi, żeby zrobić sobie manicure. Widać uznał, że tobie przyda się trochę babskiego relaksu.

– Spędziłam pięć dni sama z chorym dzieckiem, to dlatego...

– Macie dziecko? – Patrycja uśmiechnęła się ciepło, a Lena poczuła lekkie ukłucie w sercu. Rozczarowanie? Tak jak przez sekundę wtedy, gdy zobaczyła dwa negatywne testy...

– Nie, ja mam, pięcioletniego syna. Spotykamy się z Sebastianem dopiero od jakiegoś czasu. Kiedy wczoraj mnie zobaczył, wyglądałam jak zombie. Nigdy by mnie nie zmusił do wyjścia z domu, gdyby nie podstęp.

– Znajdzie sposób, żeby zrobić, co sobie zamyślił. Bardzo go lubię.

– Mhm. Nie da się go nie lubić. Boże, jak mi dobrze – westchnęła Lena, gdy Patrycja zaczęła robić jej masaż twarzy przy pomocy pachnącego miodem i wanilią olejku.

– Każda kobieta potrzebuje czasem czegoś takiego. Zaraz jeszcze zajmiemy się twoimi włosami i zobaczysz, będziesz jak nowo narodzona.

To była prawda. Po pół godzinie z odżywczą maską na włosach, fryzjerka

fachowo skróciła nieco zniszczone końcówki, po czym nałożyła farbę w kolorze cynamonowego brązu. Po ułożeniu włosów zrobiła też Lenie lekki makijaż, żeby ta mogła zobaczyć się w pełnej krasie.

– O rany. Jesteś prawdziwą czarodziejką. – Pochyliła się do lustra, żeby sprawdzić jak włosy układają się miękką falą nad jej czołem.

– Ma się te wiedźmie sposoby! – Roześmiała się Patrycja. – Gdybyś kiedyś czegoś potrzebowała, chciała się zrelaksować na masażu, miała ochotę na nową fryzurę – zapraszam. Pozdrów Sebastiana i leć go zauroczyć na nowo.

– Dzięki raz jeszcze.

Lena wyszła w chłodne, marcowe popołudnie. Lekkim krokiem szła na przystanek. Jej telefon komórkowy milczał, więc w domu wszystko było w porządku. Wybrała numer Iwony i po chwili słyszała przyjaciółkę poprzez wrzaski najmłodszej córki.

– Jezu, Lena, dzięki za telefon, teraz Marek musi pomęczyć się z tym potworem na rękach. Jak Michał?

– Trochę lepiej, ale jeszcze daleka droga przed nami żeby wszystko było w porządku. Sebastian wczoraj się nim zajął. Wreszcie przespałam całą noc.

– Wiesz, że gdybym mogła...

– Wiem, ale nie możesz ryzykować. Nie chcemy, żebyś musiała przechodzić to samo, jeśli to nie będzie konieczne. A na pewno ja nie przyłożę ręki do tego, żeby nasze chrześnice chorowały.

– Dobrze, że Seba mógł przyjechać.

– Powiem ci, że chyba bym nie dożyła do rana, gdyby nie on. Niemal dosłownie wsadził mnie do wanny, zrobił zakupy, całą noc siedział przy młodym... W dodatku dziś załatwił mi SPA...

– Co ci załatwił?

– Ma znajomą, która prowadzi SPA Królewskie.

– Boże, dlaczego twój facet ma takie znajomości, a mój zna dobrze tylko speców od remontów...

– Przynajmniej malują ci ściany za półdarmo. A ja byłam dziś na masażu, zabiegu na twarz, u fryzjera... Nie poznałabyś mnie. Wczoraj wyglądałam jak na wpół zdechła strzyga, a teraz czuję się jakbym miała cały świat podbić.

– To dobrze.

– I chyba wiem, gdzie w tym roku spędzimy twoje urodziny. Jeśli pani Beata wymasuje cię tak jak mnie, to będziesz chciała tam zamieszkać.

– Od razu możemy zaplanować tam twoje urodziny. A może mają pakiety dla pociężowych grubasek?

– Moja nowa koleżanka Patrycja zmieni cię w jeszcze większą laskę.

– Jak w większą, to chyba dziękuję. Chcę się zmniejszyć.

– Przecież się zmniejszasz! Trochę trwało zwiększanie, trochę musi potrwać

zmniejszanie. Spokojnie. Na plażę pójdziemy już w bikini.

– Pewnie tak. Stęskniłam się za tobą. Chciałabym, żebyś do mnie przyszła z jakimś pysznym deserem.

– I to by było na tyle, jeśli chodzi o chudnięcie. Dobra, pomyślę nad czymś dietetycznym. Boże, Iwona, Sebastian był wczoraj cudowny. Ja zasypiałam na siedząco, a on suszył mi włosy. Zajął się młodym w nocy, spał u niego w pokoju na podłodze, a potem podstępem wysłał mnie do SPA, żebym poczuła się nie jak sfrustrowana matka, tylko jak kobieta.

– Komuś się dziś poszczęści... – zanuciła Iwona.

– No pewnie... – zanuciła Lena i roześmiała się. – Już dawno nie wyglądałam tak dobrze. Wyślę ci zdjęcie.

Wracała do domu pieszo, chcąc wykorzystać jak najlepiej swój wolny czas. Niech chłopaki mają swoje męskie popołudnie. Po masażu była rozluźniona, nowa fryzura i makijaż sprawiały, że czuła się kobieco i to chyba dzięki nim łapała co jakiś czas spojrzenia mężczyzn. No chyba, że jednak dzięki swojemu szerokiemu uśmiechowi na twarzy. W powietrzu czuła wiosnę, śnieg, którym zima sypnęła w połowie lutego roztopił się i powoli spod ziemi zaczynały wychodzić przebiśniegi i krokusy, zasadzone w przydomowych ogródkach. Było jej tak dobrze, była szczęśliwa i zakochana jak nigdy przedtem.

Naprawdę, nagle sobie uświadomiła, nigdy nie kochała nikogo tak, jak Sebastiana. Nieważne, że zna go dość krótko, że jeszcze wielu rzeczy o nim nie wie. Wie, że gdyby zabrakło go w jej życiu, to zabrakłoby jej czegoś bardzo ważnego. Nie tylko mężczyzny i tego, jak dopełnia jej życie jako facet, ale przede wszystkim po prostu człowieka, którego może kochać, któremu chce ofiarować wszystko, co tylko w sobie ma, którego miłość odczuwa na co dzień, który się o nią troszczy.

Uśmiechnęła się do swoich myśli. Jak to życie się układa... Może czasem trzeba swoje wycierpieć, żeby potem odebrać nagrodę? Jeśli on jest jej nagrodą, to na pewno główną. Ilu facetów zostałoby z dzieckiem chorym na wiatrówkę, wysyłając jego matkę do masażystki i fryzjerki? Nie знаła takich, nawet jeśli byli rodzonymi ojcami tych dzieci. Miała nadzieję, że kiedy Michał wyzdrowieje, będą mogli wyrwać się gdzieś razem, we dwójkę. Iwona już zaoferowała się, że zaopiekuje się maluchem, w zamian za podobną przysługę ze strony Leny latem.

– Myślisz, że jak zmienisz fryzurę, to cię nie poznam, dziwko? – Głos jej byłej teściowej przedarł się przez wizje romantycznych spacerów z mężczyzną jej życia. Niewysoka kobieta stała tuż przed nią, z miną mówiącą, że właśnie zaczęła obrażanie Leny i nie zamierza szybko kończyć.

– Co, teraz zdradzasz mojego syna z policjantem? Żeby móc ukartować wsadzenie Andrzeja za kratki. Jesteś nic niewartą dziwką! – Ludzie zaczynali się już za nimi oglądać. Lena westchnęła. Kiedyś by pewnie uciekła, ale nie teraz.

Wyciągnęła z kieszeni telefon, jednym przyciskiem uruchomiła kamerę.

– Może nagramy to spotkanie na pamiątkę? Nie zapyta pani o zdrowie wnuka? Nie szkodzi, on też już nie pyta o babcię, która zupełnie się nim nie interesuje.

– To na pewno nie jest mój wnuk, bo jesteś dziwką i suką!

– Wszystkie te słowa są nagrane. Jeszcze jedno i wylądują bezpośrednio na policji. Nie zastraszy mnie pani i nie sprawi, że wycofam oskarżenie wobec pani syna, który kilka lat się nade mną znęcał, a niedawno dotkliwie pobił. Myślę, że jako matka ma pani z czego być dumna – stwierdziła z ironią. Starsza kobieta stała z rozdziawionymi ustami pośrodku chodnika i słuchała, jak Lena, nie bojąc się Andrzeja, który porozmawiałby z nią po swojemu, gdyby kiedyś odezwała się tak do jego matki, mówi jej to wszystko prosto w twarz. – Nocny telefon z pogrózkami został zgłoszony na policję, teraz chce pani zostać oskarżona o publiczne znieważanie? Naprawdę, lepiej to zostawić tak, jak jest. Do widzenia. – Odwróciła się i odeszła, starając się iść spokojnie i powoli.

O dziwo, kiedyś ta kobieta goniłaby ją i wyzywała. Teraz chyba zrozumiała, że to koniec wymuszania uległości ze strony Leny i tłumaczenia swoich porażek wychowawczych i postępowania syna przez pryzmat czynów i słów synowej. Cztery przystanki autobusowe dalej wrócił jej humor, który miała po wyjściu z salonu SPA. Jeszcze kilka minut spaceru i dotarła do domu. Z kuchni dobiegał śmiech dziecka i dorosłego mężczyzny. Zostawiła płaszcz na wieszaku i stanęła w drzwiach.

– Widzę, że humorki wam dopisują.

– Mama! – Ucieszył się chłopiec. Nagle zmarszczył nosek. – Masz inne włosy!

– Mam. Podobają ci się?

– Wyglądasz ślicznie – odezwał się Sebastian, mieszając w garnku gorącą czekoladę. – Skusisz się na czekoladę?

– Nie wiem, czy mój organizm zniesie więcej endorfin, ale pewnie, że tak. Dziękuję. – Pocałowała go w policzek. – Sprawileś mi naprawdę olbrzymią niespodziankę. To było cudowne.

– Tak myślałem, że ci się spodoba. Ola biega do Patrycji co jakiś czas, kiedy jest zmęczona, albo ma gorsze dni. I zawsze wychodzi z uśmiechem na twarzy, a przynajmniej nie chce już nikogo obedrzeć ze skóry. Jak Patrycja namówiła cię na taki kolor?

– Nic mi nie powiedziała, wybrała go sama. Ma nosa.

– Najwyraźniej. Słuchaj, pamiętasz, o czym rozmawialiśmy niedawno? Że może trzeba będzie znaleźć kogoś do odbierania Michała z przedszkola, żeby nie obciążać Iwony podczas urlopu macierzyńskiego? – Sebastian zaczął przelewać gorącą czekoladę do kubeczków.

– Pamiętam, ale myślałam, że zajmę się szukaniem, kiedy młody już wyzdrowieje i nie zarazi opiekunki. – Rzuciła mu szybkie spojrzenie. – Już kogoś znalazłeś, prawda?

– Nie wiem, decyzja należy do ciebie. Siostra kolegi z pracy szuka możliwości dorobienia. Studiuje pedagogikę, mieszka z rodzicami, chciałaby zarobić na swoje wydatki, a że zajęcia ma głównie rano, popołudniami jest wolna. Mam kontakt.

– I pewnie już wszystko o niej wiesz, znając twoje podejście do życia.

– W końcu miałyby się opiekować Michałem, prawda?

– Pogadamy z nią jak ta wylęgarnia wirusów przestanie zarażać. A ja muszę ci coś pokazać. – Zniżyła głos i sięgnęła do zostawionej w przedpokoju torebki po telefon.

– Coś się stało? – Sebastian wyszedł za nią z kuchni.

– Spotkałam matkę Andrzeja na ulicy. Zwyczywała mnie, zaczęłam to w pewnym momencie nagrywać. Nie dałam jej się, ale wolałabym, żebyś to zobaczył i powiedział, co powinnam zrobić. Znowu to zgłosić czy olać kobietę?

– Doskonale wiesz sama, co powinnaś z tym zrobić. Takich rzeczy nie zostawia się samym sobie. Zwłaszcza, że każda taka akcja to plus dla ciebie w sprawie sądowej...

– Ech, no dobrze, zgłoszę. Po prostu nie lubię zajmować innych moją osobą i takimi błahymi rzeczami... Poza tym to upokarzające.

– Lubisz mnie zajmować swoją osobą. Ja też to lubię. – Objął ją i przyciągnął do siebie. – Bardzo. – Skubnął wargami jej szyję, a ona poczuła, jak przechodzi ją dreszcz. Do wieczora jeszcze tyle czasu... – Chodź na tę czekoladę. Do twojej dodam chili. – Mrugnął do niej.

Spokojny wieczór z dzieckiem, które choruje, to rzadkie zjawisko. Tym bardziej dorośli docenili fakt, że Michał ma niższą gorączkę i nie dokuczają mu tak bardzo swędzące krostki, i że spokojnie leży pod kocem, oglądając nowy film animowany, który Lena kupiła w drodze do domu. Siedziała na sofie, obok syna, z nogami na kolanach Sebastiana i trochę oglądała bajkę, trochę czytała książkę ulubionego pisarza, która wyszła w poprzednim miesiącu. Trochę też słuchała, co mężczyzna szeptał jej do ucha o różnych przyjemnych rzeczach, które oprócz masażu i fryzjera miały należeć do pakietu „zadbaj o Lenę”. W końcu Michał zjadł swoją kolację i zasnął, więc mogli przejść do realizacji szeptanych obietnic.

Dwa tygodnie później Lena odprowadziła syna do przedszkola, pierwszy raz po chorobie. Powrót do tej rutyny powitała niemal ze szlochom wdzięczności. Każdy, kto zajmował się niemal trzy tygodnie chorym dzieckiem wie, ile energii ma ono do wykorzystania i jak trudno mu ją zużyć na tak małej powierzchni, jaką ma mieszkanie. I jak szybko nudzą się zabawki, które są znane od tyłu dni i miesięcy. I jak szybko kończą się czytane codziennie od nowa książki. I jak łatwo

wtedy zapamiętać odpowiedzi na każde pytanie i zadanie z gier planszowych.

Wreszcie wszystkie te problemy spadną na wychowawczynię w przedszkolu. Michał nawet nie spojrział na mamę, tylko pobiegł bawić się z dziećmi, przywitać się ze wszystkimi zabawkami i zapytać panią Beatę, czy będzie dziś budyń na podwieczorek.

Lena przed pracą miała jeszcze godzinę na kawę u Iwony, której nie widziała niemal miesiąc. Niosła pudełko z ciasteczkami z nowego przepisu, który wymyśliła w weekend, mając nadzieję, że rogaliki z białym makiem i czekoladą przypadną przyjaciółce do gustu. Myślała nad tym, by włączyć je do słodkiego menu na chrzciny małej Jagody, które miały odbyć się w maju. Iwona otworzyła drzwi i przyjaciółka zauważyła od razu, że było jej znacznie mniej niż przed chorobą Michała.

– Chorował mój syn, a ty chudniesz?

– Ćwiczę z trenerką na płycie DVD i nie jadłam twoich deserów przez prawie miesiąc. O, widzę, że nadrobię zaległości... Nienawidzę cię. Dobra, zrobię dodatkowe dwa treningi z tą chudą szkapą, której też nienawidzę. Ale jest skuteczna, więc robię, co każe.

– Wyglądasz super. Naprawdę latem damy czadu na plaży dla dzieci. Poderwiemy wszystkich studentów, którzy będą prowadzić zajęcia sportowe w ramach praktyk.

– Taa. A Ty przypadkiem nie masz już jednego studenta na wyłączność? Że o mnie nie wspomnę?

– Nie możemy wyjść z formy.

– Masz za dobry humor. Co się dzieje?

– Wyznaczono termin rozprawy o pobicie. Na początek maja. – Lena od razu spoważniała, zamknęła na chwilę oczy.

– Błogosławmy wymiar sprawiedliwości, ledwie... siedem miesięcy od zdarzenia?

– Nie uśmiecha mi się stawać z nim oko w oko. Znowu. Ani z jego mamuszką, która wyzywa mnie od dziwek na ulicy, wydzwania w nocy... Jedyny plus to, że Sebastian tam będzie. Też będzie składać zeznania, tak samo Ola.

– I ja.

– Wezwania pewnie będą wysłane później, ale chciałam ci powiedzieć już teraz.

– Będzie dobrze. Kochanie, masz świadków po swojej stronie.

– No właśnie. Jak nic Andrzej pójdzie w znowę i mataczenie. Rozumiesz, ty jesteś moją przyjaciółką, Sebastian chłopakiem, a Ola siostrą chłopaka. Jesteśmy jedną wielką, szczęśliwą rodziną.

– Nie będzie tak źle. Kiedy cię pobił, znałaś tylko mnie. Sebastian był obcym dla ciebie facetem, Ola – jedną z kilkudziesięciu lekarzy zatrudnionych w

tym szpitalu, do którego pojechałyśmy. Seba zrezygnował z udziału w tej sprawie, zanim zaczął się z tobą spotykać, a z Olą widzisz się dość rzadko, o ile wiem. Nie martw się. Teraz to my skopiemy dupę temu... temu... a, szkoda słów. Dawaj te ciastka. Rób kawę, zaraz wrócę – rzuciła wychodząc do pokoju dziecięcego, gdzie Jagoda zaczęła kwękać. – Chodź maluchu, pokaż cioci jak urosłaś.

– Rany, naprawdę urosła. Daj mi ją. Pamiętasz mnie, Jagódko? Jejku, jak przyjemnie trzymać takie maleństwo w ramionach.

– Przyjemnie to jeść twoje ciastka – wymamrotała Iwona z kawałkiem rogalika w ustach. – Kobieto, załóż wreszcie cukiernię, przestań pracować w tej galerii.

– Opracuj kosztorys.

– Co?

– Opracuj kosztorys, sprawdź rentowność, znajdź lokal, oblicz wszystko. A potem znajdź sponsora. Iwona, rozmawiałyśmy o tym milion razy... Marzę o tym, żeby otworzyć cukiernię i karmić pół świata swoimi ciastkami. Spójrzmy na to realnie – wykończą mnie podatki, składki, opłaty za lokal i faktury za sprzęt, zanim uda się zorganizować uroczyste otwarcie. Marzenia są po to, żeby je mieć. – Iwona zmrużyła oczy.

– Wydawało mi się, że po to, aby je spełniać.

– Jesteś pewien?

– Gdybym nie był, nie zostawiałbym szwagra z tymi trzema potworami, które nazywacie dziećmi, i nie wyciągałbym cię w poniedziałkowe popołudnie na zakupy.

– Masz już jakiś plan?

– Mam. Nie powiem ci, bo się wygadasz, jak wtedy, na urodziny mamy.

– Miałam dwanaście lat! I to był przypadek.

– Wolę uniknąć powtórki. To tu.

– Głos ci drży.

– Pierwszy raz w życiu, i zaznaczę, że mam nadzieję, że ostatni, wybieram pierścionek zaręczynowy. Ma prawo drżeć mi głos.

– Jesteś twardym gliną.

– Zakochanym do tego.

– Braciszku, kocham cię i bardzo się cieszę, że znalazłeś taką kobietę jak Lena. – Przytuliła go mocno i otarła łzę, która nagle zakręciła jej się w oku.

– Ja też.

– Widzę, jak ona zmieniła się przez te kilka miesięcy i jak ty się zmieniasz. Michał jest cudnym dzieciakiem... Pytanie tylko, czy to nie za szybko?

– Olka... Kto przekonywał rodziców, że ślub ich córki z jednym takim studentem medycyny po sześciu tygodniach znajomości jest jej sprawą i widocznie wie, co robi?

– Ty. – Żartobliwie uderzyła go pięścią w ramię.

– Lena jest cudowna. Ma swoje wady i sporo problemów, ale to kobieta, którą chcę mieć przy sobie, jak będę na emeryturze. A Michał? Kto by nie chciał mieć takiego syna? Kurczę, teraz naprawdę to do mnie dotarło. Jeśli Lena się zgodzi, będę tatą.

– A ja ciocią. Dobra, popłakałam się na całego. Chodź, kupmy ten pierścionek, zanim przez łzy nic nie będę mogła zobaczyć i wybierzemy najbrzydszy.

Wybieranie pierścionka spośród kilkuset modeli nie jest łatwym zajęciem. Zwłaszcza, że każdy z nich różni się od pozostałych połową milimetra szerokości, albo jedną tysięczną grama, jeśli chodzi o wielkość brylantu.

– Może po prostu kupię jej buty? Raz już mi wyszło.

– To już było. W filmie, ale było. Na pewno go widziała. Nie bądź banalny.

– Sebastian popatrzył na nią zdziwiony.

– Ktoś oświadczał się z butami?

– Tamte buty kosztują tyle, co kilka tych pierścionków.

– Lena postawiłaby je w szklanej gablotce. Bez sensu. Zostańmy przy klasycie. – Spróbował skupić wzrok na migocząco-złotej zawartości kasetek, które postawiła przed nimi ekspedientka. – Nie, bez sensu. To wszystko bez sensu. Pomyśl o Lenie. Czy ona chciałaby coś takiego? Wskazał na złotą obrączkę, ze środka której wystawał spory brylant. – To nie jest ona. Te są zbyt ostentacyjne. Poczekaj. Musze zadzwonić. Czterdzieści minut oczekiwania, aż Iwona zostawi dwie córki z mężem i przebrnie przez miasto do galerii, żeby na własne oczy przekonać się, że Sebastian mówił prawdę. Chce kupić pierścionek dla Leny i potrzebuje pomocy nie tylko osoby, która zna jego, ale która najlepiej zna samą Lenę. Iwona uściskała przysłego pana młodego, ucałowała Olę i pomachała dłońmi przed oczami, odganiając łzy.

– No dobra, doczekałam dnia, kiedy ta dziewczyna może wreszcie zacząć swoje „długo i szczęśliwie”.

– Wolnego. Nie mamy pierścionka, a ona jeszcze nie powiedziała „tak”.

– Niech spróbuje powiedzieć co innego. Stłukę ją na kwaśne jabłko. Ja mogę! – zastrzegła, gdy spojrział na nią twardo. – Nie patrz tak na mnie, bo nie pozwolę ci trzymać córki do chrztu. Poprzyj mnie. – Iwona szturchnęła Olę, a ta się roześmiała.

– Znasz lepszego faceta, niż mój brat? Oprócz naszych mężów. Musi powiedzieć tak.

– No to wybierajmy ten rekwizyt, żebyś z gołą łapą nie musiał klękać.

Iwona załatwiła sprawę w pięć minut.

– Na pewno nie żółte złoto. Nienawidzi żółtego złota, a poprzednią obrączkę miała właśnie taką, więc to naprawdę nie jest dobry pomysł. Zostańmy

przy białym. Sebastian, czy chcesz sam brylant?

– Może mnie wyśmiejecie, ale podobają mi się szmaragdy. Dlatego kupiłem jej te kolczyki w grudniu.

– I bardzo dobrze, to bardzo dobry kamień, pod kątem magicznym też. Nie śmiej się, żeby przekonać Lenę do małżeństwa będziesz potrzebował każdego argumentu, magia jest dobra, jak każdy inny. Szmaragdy są naprawdę dobrymi kamieniami, jeśli chodzi o miłość. Leczą złamane serca, przywracają wiarę i nadzieję, symbolizują wierność. To są „kamienie szczęśliwej miłości”. Dwa lata po ślubie przechodziliśmy z Markiem spory kryzys. Na zgodę dostałam naszyjnik ze szmaragdem i całą historię dotyczącą tych kamieni. Stąd wiem o tej teorii, a z praktyki wynika, że teoria działa – powiedziała, wyciągając zza dekoltu delikatny, prosty łańcuszek, na końcu którego kołysał się niewielki zielony kamień w oprawie z oksydowanego srebra. – Spodoba jej się to nawiązanie i kolor kamienia. A jeśli pochwalisz się tym, co wiesz o szmaragdzie i dlaczego go wybrałaś, zmięknie całkowicie.

– Ma pani coś takiego? Białe złoto, szmaragd... – zwrócił się do ekspedientki. – Na pewno nie będzie zła, że nie będzie tam diamentu? – Odwrócił się do dziewczyn.

– Znasz ją chyba na tyle, żeby wiedzieć, że ona gwizdże na diamenty, to ty jesteś dla niej ważny.

– Wiem, wiem, ale jest też sentymentalna i romantyczna, lubi klasykę...

– Może w takim razie to się panu spodoba?

Ekspedientka położyła na ladzie pudełeczko z pierścieniem, na widok którego Sebastian poczuł ulgę i pewność, że to właśnie ten. Dwie fale, w które oprawiono małe diamentki otaczały owalny kamień o głębokiej, zielonej barwie, jakby chciały go ochronić. Jasna barwa metalu nie była tak ostentacyjna jak w przypadku złotego złota.

– Jest idealny, prawda?

– Zemdleje z wrażenia. Sama mam ochotę zemdleć.

– Jest piękny. Boże, mój brat się żeni.

– Dobrze. Ten. Wezmę go – Sebastian odetchnął głęboko. Ma pierścionek dla Leny. Teraz jeszcze tylko poczekać do jej urodzin, zapytać, a potem... miejmy nadzieję... Żenię się, pomyślał, żenię się.

Pudełeczko wylądowało bezpiecznie w jego kieszeni. Iwona musiała wracać do domu, żeby zająć się dziećmi, ale Ola wybrała się z bratem na kolację, żeby uczcić zakup pierścionka.

– Mama byłaby zachwycona Leną.

– Wiem.

– Tym, jak sobie poradziła w życiu, że się nie dała. Michałem. Tęsknię za nimi. – Otarła łzę chusteczką.

– Mi też ich brakuje. Zwłaszcza, kiedy sam chciałbym założyć rodzinę załuję, że nie będą na mnie wtedy patrzeć.

– Będą, na pewno – Ola położyła swoją dłoń na dłoni brata.

– Zawsze będę ci zazdrościć, że byli na twoim ślubie. – Ścisnął jej palce.

– Nigdy nie przestanę się zastanawiać, co mama wtedy wzięła, że tak się uśmiechała... Bo płakała cały tydzień przed weselem. Jak ona wtedy przeżywała, że marnuję sobie życie. Cieszę się, że zdążyła się przekonać, że nie żyję w biedzie, nieszczęściu i braku miłości.

– Przeszło jej niecały miesiąc później i gdyby nie mogła nazywać twojego męża swoim zięciem, to chyba dopiero wtedy by sobie oczy wypłakała.

– Pamiętam to. Teraz muszę wystarczyć ci ja.

– To i tak więcej, niż mają niektórzy. Cieszę się, że będzie ktokolwiek z mojej rodziny, bo Lena nie ma nikogo. Jej rodzice nie żyją, nie mieli rodzeństwa, więc ciotki i ciociotki odpadają, jest jedynaczką, jeśli nie liczyć Iwony.

– To ładnie, że poprosiłeś ją o pomoc w wyborze pierścionka. Zna Lenę jak nikt inny.

– Cieszę się, że podpowiedziała mi to białe złoto i że poparła szmaragd.

– Pierścionek jest piękny, naprawdę. Wyjątkowy, tak jak wy. Mam nadzieję... – Ola podniosła kieliszek z winem do góry – ... że dzisiejszy zakup jest początkiem najbardziej szczęśliwego okresu w twoim życiu. Tego ci życzę.

– Dziękuję. Mam przecucie, że tak będzie.

Pierścionek schował w szafie w swojej kawalerce, gdzie Lena zaglądała rzadko, żeby czekał bezpiecznie do jej urodzin. Chciał, żeby to był wyjątkowy dzień, żeby zapamiętała go na zawsze. Nie zamierzał pytać jej o najważniejszą rzecz w jego i, miał nadzieję, w jej życiu, między praniem a zmywaniem, między odebraniem Michała z przedszkola a zakupami. Dziwił się facetom proszącym swoje kobiety o rękę w supermarketach, przed telewizorem albo tuż po wizycie u dentysty. Jego zdaniem skoro miało się zamiar zrobić ten krok, należało zadać sobie trochę wysiłku, żeby nie tyle kobietę przekonywać, co utwierdzić w podjętej decyzji.

Nie miał żadnych wątpliwości co do swojego zamiaru, obawiał się tylko reakcji Leny, która nie raz i nie dwa powtarzała, że nie chciałyby już wchodzić kolejny raz do tej samej rzeki. Miał nadzieję, że tymi słowami chciała bardziej przekonać siebie do tego, niż że była o tym przekonana.

Widział jak wracała wreszcie do normalnego życia, z każdym dniem stawała się coraz bardziej po prostu młodą, pewną siebie i pełną życia kobietą. Coraz mniej było w niej zalęknionej, zahukanej kupki nieszczęścia, którą zobaczył na początku października. Początkowo nawet nie bardzo chciał wierzyć, że jest taka naprawdę, myślał, że gra ofiarę, ale okazało się, że trzeba jej pomóc pokonać wszystkie lęki, w które najpierw wpędzał ją Andrzej, a potem ona sama.

Chciał być jej mężem, chciał też, o ile by mu pozwoliła, zostać nie tylko ojczymem Michała, ale ojcem. W takiej sytuacji nie mógł zadowolić się półśrodkami, pragnął wszystkiego. Pozostawało tylko usłyszeć jedno małe „tak”.

Kazimierz, taki banał, a jednak banał nie bez powodu. Uwielbiała atmosferę tego małego miasteczka, stare kamieniczki, zamek, widok na Wisłę z baszty. Wspaniały kościół farny, artystów, którzy malowali akwarelki z okolicznymi widokami. Cudowne gofry w cukierni przy Rynku, pyszne koguty z ciasta, które sprzedawali tylko tu. Spacerów po wąwozach i wzdłuż brzegu rzeki.

Michał został z nową opiekunką, która zaczęła odbierać go z przedszkola i czekać z nim na powrót mamy lub Sebastiana tuż po tym, jak chłopiec skończył chorować na ospę. Dziewczyna okazała się idealna. Uwielbiała dzieci, była kreatywna, zabawna i nie miała nic przeciwko, by zostać z Michałem na weekend w domu, gdy Lena zaplanowała wyjazd za miasto, na który chciała wyrwać się tylko z Sebastianem. Jej syn niemal zakochał się w nowej „cioci” i bez problemu obiecał być grzeczny przez dwa i pół dnia.

Wynajęli pokój w niewielkim pensjonacie tuż pod zamkiem. Piątek powoli dobiegał końca, a oni nie mieli czasu ani ochoty wychodzić z pokoju. Wreszcie mogli nacieszyć się sobą, nie czekając aż Michał zaśnie, aż spotkają się po jego pracy albo przed jej zmianą...

– Cudowny widok. – Lena stanęła przy oknie i patrzyła, jak latarnie odbijają się w wodzie rzeki. – To pewnie ostatni kurs dzisiaj, już po dziewiętnastej, więcej chętnych chyba nie będzie – rzuciła, spoglądając na wycieczkowy statek, którym płynęły rodziny z dziećmi. Sebastian podszedł do niej, objął, przytulając się do pleców.

– Mam lepszy widok. A jeśli oderwiesz się od okna, to sami zrobimy jakiś kurs, może nawet niejeden, co ty na to? – Uśmiechnęła się szeroko, oparła głowę na jego ramieniu, co natychmiast wykorzystał. Uwielbiała czuć jego usta na szyi, gdy składał tam lekkie pocałunki, jeden obok drugiego. – Odejdźmy od tego okna, dobrze? – wymruczał, ciągnąc ją w stronę łóżka i przesuwał dłonie z talii na piersi.

– Czemu inni nie mogliby nam trochę pozazdrościć? – spytała przekornie.

– Nie lubię się tobą dzielić. Nie chciałbym potem musieć pozbawiać kogoś wzroku.

– Podoba mi się, gdy jesteś trochę o mnie zazdrosny.

– Jak cholera. – Ugryzł ją lekko w ucho. – Poczekaj chwilę. – Zapalił świece, które rozstawił wcześniej w pokoju. – Szkoda, że nie mamy tu kominka.

– Myślę, że za chwilę zapomnimy o kominku. – Lena przeciągnęła się, leżąc na łóżku.

– Nie mamy dokąd się spieszyć – powiedział, wyciągając z szafki korkociąg

i kieliszki. – Wreszcie możemy spokojnie napić się wina.

– Oj, bo przywyknę do takiego rozpieszczania.

– Od czasu do czasu każdy ma prawo do rozpieszczania. Jak już kiedyś mówiłem – ty umiesz robić tiramisu, ja tylko zapalam świeczki. Za nas, kochanie. – Stuknął delikatnie swoim kieliszkiem w jej. Nagle spoważniał. – Nigdy nikogo nie kochałem tak jak ciebie.

Zauważyła jego spojrzenie, już nie było żartobliwe. Odstawiła swój kieliszek na szafkę nocną, to samo zrobiła z jego winem. Położyła dłonie na jego policzkach, przyciągnęła lekko do swoich ust.

Pocałunek podkreślił to, co przed chwilą jej powiedział, nie chodziło tylko o namiętność, chciał przez to pokazać miłość i oddanie. Objęła go za szyję, wplotła dłonie we włosy. Poddała się temu pocałunkowi i z rozkoszą przyjmowała całe uczucie, które chciał jej w ten sposób ofiarować.

Nie spieszyli się, potrzebowali nawzajem swojego ciepła, czułości. Sebastian przeniósł dłonie na jej ramiona, gładził je i muskał lekko opuszkami palców. Pogłębił pocałunek, szukając językiem jej języka. Krew zaczęła szybciej w niej krążyć. Jej palce dotykały jego mięśni na plecach, ramionach, wszędzie, gdzie tylko mogły sięgnąć.

– Kocham cię.

– Ja też, Boże drogi, ja też – szeptała gorączkowo Lena, coraz bardziej niecierpliwie wędrując dłońmi po jego ciele. Przytrzymał jej dłonie nad głową.

– Spokojnie. Tym razem chcę, żeby to trwało bardzo, bardzo, bardzo długo. – Każde słowo podkreślał muśnięciem ust na jej policzku, skroni, linii szczęki. Mogła tylko zgodzić się na jego warunki. Czuła, że jest mu to potrzebne, chciał jej dawać, niczego nie oczekując w zamian. Nieskończenie powoli przesuwiał ustami po jej szyi, wsuwając jednocześnie dłonie pod tkaninę koszulki i dotykając jej brzucha. Kiedy sięgnął palcami do piersi, wygięła się w łuk, powstrzymując głośny jęk. Gdy zębami ściągnął najpierw jedno, potem drugie ramię, mogła już tylko wyszlochać jego imię.

To było jak sen. Zapadła się w niego, poddała wszystkim uczuciom, które przyływały do niej fala po fali, obmywały skórę subtelnymi muśnięciami. Nie pominął ani jednego skrawka jej skóry. Lena miała wrażenie, że rzeźbi jej ciało, tworzy ją od nowa, milimetr po milimetrze. Stopy, łydki, uda, pośladki. Plecy. Ramiona. Dłonie. Brzuch, biodra.

Kiedy wreszcie poczuła, że wsunął się w nią, niemal nie mogła się poruszyć z nadmiaru rozkoszy. Wychodziła mu naprzeciw, starając się zachować jakieś resztki świadomych myśli, które jednak ulatywały z jej głowy przy każdym kolejnym pocałunku. Wznosiła się coraz wyżej i wyżej, słuchając szeptanych przez Sebastiana obietnic i miłosnych słów. W końcu, kiedy zadrżała pod nią ziemia, objęła go i przytuliła tak mocno, jak tylko umiała, czując, że i on dociera właśnie

tam, gdzie ona, i opada na nią bez sił.

Jak dobrze być zakochaną wiosną... Słońce, które wstaje coraz wcześniej i zachodzi później, te wszystkie zapachy, ćwierkanie ptaków i budzące się do życia rośliny. Wszystko sprawia, że i uczucie do drugiego człowieka wzbiera w sercu i wylewa jak rzeka. Leniwa sobota, podczas której nigdzie nie trzeba się spieszyć, pomyślała Lena, powinna być od czasu do czasu gwarantowana każdemu w podstawowych prawach człowieka.

Siedzieli właśnie na balkonie swojego pokoju i popijali kawę, gdy z sąsiedniego pokoju rozległy się odgłosy gwałtownej kłótni. Lena drgnęła, kiedy mężczyzna podniósł głos jeszcze bardziej. Z przepaszającym uśmiechem, wstała ze skrzyni wyłożonej poduszkami, na której siedzieli, zabierając do pokoju filiżankę po kawie. W środku nie było lepiej. Ciągle słyszała krzyki, płacz kobiety i głuche odgłosy nerwowego przesuwania mebli po szarej, hotelowej wykładzinie. To ci nowożeńcy, o których mówiła recepcjonistka. Magiczny miesiąc miodowy dobiegł chyba końca.

Weszła do łazienki, by wypłukać filiżankę po kawie. Zrobiła to tylko po to, żeby znaleźć się jak najdalej od kłócących się ludzi, żeby przestać słyszeć słowa, którymi oboje się ranili. Sebastian stanął w drzwiach.

– Wszystko w porządku?

– Zaraz będzie. Nie lubię słuchać czegoś takiego.

– A kto lubi? Możemy wyjść na spacer. Właściwie jesteśmy ubrani.

– Nie trzeba. Pewnie zaraz skończą, to niemal nigdy długo nie trwa. –

Wzruszyła ramionami, nadal myjąc filiżankę, która była już idealnie czysta.

– Lena. – Stanął za nią i położył jej dłonie na ramionach.

– Przepraszam, to czasem do mnie wraca i psuje humor. Nie chcę psuć go tobie.

– Nie psujesz mi humoru. Domyślam się co musisz czuć...

– Nie domyślasz się. I bardzo się cieszę, że tego nie wiesz. Nikt nie zasługuje na to, żeby się dowiedzieć. To straszne, jak się pomyśli, jaka różnica zachodzi w ludziach tylko dlatego, że zakładają obrączkę na palec. Nagle z zakochanych gołąbków zmieniają się we wrzeszczących na siebie, nienawidzących się i schwytyanych w pułapkę obcych.

– Naprawdę tak myślisz? – Sebastian opuścił ręce i włożył dłonie do kieszeni spodni. – Myślisz, że to obrączka zmienia ludzi w potwory? Moi rodzice byli tego zaprzeczeniem. Olka i Piotrek? Tak samo. A Iwona i Marek? Mnóstwo innych ludzi, którzy potrafią się szanować i kochać, bo dokonali właściwego wyboru?

– Tak, wiem, dokonałam złego wyboru. Uwierz mi, wiele osób powtarzało mi to w różnych wersjach. Równie dobrze mogli powiedzieć wprost, że to

wszystko to była moja wina.

– A gdybyś mogła dokonać innego wyboru? Jeszcze raz, na nowo?

– Czy wyszłabym za niego za męża? Pewnie tak, byłam młoda, zakochana, niewiele wiedziałam o życiu.

– Nie. Jaką decyzję podjęłabyś teraz? – Stał za nią i przypatrywał się jak pochylona lekko nad umywalką, cały czas myje tę cholerną filiżankę, zamiast na niego spojrzeć. Nadal na niego nie patrząc roześmiała się gorzko.

– Gdybym wiedziała to, co wiem teraz, nigdy bym za niego nie wyszła.

– A za mnie? – Porcelana filiżanki stuknęła o umywalkę. Lena podniosła powoli wzrok i napotkała w lustrze spojrzenie Sebastiana. Było skupione, poważne i czujne. Serce zaczęło jej bić nagle powoli i bardzo mocno, jakby chciało uspokoić szalejące nerwy. – A za mnie? – powtórzył. – Czy wiedząc to, co wiesz teraz, czując to, co teraz czujesz, wyszłabyś za mnie?

– Sebastian... – Załamał jej się głos. Odwróciła się do niego, ale musiała chwycić dłońmi umywalkę, bo miała wrażenie, że upadnie.

– Wiesz, że cię kocham. Wiesz, że kocham twojego syna. Nie mógłbym znaleźć doskonalszych osób do kochania. Wiesz, że chcę być z tobą zawsze... – Co ty robisz, idioto, przemknęło mu przez myśl, to nie tak miało wyglądać. Skoro jednak zaczął, nie mógł wycofać się ze swoich słów. – Wiesz, że nigdy nie dopuszczę do tego, by moja siła zapanowała nad uczuciem do ciebie. Nie obiecuję ci, że nigdy się nie pokłócimy, ale dotąd potrafiliśmy sprzeczać się w dość cywilizowany sposób i nie sądzę, żeby obrączka na palcu miała to nagle zmienić. Chciałbym móc patrzeć na ciebie co rano i myśleć, że właśnie obudziłem się obok mojej żony. Chciałbym móc adoptować Michała i myśleć o nim: „mój syn”. Chciałbym cię wspierać i czuć, że ty kochasz mnie i wspierasz tak samo. Chciałbym cię prosić o rękę.

– O Boże. – Lena zbladła, zamknęła oczy. – Sebastian...

– Wyjdźmy stąd. – Pociągnął ją za rękę i posadził w jednym z foteli w sypialni. Nagle odgłosy kłótni przestały być ważne, niemal ich nie słyszeli. – Nie tak to zaplanowałem. Chciałem poczekać do twoich urodzin, zorganizować to w odpowiedni sposób... – Chodził od jednej ściany do drugiej, ale ponieważ Lena nie odezwała się nawet słowem, podszedł do niej i przykucnął przed fotelem żeby móc spojrzeć jej prosto w oczy. – Kochanie, wiem, że znamy się krótko, ale ja jestem pewien tego, co czuję, czego chcę. Jeśli nie jesteś gotowa dać mi odpowiedź, poczekam. – Chwycił ją za zimną jak lód dłoń, machinalnie sięgnął po drugą i zaczął automatycznie rozcierać je w swoich dłoniach. Spojrzała na to, co robi i popatrzyła mu w oczy.

– Poczekasz rok?

– Jeśli będę musiał...

– A jeśli nigdy nie będę gotowa, żeby odpowiedzieć?

– Uszanuję to, choć muszę zaznaczyć, że będę robił wszystko, żebyś się zgodziła. Łącznie z napuszczeniem na ciebie Iwony, która obiecała, że stłucze cię na kwaśne jabłko, jeśli mi odmówisz.

– Iwona?

– Pomagała mi wybrać pierścionek, zresztą razem z Olą. Poczekaj. – Podszedł do szafki, gdzie schował torbę. To dlatego, pomyślał, coś kazało mi zabrać pudełeczko ze sobą. Żadni potencjalni złodzieje, żadne spięcia elektryki i możliwy pożar. Coś podpowiadało mi, że się przyda. Wrócił do niej, otworzył pudełeczko i pokazał pierścionek. – Wybrałem szmaragd, bo kojarzy mi się z twoimi oczami. A potem okazało się, że symbolizuje wierność, zaufanie, wiarę i nadzieję. Ma też leczyć złamane serce i otwierać ludzi na miłość. To podsumowuje wszystko, co do ciebie czuję, czego bym chciał i co chciałbym ci ofiarować. Jeszcze raz, zatem. – Przyklęknął na jedno kolano – Lena. Nigdy żadnej innej kobiecie, poza matką, babcią i siostrą, nie powiedziałem, że ją kocham. I już bym nigdy nie chciał, więc czy wyratujesz mnie z opresji i wyjdiesz za mnie za mąż?

– Chcesz adoptować Michała? – Nagle zorientowała się, że patrzy na niego przez łzy.

– Pewnie nie powinienem tego mówić, gdy oświadczam się kobiecie mojego życia, ale pokochałem go jeszcze zanim uświadomiłem sobie, że kocham ciebie. Jesteście drużyną, więc jedno oznacza drugie, to proste.

– I wybierałeś pierścionek z Iwoną...

– Ona zna cię najlepiej. I to ona podpowiedziała mi białe złoto i zaaprobowała szmaragd, choć uparłem się, żeby były też tradycyjne diamenty. Ale jeśli ci się nie podoba, możemy wybrać inny.

– Musiałabym być szalona, żeby mi się nie podobał – Lena zupełnie nie przejmowała się tym, że łzy płyną jej po twarzy. – Jest piękny.

– Na tyle piękny, żebyś nie chciała się z nim rozstawać?

– Sebastian... Przecież wiesz, że nie chodzi o pierścionek... Nie wiem, czy potrafię być dobrą żoną...

– To już chyba mój problem. Najwyżej będę czasem towarzyszyć kumplom przy piwie i narzekać na ciebie. – Trzymając pudełeczko w jednej dłoni, drugą wycierał jej łzy. Patrzyła na niego, nawet nie spojrziała drugi raz na pierścionek. Iwona miała rację, dla niej ważne jest to, co czuje i wie. – Jeśli nie chcesz decydować teraz, pomyśl, zastanów się. Przecież nie wyciągnę z kapelusza weselnego tortu. Chcę tylko, żebyś przemyślała samą możliwość. Z realizacją możemy poczekać. – Zaczynał się czuć jak desperat. – Weź to. – Zamknął pudełeczko z ciężkim sercem i zacisnął na nim jej palce. – Nie chcę w żaden sposób cię zmuszać. Masz tyle czasu, ile potrzebujesz. Nie obrażę się, jeśli to będzie długo trwać i jeśli na razie powiesz nie. W odwodzie będę trzymał twoją uroczą przyjaciółkę.

– Kurczę, ona jest groźna. Może jednak się zgodzę...

– Pamiętaj, że nikt poza nami o tym nie wie. I nie musi. To tylko nasza sprawa. A teraz... Może byśmy się przeszli na spacer, póki słońce jeszcze nie zaszło i jest w miarę ciepło? Może na lody, żeby ostudzić emocje?

– Nie jesteś na mnie zły?

– Kochanie... Masz prawo się nie zgodzić, choć mam nadzieję, że jednak wynik będzie na moją korzyść. To ważna decyzja, nie można jej podejmować pochopnie, a potem myśleć, jak się z niej wyplątać.

– Masz rację. – Odetchnęła głęboko. – Co do lodów też. Daj mi tylko kilka minut, żebym zaczęła wyglądać jak człowiek. – Weszła do łazienki, a Sebastian przeklął w duchu siebie samego i zakrył na chwilę twarz dłońmi. Ty debilu. Idioto. Kretynie. Nie wyszłaby za niego drugi raz za męża, to może wyjdzie za ciebie. Prędej świnię zaczną fruwać. Miałaś to zaplanować, zorganizować. Kupić świece i kwiaty, a nie naskakiwać na nią w łazience. No naprawdę, romantycznie jak... – Idziemy?

– Tak.

Było dziwnie. Przynajmniej na początku. Udawali spokój, mimo że targaly nimi różne uczucia. A jednak byli dla siebie zaskakująco mili i uprzejmi. Trzymali się za ręce, choć najchętniej usiedliby przy dwóch różnych stolikach, w dwóch różnych knajpkach.

– To jest nie do zniesienia! – Lena odłożyła łyżeczkę, z której właśnie zjadła odrobinę porcji kremowych, czekoladowych lodów, na talerzyk. – Nie możemy się tak zachowywać.

– Ja zachowuję się normalnie. – Nie mogła uwierzyć w to, że Sebastian przy ludziach zaczął ostentacyjnie oblizywać łyżeczkę. Roześmiała się i szturchnęła go w ramię.

– Ty prosiaku.

– No widzisz, już jest normalnie.

– Nie chcę, żebyśmy się zachowywali tak dziwnie.

– Ja też nie. Posłuchaj... Nie zaplanowałem tego w ten sposób. – Od razu zauważył, że się spięła. – Nie chciałem cię dziś o to pytać... Nie, źle to zabrzmiało. Chciałem. Codziennie, już od jakiegoś czasu, ale najpierw kupiłem pierścionek z pomocą mojej siostry i Iwony, bo nie wiem, czy sam bym nie zwariował w sklepie przez te setki różnych modeli, te wszystkie grubości obrączek, karaty, szlify... Nieważne. Pomyślałem, że zapytam cię w urodziny. W jakiejś ładnej scenerii, będzie mnóstwo kwiatów i świece, gwiazdy, takie tam. Chciałem, żebyś miała z tej chwili piękne wspomnienie. A wyszło tak, że zapytałem cię o to, stojąc w drzwiach łazienki, gdy byłaś zdenerwowana kłótnią za ścianą. Nie tak miało być, ale się stało. Nie chcę wymuszać na tobie odpowiedzi, choć nie myśl, że nie czekam na nią. Czekam. Ale nie chcę, żebyś myślała, że po każdym słowie, jakie

wypowiadasz, oczekuję tego konkretnego „tak” lub „nie”.

– Wiem! Po prostu... Chyba jeszcze emocje nie opadły. Będzie dobrze i normalnie, tylko musi to wszystko do mnie dotrzeć. Oświadczyłeś mi się, na litość boską, powinieneś oczekiwać, że choć trochę mnie to poruszy! – Roześmiała się, choć w jej oczach uśmiech się nie odbijał. – Po prostu nie spodziewałam się tego, a wcześniej obiecałam sobie, że nigdy więcej...

– Tak, wiem. – Pocałował ją szybko. – Nigdy więcej. Kilka „nigdy” wyleciało ci z pamięci od listopada, więc mam nadzieję, że i do tego cię przekonam. Jak będziesz gotowa dać mi odpowiedź, to po prostu to zrób. A do tego czasu wyluzujmy, co?

– Dobrze. Zjadłeś lody? Błagam, tylko nie wylizuj pucharka... Chodź na spacer, wieczór jest taki ciepły... Aż nie chce się wracać do domu.

– Mam lepszy pomysł. Wracamy do hotelu i spalimy kalorie z tych lodów, co ty na to?

– Mhm. Mogę zmienić zdanie, co do spaceru, jeśli... Poczekał, telefon. Cześć Iwona, co tam? – Przez kilka sekund słyhać było głośno i szybko mówiącą kobietę. Sebastian miał już skomentować, że chyba słowotok się jej włączył, skoro nie rozmawiały ze sobą całą dobę, ale wystarczyło mu jedno spojrzenie na Lenę, na jej nagle pobladłą twarz. Wpatrywała się w niego przerażona, zacisnęła swoją dłoń na jego przedramieniu. – Boże Iw, powiedz, że to nieprawda, powiedz to! – Nie obchodziło jej, że podnosi głos, że inni klienci cukierni zaczynają patrzeć na nią. Łzy napłynęły jej do oczu, zasłoniła dłonią usta, próbując powstrzymać szloch. Sebastian zabrał jej telefon.

– Iwona, co się stało?

– Michał zniknął. Był na placu zabaw z Weroniką, bawili się w chowanego. Jedno dziecko widziało, jak wsiadał do samochodu ze starszą panią, to mogła być matka Andrzeja...

– Zaraz będziemy. Dzwon pod numer, który za sekundę ci wyślę i powołaj się na mnie. Zgłoście to jak najszybciej. – Błyskawicznie wystukał w treści SMSa nazwisko i numer telefonu do jednego ze swoich znajomych, policjanta, który często zajmował się zaginionymi dziećmi, i wysłał do Iwony. Wyciągnął pieniądze z portfela i położył na stoliku. – Wstań. Chodź. Tu masz płaszcz. – Pomógł jej się ubrać. Poddawała się wszystkiemu bezwolna jak lalka. Złapał swoją kurtkę i wyszli na rześkie, wieczorne powietrze. Szła za nim, jakby nie wiedziała, co robi. Odwrócił ją twarzą do siebie i uspokajająco przesunął dłońmi po ramionach. – Kochanie, znajdziemy go. Posłuchaj mnie. – Lekko nią potrząsnął, żeby skupiła wzrok na nim. – Daję ci moje słowo, że Michał się znajdzie. Cały i zdrowy. Teraz zbierzemy szybko nasze rzeczy, wrócimy do miasta i pojedziemy do ciebie. Iwona tam zaraz będzie, tak samo jak mój dobry kolega, który zajmuje się takimi sprawami. Tylko musisz mi pomóc. Nie możesz się załamać, musisz myśleć i

działać, okej? Chodźmy. – Szybkim krokiem ruszyli do pensjonatu. Lena pakowała walizkę, Sebastian załatwiał wcześniejsze wymeldowanie. Jechali do domu w milczeniu. Lena nie mogła przestać myśleć o tym, że ostatni raz widziała swoje dziecko wczoraj, gdy zostawiała je z obcą osobą, żeby pojechać na romantyczny weekend z mężczyzną. Nie mogła sobie tego darować. Gdyby nie wyjechała, gdyby zajmowała się swoim synem jak trzeba, gdyby była odpowiedzialną i dobrą matką...

– Lena. Lena, wróć do mnie. Słyszę twoje myśli. Kochana, nic, co zrobiłaś, albo czego nie zrobiłaś, nie miało na to wpływu. Nie obwiniaj się.

– Jak możesz tak mówić? – Niemal nie mogła wykrztusić z siebie słów, z przerażenia miała całkiem suche gardło, ledwie szeptała. – Ja jadłam lody, a on...

– To prawdopodobnie była matka Andrzeja.

– Co? – Spojrzała na niego, jakby nie rozumiejąc, co mówi.

– Iwona powiedziała, że jedno z dzieci widziało, jak Michał wsiadał do samochodu ze starszą panią. Nie znam szczegółów, ale gdyby wrywał się i płakał, to obok placu zabaw ktoś by zareagował. Jeśli w miarę spokojnie wsiadł do samochodu ze starszą kobietą, to musiał ją znać. To nie jest głupi chłopak, wie, że z obcymi się nie rozmawia, nie idzie za nimi, nie bierze cukierków i nie wsiada do samochodu, rozmawialiśmy o tym nie raz. Znasz jakąś inną staruszkę, która mogła chcieć zabrać gdzieś Michała? – Potrząsnęła głową. Nikt nie przychodził jej do głowy. – Dobrze. Wyjmij ze schowka notes i długopis, spisz wszystkie miejsca, ludzi, cokolwiek, co ci się skojarzy z byłą teściową. Znajomych, koleżanki, kółko różańcowe, pikniki z seniorami, jedzenie kota na cmentarzu, cokolwiek. Myśl, Lena, a Michał znajdzie się szybciej.

– Boże, a jak ona go wywiezie za granicę?!?

– Nie wywiezie. Myślisz, że Michał nie narobi szumu, jak nie będzie rozumiał, co się dzieje? Poza tym za chwilę wszystkie służby dostaną zdjęcie dziecka. No i kwestia jakichkolwiek dokumentów.

– Masz rację. Jak dobrze, że jesteś policjantem.

– Tak, słyszałem, że czasem się przydajemy. Pisz.

Zamknęła oczy i próbowała sobie przypomnieć każdy najmniejszy szczegół z czasów, kiedy jeszcze stykała się z teściową całkiem często. Zapisanie tego wszystkiego zajęło jej większość czasu podróży. Ocknęła się, gdy Sebastian zaparkował pod jej blokiem.

– Iwona już jest, Sławek też. – Wskazał na auto, stojące po drugiej stronie parkingu. Wyciągnął walizkę i torbę z bagażnika. W mieszkaniu Leny Iwona robiła już herbatę, bo przez cały czas wyglądała przez okno i widziała ich przyjazd. Weronika płakała i opowiadała Sławkowi, co się stało. Gdy tylko Lena weszła do przedpokoju, przyjaciółka rzuciła jej się na szyję.

– Lena... dobrze, że jesteś. Odchodzimy od zmysłów, nie wiem, co ty

musisz czuć.

– Znajdziemy go – Sebastian położył dłoń na plecach Leny, przeszli do salonu. Przywitał się ze Sławkiem i zamienili kilka zdań po cichu, tak, żeby inni nie słyszeli. Weronika zaczęła opowiadać jeszcze raz jak doszło do porwania.

– Byliśmy na spacerze, szukaliśmy śladów wiosny. W końcu Michałowi się znudziło i poprosił, żeby pobawić się z nim w chowanego. On najbardziej lubi bawić się w to na dworze, bo może wynajdywać przeróżne miejsca, w które próbuje wejść, albo rzeczy, za którymi próbuje się schować. Jak zwykle udawałam, że szukam go zupełnie gdzie indziej, choć niezbyt daleko. On się wtedy tak cieszy, kiedy podgląda zza wielkiego kamienia czy krzaka, że ktoś kieruje się w inną stronę... Wiedziałam, gdzie jest. Był schowany za krzewami forsycji. Zaczęła już kwitnąć, więc było go widać, ale tylko trochę. Poszłam w stronę placu zabaw, nawołując go, szukając na niby, a kiedy wróciłam, najwyżej minutę później, już go nie było. Najpierw myślałam, że zmienił kryjówkę. Obeszłam okolicę. Zaczęłam go wołać coraz głośniej. Wpadłam na pomysł, że może wrócił do domu, bo mu się znudziło, choć nigdy wcześniej tak nie robił. Wtedy podszedł ten chłopiec, Oskar, mam zamiary na jego rodziców, wzięłam na wszelki wypadek... – dodała, patrząc w stronę Leny, która stała oparta o Iwonę i powstrzymywała się od płaczu. – Powiedział, że jeśli szukam Michała, tego w zielonej kurtce i niebiesko-zielonej czapce, to wsiadał do samochodu z jakąś starszą panią, chyba babcią. Michał rozglądał się przed tym, jak wsiadł, podobno jakby się zastanawiał, ale babcia wzięła go pod pachy, szybko wsadziła do auta i odjechali. Samochód to czarny sedan audi. Chłopiec nie pamięta modelu, ale markę tak. Niestety, nie pamięta nic z numeru rejestracyjnego... Pani Leno, bardzo przepraszam, nawet nie wiem, co powiedzieć, czuję się tak strasznie...

– To nie twoja wina, Weroniko. Sebastian musi mieć rację, twierdząc, że to moja była teściowa. Z nikim obcym Michał by nie odszedł. Nikt inny nie przychodzi mi do głowy. Możemy pojechać do niej teraz? Spróbować z nią porozmawiać?

– Możemy. Właściwie nawet możemy wejść do jej mieszkania bez nakazu, o ile to nie będę ja. Sławek, pojedziesz z nami?

– Jasne.

– A jeśli nie będzie chciała nas wpuścić?

– Oberwie za utrudnianie śledztwa. Jedziemy.

Lena jechała przez miasto w radiowozie, przez cały czas myśląc o synu i modląc się, żeby był u babci. Jeśli tak będzie, to ta stara wariatka może się cieszyć, że będzie tam dwóch policjantów, którzy powstrzymają Lenę od rękoczynów. Boże, myślała, niech się okaże, że ona chciała zaprosić wnuka do siebie i nie pomyślała, że robi źle. W głębi duszy przeczuwała, że to mało prawdopodobne, ale miała nadzieję.

Od pierwszej chwili, gdy zobaczyła w drzwiach matkę Andrzeja, wiedziała, że ta ma coś wspólnego ze zniknięciem Michała. Ten wredny uśmiech. Te spojżenia z wyższością. Syczące odpowiedzi na pytania policjanta.

Oczywiście, że wie, że ma wnuka. Nie, nie widziała go od trzech lat, kiedy to jego matka, ta tutaj, zabroniła jej synowi i jej samej kontaktu z dzieckiem. Andrzej ma zakaz sądowy, a ona sama usunęła się po prostu w cień. Oczywiście, że tęskni za wnukiem, ale potrafi uszanować decyzję matki dziecka, jakkolwiek uważa ją za krzywdzącą. Nie, nie widziała dziś dziecka, nie była w okolicy, gdzie jej wnuk mieszka, nie ma żadnego samochodu, tym bardziej czarnego audi. Oczywiście, że się zgadza, żeby policjant przeszukał jej mieszkanie, nie ma nic do ukrycia, ale zgoda dotyczy tylko policjanta. Ta tu i jej gach nie mają wstępu do jej domu. Lena już wtedy wiedziała, że Michała tam nie ma. Sławek wszedł do mieszkania, a staruszka stała w drzwiach i wyzywająco patrzyła na Lenę.

– Mówiłam ci, że się doigrasz. Masz to, na co zasłużyłaś. Odebrałaś mi dziecko, a teraz ktoś zabrał twój syna tobie. Dobrze ci tak.

– Jak możesz? To twój wnuk... Nie wierzę, że nie masz z tym nic wspólnego. Porwanie Michała widziało jedno z dzieci. A może więcej. Sprawdzimy, czy nie zapamiętały twojej twarzy.

– Koniecznie! Jeśli wolisz dać wiarę jakiemuś przygłupiemu dzieciakowi, a nie dorosłej, szanowanej kobiecie, proszę. I tak nic to nie da.

Sławek wyszedł z mieszkania, w milczeniu potrząsnął głową.

– Dziękuję za współpracę. Ponieważ jest pani jedną z bliskich osób zaginionego dziecka, mógłbym prosić, aby nie wyjeżdżała pani w najbliższym czasie? Być może będziemy potrzebowali jeszcze z panią porozmawiać.

– Nigdzie się nie wybieram. – Drzwi zamknęły się głucho. Lena zamknęła oczy i zaczęła schodzić po schodach. Powstrzymała Sebastiana gestem, by za nią nie szedł. Musiała przez chwilę być sama. Odetchnąć. Pomyśleć. Boże, Boże, gdzie jesteś? Jak możesz pozwolić na coś takiego? Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Serce biło za szybko, krew pulsowała zbyt mocno, myśli goniły jedna drugą, w końcu zaszlochała, pozwalając płynąć łzom. Jej syn. Michał. Przed oczami przelatywały jej wszystkie wspomnienia związane z dzieckiem, wszystkie jego uśmiechy, śmieszne minki, które stroił, momenty, które w pamięci zostają na zawsze – pierwszy raz, kiedy spojrzała mu w oczy, minutę po jego narodzinach, pierwszy krok, pierwsze „mama”, dmuchanie jednej świeczki na torcie, pierwszy raz, kiedy odbierała go z przedszkola... Boże, spraw, żeby to nie było jedyne, co mi zostanie do końca życia. Proszę, proszę... Usiadła na ławce, na pustym o tej porze placu zabaw i płakała, czując się, jakby ktoś wyrwał jej serce.

– Dziecka na pewno nie ma w tym domu, ale jeśli nie będziemy dziś świętować Halloween, to ta reklamówka ze słodyczami w sypialni robi się podejrzana. Zwłaszcza, jeśli dodać do tego jakieś osiem kanapek spakowanych w

woreczki foliowe w kuchni.

– Kurwa.

– Ja bym tu kogoś postawił, żeby pilnował starszej pani, a w razie czego za nią poszedł. Na pewno nie my, nie twoja pani, nikt kogo babcia zna.

– Dzwonię po Igora, powinien mieć dyżur. Ale Leny stąd nie odciągniemy, jeśli będzie cokolwiek wiedzieć, więc na razie nic jej nie mów. Zabiorę ją do domu, musi coś zjeść, wziąć coś na uspokojenie, pomyśleć. Przejrzę jeszcze raz jej notatki i podrzucę ci, może coś skojarzysz. Dzięki. – Uścisnął dłoń policjanta, wyciągnął telefon, żeby zadzwonić do Igora i odwrócił się, żeby poszukać wzrokiem Leny. Dostrzegł ją, siedzącą na małej, kolorowej ławeczce na placu zabaw. Ukryła twarz w dłoniach i chyba płakała. Nie mógł jej nie powiedzieć o tym, co odkrył Sławek. Miała prawo wiedzieć, kiedy płakała za swoim dzieckiem, wyglądając tak bezradnie.

– Kochanie. – Kucnął przed ławką, żeby mieć twarz na tej samej wysokości co ona i odsunął jej dłonie od twarzy. – Posłuchaj. Powiem ci wszystko co wiem, a potem wstaniesz z tej ławki, pojedziemy do domu i zostawimy to, co trzeba zrobić, w rękach Igora i Sławka. Pamiętasz Igora, prawda? Już tu jedzie, żeby powęszyć przy babuni. W domu nie było dziecka, ale była cała reklamówka słodyczy, a w kuchni stos kanapek, zapakowanych jak do wzięcia poza dom. Jest wieczór, więc jeśli ta baba nie ma imienin, na które zaraz wpadną inni seniorzy albo nie wybiera się na piknik w blasku księżycy, to po co jej to? Może po to, żeby nakarmić głodnego pięciolatka? Igor nie odstąpi jej mieszkania na krok. Czy w tej kamienicy są piwnice?

– Nie, nie ma.

– To trochę utrudnia sprawę, młody musi być gdzieś poza domem. Może u jakiejś jej znajomej? Chodź, pojedziemy do domu, przeanalizujemy listę, którą zrobiłaś w samochodzie i może znajdziemy punkt zaczepienia.

Iwona z Weroniką nadal były w jej mieszkaniu. Opiekunka uparła się poczekać na powrót Leny, żeby dowiedzieć się, czy może w czymś pomóc, a Iwona nie zamierzała w ogóle wracać na noc do domu. W końcu ustąpiła, skoro Sebastian miał zostać, nie miałyby nawet gdzie spać. A bez wątpienia Lenie przyda się teraz nie tylko męskie ramię, ale i znający się na swojej robocie policjant, który będzie od razu i rzetelnie poinformowany przez kolegów. Przypomniała, że gdyby coś się działo, jest pod telefonem przez całą noc i wyszła.

Lena stała przy oknie i wpatrywała się w noc, która zapadła już jakiś czas temu. Zastanawiała się, co robi jej syn. Czy jest gdzieś, gdzie ktoś się nim zajmuje, czy boi się ciemności, która zapadła? Czy chce jeść, czy nie jest mu zimno? Spojrzała na termometr, na którym słupek rtęci zatrzymał się na pięciu kreskach poniżej zera. Michał nie był ubrany w zimową kurtkę, na krótkie spacerzy zbierali zawsze lżejsze ubrania.

– Może coś zjesz?

– Jak ona mogła? Jak można zrobić coś takiego?

– Nie wytłumaczę ci tego, bo sam nie rozumiem. Wydaje mi się, że działała według zasady „wsadziłaś mi syna do więzienia, zemszczę się na tobie”. Coś takiego powiedziała ci nawet przy drzwiach. Ale na razie to tylko przypuszczenia. Nie wiemy, czy to na pewno ona. W każdym razie lotniska i dworce są już poinformowane o porwaniu Michała. Policja w całym mieście ma zdjęcia, wyjdzie więcej patroli. Na razie nie upubliczniamy zdjęć w Internecie, poczekamy na jakiś ruch ze strony babci, ale jeśli do rana nic się nie wydarzy, to wykorzystamy i to.

– Oszaleję do rana. O ile już nie pomieszało mi się w głowie. Nie mogę przestać o nim myśleć. Nie mogę myśleć o tym, że ja bawiłam się jak zakochana nastolatka w Kazimierzu, a moje dziecko było w tym czasie porwane. Boże, jaka ze mnie matka? Gdzie jest moja odpowiedzialność?

– Kochanie, spokojnie. To nie jest twoja wina. Co by zmieniło, gdybyś to ty bawiła się z nim w chowanego? To nie jest twoja wina, powtarzaj to sobie, bo wraca do ciebie to, co wmawiał ci Andrzej, gdy się nad tobą znęcał. Weź to. Pomoże ci zasnąć. – Podał jej małą, różową tabletkę.

– Nie chcę ogłupiaczy. A co, jeśli będę spać, a ktoś zadzwoni, że Michał się znalazł?

– Obudzę cię. Musisz wypocząć.

– Nie chcę. – Odwróciła się w stronę okna i znowu zaczęła wpatrywać w ciemność. To była najgorsza i najdłuższa noc jej życia. Sebastian dostawał od Igora sprawozdania spod obserwowanego domu. Kobieta tuż po dwudziestej pierwszej zgasiła wszystkie światła i nie wychodziła. Igor, siedząc w samochodzie po drugiej stronie ulicy przygotował się na długą i nudną noc. Włączył cicho radio, żeby nie zasnąć i otworzył pudełko z pizzą, której nie zdążył zjeść na komisariacie. Będzie jak znalazł na kolację w aucie. Koło pierwszej w nocy zadzwonił do Sebastiana.

– Muszę z kimś pogadać, bo oczy zaczynają mi się zamykać. Na razie nic. Śpi. A przynajmniej takie sprawia wrażenie. Stary, jesteś pewien, że ta babka to porywaczka? Spałaby tak spokojnie, gdyby miała gdzieś ukrytego wnuka?

– Nie wiem, ale jak ci się czas dłuży, to zawsze mogę zadzwonić po Zużę. Chętnie dotrzyma ci towarzystwa.

– Do końca życia nie mógłbym oka zmrużyć, bałbym się, że się koło mnie pojawi. Odechciało mi się spać, wielkie dzięki.

– Polecam się na przyszłość. Dzwon, jakbyś potrzebował pomocy.

Rano nie zdarzyło się nic, poza tym, że pod czujnym okiem Igora kobieta wyszła do sklepu po świeże pieczywo i zatrzymała się przy kiosku, żeby kupić papierosy. Zniknęła w swoim mieszkaniu na całe przedpołudnie i policjant, który rano zmienił Igora stwierdził, że to chyba ślepy trop. Dziecko mogło być porwane dla okupu, a sprawcy czekają, aż rodzina będzie w takim stanie, że wydobędzie

każdą kwotę spod podłogi, byle odzyskać chłopca. Druga możliwość to porwanie na zamówienie, prawdopodobnie z Europy, choć czasem zdarzało się odnajdywać dzieci w USA. Chłopiec był na to nieco za duży, pięciolatek pamięta już sporo i ciężko go skutecznie umieścić w nowej rodzinie, ale kto wie, co przyszło do głowy porywaczom, może to amatorzy. Sebastian uprosił, by obserwować dom jeszcze jeden dzień i osobiście dopilnował, żeby zdjęcia małego pojawiły się w Internecie i na tablicach ogłoszeń.

O szesnastej Igor, który znowu pojawił się pod domem Krzezińskiej, zadzwonił do Sebastiana, że obserwowana wyszła z domu. Ma ze sobą niezbyt dużą, sportową torbę i... grabie. Idzie pieszo, więc on też za nią idzie. Rozmawiając cały czas przez telefon, szedł za kobietą, która sprawiała wrażenie lekko zdziwaczalej starszej pani, która na spacer wychodzi z grabiami. W końcu zorientował się, że w okolicy znajdują się ogródki działkowe. No tak, staruszka ma swój kawałek ogrodu, jest wiosna, idzie zgrabić grządki. W torbie ma pewnie nasiona, sadzonki, czy co tam się wkłada do ziemi żeby urosło. A on, jak idiota idzie za nią, zamiast zacząć na poważnie szukać dzieciaka.

Kobieta rzeczywiście dotarła pod bramę ogródków działkowych. Igor zastanawiał się czy iść za nią, czy dać sobie spokój. Nie byłby jednak sobą, gdyby nie sprawdził dokładnie i do końca każdej rzeczy. Mały obchód, postanowił, upewni się, że babcia faktycznie zajmuje się grządkami, a potem wróci na komisariat, napisze raport i wreszcie będzie mógł pójść do domu i pomóc na swój sposób szukać małego. Sebastian starał się nie pokazywać tego po sobie, ale bał się jak o własne dziecko. W takiej sytuacji nie powinno się zostawiać kumpla.

Przez bramkę wszedł bez problemu, ale już po chwili przekonał się, że społeczność działkowiczów nie pozwoli mu, jako obcemu, przejść spokojnie. Ze trzy razy kusilo go, żeby wyjąć odznakę i ułatwić sobie zadanie, ale nie chciał się zbyt wcześnie zdradzić. Grzecznie odpowiadał, że babcia prosiła, żeby przyjechał i pomógł jej w ogródku, ale spóźnił się przez korki i pewnie nie chciała dłużej na niego czekać. Kowalska, Barbara, podał nazwisko własnej babci, żeby być bardziej wiarygodnym i nie szukać w pamięci, gdy zapyta go kolejna osoba. Nie, zna drogę, dziękuje bardzo, to dalej, prawie przy ogrodzeniu. Boże, ta praca to robienie z siebie debila pięć razy na dzień.

Dobra, jest. Udało mu się schować za jakimś krzakiem, zanim ktokolwiek go zauważył. Działka, jak działka, kawałek ziemi, kilka drzewek w jednym kącie, domek niedaleko drzew. Właściwie bardziej altanka, może trzy na dwa metry, zbudowana z desek, z oknem bez szyby, za to z ażurową, metalową kratką. Niemożliwe, żeby... Usłyszał kaszel. Na pewno nie tej starszej kobiety. Tak kaszlało dziecko. I ciche, płaczliwe „babciu, tak mnie boli”. Szybko zrobił kilka kroków w tył, wyciągnął komórkę, wybrał numer do Sebastiana.

– Mam go. Ogródki działkowe przy Tysiąclecia. Kaszle strasznie, wzywam

naszych i karetkę. – Wykonał jeszcze dwa krótkie telefony i wszedł do domku. Kobieta próbowała krzykiem zmusić go do wyjścia, zasłaniała ciałem z lekką nadwagą rzucony w kąt mały, brudny materac, na którym w lekkiej kurtce, leżało dziecko.

– Proszę przestać. Policja. – Pokazał legitymację i wyrecytował formułkę o aresztowaniu, wyciągając jednocześnie kajdanki, bo kobieta starała się jakoś obok niego przecisnąć i uciec. Nie ma wyjścia, pomyślał, kręcąc głową, trzeba się będzie z nią szarpać.

Zostawił ją, przykutą do metalowego słupka ogrodzenia, a sam szybko podszedł do Michała. Dzieciak był rozpalony i co chwilę kaszlał. Igor zdjął swoją kurtkę i okrył go nią. Boże, on tu pewnie leżał całą dobę w tym lekkim ubraniu, bez ogrzewania, w drewnianej altanie z oknem, w którym nie ma szyby, stojącej bezpośrednio na zmarzniętej jeszcze ziemi. Ta praca uodparnia na wiele, ale policjant naprawdę nie rozumiał, jak można było zrobić coś takiego własnemu wnukowi. Policzki chłopca płonęły od gorączki. Dłonie były czerwone i pokrywały je pęcherze z płynem. To samo zauważył na twarzy. Odmrożenia. W nocy temperatura spadała poniżej zera. Wziął dziecko na ręce i przytulił do siebie.

– Słyszysz mnie, Michałku? Jestem kolegą Sebastiana i twojej mamy. Oni już po ciebie jadą. Zaraz tu będą. – Nie usłyszał odpowiedzi, nie wiedział, czy malec się go boi, czy jest na tyle chory, że nie może odpowiedzieć. Kaszlał tylko co chwilę i bezwładnie leżał w ramionach mężczyzny. Na szczęście słyhać już było wycie karetki. Igor wyszedł z chłopcem na zewnątrz i czekał na ratowników. Szybko zajęli się dzieckiem, stwierdzając odmrożenia i prawdopodobnie zapalenie płuc, choć dokładny stan mogli określić dopiero po badaniach w szpitalu.

Zaraz za karetką przyjechał radiowóz, więc Igor spokojnie zostawił altanę i płaczącą staruszkę pod opieką kolegów z pracy, a także w otoczeniu coraz większego tłumu działkowiczów. Sam wsiadł z ratownikami do karetki.

– Sebastian? Jedziemy do szpitala dziecięcego, kierujcie się prosto tam. Babcia zaraz będzie w areszcie, na działce zabezpieczają dowody. Jadę w karetce, porozmawiamy na miejscu.

Dotarli kilka minut przed Leną i Sebastianem, którzy wpadli do szpitala i od razu natknęli się na Igora, siedzącego w poczekalni.

– Nic nie wiem, bo nie jestem z rodziny, ale wiedzą, że zaraz będziecie, ma wyjść lekarz, żeby was poinformować co i jak i dowiedzieć się o chorobach, lekach i tak dalej. Lena, spokojnie. Jest w dobrych rękach. Żyje. Na pewno jest wyziębiony, ma odmrożenia drugiego stopnia, może mieć zapalenie płuc, jest odwodniony, ale opanują to. Tyle pamiętam z tego, co usłyszałem w karetce. Wyjdzie z tego. – Lena słuchała nic nie mówiąc, ale miała ochotę krzyknąć, żeby pozwolili jej pójść do jej własnego dziecka, chciała je przytulić, upewnić się, że jest mu ciepło i że właściwie się nim zajmują, po tym, jak ona zawiodła na całej

linii. Sebastian głaskał ją uspokajająco po plecach i nie pozwalał się rozkleić.

– Pani Krześcińska? – Starsza lekarka w białym kitlu wyszła przez drzwi prowadzące na oddział i rozejrzała się po poczekalni, szukając wzrokiem właściwej osoby.

– To ja.

– Zapraszam. – Weszły razem na oddział. – Syn był przytomny, ale podaliśmy mu leki po których zasnął, proszę się nie przestraszyć. Nie jadł nic w ostatnim czasie, jest też odwodniony, pewnie nie dostał nawet wody. Wyziębienie organizmu spowodowało zapalenie płuc, ale z tym sobie poradzimy. Ma też odmrożenia rąk i twarzy. To też minie, ale widok może być dla pani bolesny. Wiem, że emocje mogą wziąć górę, ale proszę nie płakać, nie wpadać w histerię przy dziecku. Na pewno będzie mu ciężko: choroba, szpital, wcześniejsze przeżycia, niech mu pani tego nie utrudnia, dobrze? – Lena skinęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

– Czy syn na coś choruje, bierze leki, jest na coś uczulony?

– Nie.

– Jeśli chciałaby pani porozmawiać z psychologiem, proszę dać znać, jest na miejscu, po czymś takim warto skorzystać.

– Nie, dziękuję, dam sobie radę, chcę tylko pójść do syna.

– To tu. – Pani doktor otworzyła drzwi do małej sali. Lena zasłoniła dłonią usta przerażona widokiem małego ciała swojego synka w białym, szpitalnym, metalowym łóżku, w surowej, białej pościeli. W dłoń miał wbity wenflon, przez który podawano mu kroplówkę. Ciemne włosy stanowiły niezwykle kontrast dla bladej twarzyczki z wypiekami na policzkach. W miejscach odmrożeń miał opatrunki. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, zanim do niego podeszła.

– Synku, kochany, już jestem przy tobie. Już nigdy cię nie zostawię. – Pogładziła go delikatnie po włoskach. – Czy tu nie jest za zimno?

– Ostatnią dobę spędził w dużo niższej temperaturze, będziemy przywracać powoli właściwą ciepłość ciała, żeby organizm nie doznał szoku.

– Mogę tu zostać?

– Oczywiście. Gdyby pani czegoś potrzebowała, będę na oddziale do dwudziestej pierwszej, wszędzie kręcą się pielęgniarki, tu też będą dość często zaglądać. Będzie dobrze, proszę mi wierzyć.

– Dziękuję.

Po wyjściu lekarza usiadła na niewygodnym, metalowym stołku, żeby być blisko dziecka, gdyby się obudziło. Sama też potrzebowała kontaktu fizycznego z synkiem. Nie mogła się powstrzymać przed głaskaniem go po głowie albo trzymaniem małej, bezwładnej rączki w swojej dłoni. Zanim Michał się wybudzi, ona ma naprawdę wiele do przemyślenia. Przede wszystkim, trzeba powiadomić Iwonę. Wyciągnęła telefon z torebki, wybrała numer.

– Już wiem, Sebastian przed chwilą do mnie dzwonił. Lena, tak mi ulżyło, że siedzę i płaczę przez cały czas. Jak młody? Bo wiem, że wpuścili na razie tylko ciebie więc nie znam szczegółów.

– Śpi, dali mu coś na sen, żeby organizm spokojnie dochodził do siebie. Ma zapalenie płuc, trochę odmrożeń... – Poczula, że jej samej po policzkach zaczynają płynąć łzy. – Wygląda tak krucho i biednie w tej szpitalnej pościeli... Trzymała go w altanie z wybitym oknem przez całą dobę... Bez jedzenia i picia najprawdopodobniej. Dobrze, że skończyło się tylko na tym. Boże, co to dziecko musiało myśleć przez cały czas, jak musiał się bać... Gdyby nie to, że ten babsztyl jest w areszcie, to bym ją pojechała rozszarpać.

– A wczoraj mówiła ci prosto w twarz, że nie wie, gdzie jest Michał. Boże, co za suka. Jak można coś takiego zrobić, będąc matką? – Iwona popatrzyła na swoje córki, bezpieczne i zdrowe. Dałaby się za nie posiekać, ale widząc krzywdę nawet zupełnie obcego dziecka nie umiałaby się powstrzymać od udzielenia pomocy. Nie mogło jej się pomieścić w głowie, jak można świadomie zrobić dziecku taką krzywdę...

– Mówimy o matce Andrzeja. Rewelacyjny to on jej się nie udał. I ja też tego nie rozumiem. Wiem jedno, muszę bardziej się skupić na dziecku. Zaniedbałam go w ciągu ostatnich miesięcy.

– Daj spokój, jesteś świetną matką. A ta menda zrealizowałaby swój chory plan, niezależnie od tego, kto byłby z Michałem na placu zabaw tego dnia. A jeśli nie wtedy, to poczekałaby na bardziej odpowiedni moment. Boże, ona musiała obserwować cię od jakiegoś czasu... Chyba, że była na tyle głupia, że poszła na żywioł, a do tego jej się poszczęściło...

– Tego się raczej nie dowiemy, prawda? Chyba, że policja wyciągnie z niej wszystko... W każdym razie teraz najważniejsze będzie zdrowie małego, nie tylko fizyczne.

– My postarzałyśmy się o dwadzieścia lat, nie chcę nawet myśleć, co on przeżywał.

– Zadzwońisz do Weroniki?

– Jasne. Sebastian mówił, że będzie w poczekalni, póki nie wyjdiesz. Potrzebujesz czegoś? Marek zaraz wróci z pracy, mogę wstąpić do ciebie i przywieźć.

– A wiesz, że mogłabyś... Potrzebuję ze dwie zmiany piżam dla młodego, bielizny, szlafroka, wszystkiego do mycia, ręcznika... Zresztą, wiesz, co jest potrzebne w szpitalu.

– Niestety wiem. Podrzucę ci to za godzinę.

Do sali, gdzie leżał Michał, mogła wejść na razie tylko jego mama, więc gdy Iwona przyjechała ze wszystkimi rzeczami, dorzucając koc dla przyjaciółki, która miała nocować w szpitalu, przybory toaletowe i zmianę ubrań na kolejny

dzień, poszły na chwilę do szpitalnego barku, aby porozmawiać. Od razu przyłączył się do nich Sebastian, czekający, jak obiecał, tuż przed drzwiami izby przyjęć.

Iwona obserwowała parę spod zmarszczonych brwi. Coś w zachowaniu przyjaciółki jej nie pasowało. Owszem, przeżyła straszne chwile i gdy relacjonowała rozmowę z lekarzem omal się nie popłakała, ale jej zachowanie było dziwne. Prawie nie patrzyła na Sebastiana, a jeśli już to przelotnie, nie szukała w nim oparcia, nie nawiązywała żadnego kontaktu fizycznego. On oczywiście jej na to pozwalał, sądząc, że tego najbardziej potrzebuje. Lena zdawkowo odpowiadała na jego pytania. W ogóle nie przypominała siebie sprzed kilku dni. Stres, nerwy, godziny oczekiwania, myślała Iwona, pewnie musi odpocząć, żeby dojść do siebie. Dopiero, gdy Sebastian zapytał czy przyjechać po nią w nocy, żeby zabrać ją do domu, a Lena odpowiedziała, że nie i żeby jechał do siebie, choć właściwie mieszkali razem, Iwona zrozumiała, co się dzieje.

– Kiedy zamierzasz mu powiedzieć? – spytała, idąc korytarzem w stronę wyjścia.

– Co?

– Że z nim zrywasz. Słyszę, jak mu odpowiadasz. Widzę, że zachowujesz dystans.

– Zachowuję dystans, bo muszę wrócić do racjonalnego myślenia, a przy nim nie mogę się skupić na tym, co ważne.

– Wy jesteście ważni. Dla siebie nawzajem i dla innych ludzi. – Iwona stanęła i przytuliła do siebie Lenę.

– I zapomniałam, że najważniejszy powinien być dla mnie mój syn.

– Ty się chyba z Andrzejem na mózgi zamieniłaś, dziewczyno! Pomyślałaś, jak ważny stał się Sebastian dla Michała? I ile Michał dla niego znaczy?

– Gdyby nie mój brak odpowiedzialności jutro rano Michała w ogóle mogłoby nie być! Nie mam już piętnastu lat, nie mogę pozwolić sobie na radosny stan zakochania i ignorowanie własnego dziecka. W ogóle by do tego nie doszło, gdyby nie ten cholerny wyjazd, nie to cholerne uczucie, które nagle zaczęło być ważniejsze, niż Michał! Tak dalej być nie może, muszę zacząć myśleć! – Iwona stała bez ruchu, wpatrując się w kobietę, którą znała tyle lat, a w której rozpoznawała Lenę tuż sprzed rozvodu.

– Masz rację, musisz zacząć myśleć. Daj znać, jak przestaniesz pieprzyć głupoty jak potłuczona. Myślę, że jak zejdzie z ciebie stres, który przeżyłaś, zaczniesz znowu normalnie patrzeć na świat. To ta cholerna suka jest winna temu, co się stało. I tylko ona. Zrobiłaby to, niezależnie od tego, z kim Michał byłby wtedy na placu zabaw. Najwyżej wróciłaby kolejnego dnia albo za tydzień, tak jak ci to już mówiłam. A ty, jeśli naprawdę myślisz o zerwaniu z Sebastianem, to stuknij się w głowę czymś ciężkim. Naprawdę chcesz zaprzepaścić szansę na

normalny, wspinały związek z osobą, która kocha ciebie i twoje dziecko, za którą twoje dziecko szaleje, że nie wspomnę o tobie? Tylko dlatego, że babunia chciała ci zrobić na złość w najbardziej podły sposób na świecie? Nie poznaję cię. Jak znajdziesz tam w środku moją przyjaciółkę, to daj znać. A gdyby tylko coś się działo, jestem pod telefonem. Z Michałem wszystko będzie dobrze, jest pod dobrą opieką. Odpocznij trochę w nocy, o ile się da. – Uściskała sztywno stojącą Lenę i poszła do samochodu, żeby wrócić do męża i dzieci. Gdy zapięła pasy uderzyła pięścią w kierownicę. Cholera jasna, ona zachowuje się znowu tak jak wtedy, gdy jeszcze była z Andrzejem. Zero logicznego myślenia, obwinianie siebie i osób, które są przy niej i chcą jej pomóc. Wiele razy się kłóciły, gdy Iwona próbowała przemówić do rozumu maltretowanej kobiecie. Nie raz obrywała od Leny, która nie widziała świata takim, jakim był naprawdę. Teraz prawdopodobnie padnie na Sebastiana. Facet kupił jej pierścionek, na litość boską, a ta twierdzi, że musi zrezygnować ze szczęścia z nim, żeby ratować dziecko przed babcią-porywaczką i kogo tam sobie jeszcze wymyśli. Iwona zastanawiała się, co ma zrobić. Zostawić ich w spokoju? W końcu są dorośli i albo dojdą do porozumienia... albo wtrąci się. Sebastian poprosił ją o pomoc w kupnie pierścionka, nie mogła pozwolić, żeby teraz żył w nieświadomości. Wybrała numer telefonu do niego i po chwili jechała w kierunku jego mieszkania.

– Pierwszy raz jestem u ciebie. Ładnie mieszkasz. Rany, jesteś naprawdę porządniczką, chyba, że odwaliłeś kupę roboty w ciągu ostatniego kwadransa.

– Dzięki. Raczej nie lubię utrudniać sobie życia bałaganem.

– No to wdepnąłeś... – mruknęła pod nosem Iwona, przyjmując od Sebastiana szklankę z sokiem. – Dzięki. Musimy porozmawiać.

– O Lenie? O tym, że chce mnie... odstawić na boczny tor? – Zaśmiał się cicho na widok zaskoczonej twarzy kobiety. – Umiem rozpoznawać takie rzeczy. Przez całe popołudnie prawie się do mnie nie odezwała. Nie dotknęła. Nie chciała, żebym po nią przyjechał, ani pojechał do jej mieszkania, a przecież to ja mogłam przywieźć jej rzeczy dla małego. Wynik tego dodawania jest prosty. – On już nie zamierzał dziś nigdzie jechać autem, więc wyciągnął z lodówki piwo.

– Nie myśli logicznie.

– Nie. Jest przerażona, zestresowana, czuje ulgę i wdzięczność, że Michałowi nic nie jest i pewnie w duszy obiecuje zrobić wszystko, żeby nigdy dziecku nie stała się krzywda.

– Mniej więcej. Skąd...

– Mniej więcej czuję to samo. Tylko Lena wymyśliła sobie, że to ona jest za to odpowiedzialna. Bezpośrednio ona, skoro nie było jej przy małym, a pośrednio ja, skoro to ze mną była wtedy z dala od niego. Jak zapewnić sobie spokój? Usunąć mnie. – Upił łyk piwa. – Trochę się już nauczyłem jak ona działa. Pomięła tylko jedną rzecz. Jestem uparty i naprawdę kocham ją i Michała. I nie dam się wyrzucić

ot tak, z życia każdego z nich, bez powodu.

– Ona też jest uparta. Przed rozwodem z Andrzejem, zanim dotarło coś do jej głowy, żarliśmy się jak szalone. Oskarżała o całą sytuację siebie, nawet mnie, ale nie osobę, która rzeczywiście była za to wszystko odpowiedzialna. Teraz to wraca. Nie poddawaj się, jej trzeba wbić prawdę do głowy twardymi argumentami, w końcu zrozumie. Mówię ci o tym dlatego, że wiem, że jest z tobą szczęśliwa. Kiedy logicznie myśli, rzecz jasna. Nie jesteś facetem na chwilę, na litość boską, chcesz z nią być do końca życia i poprosić ją o rękę.

– Poprosiłem.

– Co? – Iwona zakrztusiła się sokiem.

– Poprosiłem ją o rękę.

– Chwila, nie miałeś tego zrobić w czerwcu? Urodziny i tak dalej?

– A w Kazimierzu nie wytrzymałem i zapytałem ją o to. Nawet pierścionek miałem ze sobą.

– Zgodziła się? Cholera, nic mi nie powiedziała!

– Była zaskoczona i przerażona. Powiedziałem, że ma czas do namysłu, ile będzie potrzebować. I chwilę później dowiedziała się o porwaniu.

– Świetnie. Teraz jeszcze skojarzy oświadczyzny z porwaniem. Faceci! Nie mogłeś zrobić jednej rzeczy zgodnie z planem?

– Odtąd zawsze będę konsultował się z tobą – powiedział z sarkazmem, ale Iwona widziała, że wcale nie było mu do śmiechu.

– Sebastian... – Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. – Kocham ją jak siostrę. Bardziej. Jak drugą część mnie samej. I pokochałam ciebie, jak brata, na tyle, żeby poprosić cię o bycie ojcem chrzestnym mojej córki. To wiele dla mnie znaczy. Zaslugujecie na siebie. Ona jest cudowną kobietą, ty porządny, świetny facetem. Nie pogubcie się w tym wszystkim, co się dzieje. Matka Andrzeja by zatriumfowała, a do tego nie wolno dopuścić nam wszystkim.

– Postaram się. Jedź do domu, robi się późno. Daj znać, gdybyś wiedziała coś więcej niż ja o Michale i Lenie.

Iwona jechała do domu ze świadomością, że prawdopodobnie zdradziła swoją najlepszą przyjaciółkę, idąc do Sebastiana i mówiąc mu wszystko, co wiedziała. Z drugiej strony, chodziło jej tylko o dobro całej trójki, a Lena naprawdę nie myślała jasno i logicznie. Strach pomyśleć, co może zakiełkować jej w głowie, kiedy jest pod wpływem tak silnego stresu. Kobieta kolejny raz wzniosła oczy ku niebu z wdzięcznością, myśląc o tym, że w domu czeka na nią Marek, Basia i Jagoda i czysta sytuacja z mężem i ojcem dziewczynek. I oby było tak dalej, pomyślała, wzdychając z ulgą.

Stan Michała poprawiał się powoli. Kiedy obudził się rano, z płaczem wołał mamę zachrypniętym głosem. Lena, która spała w mało wygodnej pozycji, siedząc na metalowym stołku, z głową opartą na przedramionach położonych na łóżku

dziecka, zerwała się błyskawicznie.

– Mamo, ja nie chcę do babci...

– Ćśśś... Babci już nie ma i nie będzie, jestem przy tobie kochanie. Jak się czujesz? – Sprawdziła dłonią czoło, było cieplejsze niż powinno, ale już nie tak rozpalone jak w środku nocy, gdy pielęgniarka musiała podać chłopcu leki obniżające temperaturę.

– Źle... Wszystko mnie boli...

– Jesteśmy w szpitalu, bo jesteś chory, ale wszystko będzie dobrze. Niedługo wyzdrowiejesz, wrócimy do domu i będziesz mógł znowu chodzić do przedszkola. Tylko musimy wyleczyć kaszel i bardzo mocno zaziębione rączki i buzię, dobrze? Leż spokojnie, zawołam panią doktor, która się tobą zajmowała, gdy spałeś.

– Mamo, czemu babcia zamknęła mnie w tej komórce? Tam było tak zimno i strasznie ciemno i chciało mi się jeść i pić.

– Babcia nie wiedziała co robi, synku. Najważniejsze, że już jesteś ze mną. Bardzo cię przepraszam, że nie było mnie przy tobie. Obiecuję, że więcej nie będziesz musiał spędzać czasu z opiekunkami, będę lepiej się tobą zajmować. Kocham cię i bardzo się o ciebie martwiłam, wiesz? Dobrze, że kolega wujka cię odnalazł.

– A gdzie jest wujek?

– W pracy, skarbie. Ma teraz dużo pracy, ale był tu wczoraj, kazał cię uściskać, gdy się obudzisz. – Głaskała delikatnie ciemne włoski chłopca, starając się patrzeć mu w oczy bez poczucia winy.

– Przyjdzie do mnie?

– Może jak poczujesz się trochę lepiej. W szpitalu są chore dzieci i niezbyt mile widziane są tabuny odwiedzających, wiesz? Ale nie martw się, na pewno niedługo się zobaczycie – wymamrotała, zamykając oczy. Nie lubiła kłamać dziecku, a postanowiła już, że „sprawę” z Sebastianem powinna załatwić jak najszybciej. Trzeba wrócić do szarej rzeczywistości z tego kolorowego nieba. Ma dziecko i musi się nim zająć, a nie biegać z facetem po łące pełnej kwiatów za rączkę. To jest priorytet. Jej syn.

Nie zauważyła, że zaczyna zachowywać się tak, jak pod koniec związku z Andrzejem, co widzieli inni. Ona sama przestawała istnieć, była nieważna i nieważne były jej uczucia i pragnienia – przyzwyczajona do takiego myślenia o sobie, nadal traktowała się jak istotę niższego gatunku. Kiedy już nie trzeba było uważać na humory Andrzeja, najważniejsze stało się dziecko. Najprostszym sposobem na uchronienie się przed powtórką koszmaru, z którego się wyrwali było postanowienie urwania jakichkolwiek relacji z mężczyznami, których nie mogłaby kontrolować. Marek, jako mąż Iwony, był „bezpieczny”, ale już człowiek, który chciał ją zatrudnić w biurze nieruchomości niekoniecznie, więc zdecydowała się na

pracę w butik, który prowadziła kobieta, choć godziny pracy były mniej dogodne, a wynagrodzenie niższe.

Teraz, kiedy Michał znowu był w niebezpieczeństwie, choć przecież Andrzej i jego matka byli w tej chwili w areszcie i z ich strony nic, przynajmniej na razie, mu nie groziło, zamykała się znowu w kokonie strachu i wyrzucała z niego to, co mogło ją rozproszyć, uniemożliwiało skupienie się na opiece nad dzieckiem. Nie pozwoliła sobie nawet na to, żeby ta decyzja ją zabolala. Nie zastanawiała się nad tym, że serce jej krwawi, a ona sama czuje się pusta i wypalona. Jej myśli były ukierunkowane na jeden cel, nierealny, choć z tego nie zdawała sobie sprawy. Nie da się przecież zrezygnować z własnego życia, by chronić dziecko przed wszystkim, co tylko na nie czyha, być przy nim w każdej chwili i w każdym miejscu. Gdyby tylko porozmawiała spokojnie z Iwoną i skorzystała z pomocy psychologa, na pewno by zrozumiała, że rządzą nią te same mechanizmy, które rządziły nią trzy i pół roku wcześniej.

Wieczorem musiała pojechać do domu, żeby się umyć i zmienić ubranie. Szpital nie zapewnia, niestety, luksusu zwanego prysznicem, rodzicom, którzy czuwają przy łóżkach dzieci. Sebastian czekał na nią na sofie przez telewizorem.

– Cześć.

– O... cześć. Wpadłam tylko się umyć i przebrać, zaraz jadę z powrotem do szpitala.

– Moglibyśmy porozmawiać przez kilka minut? – Wyłączył odbiornik i podszedł do niej.

– Spieszę się.

– Widzę. Może jednak znajdziesz kilka minut dla mnie w swoim napiętym grafiku?

– Moje dziecko jest w szpitalu, a ty masz pretensje, bo nie mam czasu, który mogłabym poświęcać tobie...

– Nie mam żadnych pretensji, chciałbym cię prosić, żebyś usiadła i zamieniła ze mną kilka zdań. – Usiadła przy stole, trzymając w dłoni sweter, który przed chwilą z siebie zdjęła, żeby pokazać, że naprawdę nie ma czasu. Może być i tak, pomyślał i usiadł naprzeciwko niej. – Możesz mi wyjaśnić, co się dzieje?

– Nie rozumiem.

– Ja też nie. Czemu nie odebrałaś żadnego telefonu ode mnie?

– Zajmowałam się Michałem.

– Całą dobę? Tak, że nie mogłaś oddzwonić? Czyżby nie było na oddziale pielęgniarek, które przez minutę zajęłyby się pacjentem, żebyś mogła zadzwonić i powiedzieć: „jestem cholernie zajęta, ale z Michałem jest tak i tak, będziemy w kontakcie”? Czy naprawdę muszę dzwonić do Iwony, żeby się dowiedzieć co się dzieje z dzieckiem, bo do niej akurat masz czas zadzwonić?

– Znam ją ponad dwadzieścia lat, nie dziw się, że dzwonię do niej jako

pierwszej.

– Nie mam nic przeciwko, żebyś dzwoniła do niej jako pierwszej, a nawet pięć razy dziennie. Doskonale wiem, ile ona dla ciebie znaczy i vice versa. Powiedz mi tylko... na którym miejscu w twoim rankingu jestem ja?

– W chwili obecnej? Kiedy napadasz na mnie, kłócisz się, bo nie poświęcam ci tyle czasu ile poświęcałam wcześniej... jesteś na szarym końcu. Powieś mnie!

– Nie mam zamiaru. – Wyciągnął do niej rękę przez stół, ale cofnęła swoją dłoń. – Lena... Nie mam żadnych pretensji ani nie jestem zazdrosny o czas, który poświęcasz Michałowi. Przecież doskonale wiem, że potrzebuje teraz maksimum twojej uwagi. Chciałbym tylko wiedzieć, czemu nie pozwalasz mi w tym uczestniczyć? Kocham go, wiesz o tym. Przez cały czas, kiedy go szukaliśmy, trzęsły mi się ręce. Chcę pomóc ci w szpitalu. Zmieniać cię przy nim, chcę wiedzieć, jak się czuje...

– Sebastian... – Przez cały czas, kiedy mówił tak spokojnie i cicho, skupiała wzrok na guziku swetra, żeby się nie rozplakać. Wiedziała, że teraz musi mu powiedzieć o podjętej decyzji. Nie może tego przeciągać. Gdyby tylko nie chciało jej się tak płakać. – Postanowiłam, że muszę teraz skupić się na dziecku.

– Przed chwilą powiedziałem ci to samo. Rozumiem to, popieram i chciałbym ci w tym pomóc. – Doskonale wiedział, do czego zmierza. Była tak zdenerwowana, że nie mogła nawet na niego spojrzeć. Nie mów tego, zaklinał ją w duchu, nie wypowiadaj tych słów.

– Muszę się na nim skupić... sama. Nie mogę go dalej tak zaniedbywać, jak przez te kilka miesięcy. Do niczego dobrego to nie prowadzi.

– Możesz na mnie spojrzeć? – Posłała mu niepewne spojrzenie, które trwało ułamek sekundy i zaraz wróciła do patrzenia na guzik swetra. – Chcesz mi powiedzieć, że mam stąd wyjść i nie wracać, nie dzwonić, nie kontaktować się z tobą i przestać cię kochać?

– Tak będzie dla nas najlepiej.

– To przez to, że oświadczyłem ci się w sobotę?

– Nie.

– Czyli przestałaś mnie kochać.

– Nie, ja... – Słowa same wyrwały jej się z ust. – Po rozwodzie podjęłam pewne decyzje. Obiecałam coś sobie i dziecku. Nie dotrzymałam tego słowa, a efekt jaki jest, każde z nas wie.

– Myślisz, że to dlatego, że złamałaś swoją obietnicę, że nikogo nie pokochasz, z nikim nie będziesz się spotykać? Posłuchaj sama siebie. Nagraj się i posłuchaj. To ta nienormalna baba jest winna tego porwania. Została złapana na gorącym uczynku i nie uniknie kary. Ty nie masz z tym nic wspólnego. Myślisz, że jak przestaniemy się widywać, to nagle wszystkie twoje problemy same się

rozwiążą? To tak nie działa.

– Na litość boską! – Zerwała się z krzesła, zaczęła chodzić niespokojnie po pokoju. – Zawiodłam mojego syna! Na całej linii! Został porwany, prawie zamarzył na śmierć w tej cholernej altanie swojej własnej babki, a ja w tym czasie...

– No dokończ! – stanął obok niej i chwycił za ramiona. – Marnowałeś czas ze mną, kotłując się w pościeli? Słuchając beznadziejnych oświadczeń? Ja też się o niego bałam i to jak cholera. Ale nie przyszło mi do głowy wycofać się z tego, co do ciebie czuję przez to, że ktoś, kto ma nie po kolei w głowie zagroził naszemu bezpieczeństwu!

– Bo to nie twoje dziecko! – Wyrwała mu się i odwróciła od niego.

– Aha. Czyli to, co powiedziałem kilka dni temu nie ma znaczenia. Tak, Michał nie jest moim synem, ale doskonale wiesz, że chciałbym, żeby nim był. Nie wycofuję się z tego, że chciałbym go adoptować! Może by to do ciebie dotarło, gdybyś zaczęła logicznie myśleć!

– Nie waż się mówić, że jestem głupia! Dosyć się tego w życiu nasłuchałam!

– Nigdy tak nie myślałem i nadal nie myślę. Po prostu nie mogę patrzeć, jak chcesz odrzucić to, co zbudowaliśmy tylko dlatego, że się boisz.

– Chcę wrócić do tej rzeczywistości, którą znam i w której czułam się bezpiecznie.

– A co, jeśli ja tego nie chcę? Powiedziałaś, że nie przestałaś mnie kochać.

– Muszę zająć się dzieckiem.

– Do cholery, Lena, jesteś dorosłą kobietą, przestań zasłaniać się dzieckiem! Doskonale wiesz, że nie zajmiesz się nim w każdej minucie jego życia! I tak samo wiesz, że chciałbym ci pomagać w zajmowaniu się nim, bo kocham was obydwój! Ale chcę też żebyś pomyślała o sobie, o tym czego ty chcesz, czego pragniesz, a jeśli ci na mnie zależy, to i o tym, czego ja bym chciał.

– Nie mogę sobie na to pozwolić. Było mi cudownie przez te kilka miesięcy, ale nie chcę tego ciągnąć.

– Mama nauczyła mnie, że jak kobieta mówi nie, to znaczy nie. Ty tak nie myślisz. Nie rań siebie, mnie i Michała przez to, że się boisz. To naprawdę nie pomoże. – Nie odezwała się, ani nie patrzyła na niego. – Jeśli chcesz przez kilka dni pobyć sama, wszystko przemyśleć, nie ma sprawy. Nie będę cię niepokoił. Ale nie łam serc całej naszej trójce, podejmując decyzję, która nie naprawi tego, co się stało. – Stanął przed nią, żeby móc spojrzeć jej w oczy. – Nie jestem Andrzejem. Nie chcę cię krzywdzić, więc jeśli nie zmienisz decyzji... Ale chciałbym być szczęśliwy z tobą i Michałem. Razem. – Przynął się, żeby ją pocałować.

– Nie kocham cię. – Ledwie usłyszał ten szept.

– Słucham?

– Nie kocham cię i chciałabym, żebyś już sobie poszedł.

– Nie kłam Lena. Nie kłam mi prosto w oczy. Nie chcesz mnie, trudno, jakoś sobie poradzę, ale nie ponizaj siebie i mnie mówiąc coś takiego. Przemyśl to, co robisz raz jeszcze i daj znać. Ucałuj Michała ode mnie. Powiedz, że za nim tęsknię.

Drgnęła na dźwięk zamykanych drzwi. Zrobiła to. Bez sił osunęła się na podłogę. Doskonale wiedzieli, że to koniec. Nie będzie żadnego: „za kilka dni” i: „zmieniłam zdanie”. Nie może sobie na to pozwolić. Nie miała siły nawet płakać. Nie miała czasu płakać. Musiała zrobić to, po co przyjechała do mieszkania i wrócić do szpitala. Tam czekał na nią ktoś ważniejszy niż ona sama i jej rozszarpane na kawałki serce.

Stan Michała codziennie się poprawiał. Odmrożenia goiły się, zapalenie płuc powoli ustępowało. Do pełnego wyleczenia była jeszcze długa droga, najważniejsze jednak, że porwanie nie zostawiło w psychice dziecka trwałych śladów, przynajmniej na razie nic na to nie wskazywało, jak orzekł psycholog. Owszem, nie chciał zasypiać, jeśli nie było w pobliżu żadnego źródła światła, ale w tym wieku wiele dzieci przechodzi taki okres i mimo że w tym przypadku strach wyzwoliła noc spędzona w ciemnej altanie, to istniało bardzo duże prawdopodobieństwo, że wszystko z czasem ustąpi. Niechęć Michała do starszych osób – pielęgniarek i lekarzy też powinna sama minąć.

Dla Leny najgorsze były pytania o Sebastiana. Na początku mówiła o tym, że wujek jest bardzo zapracowany, ale w końcu musiała powiedzieć synowi prawdę. Bała się płaczu, ale nic nie przygotowało ją na ten ból w oczach własnego dziecka.

– Wujek mnie już nie lubi?

– Nie kochanie, to ja nie mogę... Kiedy wyprowadziliśmy się od taty, obiecałam sobie, że już nigdy nie będę chciała mieć męża albo chłopaka. Chciałam zajmować się tylko tobą. Obiecałam to tobie i sobie samej. Kiedy poznałam wujka trochę o tym zapomniałam i kiedy wyjechaliśmy, a ty zaginałeś, serce prawie mi pękło ze strachu o ciebie. Nie chcę się tak więcej czuć, muszę dbać o ciebie lepiej, więc musiałam powiedzieć wujkowi, że chcę, żebyś to ty znów był jedynym mężczyzną w moim życiu.

– Ale teraz jesteś smutna.

– Przejdzie mi.

– Wujek też jest smutny?

– Troszkę, ale jemu też przejdzie.

– Ja też jestem smutny.

– Mamy siebie. Postaram się zrobić wszystko, żeby ten smutek uleciał. A teraz pokaż rączki, zobaczymy, czy nie trzeba posmarować paluszków maścią i zmienić bandaży.

– A wujek nie ma teraz nikogo... – Udała, że nie słyszy tych słów. Bała się

ciągnąć ten temat z Michałem, bo wiedziała, że dziecko może jej w prostych słowach wyjaśnić, że popełniła błąd.

Nie chciała tego słuchać, zwłaszcza, że Iwona nawrzeszczała na nią tak, że sąsiedzi mieli pewnie ubaw przez godzinę. Potem Lena mogła oczekiwać od przyjaciółki już tylko milczących wyrzutów. Te jej spojrzenia... A te miny. Miała ją wspierać, cholera, a nie świdrować wzrokiem zmrużonych oczu...

– Przestań patrzeć na mnie z takim wyrzutem, mam już tego dosyć... zabiorę ci w końcu te kawowe bezy.

– Nie patrzę na ciebie z wyrzutem. Tylko... Czy ty się dobrze czujesz?

– Wspaniale jak na samotną matkę dziecka, które jest w szpitalu po porwaniu przez własną babkę.

– Nie, nie. – Iwona machnęła ręką, w której trzymała kawową bezę oblaną czekoladą, mającą zastąpić jej małą czarną podczas karmienia dziecka. – A jak tam twój okres?

– Jaki okres? Ostatni okres jest do dupy. A, ten okres. Normalnie.

– To dobrze. Bo jesteś... przezroczysta, jak wtedy, gdy byłaś w ciąży z Michałem. I mam wrażenie, że masz trochę więcej biustu, ale to może być nowy stanik.

– Daj spokój, robiłam test. Nie jestem w ciąży.

– Test robiłaś dwa miesiące temu. Może byś go powtórzyła?

– Nie jestem w ciąży! Daj mi spokój!

– No, no, nie wrzeszcz na mnie jak rozdrażniona ciężarówka. A poważnie, może zrób jakieś badania, bo wiesz, sporo miałaś ostatnio przeżyć, to się lubi odbijać na zdrowiu.

– W sumie racja, jutro rano będę w szpitalu, poproszę o skierowanie na morfologię. A teraz powiedz mi, co moja chrześcica nawywijała w przedszkolu, że musiałaś iść na rozmowę z wychowawczynią...

– Słuchaj uważnie, bo to jest dopiero temat! W połowie kwietnia... – Nie dokończyła, bo Lena zapatrzyła się na kalendarz, wiszący w kuchni.

– Połowie kwietnia? – Przerwała Iwone. – Który dziś jest?

– Dwudziesty pierwszy? Lena, czy ty jesteś przytomna?

– Jezu! – Lena opadła na stołek przy stole i zamknęła oczy, licząc.

– Co się stało? – Iwona natychmiast zerwała się i kucnęła przed nią.

– Okres. Ostatni miałam chyba tydzień przed Wielkanocą.

– Prawie sześć tygodni. Słonko, idę do apteki. Popilnuj młodej, powinna jeszcze pospać z pół godziny. Poczekaj tu i wypij do końca swoją herbatę, dobrze? Nie denerwuj się, to może być stres. Nie brakowało ci go. Albo leki. Albo wiosna – paplała, wkładając buty i lekką kurtkę, bo mimo drugiej połowy kwietnia, wciąż nie było jeszcze ciepło na tyle, by zostawić wierzchnie okrycia w domu. Wybiegła z bloku, kierując się do apteki, do której rzadko zaglądała Lena. Nie ma co dawać

nikomu powodu do plotek, pomyślała. Na wszelki wypadek, tak jak ostatnio, kupiła dwa. Przeskakiwała kałuże, wracając do Leny, która nerwowo przyglądała się sobie w lustrze, zastanawiając się nad tym, czy przyjaciółka nie ma racji.

Biust rzeczywiście jej trochę urósł, ale w ogóle przytyła kilka kilogramów. Nie bardzo było to zauważalne przy jej szczupłej sylwetce, ale może akurat jadła coś, co odkładało się bardziej w okolicach piersi? Skórę faktycznie miała trochę bledszą, ale czy można się temu dziwić? W końcu dopiero co skończyła się zima, a ona większość dni dzieliła między szpital i pracę, do której ostatnio zaglądała tylko czasami, gdy młodsza stażem współpracownica nie dawała sobie z czymś rady.

No, ale okres... To faktycznie może być wiosna albo stres. Leków nie brała żadnych, z wyjątkiem witamin. Na pewno nie jest w ciąży. Nie może być, bo co by zrobiła teraz, będąc w ciąży?

Sebastian zabrał swoje rzeczy, łącznie z pierścionkiem, który zostawiła na stole w salonie, kilka dni temu, kiedy nie było jej w domu. Klucze oddał przez Iwonę. Nie chciał jej nawet zobaczyć. Cieszyła się z tego. Nie wiedziała, jak by zareagowała na jego widok. Pewnie jak na wszystko ostatnio. Płaczem.

Jezu. Rzeczywiście płacze cały czas. Jedna z pielęgniarek w szpitalu uściskała ją, gdy wczoraj zaczęła szlochać i powiedziała, że to normalne w takiej sytuacji, ale jeśli się zastanowić... Nie. Nie ma mowy. Ostatnio panikowała i tylko niepotrzebnie nakręcała się jak sprężyna w zegarku.

– Jestem! Trzymaj. Idź od razu do łazienki, a ja zrobię więcej herbaty.

Iwona napełniła czajnik wodą, dla zabicia czasu wzięła z talerza jeszcze jedną bezę i podgryzała ją powoli. Zalała torebki zielonej herbaty wrzątkiem, po trzech minutach wyciągnęła je z kubeczków.

– Swoją drogą mogłabyś wreszcie zacząć znowu piec. Tęsknię za twoimi deserami i ciachami. Te kupne to jednak nie to samo – powiedziała, stając pod drzwiami łazienki. Zapukała. Ciszka. – Lena, jesteś tam, czy cię wciągnęło? Lena! Wyjdź, bo sama tam wejdę.

Lena wyszła z łazienki i minąwszy przyjaciółkę, poszła prosto do salonu. Usiadła na sofie, podciągając kolana do twarzy i nie odzywała się słowem przez dłuższą chwilę. Iwona stała w drzwiach, w końcu usiadła obok niej i przytuliła z całych sił.

– Będzie dobrze, zobaczysz. Musisz się tylko z tym oswoić. Masz mnie, a ja nigdy nie zostawię cię samej. Pamiętaj o tym, dobrze? – Poczowała, jak ciałem przyjaciółki wstrząsa szloch, poczuła łzy na swojej szyi. – Wyplącz się. Poczujesz się lepiej. Jeśli chcesz, wyślemy Marka do szpitala, a same posiedzimy z dziewczynami, co? – Lena pokiwała głową. Iwona wzniosła oczy do sufitu. Boże, akurat teraz? Na razie nie będzie pytała, czy i kiedy Sebastian dowie się o ciąży. Lena nie powinna czekać długo z powiadomieniem go. W końcu miał prawo wiedzieć i decydować o swoim dziecku. Gdyby teraz był tutaj, cieszyłby się jak

wariat, pewnie dla śmiechu nosiłby Lenę na rękach przez cały dzień i co chwilę pytał, czy coś dla niej zrobić. Gdyby tylko... nie, nie ma potrzeby roztrząsać tego tematu. Jest, jak jest. Teraz tylko trzeba dopilnować, żeby Lena o sobie dbała.

Sebastian siedział przy biurku w pracy i zastanawiał się, co jeszcze mógłby zrobić, żeby nie wracać do pustego mieszkania. Jeśli weźmie kolejną nockę to komendant osobiście wyrzuci go za drzwi, jak obiecywał wczoraj. Nie chciało mu się włóczyć po ulicach ani iść na wódkę, co sugerowali dobrzy koledzy, mając nadzieję, że na tę wódkę zabierze ich ze sobą. Wymigał się od obiadu u Olki w ostatnią niedzielę, od kolacji wczoraj też i miał nadzieję, że w końcu przestanie go dręczyć i kłuć w oczy rodzinnym szczęściem, kiedy on miał ochotę po prostu zasnąć i nie budzić się, aż życie samo wróci do normy.

Z rozmyślań wyrwał go dzwonek telefonu. Licząc, że to jednak nie siostra, rzucił okiem na ekran i natychmiast odebrał.

– Co jest?

– Stary, potrzebujemy cię na akcji. Masz ochotę dołączyć?

– Kiedy i gdzie?

Lena miała kilka dni, żeby przetrwać informację, że jest w ciąży. Od rozpacz, przez strach, przeszła do obojętności. Pogodziła się z tym, że zostanie matką po raz drugi. Nie spodziewała się tego, nie planowała, nie myślała o tym w ogóle. Los płała figle. Świetne poczucie humoru, miała ochotę powiedzieć, tylko nie bardzo miała do kogo.

Wiedziała, że powinna skontaktować się z Sebastianem i powiadomić go o ciąży. Miał prawo wiedzieć, że zostanie ojcem. Zastanawiała się tylko, co zrobić z nim później. Pewnie będzie chciał wziąć na siebie odpowiedzialność za całą tę sytuację, ożenić się z nią i wychowywać swoje dziecko. Nie chciała wychodzić za mąż „z konieczności”. Wizja nowego pana i władcy domu, w którego mógł zamienić się Sebastian po tym, jak już zwiąże się z nią ślubem, dławiała ją w gardle. Nie wiedziała też, jak zniesie jego wizyty, jeśli będzie chciał odwiedzać dziecko w weekendy, święta i urodziny. Znowu się nakręcała i tworzyła scenariusze, które mogły nie mieć nic wspólnego z rzeczywistością, ale nic nie mogła na to poradzić.

No dalej, przekonywała się, weź telefon do ręki, wybierz numer i umów się na spotkanie. Michał jest już w domu, więc to musi być gdzieś poza mieszkaniem. Byle nie w restauracji, nie chce publicznie robić z siebie przedstawienia. Raz kozie śmierć.

Sygnal telefonu jeszcze nigdy nie był tak ciężki do wysłuchania. Z jednej strony chciała, żeby Sebastian odebrał rozmowę, z drugiej miała ochotę odrzucić słuchawkę jak najdalej od siebie. W końcu połączenie przerwało. Trzęsącym się z nerwów palcem ponowiła wybieranie numeru. Tym razem się udało.

– Lena? To ty?

– Ola? Cześć. – Nie spodziewała się, że odbierze jego siostra. – Mogłabym

porozmawiać z Sebastianem? To dosyć... ważne.

– Boże, ty nic nie wiesz! Sebastian jest w szpitalu, został postrzelony na akcji. Nie wiadomo, czy z tego wyjdzie... – Głos Oli załamał się. Powstrzymywała łzy, ale nie bardzo jej się to udawało.

– W którym szpitalu leży? – spytała Lena zbielełymi ze strachu ustami.

– Wojskowym. Robią, co mogą, ale jest ciągle nieprzytomny, stracił mnóstwo krwi...

– Mogę go odwiedzić?

– Oczywiście. Ja będę tu do szóstej, potem mam dyżur w szpitalu, jeśli chcesz posiedzieć przy nim sama, to wychodzę przed szóstą.

– Będę wcześniej.

Iwona przyjechała błyskawicznie, biorąc pod uwagę, że musiała zabrać obie dziewczynki. Zdażyła tylko powiedzieć Lenie, żeby ta zadzwoniła ze szpitala i powiedziała, co z Sebastianem, choć nie była pewna, czy do przyjaciółki cokolwiek dotarło. Była niemal nieprzytomna. Jazda taksówką zdawała się trwać kilka godzin. Każda minuta rozciągała się w nieskończoność. A Lena miała wrażenie, że płynie pod wodą. Dźwięki, kolory, wszystko było przytłumione i jakby poza nią. Nie słyszała, co taksówkarz do niej mówi. Nie odpowiadała, więc i on zamilkł do końca trasy.

Stała przed wysokimi drzwiami zabytkowego szpitala, urządzonego w byłym klasztorze. Powoli, jakby bez udziału swojej woli, weszła do środka. Odnalazła właściwy oddział i ruszyła w stronę sali, na której leżał Sebastian.

Stała w drzwiach. Leżał na metalowym łóżku, podłączony do tych wszystkich dziwnych maszyn, przykryty białą, szpitalną pościelą. Ola, siedząca na krześle obok brata, odwróciła się, słysząc czyjeś kroki. Miała bladą twarz i podkrążone, zaczerwienione oczy.

– Lena. – Wstała i podeszła, by ją uściskać.

– Co się stało?

– Byli na akcji. Nie znam szczegółów, nie bardzo mam teraz do nich głowę, w każdym razie coś poszło nie tak, tamci zaczęli strzelać i... Sebastian prawie się wykrwawił, jakoś go odratowali, ale... nie dają mu większych szans. Ma uszkodzoną wątrobę, śledzionę, jelita, jedna z kul niemal strzaskała kręgosłup, na szczęście zabrakło kilku milimetrów. Oberwał też w kolano. Jest w śpiączce farmakologicznej. Chcą dać mu czas na regenerację organizmu i dopiero wtedy wybudzać.

– Kiedy to się stało?

– Cztery dni temu. Nie dzwoniłam do ciebie, bo wiem, że się rozstaliście – Lena pokiwała głową, na znak, że rozumie. – Będę się zbierać na swój dyżur, wrócę rano, gdybyś tu tyle siedziała. A jeśli nie, to po prostu daj znać, gdybyś się czegoś dowiedziała.

– Oczywiście. – Poczekała, aż Ola wyjdzie z sali, a potem patrzyła, jak przechodzi przez dziedziniec, obejmując się rękami, jakby sama sobie chciała dodać otuchy. Kiedy wsiadła do samochodu i odjechała, Lena usiadła na krześle obok łóżka. Patrzyła na Sebastiana, który spał, nie wiedząc, że musi dowiedzieć się bardzo ważnej rzeczy. Dotknęła jego dłoni.

– Sebastian, słyszysz mnie? To ja, Lena. – Przysunęła krzesło tak, by móc gładzić go po nagim przedramieniu. Kłębiło się w niej mnóstwo emocji. A przede wszystkim miała ochotę krzyknąć, żeby nie umierał. Nie mógł umrzeć, nie wiedząc, że będzie miał dziecko! Nie mógł umrzeć, nie wiedząc, że ona nadal...

– Sebastian, posłuchaj mnie uważnie. Jeśli tylko cokolwiek do ciebie dociera, gdziekolwiek teraz jesteś, posłuchaj. Jestem w ciąży. Będziesz miał dziecko. My będziemy mieć dziecko. Nie możesz teraz się poddać. Musisz być silny i walczyć, żeby je zobaczyć i wychowywać. Będziesz tatą. Będziesz cudownym tatą. Będziesz cierpliwy i spokojny, będziesz się śmiał razem z twoim dzieckiem i pocieszał je, gdy będzie smutne. Chciałabym to zobaczyć.

W tym momencie Lena zdała sobie sprawę z tego, że mówi prawdę. Naprawdę chciała to zobaczyć, uczestniczyć w tym i cieszyć się z tego, że są rodzicami. Wreszcie dotarło do niej, że życie jest za krótkie, żeby je sobie samemu marnować, a ona właśnie to robiła. Marnowała życie i okazję do dzielenia cudownego uczucia z mężczyzną, jakiego można by ze świecą szukać.

– Boże! – zaszlochała. – Ile czasu zmarnowałam... Sebastian, przepraszam. Wiem, że pewnie nie słyszysz, co do ciebie mówię, ale jeśli tak, musisz wrócić do zdrowia. Musisz. Chcę codziennie na ciebie patrzeć, chcę zasypiać przy tobie, a o ile nie zmieniłeś zdania, co do tego, że chciałbyś się ze mną ożenić, to odpowiedź brzmi „tak”. I tak, chciałabym, żeby Michał stał się twoim synem, chciałabym, żebyś go adoptował i widział codziennie, jak on cię kocha. Boże, jaką byłam idiotką. Nie pozwól mi wszystkiego zaprzepaścić. Daj nam jeszcze jedną szansę. Musisz poznać swoje dziecko...

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że płacze i powtarza wszystko ciągle od nowa, przez całą noc. Niemal nie wypuszczała jego dłoni ze swojej, gładziła jego ramię, dotykała delikatnie, opuszkami palców jego twarzy, jakby chciała go przywołać stamtąd, gdziekolwiek się znajdował. Straszna była świadomość, że jej nie słyszy, nie czuje.

Rano, gdy do sali weszła Ola, Lena nawet tego nie zauważyła. Nadal powtarzała swoją mantrę przyciszonym głosem, prawie nie mając już sił, by utrzymać powieki otwarte.

– Jesteś w ciąży?

Lena, drgnęła, słysząc głos Oli. Odwróciła się powoli w jej stronę. Chyba jestem ślepa, pomyślała pani doktor, dla lekarza i kobiety, będącej w ciąży trzy razy, powinno to być oczywiste – niemal przejrzysta cera, worki pod oczami...

- Dawno się o tym dowiedziałaś?
- Kilka dni temu.
- On o tym nie wiedział. – To nie było pytanie.
- Dowiedziałam się już po tym, jak...
- I nie uznałaś za stosowne go o tym powiadomić?

Lena odwróciła twarz w stronę okna, wychodzącego na jedną z największych ulic miasta i udawała, że interesuje ją ruch samochodów.

– Gdyby o tym wiedział, nigdy by nie pojechał na tę akcję. A tak, nie miał nic do stracenia, jak powiedział dowódcy, i poszedł tam, gdzie najwięcej się działo.

– Dzwoniłam, żeby się z nim umówić i mu o tym powiedzieć, kiedy odebrałaś telefon. Wcześniej sama musiałam przetrwać tę wiadomość. Uwierz mi, nie jest to manna z nieba, zwłaszcza w mojej sytuacji.

– Przypominam ci, że za „twoją sytuację” jesteś odpowiedzialna ty i tylko ty. Gdybyś tylko przestała pozwalać Andrzejowi, żeby znęcał się nad tobą dalej, dostrzegłabyś, że mój brat chce z tobą zostać na zawsze. Kupił ci pierścionek, na widok którego niejedna kobieta rzuciłaby wszystko, a ty stwierdziłaś głupio, że musisz zająć się dzieckiem, więc facet jest ci zbędny.

– To nie tak...

– A jak? Sama zauważyłaś jak głupio to brzmi, co? Porwano mi dziecko, więc odrzucę mężczyznę, który kocha mnie i chłopca, którego pomagał szukać i martwił się o niego jak wariat. Jesteś masochistką czy to jakaś forma pokuty?

– Przestań. – Lena otarła łzy, które cisnęły jej się do oczu. – Tak, doszłam do tego samego wniosku. Popełniłam ogromny błąd, będąc pod wpływem emocji po odnalezieniu syna niemal zamarznętego na śmierć. Tak, była to forma pokuty za to, że stało się coś takiego i forma dziękczynienia za to, że syn wrócił do mnie żywy. Byłam przerażona, zagubiona i nie myślałam logicznie. Jedyne czego chciałam, to zapewnić mojemu dziecku maksimum bezpieczeństwa, choć błędnie wybrałam na to sposób. Tak, wszyscy mieliście rację. To i tak ogromne obciążenie, a teraz mam na sumieniu jeszcze i to... – Wzięła bezwładną dłoń mężczyzny w swoje ręce i przytuliła do swojej twarzy.

Ola stała kilka kroków od niej i nie mogła przemóc w sobie niechęci, która pojawiła się w stosunku do Leny. Próbowwała postawić się na jej miejscu, ale ona nigdy nie była traktowana przez swojego męża tak jak Lena i nie potrafiła wyobrazić sobie wszystkiego, co Lena czuła. Sebastian na pewno z miejsca wybaczyłby jej wcześniejsze słowa i zachowanie, ucieszyłby się jakby dostał gwiazdkę z nieba i nic więcej nie byłoby mu potrzebne do szczęścia.

– Który to tydzień?

– Nie wiem. Dopiero za dwa tygodnie mam wizytę, ale podejrzewam, że jest jeszcze wcześniej, choć... – Do Leny dotarło, że przecież robiła testy pod koniec lutego... Wyszły negatywnie, ale to przecież się zdarza, że test ma błędny

wynik. Zbladła, próbując przeliczyć tygodnie. – Boże, to wcale nie musi być wczesna ciąża. W lutym robiłam testy, wynik był negatywny, więc wszystko zrzuciłam na karb zmęczenia, wiosennego przesilenia i nerwów w pracy... – Zakryła twarz dłońmi, starając się uspokoić. Nie wychodziło jej to. Możliwe, że jest już prawie w połowie ciąży, a dowiedziała się o tym kilka dni wcześniej...

Ola westchnęła i wyciągnęła telefon z torebki. Bądź co bądź to jej siostrzeniec lub siostrzenica i nie można pozwolić, by zaniedbano cokolwiek związanego z ich zdrowiem. Zwłaszcza, że Sebastian... To może być jedyne, co po nim zostanie. Potrząsnęła głową, żeby odgonić czarne myśli i zamieniła kilka zdań z osobą, do której dzwoniła.

– Jedź pod ten adres. Moja koleżanka ze studiów ma tam prywatny gabinet ginekologiczny, od razu zrobicie USG, żeby zobaczyć, czy z dzieckiem wszystko w porządku. Nie martw się o koszty, będzie prowadzić ciążę, jeśli zechcesz, w ramach koleżeńskej przysługi. Ja posiedzę przy tatusiu.

Lena popatrzyła na nią i lekko się uśmiechnęła.

– Dziękuję. Naprawdę, doceniam to, co zrobiłaś. – Odłożyła delikatnie dłoń mężczyzny na białą pościel i podeszła do Oli. – Pojadę teraz i wrócę najszybciej, jak tylko będę mogła.

Jechała do gabinetu z ciężkim sercem. Nie chciała zostawiać Sebastiana, jeśli to miały być ich ostatnie chwile razem. Tak bardzo się tego bała. Nigdy nie przestałaby czuć się winna, zwłaszcza po tym, co powiedziała jej Ola, że ryzykował, bo nie miał nic do stracenia. Nigdy by sobie nie wybaczyła, że była na tyle głupia, żeby nie zdecydować się na to, by dać mu całą siebie, całą swoją miłość i oddanie. Dotknęła ręką brzucha. W tym dziecku jest część Sebastiana. Już choćby z tego powodu kochała je tak mocno, jak swojego pierwotnego syna.

Koleżanka Oli miała miły, spokojny głos i przyjazny uśmiech. Potwierdziła ciążę podczas badania, a żeby sprawdzić, który to tydzień i czy dziecko rozwija się prawidłowo, zaprosiła Lenę na leżankę do USG. Po chwili na ekranie przed lekarzem i zawieszonym na ścianie nad pacjentką pojawił się zaśniewany obraz.

– Spokojnie, niech się pani tak nie denerwuje, zaraz zobaczymy, co tam słyhać u dzidziusia. – Lekarka wpatrywała się w monitor, szukając czegoś, co miałoby odrobinę sensu. – Jest tutaj, widzi pani ten podłużny, ciemny kształt? To jest właśnie pani dziecko. Zresztą, ma pani już jedno, na pewno pani wie, jak to wszystko wygląda – Lena mruknęła coś pod nosem, wpatrzona w czarny, owalny kształt. – To pewnie szósty, siódmy tydzień, jeśli weźmiemy pod uwagę termin ostatniej miesiączki. Jeśli będziemy mieć szczęście... – Lekarka przesunęła sondę i nagle z głośnika dobiegł szybki, pulsujący dźwięk. – Bicie serca. – Lena zamknęła oczy i wsłuchiwała się w delikatne dźwięki. Pamiętała z pierwszej ciąży jak lubiła słuchać tego odgłosu. Gdyby Sebastian mógł tu być. Łatwo przychodziło jej wyobrażenie sobie, jak by się uśmiechnął, pewnie nawet by się wzruszył. Otarła

dłonią kąćki oczu.

– Hormony dają o sobie znać? – Ginekolog uśmiechnęła się lekko. – A ojciec dziecka nie mógł przyjść?

– Nie mógł.

– Może następnym razem. Nie zdaje sobie pani sprawy z tego, jak faceci potrafią się rozklejać. – Faktycznie, Lena nie zdawała sobie z tego sprawy, Andrzej nigdy nie czuł potrzeby towarzyszenia jej podczas USG.

– Tak. Też mam taką nadzieję.

– Kilka razy widziałam brata Oli, muszę przyznać, że bardzo obiecująco wtedy wyglądał, choć dopiero zaczynał studia. – Lekarka puściła do niej oko. – Byłoby miło znów go zobaczyć. Proszę go ode mnie pozdrowić.

– Oczywiście. Dziękuję

– No, to kończymy na dziś. Proszę o siebie dbać, łykać kwas foliowy i jak najwięcej odpoczywać. Choć pewnie przy pięciolatku to marzenie ściętej głowy. Zapraszam do mnie za pięć tygodni, na USG w dwunastym tygodniu, a gdyby działo się coś niepokojącego, to tu ma pani mój numer telefonu. Jeszcze skierowanie na badania krwi i karta ciąży... – Szybko wpisała dane do małego zeszytiku z uśmiechniętą ciężarną na okładce. – Gratulacje – powiedziała, wręczając jej pakiet zaleceń zapisanych na niewielkich karteczkach. – Teraz już w pełni jest pani w ciąży.

Ola siedziała obok brata i czytała mu książkę. Nie wiedziała, czy cokolwiek słyszy, ale nie chciała po prostu siedzieć, patrzeć i myśleć o najgorszym, bo w tej sytuacji niewiele wesołych myśli przychodziło jej do głowy. Gdy dostrzegła ruch przy drzwiach, przerwała i uśmiechnęła się lekko do Leny, czekając na jakąś informację.

– Szósty lub siódmy tydzień. Słyszałam jak mu bije serce. Boże... – Wytrzymała do tej chwili, teraz nie mogła powstrzymać płaczu. Ola podeszła do niej i przytuliła mocno, pozwalając na to, by wypłakała wszystkie emocje. Lena szlochała, nie mogąc wstrzymać łez. Porwanie i choroba Michała, zerwanie z Sebastianem, ciąża, jego stan... Wszystko to musiało kiedyś znaleźć ujście.

– Usiądź. Kochana, usiądź. – Ola w końcu podprowadziła ją do krzesła, wręczyła paczkę chusteczek higienicznych i przykucnęła przed nią. – Posłuchaj. Niezależnie od tego, co się stanie z moim bratem, nosisz jego dziecko. Będzie miało rodzinę, która będzie je kochać. Nie zostawimy cię samej, rozumiesz? Ale biorąc pod uwagę, że godzinę temu lekarz kręcił głową nad tym tutaj, który, według jego opinii powinien się już poddać, a nie poddał, myślę, że będziesz musiała do końca życia znosić mojego brata jako ojca swojego dziecka. Musisz się zastanowić, co z nim zrobisz. Nie możesz mu fundować huśtawki – bycia razem i odrzucania, gdy tylko stanie się coś gorszego. On na to nie zasługuje. A teraz pojedziesz do domu, do syna, odpoczniesz poza szpitalem, a gdyby się coś działo,

zadzwońię po ciebie. Wypiszę ci zwolnienie lekarskie na kilka dni, bo wyglądasz jak cień człowieka po ostatnich przeżyciach.

– Nie mogę wziąć kolejnego zwolnienia, dopiero co wróciłam z jednego...

– To nie jest propozycja, to zalecenie lekarza. Nie pomożesz ani sobie, ani Sebastianowi, ani dzieciom, jeśli ze zmęczenia i stresu coś ci się stanie. Poza tym, wiesz, osobiście dopilnuję, żebyś dbała o mojego siostrzeńca lub siostrzenicę. A jeśli cię zwolnią z pracy, to wreszcie będziesz mogła zająć się tym, co potrafisz najlepiej – pieczeniem ciast i deserami. Kochana, od Wigilii śnią mi się po nocach twoje wypieki, a Piotr krzywi się teraz na wszystko, co robię.

– Gdyby to było takie proste...

– Dobrze. Najpierw jedź odpocząć, przyjedź jutro.

– Będę wieczorem. Michał zostanie u Iwony. Nie chcę zostawiać Sebastiana na dłużej, niż to konieczne.

– W takim razie do wieczora.

Następne dni były Leny wyjątkowo ciężkie. Musiała pogodzić się z faktem, że rano czuła się gorzej nie przez wiosenne przesilenie, choć dziękowała losowi, że i tak tym razem były to o wiele mniej męczące dolegliwości, niż gdy była w ciąży w Michałem. W dzień biegła do szpitala, by pomóc Oli w zajmowaniu się Sebastianem, który nadal był nieprzytomny, choć jego stan nieznacznie poprawiał się z dnia na dzień. Wieczorami zajmowała się Michałem, którego codziennie miała ochotę przeproszać za to, że to ciocia odbiera go z przedszkola. Malec jednak z wyjątkową powagą i spokojem przyjął informację, że jego ulubiony wujek jest w szpitalu i mama musi się nim zająć na zmianę z ciocią Olą.

Wyniki Sebastiana stabilizowały się, ale poprawa widoczna była tylko na papierkach, dołączanych do dokumentacji medycznej. Lena siedziała przy nim, czytała książki, choć częściej po prostu do niego mówiła, pomagała pielęgniarkom w myciu i goleniu i tylko czasem wyglądała przez okno, zastanawiając się, czy Sebastian kiedyś jeszcze otworzy oczy, popatrzy na nią i się uśmiechnie. A może nie będzie chciał jej znać, po tym, co zrobiła?

Najważniejsze jednak było to, żeby przeżył. Następnego dnia miał być wybudzany ze śpiączki farmakologicznej. Ola uprzedzała Lenę, że to może potrwać, że nie będzie to jak pstryknięcie palcami. Najgorsze, że mógł nie obudzić się wcale. Nikt nie mógł zagwarantować, że dwa tygodnie pod całą tą maszyną wystarczyły organizmowi, by zaczął funkcjonować, jak powinien. Oby wszystko się powiodło, powtarzały obie z Olą w myślach.

Pierwszego dnia po odstawieniu leków powodujących stan śpiączki nie wydarzyło się nic. Drugiego dnia również. Lekarz prowadzący smutno pokręcił głową podczas obchodu, na co Lena omal nie zagotowała się ze złości.

– Postawili na nim krzyżyk! Jak mogą? Przecież zaczął sam oddychać. Żyje, mimo odstawienia leków!

– Lena, szanse naprawdę są niewielkie i mówię ci to jako lekarz neurolog, ale on jeszcze się nie poddał. Jest nadzieja...

– Ja wam zaraz dam nadzieję! – Stała nad Sebastianem i zdecydowanie uderzyła go pięścią w ramię.

– Wstawaj, słyszysz?! Będziesz ojcem, nie dam ci się od tego wymigać! – zawołała głośno. – Słyszysz mnie, Sebastianie? Jestem w ciąży z twoim dzieckiem, z naszym dzieckiem! Możesz mnie nienawidzić, ale dziecko powinno mieć szansę na poznanie takiego ojca jak ty! Obudź się w tej chwili! Słyszysz mnie? Wstawaj!

Ola patrzyła na nią smutno. Taki wybuch pewnie pomoże Lenie, ale Sebastianowi raczej nie. Choć i nie bardzo zaszkodzi, pomyślała. Lena nadal wykrzykiwała swoją złość, w końcu się poddała, usiadła na stołku i chwyciła dłoń mężczyzny.

– Ile bym dała za to, żebyś mógł do nas wrócić... – szepnęła. Ola wyglądała przez okno. Niewiele mogła powiedzieć. Nagle Lena wydała okrzyk zdziwienia. – Sebastian! Jeszcze raz! Zrób tak, jeśli mnie słyszysz! Proszę cię, kochany, zrób tak!

– Co się stało? – Ola natychmiast znalazła się tuż obok niej.

– Poruszył palcami. Lekko, ale jestem pewna. Sebastian, porusz palcami, rusz dłonią, proszę cię! Udało się! Ola, poczuj sama! – Ta wzięła brata za rękę i poprosiła, by ścisnął jej dłoń. Po kilkadziesiąt sekundach spojrzała na Lenę ze łzami w oczach.

– Chyba ci się udało... Może zaczniemy krzyczeć do pacjentów na oddziałach? – Uśmiechnęła się przez łzy i chwyciła dłoń Leny w geście solidarności i wdzięczności. – Braciszku, słyszysz nas? Jesteśmy tu z Leną, pilnujemy cię, żebyś wracał do zdrowia. Otwórz oczy, jeśli możesz. Otwórz oczy. Otwieraj oczy, ty mały gadzie! – syknęła mu prosto do ucha. Chwilę później powieki mężczyzny zadręgały. Nie był to może pełen sukces, ale od tej chwili nie wierzyły w czarny scenariusz. Roześmiane, uściskały się i zabrały się do kolejnych prób obudzenia Sebastiana.

Dopiero trzeciego dnia po odstawieniu leków otworzył oczy. Ola pobiegła po lekarza, a Lena została przy łóżku.

– Lena... – wychrypiał.

– Poznajesz mnie? – Lekko skinął głową. – Nie ruszaj się, zaraz przyjdzie lekarz. Boże drogi, tak się bałam, bałyśmy... Ćśśś... Nic nie mów, poczekajmy na lekarza, nie wiem, ile ci wolno...

Do sali wszedł lekarz, Ola zabrała Lenę na korytarz. Wytłumaczyła jej, jak może wyglądać wybudzanie z tej śpiączki. Może być prosto i gładko, Sebastian obudzi się, będzie wszystko pamiętał i zacznie zdrowieć, ale może być też ciężko, długo i boleśnie. Może być wybudzanie się i zasypianie od nowa. Ola widziała wiele przypadków, kiedy ludzie skazywani na śmierć wstawali i żyli jak dawniej i wiele obiecujących sytuacji, które kończyły się niezbyt wesoło.

– Na razie trzeba być przygotowanym na wszystko, choć nie wierzę, że ten wariat wrócił do nas po to, by zaraz odejść.

– Niech spróbuje odejść. Nie ma mowy. Zrobię wszystko, żeby zmieniać mu życie w piekło do końca moich dni. O ile nie zmienił zdania...

– Odetchnij. Zrobimy wszystko, żeby zdrowiał, ale na razie nie planuj za wiele, dobrze? Postrzał w brzuch to długie miesiące rehabilitacji i dochodzenia do siebie.

Lena mimowolnie położyła dłoń na brzuchu.

– Nie mów mu na razie, nie wiem, jak by to wpłynęło na jego organizm. Daj mu kilka dni na oprzytomnienie.

Po chwili z sali, gdzie leżał Sebastian wyszedł lekarz, który tym razem miał wyjątkowo pogodną minę. Stwierdził, że pacjent wybudził się prawidłowo, pamięta wszystko i wszystkich, Oddycha sam bez problemu, ciężko mu tylko mówić i bolą go rany, które będą się jeszcze jakiś czas goić, ale tu pomogą środki przeciwbólowe, które zaraz otrzyma.

– Chciał, żeby pani do niego przyszła. – Popatrzył na Lenę, która lekko zbladła. Ucisnęła dłoń Oli dla dodania sobie odwagi i weszła do sali. Sebastian leżał w tej samej pozycji, co przez ostatnie dni, choć część maszyn, które podtrzymywały jego życie i czasem wydawały przerażające dźwięki, została odłączona. Próbował patrzeć przez okno, co w jego położeniu nie było zbyt proste, widział najwyżej kawałek błękitnego, majowego nieba. Wyglądał o wiele lepiej, niż gdy leżał pogrążony w sztucznym śnie, choć różnicą były właściwie tylko otwarte oczy. Spojrzał w stronę, skąd dochodził odgłos kroków. Lena usiadła na stołku, na którym spędziła większość ostatnich dni.

– Cześć.

– Cześć – wychrypiał. Głos jeszcze odmawiał mu posłuszeństwa. Lekko odchrząknął.

– Cieszę się, że cię widzę. A właściwie, że ty mnie widzisz.

– Tak?

– Tęskniłam za tobą. Michał kazał ci powiedzieć, kiedy tylko się obudzisz, że bardzo cię kocha. Boże, plotę głupoty. Jak się czujesz?

– Boli mnie wszystko. Ale to znaczy, że żyję – mówił z trudem. – Czy mi się śniło, czy słyszałem, że mówiłaś, że jesteś w ciąży?

– Tak. – Ją też zawiódł głos i wyszedł jej tylko cichy szept. – To prawda. Ola prosiła, żeby nic ci na razie nie mówić, żeby nie przeciążać twojego organizmu takimi wiadomościami, ale skoro sam wiesz... To ósmy lub dziewiąty tydzień.

– Czemu...

– Nic nie wiedziałam do... twojego wypadku. Kiedy zadzwoniłam do ciebie, ty byłeś już tutaj. Posłuchaj. Jestem w ciąży, ale to nie oznacza, że musisz cokolwiek...

– Przestań. – Próbował ułożyć się tak, by lepiej ją widzieć. Każdy ruch powodował jednak ból, więc mimowolnie skrzywił się, na co Lena od razu zareagowała, próbując pomóc mu w uniesieniu się do wygodniejszej pozycji. Przytrzymała ją za rękę tak, że usiadła na łóżku. – Powiedz, czego chcesz.

– To nie jest rozmowa na pięć minut po tym, jak wybudziłeś się ze śpiączki. Nie mogłeś samodzielnie oddychać, musieli cię nieźle pozszywać... – odpowiedziała na jego pytające spojrzenie. – Nie spałeś tyle sam z siebie. To podobno lepiej, organizm ma wtedy siłę, bo się regeneruje. Tak przynajmniej mówił lekarz.

– Lena, ja stąd szybko nie wyjdę. Zanim będę na tyle samodzielny, żeby mnie wypisali, mogą minąć miesiące. Chcę wiedzieć, co planujesz, czego chcesz.

– Musimy się spokojnie zastanowić, co zrobić. Boże... – Wszystkie emocje, które zbierały się w niej podczas kilku ostatnich dni, eksplodowały, gdy tylko przesunął kciukiem po grzbiecie jej dłoni. To było takie naturalne, lekkie muśnięcie. A jednak... Mogło go nie być, Sebastiana mogło nie być. To nie czas na to, żeby być ostrożną, pomyślała i popatrzyła uważnie w oczy ukochanego. – Kiedy siedziałam przy tobie pierwszej nocy myślałam jaka jestem głupia. Zastanawiałam się nad tym, co zmarnowałam i czy jeszcze będę mieć szansę, żeby to naprawić, odzyskać. Uświadomiłam sobie, jak bardzo cię kocham. Zaklinałam cię, żebyś wrócił, modliłam się o to i płakałam. Czego chcę? Przede wszystkim tego, żebyś wybaczył mi to, co powiedziałam i zrobiłam. Nigdy nie pozbędę się wyrzutów sumienia, że to wszystko niemal kosztowało cię życie. Chciałabym, żebyś wrócił do nas – do mnie, do Michała. I żebyś poznał i pokochał swoje dziecko, które urodzi się późną jesienią. I żebyś już nigdy nie ryzykował tak bardzo.

– Nie będę. Przepraszam cię za to wszystko. Mogę? – Wyciągnął dłoń w kierunku brzucha Leny, płaskiego tak, jak pamiętał. Jeszcze nic nie widać... Nie mógł się już doczekać, kiedy jej ciało się zaokrągli, kiedy dziecko zacznie się poruszać. Dotknął jej przez ubranie. – Hej, to ja, twój tata. – Lena roześmiała się, ocierając łzy w kącikach oczu. – Postaram się być jak najlepszym ojcem.

– Wiem o tym.

– Nadal chciałbym adoptować Michała, jeśli mi kiedyś na to pozwolisz, ale do tego wrócimy, gdy mnie stąd wypuszczą. Kocham cię.

– Jak dobrze to słyszeć. Ja też bardzo cię kocham. – Przytuliła jego dłoń do swojej mokrej od łez twarzy. – Musisz postarać się wyzdrowieć. W końcu masz być ojcem chrzestnym Jagody. Iwona przesunęła uroczystość do czasu, kiedy staniesz na nogi.

– Będzie ciężko, ale spróbuję.

Rehabilitacja musiała jednak poczekać, aż wszystkie rany wewnątrz wygoją się, szwy nie będą puszczać, a Sebastian czuje się silniejszy. Ćwiczenia z rehabilitantami zajmowały mu pół dnia, drugie pół chciał ćwiczyć sam, żeby

przyspieszyć proces dochodzenia do siebie. W końcu Lena przekonała go, żeby nie przeciążał organizmu, bo przyniesie to skutek odwrotny do zamierzonego i w efekcie będzie musiał na jakiś czas przerwać ćwiczenia. Poddał się. Dla mężczyzny takiego jak Sebastian było to ciężkie. Zawsze przyzwyczajony do działania, nie chciał czekać. Tym razem jednak nie miał wyjścia. Powoli zaczynał z powrotem stawać na nogi, a potem chodzić. Wściekał się w samotności, żeby Lena nie widziała go takim. Nie mogła się denerwować. Wystarczająco martwiła się dzieckiem. Doskonale wiedział, że radość, która w niej kielkowała z powodu oczekiwania na drugie dziecko, mieszała się z niepokojem. Lena nie mogła przestać myśleć o tym, że kolejny raz zdradza samą siebie i daną sobie obietnicę. Być może ta obietnica była bezsensowna, ale kilka lat żyła według swoich zasad i zmiana ich z dnia na dzień nie była rzeczą łatwą.

Iwona pocieszała Sebastiana, mówiąc, że kiedyś, przed poznaniem Andrzeja, Lena chciała mieć kilkoro dzieci. Kiedy urodził się Michał i miała jeszcze nadzieję na to, że jej mąż zmądrzeje, również. Musi tylko przetrwać tę informację, tak jak zrobiła to z uczuciami do Sebastiana, a na pewno będzie tylko lepiej. Było. Z dnia na dzień Lena cieszyła się wszystkim co miała coraz bardziej a coraz mniej w niej było poczucia winy.

Na USG, które ocenia stan dziecka w dwunastym tygodniu ciąży zjawili się już obydwój. To jedno z ważniejszych badań w trakcie ciąży, wykluczające lub potwierdzające poważne wady płodu, więc Lena siedziała jak na szpilkach w poczekalni do pani doktor, u której była ostatnio. Sebastian chodził już o kulach i choć poruszanie się sprawiało mu sporo trudu, stwierdził, że nie ma mowy, żeby poszła bez niego.

– Wszystko w porządku. – Lekarz sprawdziła przezierność karku. – Maleństwo rośnie całkiem nieźle, wszystko jest w normie. A tu serduszko... – Z głośnika popłynął doskonale znany Lenie dźwięk. Spojrzała na Sebastiana. Patrzył nie na ekran, ale na nią, zasłuchany w coś, co słyszał pierwszy raz w życiu. Dźwięk bicia serca swojego dziecka. Uśmiechnął się do niej, szczęśliwy, poczuł, że łyzy zaczynają kręcić mu się w oczach.

– Niesamowite.

– Wiem. – Lena chwyciła go za dłoń i mocno uścisnęła.

– Kiedy będzie czuć jego ruchy? To znaczy dziecka. – Lena i ginekolog spojrzały na siebie porozumiewawczo. Mężczyźni – mówiło to spojrzenie. Wszyscy tacy sami, od razu chcieliby żeby dziecko kopało.

– Jeszcze ze trzy miesiące, może ciut wcześniej, skoro ma pani już w tym wprawę, łatwiej będzie rozpoznać. Dziękuję. – Zakończyła badanie. – Może się pani ubrać. Do zobaczenia za miesiąc na kontroli, a do tego czasu trzeba robić to, co zwykle – cieszyć się, dbać o siebie, nie denerwować się za bardzo. Wszystko będzie w porządku. Miło było cię znowu zobaczyć, Sebastianie. Pozdrówcie Olę

ode mnie.

Nie wiedział, jak zacząć tę rozmowę. Właściwie wcześniej przecież pomieszkiwał u Leny, teraz u niej mieszkał, ale doskonale wiedział, że w jej mieszkaniu jest dla ich trójki, która zaraz miała stać się czwórką, za mało miejsca. Raz kozie śmierć, pomyślał.

– Pomyślałem, że poproszę Olę o pomoc w sprzedaży mieszkania.

– Chcesz sprzedać swoje mieszkanie? Przecież je uwielbiasz.

– Tak sobie pomyślałem... – Ona zaraz się najeży i wycofa, stwierdził w myślach i patrzył na Lenę uważnie, gdy w przytulnej knajpce piła małymi łykami zieloną herbatę. – Może ty też sprzedałabyś swoje i kupilibyśmy coś większego? Dla nas wszystkich. Poczekaj. – Uniósł dłoń, gdy zobaczył cień na jej twarzy – Nic jeszcze nie postanowiłem, to po prostu luźne rozważania. Ale tylko pomyśl... Kawalerkę sprzedać łatwo, dwupokojowe mieszkanie też. Za to moglibyśmy kupić cztery pokoje... po jednym dla każdego z nas... Pomyśl – sypialnia tylko dla nas. Salon, gdzie nie musi spać nikt, kto mieszka w tym domu. Moim zdaniem to rozsądne rozwiązanie.

– Przecież ja spłacam kredyt za moje mieszkanie.

– To spłacisz go wcześniej. Weźmiemy nowy, na nas dwoje. Wspólny, tak samo jak mieszkanie. Proponuję ci, jak równorzędnemu partnerowi, pół na pół. Co ty na to?

– Przecież już wszystko rozważyłeś. Przeanalizowałeś do ostatniego szczegółu zanim zaczęliśmy rozmawiać. Założę się, że znasz ceny mieszkań i prowizje pośredników z podziałem na poszczególne dzielnice miasta, a nawet znalazłeś kilka takich mieszkań, które powinniśmy zobaczyć, najlepiej dziś, korzystając z wolnego dnia na badanie.

Sebastian przez chwilę jadł w ciszy swój kawałek szarlotki.

– Nie umywa się do twojej, kochanie. Najbliższe jest trzy ulice stąd.

– No i jak to jest przygotowywać się do wielkiej trójki z przodu?

– Jak do każdych innych urodzin – Lena wzruszyła ramionami i dalej wyrównywała krem czekoladowy na cieście. – W ogóle mnie to nie rusza, że masz jeszcze kilka miesięcy, żeby się przyzwyczaić, że dołączysz do rzeszy zgrzybiałych staruszek.

– Lena, póki nie ma tu nikogo oprócz nas, chciałabym ci dać prezent. Nie chcę czekać na tort, bo nie wiem, czy ci się spodoba. Proszę. – Iwona wyciągnęła z szafy pięknie opakowane, granatowe pudełko z wielką kokardą w kolorze srebra. Lena wytarła dłonie z okruszków ciasta w fartuch, wzięła do rąk pudełko i uściskała przyjaciółkę.

– Dziękuję.

– Jeszcze nie wiesz, co to.

– Teraz dziękuję ci za to, że jesteś przy mnie przez cały czas, jesteś ze mną niezależnie od wszystkiego.

– Cicho, bo się rozmażę, a dziś po raz pierwszy od długiego czasu umalowałam się porządnie. Tobie hormony szaleją, a ja się popłaczę. Otwieraj.

– Dobra. – W pudełku znajdował się staroświecki album na zdjęcia, z czarnymi kartami, do których Iwona przykleiła zdjęcia Leny – od wczesnego dzieciństwa do ostatnich dni przed urodzinami. – Boże, Iw...

– Tak, mów mi Boże. Z tymi pierwszymi pomógł mi Michał, z ostatnimi – Sebastian. Na kolejne trzydziestki będziesz musiała założyć sobie oddzielne albumy.

– Dziękuję. – Lena otarła łzy z oczu. – Tak strasznie cię kocham.

– Ja ciebie też. Wracamy do robienia deserów, bo zaraz wszystko będzie słone, jak jeszcze chwilę się powzruszamy.

– My? Ty tylko podjadłaś, ale niech ci będzie. Rany, pomyśleć, że kolejne urodziny będę świętować w nowym mieszkaniu... – Zamknęła oczy, żeby pomyśleć o wyłaniających się powoli z chaosu czterech kątach, które kupili niedawno z Sebastianem, a w których cudów dokonywała ekipa remontowa zarządzana przez Marka. – I we czwórkę.

– Nadal nie wiesz, co urodzisz?

– Nie chcę wiedzieć. Niby przyjaciółka Oli mówiła, że już wie, ale wolimy niespodziankę.

– Nienawidzę cię za to, że nie tyjesz w ciąży tak jak ja.

– No cóż, ja nie mam przyjaciółki, która podrzucałaby mi takie słodkości. Spróbuj.

– Co to? O matko najdroższa...

– Cynamonowa pannacotta z kawową granitą i owocem granatu. Dobre?

– Dałabym się za to pokroić. Nie, nie chcę próbować już nic więcej, póki nie przyjdą goście, bo tyję na sam widok tych cudów.

– Idź, sprawdź czy wszystko przy stole jest gotowe.

Zanim Iwona potwierdziła, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik, Lena zdążyła posprzątać w kuchni ostatnie ślady przygotowań. Za chwilę z sali zabaw miały wrócić zmęczone dzieciaki wraz z Sebastianem i Markiem, a potem powinni pojawić się Ola z Piotrkim.

Rok temu świętowałam tylko z Iwoną i Markiem, no i z dziećmi. A teraz... Lena położyła dłoń na nadal całkiem płaskim brzuchu, w którym jeszcze nie czuła ruchów maleństwa, choć Michał ciągle przekonywał wszystkich, że jego brat (bo to na pewno będzie brat), od dawna kopie go za każdym razem, gdy tylko malec przykłada rękę do brzucha mamy.

– Co tak stoisz? Leć się przebrać! – Iwona ofuknęła przyjaciółkę. – Załóż tę obłądną kieckę, póki możesz się jeszcze w nią zmieścić.

Przebierała się w łazience, kiedy dzieci wraz z mężczyznami wróciły do domu. Usłyszała stuk odkładanej przez Sebastiana kuli i zamknęła oczy, próbując zignorować drobne ukłucie w sercu. Po mieszkaniu Sebastian chodził bez kuli, ale zawsze miał w pobliżu coś, na czym mógł się wesprzeć, z domu bał się bez niej wychodzić. Mimo rehabilitacji nadal jego prawa noga nie chciała działać jak powinna, lekarze podejrzewali uszkodzenie nerwów, kręcili głowami i kazali ćwiczyć dalej.

Lena i tak cieszyła się z jego szybkich postępów. Niemal dwa miesiące po operacji, a on sam chodził i dbał o siebie, ale też o nią i Michała. W takich sprawach nie można się spieszyć, trzeba dać organizmowi czas, żeby doszedł do ładu ze wszystkim, co trzeba. Już ona dopilnuje, żeby nie zaniedbał żadnej możliwości.

Spojrzała w lustro, przeciągnęła po ustach gąbeczką błyszczyka, skropiła się perfumami i wyszła.

– Bosko wyglądasz.

– Ty również. – Dotknęła dłonią jego policzka i nie zdążyła dać mu nawet przelotnego buziaka, gdy rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi.

– Ciocia! To na pewno ciocia i wujek! – Michał biegł przez korytarz, by otworzyć drzwi.

– Kiedyś zabiję moją siostrę. Dobrze, nie dziś. – Obiecał Lenie, uśmiechając się do nowo przybyłych.

Wszystko, co znalazło się na stole okazało się ogromnym sukcesem. Tort bezowy z owocami egzotycznymi, cynamonowa pannacotta z granitą i granatem, malutkie migdałowe ciasteczka o włoskim rodowodzie, kokosowe ciasto z kremem czekoladowym i osiem rodzajów czekoladowych pralin... Kiedy Lena świętowała, świętowała na całego i bardzo słodko.

Po zdmuchnięciu świeczek na tortach, w czym obowiązkowo pomagali Michał i Basia, nastąpił czas na prezenty. Ostatni był od Sebastiana.

– Mam nadzieję, że nie rozbijesz mi głowy... – Podał jej sporych rozmiarów pudełko, opakowane w błyszczący, srebrny papier, z zawiązaną umiejętnie czerwoną kokardką.

– Zaraz sprawdzimy. Jeśli to coś, co służy do sprzątnięcia... – Po chwili Lena wybuchnęła śmiechem. W środku znajdowało się mniejsze pudełko, nie mniej dekoracyjnie zapakowane. W nim było następne i kolejne, aż w końcu znalazła ostatnie. Serce zabiło jej mocniej, tak mocno, że miała wrażenie, że zaraz pęknie.

Iwona przyłożyła obie dłonie do ust, żeby siedzieć cicho, czuła, że Marek kładzie jej dłoń na ramieniu i mimowolnie wróciła myślami do swoich zaręczyn. Nic się nie zmieniło, pomyślała, nadal kocham go tak samo mocno. Lena ciągle wpatrywała się w zawartość przedostatniego pudełka.

– Może ja je wyjmę. – Sebastian wyciągnął niewielkie, granatowe,

aksamitne pudełeczko i trzymając je w dłoni, z trudem klęknął przed Leną. – Kochanie... Doskonale wiesz, co do ciebie czuję. Wiesz, że chciałbym, żebyśmy przez resztę życia szli razem. Po raz drugi i mam nadzieję, ostatni, proszę cię o rękę... i o syna. – Spojrzał w kierunku Michała, który podszedł do Leny i ścisnął ją za rękę. – Wyjdiesz za mnie?

Lena zamknęła oczy. Resztki niepewności i strachu przed tym, co znała wcześniej, uleciały gdzieś daleko i wierzyła, że już nigdy nie wróca.

– Bez żadnych wątpliwości. – Tym razem nie potrafiłaby powiedzieć: „nie”. Wiedziała, jak wiele znaczy dla niej ten mężczyzna, którego niemal utraciła. Żadnej więcej straty czasu. – Ale dopiero na wiosnę. Muszę schudnąć po ciąży! – Roześmiała się. Pozwoliła wsunąć sobie na palec cudowny pierścionek ze szmaragdem i diamentami, który widziała już wcześniej. – Jest piękny. Naprawdę piękny. Mam nadzieję, że dopasujemy do niego jakoś wasze sukienki, drogie drużny? Co wy na to? – Iwona rzuciła się przyjaciółce na szyję, a potem wycalowała Sebastiana.

– Wreszcie zmądrzeście!

Lena nie mogła przestać spoglądać na pierścionek na swojej dłoni. Nigdy wcześniej nie miała zaręczynowego pierścionka, Andrzej uważał to za babską fanaberię i zbędny koszt. Tym bardziej cieszyła się, że jest to jej pierwszy pierścionek zaręczynowy. Wstęp do jedynego małżeństwa w jej życiu, jakie się liczy. Jedynego i ostatniego, tego była pewna.

Iwona dołożyła sobie kawałek ciasta kokosowego i westchnęła teatralnie, wkładając do ust kolejną jego porcję na widelczyku.

– Dziewczyno, załóż cukiernię.

– Iw... prosiłam cię. Opracuj kosztorys, znajdź fundusze, ja przecież umiem tylko piec.

– Słyszeliście to? Wszyscy to słyszeliście? Obiecała piec, jeśli zajmę się formalną stroną tego... tego wszystkiego. – Zamaszystym gestem Iwona wskazała na zastawiony pysznościami stół. – Proszę bardzo. – Podała Lenie płaską teczkę z przyklejoną na przodzie kolorową kokardką, którą wyciągnęła z torebki. – Oto kosztorys przedsięwzięcia zwanego dalej twoją cukiernią, biznesplan, spis dokumentów, pozwoleń i licencji, które trzeba załatwić.

– Imponujące. Jakby ta góra papierzysk cię nie zniechęciła, to nie wiem, czy policzyłaś zera tej kwoty, która jest tu wpisana – Lena pokazała jej pierwszą stronę biznesplanu.

– Policzyłam bardzo dokładnie. I kiedy policzyłam je raz jeszcze, uświadomiłam sobie, że właściwie stać mnie na to, żeby zainwestować jedną trzecią tych zer.

– Chyba zwariowałaś, jeśli sądzisz, że bym ci na coś takiego pozwoliła. Nie mówiąc już o Marku.

– Właściwie... to był mój pomysł. O ile mielibyśmy zniżki na te pyszności – dodał szybko, gdy Lena spojrzała na niego ze zdumieniem, i włożył kolejną porcję ciasta czekoladowego do ust.

– Właściwie... Gdyby Marek przyciął trochę koszty remontu w naszym mieszkaniu, dorzuciłbym jedną trzecią tej kwoty – powiedział Sebastian, nie odrywając wzroku od kartki, którą wyjął z rąk swojej narzeczonej.

– Właściwie... Nasze dzieci nie muszą iść na studia... Żart, żart, ale jeśli oni mogą, to my też chcemy w to wejść – Ola położyła dłoń na ręce męża.

Lena spoglądała na nich z niedowierzaniem. Pogłupieli, wszyscy, co do jednego.

– Czy w tych ciastkach był jakiś narkotyk? Kupiłam proszek halucynogeny zamiast proszku do pieczenia? Nie możecie przecież ot tak sobie stwierdzić, że zakładamy firmę...

– Nie, nie. To my zakładamy. Ty będziesz tylko niewolniczo piec ciasta. Obiecałaś. Mam świadków – Iwona wycelowała w nią widelczyk, na którym miała kawałek kokosowego ciasta.

– Tak jej nie przekonamy. Kochanie. Jak dobrze mnie znasz? Myślisz, że zgodziłbym się na coś takiego bez rozważenia wszystkiego dokładnie? Posłuchaj. Rozmawiamy o tym od kilku tygodni. Iwona przygotowała wszystkie potrzebne dokumenty, ja i Ola już dawno orientowaliśmy się, gdzie zainwestować trochę grosza. Poza tym... doskonale wiesz, że nie wrócę do służby.

– Wrócisz, przecież...

– Przestań. Owszem, będę o wiele bardziej sprawny, ale nie na tyle, żeby wrócić do czynnej pracy, a za biurkiem zwariuję. Muszę mieć coś, czym mógłbym się zająć, poza tym smykiem, który zajada czwarty kawałek ciasta i tym, który niedługo się pojawi. – Lena rzuciła się, by wytłumaczyć synkowi, że to już naprawdę ostatni kawałek, jeśli nie chce później cierpieć z powodu bolącego brzuszka. Wróciła do dorosłych, zastanawiając się, przy kim usiąść, żeby nie zarazić się od nikogo wariactwem, na które najwyraźniej wszyscy zapadli.

– Chodź tu. – Sebastian pociągnął ją za rękę na miejsce obok siebie.

– Lena, przecież nikt nie mówi o tym, żebyś zakładała wielką cukiernię – wtrąciła się Ola. – Chodzi o osiedlowy lokal, gdzie ludzie będą kupować coś słodkiego na wieczór do domu, zamówią tort na urodziny i wpadną na kawę i deser.

– A jak nie będą? Nie kupią, nie zamówią i nie wpadną? Nie mogę pozwolić na to, żebyście... żebyśmy utopili tyle pieniędzy w czymś, co nie ma gwarancji powodzenia.

– Nic nie ma gwarancji powodzenia, kochanie. Mnie też nikt nie daje gwarancji na to, że nie roztyjesz się i nie zrobisz wredna... auć! – Roztarł ze śmiechem bolące ramię. – Ale i tak się z tobą ożenię i będę cię kochał jak wariat.

Tyle zaryzykowałaś w ciągu tego roku. Zaryzykuj raz jeszcze. W końcu to tylko pieniądze, niczyje życie.

– Moje życie.

– Zaraz kopnę ją w dupę... – Usłyszeli mamrotanie Iwony, która odwróciła się dyskretnie, by nakarmić najmłodsze dziecko.

Lena zamknęła oczy. Odetchnęła. Właściwie... czemu się tak sprzeciwia? Czemu powtarza wszystkie argumenty, którymi karmił ją Andrzej, kiedy wspominała o małej cukierce, jeszcze zanim skończyła studia? Koronnym zawsze był brak środków, teraz pieniądze właściwie same wpadały jej w ręce, a do tego miała kilka osób, które chcą jej pomóc na każdym etapie pracy, zamiast blokować plany i nadzieje.

– Dobra. Zróbmy to – szepnęła cicho, jeszcze mocniej zaciskając oczy, żeby dojrzeć pod powiekami rozbłyskujące kolorami światła. W pokoju rozległy się okrzyki, oklaski i wiwaty.

– Moja dziewczyna! – Sebastian pocałował ją szybko w usta.

– Twoja narzeczona – przypomniała mu Iwona.

– Moja przyszła żona!

Marek dokonał cudu, jeśli chodzi o efekt remontu ich nowego mieszkania, przy jednoczesnym zachowaniu sporej rezerwy, która miała przypaść na remont małej kawiarenki. Lena siedziała godzinami przed laptopem, porównując ceny wyposażenia kuchni, a Iwona w tym czasie wyszukiwała lekkie i jasne mebelki do urządzenia sali dla gości.

Sebastian z Markiem przeglądali oferty wynajmu lokali i zwiedzali je, planując od razu konkretne prace. W końcu znaleźli to, co zdaniem Leny, nadawało się najlepiej. Do lokalu najpierw wkroczył Marek, potem Iwona, a w końcu Lena, ustawiając wszystkie swoje narzędzia, pojemniki z dekoracjami do ciast i bajerancki mikser, choć brzusek, w którym rozpychała się mała niespodzianka, zaczynał jej już przeszkadzać. Wreszcie, na niespełna trzy miesiące przed porodem, kiedy Michał szykował się do rozpoczęcia nowego roku szkolnego w zerówce, a Basia po raz pierwszy miała pójść do szkoły, cukiernia mogła zacząć funkcjonować.

Przedostatniej nocy Lena nie mogła zasnąć. Mimo panującego chłodu, stała na balkonie w cienkiej nocnej koszuli, wpatrując się w gwiazdy. Orion patrzył prosto na nią, a Syriusz mrugał wesoło. A może ostrzegał przed katastrofą?

– Nie możesz spać? – Sebastian stanął za nią i przytulił delikatnie, kładąc dłonie na brzuchu.

– Zaczyna się ostatni spokojny dzień przed tym całym szaleństwem. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam...

– Ćśśś. Zrobiliśmy, nie przypisuj sobie wszystkich zasług, poza tym, pomyśl, nawet twoja szefowa, była szefowa, gdy usłyszała o twoim planie, dała ci

pożegnalny prezent na kolorowe posypki. Wszyscy w ciebie wierzą, a ja jestem nawet pewien tego, że wszystko będzie dobrze. Chodź, połóżysz się, zanim brzdąc zaczniesz skakać i nie da ci zasnąć.

Lena rzuciła ostatnie spojrzenie na Syriusza, który teraz migał z wyraźną radością i weszła do mieszkania. Wieczorem obeszła jeszcze całą cukiernię, żeby sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu, przygotowane do jutrzejszego otwarcia, czy desery na zimno chłodzą się jak powinny, a na stolikach ustawione są kwiaty i serwetki. Przyłożyła dłonie do twarzy i okręciła się dookoła siebie, żeby upewnić się, że nie zwariowała i że rzeczywiście stoi we własnym lokalu, gdzie ma piękne, białe, lekkie stoliki dla swoich gości, błyszczący ekspres do pysznej kawy, a w kuchni... tyle cudowności, że mogłaby płakać ze szczęścia za każdym razem, gdy tam wchodzi. Mikser, który musiał kupić Sebastian, a ona zamknęła wtedy oczy, żeby móc się rozgrzeszyć z tak drogiego wydatku, piekarniki, lodówki i zamrażarka do lodów i granity, błyszczące nowością blaty i wszystkie drobiazgi pieczołowicie rozstawione na półeczkach.

– W biurze wszystko gra. – Iwona wyszła z małej kanciapki, w której zmieściło się biurko, krzesło i niewielki regał na dokumenty, a którą nazywała biurem, trzymając na rękach Jagodę. – W biurze, rozumiesz? W biurze! – zaśpiewała, trącając nosem nosek córki. – Cicho. Widzę, co chcesz powiedzieć i nie pozwolę ci na to. Wszystko przygotowane, desery zrobione, jutro rano upieczesz kilka ciast i złożysz wielki tort dla gości, by posmakowali twojego talentu, a my wyglądamy... Jezusie Nazarejski, dzwoń do Patrycji, przecież my też musimy jakoś wyglądać!

– Boże, wiedziałam, wiedziałam, że o czymś zapomnimy!

– Nie jęcz i dzwoń.

Przy Lenie Patrycja nie miała wiele roboty. Sanepid mógłby kręcić nosem na pomalowane paznokcie, ale za to Iwona poszalała z kolorami, stwierdzając, że czas na zmiany w życiu młodej mamy, choćby chodziło tylko o lakier do paznokci. Potem nadszedł czas na odświeżenie fryzur. Rozstały się na przystanku autobusowym ze ściśniętymi żołądkami i nadzieją w sercach.

Punktualnie o dwunastej Lena otworzyła drzwi cukierni, a Sebastian i Marek ruszyli w osiedle z tacami pełnymi ciasteczek i deserów w wersji mini, żeby zaprosić mieszkańców do nowo otwartego miejsca ze słodkościami.

Początkowo Lena ramię w ramię z Iwoną obsługiwała gości, ale po dwóch godzinach musiała pognać do kuchni, żeby zagnieść ciasto na kolejne partie ciasteczek, które ludzie wykupowali, jakby były lekarstwem na raka. Iwona co chwilę przynosiła jej do kuchni zamówienia na torty urodzinowe i z innych okazji, zwłaszcza te o smaku tiramisu z musem truskawkowym. Podpowiedź Sebastiana, aby właśnie taki tort upiec na otwarcie, był strzałem w dziesiątkę. Tak samo jak kącik dla dzieci, na który uparła się Iwona, gdzie maluchy bawiły się, dając

dorosłym spokojnie wypić filiżankę kawy.

Tuż przed szesnastą, na którą zaplanowały zamknięcie pierwszego dnia, w cukierni były zajęte wszystkie stoliki, a Lena włączyła dodatkowo wentylator w kuchni, by dokończyć pieczenie ogonów homara, cudownych włoskich ciastek z kremem, i nie rozpuścić się z gorąca.

Iwona wpadła do kuchni roztańczonym krokiem godzinę później.

– Udało się! Udało się! Wiedziałam, że się uda! Jesteś boska, kochana! – Porwała z lodówki butelkę wody i podała ją Lenie. – Napij się, jesteś trochę blada. Dobrze się czujesz?

– Iw... Ja wiem, że to pierwszy dzień, zasługa promocji i rozdawania próbek ciast, ale... W życiu nie sądziłam, że sprzedamy tyle kilogramów ciasta! A te zamówienia na torty! Przecież ja nie zasnę przez miesiąc!

– Damy radę. Pomogę ci przecież. – Na widok ironicznie uniesionych do góry brwi Leny, roześmiała się. – Mogę mieszać ciasto, albo nosić worki z mąką. Coś dla mnie znajdziesz. Ale faktycznie, jeśli taki stan się utrzyma, to trzeba będzie zaraz zatrudnić kogoś do pomocy, a potem kolejną osobę, bo przecież chyba nie urodzisz tu i nie wrócisz zaraz potem do pieczenia.

– Wiem. Wiem. Boże, miałaś rację. Wszyscy mieliście rację. – Lena zakryła twarz dłońmi. Przyjaciółka otoczyła ją ramionami i przytuliła. – To hormony. I łyżki szczęścia.

– Zobaczysz, będziemy ich wylewać jeszcze dużo. Wszystko będzie dobrze, a ty zostaniesz słodką królową. Kocham cię.

– Ja ciebie też. Idziemy do domu, dzieciaki czekają.

Iwona odwiozła Lenę do nowego mieszkania, gdzie każdy miał dla siebie miejsce, a jednocześnie było przytulne i ciepłe. Sebastian przywitał ją wielkim bukietem kwiatów i zieloną herbatą. Michał zasnął, gdy tylko wrócili z przedszkola, wyszalał się tak, że oczy zaczynały mu się zamykać już w samochodzie. Lena usiadła na kanapie, delektując się spokojem i ciszą, Sebastian usiadł obok, przeniósł sobie na kolana jej nogi i zaczął masować stopy.

– Nic nie mówisz?

– Słucham ciszy. – Zamknęła z błogością oczy. – Sam widziałeś te tłumy, kiedy odnosiliście tace. Tak było przez większość dnia. Musiałam na szybko piec kolejne partie, dobrze, że kruche ciasto miałam w lodówce i że przyszło mi do głowy zrobić więcej kremu do ogonów homarów... Miałyśmy się obżerać z Iwoną po skończonym dniu pracy, ale dla nas już nie wystarczyło. Zamknęłyśmy o siedemnastej, mimo, że miałyśmy mieć otwarte do szesnastej... Mam do upieczenia jakieś dwadzieścia tortów w tym miesiącu. Iw mówi o zatrudnieniu kogoś do pomocy już teraz, a nie dopiero przed moim porodem.

– A jak maleństwo?

– Dało mi pracować i tylko od czasu do czasu przypomniało o sobie

kopniakiem. Dziękuję, że zmusiłeś mnie do zrobienia tego kroku.

– Wolę określenie „namówiłem”.

– Namówiłeś. Zobacz. Rok temu jeszcze cię nie znałam. Mieszkałam w małym mieszkanku z synem, dawałam się terroryzować byłemu mężowi i teściowej. Pracowałam w centrum handlowym, żeby jakoś związać koniec z końcem, a teraz? Mam własną firmę, która pewnie niejedną raz przyprawi mnie o ból głowy, ale i nie raz da ogromną satysfakcję, mam nowe, duże mieszkanie, a w nim własną sypialnię, w której mogę się zamknąć, Andrzej i jego matka są pod kontrolą, Michał jest bezpieczny, mam cudowną przyjaciółkę, która zawsze stoi za mną murem. Mam obok siebie mężczyznę, który kocha mnie tak, że zdołał poczekać, aż pokonam wszystkie swoje demony i który kocha mojego syna z wzajemnością. Mężczyznę, którego kocham całym sercem, któremu niedługo urodzę dziecko, którego w październiku przyszłego roku poślubię i przy którym chcę się zestarzeć. Czego więcej mi trzeba?

– Trochę odpoczynku po dzisiejszym dniu. Najpierw kąpiel w pianie, a potem łóżko z miękką poduszką. Chodź no tu.

Przytuliła się do niego, obejmując go za szyję. Obydwoje w ciągu tego roku odnieśli wiele ran, ale z każdej potyczki z losem wyszli zwycięsko. Nie wątpili, że jeszcze nie raz życie ich zaskoczy. Nie wątpili też, że z każdą przeciwnością będą walczyć ramię w ramię i że dzięki miłości zwyciężą.

